

Paolo Rodari – Andrea Tornielli

ATAK na **RATZINGERA**

**OSKARŻENIA I SKANDALE,
PRZEPOWIEDNIE I SPISKI
WYMIERZONE W BENEDYKTA XVI**



ŚWIĘTY PAWEŁ

„Wytrwa tylko dwa-trzy lata...”

Pamiętam, jakby to było dzisiaj, słowa, które padły z ust włoskiego kardynała, wtedy bardzo ważnego w Kurii Rzymskiej, dzień po wyborze Benedykta XVI: „Dwa-trzy lata, wytrwa tylko dwa-trzy lata...”. Mówił to, wykonując dłonią gest, jakby dla zminimalizowania... Joseph Ratzinger, siedemdziesięcioośmioletni prefekt Kongregacji Nauki Wiary, dopiero co wybrany na następcę Jana Pawła II, miał być papieżem przejściowym, jego pontyfikat miał szybko przeminąć, ale przede wszystkim miał przeminąć bez pozostawiania wielu śladów... Istotnie, o długości pontyfikatu wspomniał sam Ratzinger w Kaplicy Sykstyńskiej. Mam wryty w pamięci obraz chwili, w której przyjął wybór. Powiedział, że wybrał imię Benedykt ze względu na znaczenie postaci wielkiego świętego patrona Europy, ale także dlatego, że ostatni papież, który przyjął to imię, Benedykt XV, nie miał długiego pontyfikatu i usilnie zabiegał o pokój. Jednak niedługi pontyfikat, ze względu na zaawansowany wiek, nie oznacza, że minie bez pozostawienia śladu. Również ten Jana XXIII miał być – i z punktu widzenia czysto temporalnego był – pontyfikatem przejściowym. A jakże zmienił historię Kościoła... Myślałem o tym wielokrotnie: skoro jego pontyfikat nie przeminął tak szybko, jak niektórzy myśleli, to miał pozostawić znak, dlatego nasiliły się ataki przeciwko Benedyktowi XVI. Ataki różnego rodzaju. Raz mowa jest o tym, że Papież źle się wyraził, innym razem, że zaszło

nieporozumienie, jeszcze innym, że wystąpił problem dotyczący współpracy między różnymi biurami Kurii, jeszcze innym – niekompetencji pewnych współpracowników albo próby podjętej przez siły przeciwne Kościołowi w celu jego zdyskredytowania. Wie Pan, jakie odnoszę wrażenie? Nawet jeśli w rzeczywistości Ojciec Święty nie jest sam, nawet jeśli otaczają go osoby wierne, które próbują mu pomóc, w wielu sytuacjach obiektywnie pozostaje sam. Nie ma zespołu, który należycie by go wspierał, który zapobiegałby występowaniu pewnych problemów, który zastanawiałby się nad skuteczną odpowiedzią. Który próbowałby przekazywać i szerzyć jego prawdziwe przesłanie, często wypaczane. Dlatego najczęściej nasuwa się pytanie: Kiedy następny kryzys? Zadziwia mnie też fakt, że taki kryzys czasami pojawia się po zapadnięciu ważnych decyzji... Zastanawiam się, na przykład, co się stanie teraz, kiedy Benedykt XVI odważnie ogłosił heroiczną cnotę Piusa XII oraz Jana Pawła II...

Kiedy uczynione zostało to wyznanie jednemu z nas w Wigilię Bożego Narodzenia 2009 r. przez wpływowego purpurata, który pracuje od wielu lat w Watykanie, wielki skandal związany z molestowaniem nieletnich przez katolickich duchownych jeszcze nie wybuchł z całą siłą. Trwała już ciężka sprawa irlandzka. Ale nic nie zapowiadało, że jak epidemia, obiektywnie wyjątkowa sytuacja Irlandii – która ujawniła niezdolność niektórych biskupów do kierowania diecezją i zajęcia się przypadkami molestowania nieletnich, mając na uwadze przede wszystkim konieczność niesienia pomocy ofiarom oraz zapobiegania za wszelką cenę powtórzeniu się nadużyć – wystąpi, przynajmniej medialnie, także w innych krajach. Objęła Niemcy, Austrię, Szwajcarię i ponownie, na poziomie polemik, Stany Zjednoczone, gdzie problem wypłynął już wcześniej, siejąc spustoszenie na początku tego tysiąclecia.

Wystarczy przejrzeć prasę międzynarodową, żeby dostrzec istnienie ataku wymierzonego w papieża Ratzingera. Ataku

powiązanego z uprzedzeniem gotowym do reakcji na wszystko, co Papież powie lub zrobi. Uprzedzeniem gotowym do przesadnego podkreślania pewnych szczegółów, do tworzenia „spraw” międzynarodowych. Ten koncentryczny atak ma swoje źródło na zewnątrz, ale często także wewnątrz Kościoła. I jest (nieświadomie) wspomagany reakcją, czasami znikomą, tych, którzy otaczając Papieża, mogliby uczynić więcej dla uniknięcia kryzysu lub dla pokierowania nim w sposób skuteczny. Jest niestety (nieświadomie) wspierany przez brak organizacji i strategii komunikacyjnej, co było widoczne w trakcie tego, co na następnych stronach nazwiemy „czarnym tygodniem”, z niespodziewanymi wydarzeniami, takimi jak homilia z Wielkiego Piątku 2010 r. wygłoszona przez ojca Raniero Cantalamessę, słowa kardynała Angelo Sodano z Niedzieli Wielkanocnej, deklaracje sekretarza stanu Tarcisio Bertone wypowiedziane podczas długiej podróży duszpasterskiej do Chile.

W tej książce nie zamierzamy przedstawiać przygotowanych wcześniej tez. Nie zamierzamy też uwierzytelniać hipotezy o spisku uknutym przez jakichś „przywódców” ani też tej o „spisku medialnym”, który stał się częstą wymówką, jaką zasłaniają się niektórzy papiescy współpracownicy dla usprawiedliwienia opóźnień i nieudolności. Jednak nie ma wątpliwości co do tego, że papież Ratzinger był i nadal jest atakowany z wielu powodów: krytyka i polemika powstała po przemówieniu ratyżbońskim; głośna sprawa dymisji nowo mianowanego arcybiskupa Warszawy Stanisława Wielgusa z powodu dawnej współpracy z tajnymi służbami PRL; polemiki po ogłoszeniu motu proprio *Summorum Pontificum*; sprawa zdjęcia ekskomuniki z biskupów lefebrystów, która zbiegła się z emisją negacjonistycznego wywiadu o komorach gazowych udzielonego telewizji szwedzkiej przez jednego z nich; kryzys dyplomatyczny po papieskich słowach o prezerwatywie wypowiedzianych podczas

pierwszego dnia podróży do Afryki; szerzenie się skandalu związanego z molestowaniem nieletnich, który ciągle nie wydaje się cichnąć i może rzucić cień na ostatnie lata pontyfikatu Jana Pawła II. Od jednej burzy do drugiej, od jednej polemiki do drugiej, efektem jest „zmniejszona wrażliwość” na przesłanie Benedykta XVI, stworzenie schematu papieża zacoфанego, co siłą rzeczy osłabia jego oddziaływanie, ale przede wszystkim odchodzi w zapomnienie zapal i otwarcie Ratzingera wykazane w ciągu pierwszych pięciu lat pontyfikatu wobec wielkich tematów: ubóstwa, ochrony stworzenia, globalizacji.

Jednak żaden z tych ataków nigdy nie miał jednego inicjatora. Charakteryzował je raczej jego brak. Chociaż nie można wykluczyć, że w wielu przypadkach, nawet w czasie kryzysu związanego ze skandalami pedofilii wśród duchownych, nastąpił sojusz między różnymi środowiskami, dla których wygodne jest milczenie Kościoła, pomniejszenie jego autorytetu moralnego i jego funkcjonowania jako zjawiska masowego, może z ukrytą nadzieją, że po jakichś dziesięciu latach będzie on tyle znaczył na scenie międzynarodowej, co jakaś sekta.

Próbowaliśmy udokumentować to, co się wydarzyło, wysłuchaliśmy bohaterów i najbardziej kompetentnych obserwatorów, zebraliśmy niepublikowane dotąd dokumenty i świadectwa, które pomagają odtworzyć to, co się wydarzyło w świętych pałacach, a ogólniej rzecz ujmując, w Kościele podczas kryzysów powstałych w ciągu pierwszych pięciu lat pontyfikatu. Pontyfikat rozpoczął się po błyskawicznym konklawe, trwającym zaledwie jeden dzień, słowami wypowiedzianymi przez Papieża w czasie Mszy inauguracyjnej, 24 kwietnia 2005 r.: „Módlcie się za mnie, abym nie uciekł ze strachu przed wilkami”. Jakby przeczuwał, że czeka go trudna droga z przeszkodami.

*Paolo Rodari
Andrea Torielli*

Ratzbona, cytat „niepoprawny politycznie”

Dnia 9 września 2006 r. zaczyna się czwarta zagraniczna podróż Benedykta XVI. Papież wraca do domu, do swojej Bawarii, ziemi, gdzie się urodził, dorastał, gdzie przyjął święcenia kapłańskie i zaczął uczyć. Ziemi, gdzie od 1977 r. do 1981 r. był arcybiskupem Monachium. Po Światowych Dniach Młodzieży w Kolonii, po podróży do Polski i Hiszpanii na V Światowe Spotkanie Rodzin, Ratzinger śpieszy, by zanurzyć się we wspomnieniach związanych z własnymi korzeniami: Monachium, Altötting, Ratzbona to miejsca, w których postanowił się zatrzymać w ciągu sześciodniowego pobytu zaplanowanego wcześniej w najdrobniejszych szczegółach. Są to miejsca, w których chciałby się schronić, by czytać, studiować i pisać, gdyby kardynałowie zgromadzeni na konklawe nie powołali go na Stolicę Piotrową. Są to bliskie mu miejsca, do których teraz chce wrócić, żeby pokrzepić ducha i umysł po intensywnym roku i sześciu miesiącach pontyfikatu. Ale są to też miejsca, choć trudno w to uwierzyć, gdzie zrodzi się pierwsza międzynarodowa sprawa jego pontyfikatu: „sprawa ratzbońska”, „pierwsza gafa Ratzingera”, jak określiły ją główne międzynarodowe media. Silne spięcie powstałe w relacji ze światem muzułmańskim. Motywy podróży są jasne. Ratzinger wymienia je miesiąc przed

wyjazdem w wywiadzie udzielonym grupie niemieckich dziennikarzy: „Chciałem jeszcze raz zobaczyć miejsca i osoby, wśród których dorastałem”.

Papież wylatuje do Niemiec po południu 9 września. W samolocie panuje odświętna atmosfera. Papież czuje się dobrze: „Moje serce promienieje” – mówi po wylądowaniu w Monachium. A jednak są pewne cienie. W samolocie, rozmawiając z dziennikarzami, Benedykt XVI mówi: „Jestem stary i nie wiem, ile jeszcze czasu da mi Pan”. Słowa, które natychmiast są zinterpretowane jako świadomość, że czas, jaki mu pozostał przy sterze łodzi Piotrowej, jest krótki. Jakby czuł w swoim wnętrzu, że jest papieżem „przejściowym”. Zresztą sam powiedział w chwili przyjęcia wyboru na konklawe, że przyjął imię Benedykt ze względu na nabożeństwo do wielkiego świętego patrona Europy, ale także w nawiązaniu do papieża Benedykta XV, który wołał o pokój i nie miał długiego pontyfikatu.

Pewien niemiecki reporter pyta go: „Czy Wasza Świątobliwość przybędzie także do Berlina?”. Papież odpowiada: „Och, Berlin? Jestem stary. Za kilka tygodni udam się do Konstantynopola, a potem w podróż do Brazylii [w 2007 r. – przyp. autora]. Jeśli przybędę po raz kolejny do Niemiec, z radością odwiedzę Berlin i będzie to Boży prezent”.

Dnia 10 września Marco Politi na łamach dziennika *La Repubblica* pisze: „W Watykanie wszyscy wiedzą, że Benedykt XVI cierpi na nadciśnienie. Nagła konieczność podjęcia obowiązków najwyższego zwierzchnika Kościoła powszechnego spadła na niego, kiedy już myślał o przejściu na emeryturę, i odebrała mu zwykły rytm oparty na mądrym przeplataniu odpoczynku i pracy. Nie jest tajemnicą, że wielokrotnie prosił Papieża Polaka, by przyjął on jego dymisję, oraz że zmarły Papież rozważał jednak możliwość pozostawienia mu obowiązków z jednoczesnym wzmocnieniem

szeregu jego współpracowników. W latach 90. ówczesny kardynał Ratzinger doświadczył omdlenia w swoim mieszkaniu, spowodowanego właśnie nadciśnieniem”.

Domysły na temat zdrowia Papieża są w rzeczywistości przesadne. Tak jak przesadną wagę przypisuje się tym słowom. Jednak poza tym wszystkim pozostaje fakt, że Benedykt XVI wydaje się mieć świadomość, iż czasy nie będą dla niego łatwe. I rzeczywiście, wiernym zgromadzonym na Marienplatz w Monachium 9 września, opowiadając o niedźwiedziu, który widnieje w jego herbie – zwierzę, jak mówi legenda, zmuszone było dźwigać bagaże św. Korbiniana – mówi: „Ten niedźwiedź wciąż na nowo dodaje mi odwagi, abym pełnił swą posługę z radością i ufnością – tak przed trzydziestu laty, jak i teraz, gdy sprawuję nowy urząd – mówiąc codziennie Bogu moje «tak»: Stałem się dla Ciebie niczym juczne zwierzę”.

Zdumiewa w wypowiedzi Papieża jego umiejętność stosowania słów bezpośrednich. Nie omija przeszkód. Zmierza wprost do sedna myśli, którą chce przekazać. Jest tak, kiedy mówi bez przygotowania. Jest tak, kiedy czyta przygotowane wcześniej przemówienia. Wszystkie przemówienia wygłaszane w czasie tej podróży zostały napisane dużo wcześniej. Ale nie wszystkie były czytane i oceniane przez współpracowników z Sekretariatu Stanu, jak zwykle ma to miejsce. Także dlatego, że Papież wiele chciał napisać własnoręcznie. Są to teksty opracowane wokół jednej idei przewodniej, mianowicie nowej ewangelizacji Europy. Sam to ogłosił miesiąc przed wyjazdem w wywiadzie udzielonym niemieckim dziennikarzom: „Głównym wątkiem jest konieczność odkrycia na nowo Boga, i to nie jakiegokolwiek Boga, lecz Boga z ludzkim obliczem. Gdy bowiem widzimy Jezusa Chrystusa, widzimy Boga. To właśnie jest punkt wyjścia szukania dróg wzajemnego zbliżenia się w rodzinach, między pokoleniami, a także między kulturami i narodami;

znajdowania dróg pojednania i pokojowego współistnienia na tym świecie”.

Dnia 10 września Benedykt XVI wygasa długą homilię podczas Mszy św. sprawowanej na błoniach, na terenach wystawowych w Monachium. Uczestniczy w niej trzysta tysięcy osób. Wtedy wyjaśnia głębiej cel swojej podróży: Europa musi odnaleźć Boga, Boga z jej początków, Boga pokoju i miłości, Boga chrześcijańskiego, w którym każda religia może się odnaleźć. Każda religia i każda myśl oświecona rozumem. Papież, wyprzedzając tematykę, która w kolejnych dniach wywoła falę krytyki na całym świecie, mówi w szczególności o relacji między chrześcijaństwem i islamem. Chrześcijaństwo, bijące serce Europy, i islam, religia najszybciej się szerząca. Papież mówi:

Rzeczywiste zagrożenie dla swojej tożsamości [inne religie – przyp. red.] widzą nie w wierze chrześcijańskiej, ale w lekceważeniu Boga i w cynizmie, dla którego szydzenie ze świętości jest prawem wolności, a przydatność czyni najwyższym kryterium wartości osiągnięć naukowych. Drodzy przyjaciele, taki cynizm nie ma nic wspólnego z tolerancją i otwartością kulturową, jakich oczekują narody i jakich my wszyscy pragniemy!

Jest to trudny czas w Europie, zwłaszcza ze względu na relacje między kulturą chrześcijańską i islamską. Rok przed przyjazdem Papieża do Bawarii jeden z duńskich dzienników opublikował bluźniercze karykatury Mahometa, co rozpętało piekło na skalę międzynarodową. Papież w Monachium nie unika wypowiedzi na ten temat:

Tolerancja, jakiej pilnie pragniemy, zawiera w sobie także bojaźń Bożą – poszanowanie tego, co dla innych jest rzeczą świętą. Ale

szacunek dla tego, co inni uważają za święte, wymaga od nas samych, abyśmy na nowo nauczyli się bojaźni Bożej. Ta postawa szacunku może się odrodzić w świecie zachodnim tylko wówczas, gdy znów będzie wzrastała wiara w Boga, gdy Bóg będzie znów obecny dla nas i w nas.

Kiedy Ratzinger został wybrany na Papieża, różni komentatorzy wyrażali swój niepokój o stanowisko, jakie zajmował w przeszłości wobec innych religii, a szczególnie wobec islamu. Na celowniku znalazły się zwłaszcza jego słowa, w których opowiada się przeciwko wejściu Turcji do Europy. Jego pozycja w tej kwestii została odebrana jako chęć pozostawienia poza granicami Europy religii islamskiej jako niezgodnej z wartościami i kulturą chrześcijańską, które ukształtowały Stary Kontynent.

Tak pisze w dniach bezpośrednio po konklawe Selçuk Gülaşlı, brukselski korespondent konserwatywnego tureckiego dziennika *Zaman* bliskiego środowiskom religijnym:

Kardynał Ratzinger, papież Benedykt XVI, uważany jest za „najbardziej fundamentalnego” ze współczesnych kardynałów... W wywiadzie dla *Le Figaro* Ratzinger podtrzymywał z siłą obcość Turcji względem Europy: „Walczyła przeciwko Bizancjum, podbiła Konstantynopol, zagrażała Wiedniowi i Austrii, okupowała Bałkany” i zasugerował Turcji, żeby szukała swojego miejsca w świecie islamskim. Kardynał powtórzył potem we wrześniu swoje poglądy i przekonania, że wejście Turcji do Unii spowoduje rozpad kultury europejskiej... Z tego, co się mówi, Ratzinger wybrał imię Benedykt na cześć osoby Benedykta XV, który w czasie swojego krótkiego pontyfikatu między 1914 r. i 1922 r. walczył z konserwatyżmem do tego stopnia, że przedstawił plan pokoju dla zakończenia pierwszej wojny światowej. Przyjęcie tego imienia przez Ratzingera miało stanowić przesłanie pokoju i wskazówkę, że w przeciwieństwie

do tego, czego się spodziewano, nie będzie zajmował się polityką. Jeśliby tak było, to moglibyśmy żywić nadzieję na porzucenie postawy konserwatywnej wobec Turcji, a przynajmniej liczyć na bardziej wyważone stanowisko Watykanu. W przeciwnym razie w Europie opozycja przeciw Turcji się wzmocni.

Jeśli przeczytamy te słowa i porównamy je z wypowiedzianymi przez Ratzingera w Monachium pierwszego dnia pobytu w Bawarii, można dobrze zrozumieć, jaka jest różnica między „postrzeganiem Ratzingera”, zwłaszcza w świecie islamskim, a rzeczywistym Ratzingerem. Można dobrze zrozumieć także różnicę między osobistymi opiniami kardynała a powszechnym przesłaniem tego kardynała, kiedy został papieżem. Można wreszcie zrozumieć, jak wyczekiwane jest każde jego słowo poświęcone islamowi. Islamowi gotowemu zareagować na pierwszy fałszywy krok uczyniony przez Papieża nazywanego „fundamentalistą”.

Słowa z Monachium oddalają, przynajmniej na kilka godzin, wszelkie obawy. Homilia Papieża, zaprawiona zaprzeczeniem istnienia wojny cywilizacyjnej między chrześcijaństwem a islamem, zbiera kolejne aplauzy tłumu. „Świat potrzebuje Boga. My potrzebujemy Boga” – nalega Benedykt XVI. Ratzinger nie pozywa islamu, raczej dotyka istoty problemów Zachodu, tego Zachodu, który niegdyś był głęboko chrześcijański. Zachód, wyjaśnia Papież, wykazuje

zaburzenie słuchu w stosunku do Boga, na które cierpimy zwłaszcza w naszej epoce. Po prostu nie potrafimy już usłyszeć Jego głosu (...). To, co się o Nim mówi, wydaje się nam przednaukowe, już niepasujące do naszych czasów. To zaburzenie słuchu czy wręcz głuchota w obliczu Boga sprawia też, że w naturalny sposób tracimy również zdolność rozmawiania z Nim czy mówienia do Niego.

Uwaga Papieża dotyczy bijącego serca Europy. Korzeni chrześcijańskich i, jako takich, otwartych na świat. Ratzinger prosi swoich rodaków, by nie zapomnieli o prowadzeniu dzieci do kościoła, na Mszę św., o przekazywaniu im wartości chrześcijańskich. Pierwsza homilia Papieża z Niemiec dotyka serca wierzących i otrzymuje aprobatę światowej prasy.

Dzień 11 września jest dniem przejściowym. Papież ma spotkania o charakterze liturgicznym: Msza św. na placu przed sanktuarium w Altötting oraz nieszpory maryjne w bazylice św. Anny z bawarskimi seminarzystami i osobami konsekrowanymi. Homilia poświęcona jest Matce Bożej. Wydaje się, że jedna tylko wzmianka o Rosji może urazić wrażliwość Kościoła prawosławnego: „Ludzie czekają na głosicieli Ewangelii pokoju, orędzia o Bogu, który stał się człowiekiem – mówi Papież. – Leczą także na tak zwanym Zachodzie, u nas w Niemczech, jak również na rozległych obszarach Rosji, żniwo mogłoby być wielkie”. Ojciec Federico Lombardi, jezuita, dyrektor Radia Watykańskiego i Watykańskiego Ośrodka Telewizyjnego CTV, dopiero co mianowany następcą hiszpańskiego dziennikarza Joaquina Navarro-Vallsa, odbywa swoją pierwszą podróż w charakterze dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej. Lombardi interweniuje i wyjaśnia, że wzmianka o Rosji „wydaje mi się oczywista”. I dodaje: „Jest to jeden z regionów, w którym istnieją obecnie duże możliwości zaangażowania dla Kościoła, ale nie ma to nic wspólnego z formami prozelityzmu w stosunku do prawosławnych chrześcijan”. Lombardi wykracza poza granice Rosji. I korzysta z okazji, by uściślić także interpretację, jaką część prasy nadała słowom z Monachium poświęconym Zachodowi pozbawionemu „bojaźni Bożej”. Mówi: „Islam nie został wymieniony. Wydaje mi się, że kontekst był szerszy”.

Jak już mówiliśmy, reakcja mediów na homilię z Monachium była bardzo pozytywna. Mniejszość łączy słowa Papieża z islamem. Ojciec Lombardi, żeby stłumić w zarodku wszelkie rodzące się polemiki, natychmiast interweniuje. Dotąd zatem wszystko układa się pomyślnie. Nic nie wskazuje na to, co się stanie. Nic nie zapowiada tego, co się wydarzy kilka godzin później w Ratyzbonie.

Jest 12 września, najważniejszy dzień papieskiej podróży. Benedykt XVI przemawia na uniwersytecie w Ratyzbonie do przedstawicieli nauki. Papież teolog wraca na uniwersytet, na którym dawniej wykładał i prowadzi *lectio*, którą potem watykańskie Centrum Prasowe rozpowszechni pod tytułem *Wiara, rozum i uniwersytet – wspomnienia i refleksje*. Wiara i rozum stanowią serce *lectio*.

Papież przemawia jako profesor, jest wzruszony i od razu to przyznaje:

Jest to dla mnie wzruszająca chwila – znów jestem na uniwersytecie i raz jeszcze mogę wykładać. W tym momencie wracam myślami do lat, gdy po pięknym okresie pracy w szkole wyższej we Fryzynie zostałem wykładowcą akademickim na uniwersytecie w Bonn. Był to rok 1959, a więc jeszcze czasy dawnego uniwersytetu profesorów zwyczajnych. Przy poszczególnych katedrach nie było asystentów ani sekretarek, za to były bardzo bezpośrednie kontakty ze studentami, a przede wszystkim między profesorami. Spotykaliśmy się przed wykładami i po wykładach w pokojach wykładowców. Kontakty z historykami, filozofami, filologami i naturalnie również między dwoma wydziałami teologicznymi były bardzo ścisłe. Raz na semestr odbywał się tzw. *dies academicus*, kiedy profesorowie wszystkich wydziałów spotykali się ze studentami z całego uniwersytetu, dzięki czemu możliwe było doświadczenie *universitas*, (...) a więc doświadczenie tego, że my wszyscy, mimo

podziału na specjalizacje, które czasem sprawiają, że nie umiemy się porozumieć, tworzymy jedną całość i pracujemy w sferze jednego i tego samego rozumu, z jego różnymi wymiarami, a tym samym ponosimy także wspólną odpowiedzialność za właściwe korzystanie z rozumu – tego właśnie doświadczaliśmy wyraźnie [L'Osservatore Romano – wydanie polskie 2006/11].

Ratzinger wspomina minione lata i ciągle żywe doświadczenie *universitas*: miejsca, w którym porozumiewają się różne doświadczenia, miejsca, w którym różne dyscypliny oddziałują na siebie dzięki użyciu rozumu. Wśród tych dyscyplin także teologiczne, gdyż „również one, podejmując refleksję nad rozumnością wiary, wykonują pracę, która w oczywisty sposób stanowi część owej «całości», jaką jest *universitas scientiarum*”. Papież mówi dalej:

Ta wewnętrzna spójność w świecie rozumu nie została zakłócona nawet wówczas, gdy pewnego dnia rozeszła się wieść, że jeden z kolegów powiedział, iż na naszym uniwersytecie występuje dziwne zjawisko: dwa fakultety zajmują się czymś, co nie istnieje – czyli Bogiem. Na uniwersytecie jako całości panowało niepodważalne przekonanie, że nawet w obliczu tak radykalnego sceptycyzmu refleksja nad zagadnieniem Boga jest konieczna i racjonalna oraz że należy ją prowadzić w kontekście tradycji wiary chrześcijańskiej [Tamże].

Tutaj Benedykt XVI dochodzi do sedna swojego wykładu. Decyduje się mówić o więzi, która istnieje między religią i rozumem: wiara ma swoje uzasadnienie i nie można wierzyć wbrew rozumowi. Aby lepiej wyjaśnić to, co chce przekazać, podaje przykład, który należy przytoczyć w całości. To z powodu tego przykładu, słów przytoczonych w tym fragmencie, wybucha „sprawa

ratywbońska”, spirala polemik, którą media na całym świecie będą zajmować się przez kolejne tygodnie. Oto on:

Przypomniałem sobie o tym niedawno, czytając zredagowane przez prof. Theodore’a Kohury’ego (Monachium) wydanie części dialogu, który miał miejsce pomiędzy erudytą, bizantyjskim cesarzem Manuelem II Paleologiem, a wykształconym Persem na temat chrześcijaństwa i islamu oraz prawdy obojga. Prawdopodobnie to sam cesarz spisał ten dialog podczas oblężenia Konstantynopola między 1394 r. a 1402 r.; tłumaczyłoby to, dlaczego jego argumenty przedstawione są bardziej szczegółowo niż odpowiedzi uczonego Persa. Dialog obejmuje szeroki zakres struktur wiary zawartej w Biblii oraz w Koranie i zajmuje się zwłaszcza obrazem Boga i człowieka, wracając jednocześnie z konieczności raz za razem do relacji „trzech praw”: Starego Testamentu, Nowego Testamentu i Koranu. Podczas tego wykładu chciałbym omówić tylko jeden punkt – sam z siebie dość marginalny w samym dialogu – który, w kontekście zagadnienia „wiary i rozumu”, uznałem za ciekawy i który może posłużyć jako punkt wyjścia do moich rozmyślań nad tym zagadnieniem. W siódmej rozmowie opracowanej przez prof. Khoury’ego cesarz dotyka tematu dżihadu (świętej wojny). Cesarz musiał wiedzieć, że w surze 2, 256 napisano: „Nie ma przymusu w religii”. Jest to jedna z sur wczesnego okresu, gdy Mahomet był jeszcze słaby i zagrożony. Ale oczywiście cesarz znał także przepisy utworzone później i spisane w Koranie, dotyczące świętej wojny. Nie wchodząc w szczegóły, takie jak różnica traktowania przyznana tym, którzy mają „Księgę”, oraz „niewiernym”, zwraca się do swego rozmówcy dość szorstko, zadając kluczowe pytanie na temat ogólnej relacji między religią a przemocą w następujących słowach: „Pokaż mi, co przyniósł Mahomet, co byłoby nowe, a odkryjesz tylko rzeczy złe i nieludzkie, takie jak jego nakaz zaprowadzania mieczem wiary, którą głosił”. Cesarz kontynuuje,

tłumacząc szczegółowo powody, dla których rozpowszechnianie wiary przemocą jest czymś nierozumnym. Przemoc jest niezgodna z naturą Boga i naturą duszy. „Bóg nie cieszy się z krwi, a nierozumne postępowanie jest sprzeczne z Bożą naturą.

Wiara rodzi się z duszy, nie z ciała. Ktokolwiek miałby doprowadzić drugiego do wiary, potrzebuje zdolności dobrego przemawiania i właściwego rozumowania, bez przemocy i gróźb... Aby przekonać rozumną duszę, nie potrzeba silnego ramienia ani żadnej broni, ani żadnych innych sposobów grożenia danej osobie śmiercią...”. Decydującym stwierdzeniem w tej argumentacji przeciwko nawracaniu przemocą jest to, że niedziałanie zgodnie z rozumem jest czymś sprzecznym z naturą Bożą. Redaktor, Theodore Khoury, zauważa: dla cesarza, Bizantyjczyka ukształtowanego przez filozofię grecką, to stwierdzenie jest oczywiste samo w sobie. Ale dla nauczania muzułmańskiego Bóg jest całkowicie transcendentny. Jego wola nie jest związana żadnymi naszymi kategoriami, nawet kategorią racjonalności. Tu Khoury cytuje dzieło znanego francuskiego islamisty R. Arnaldez, który wskazuje, że Ibn Hazn posunął się do twierdzenia, że Bóg nie jest związany nawet swoim własnym słowem i że nic nie mogłoby Go zmusić, aby objawił nam prawdę. Gdyby taka była wola Boża, to możliwe, że musielibyśmy nawet praktykować bałwochwalstwo [Tamże].

Papieskie przemówienie, które rozciąga się na kolejne dwanaście stron, w całości koncentruje się na rozumie i jego związku z religią. Na rozum, według Papieża, często patrzy się z podejrzliwością i zdecydowaną wrogością. Jako że dziś znajduje on własne i uznane środowisko tylko na płaszczyźnie tego, co „wykonalne”, „czyli w dziedzinie techniki”. „Zakres znaczenia życia, istnienia i moralności – stwierdza Papież – jest ograniczony do sfery prywatnej osobistych wyborów, gdzie prawdziwa konfrontacja rozumowa, która pragnie dotrzeć do prawdy uznawanej

przez wszystkich, nie ma już znaczenia”. Ratzinger wyjaśnia, jak ta mentalność przeniknęła także do sfery religijnej, gdzie rozum jest postrzegany jako przeszkoda dla wiary: wiara sama, bez potrzeby zadawania pytań i weryfikacji przy pomocy metafizycznego rozumu, jest więcej niż wystarczająca dla budowania życia wierzącego i wspólnoty, w której żyje. Rozum na Zachodzie zdaje się ograniczać do sztuki budowania coraz mocniejszych samochodów i coraz sprawniejszych komputerów oraz braku obaw w podejmowaniu prób kontrolowania i manipulowania ludzkim życiem.

Rosnąca zdolność budowania środków idzie w parze ze szkodliwą rezygnacją z analizowania celów, czyli tego „po co”, a zatem tego „jak” używać takich środków.

Kiedy Papież kończy mówić, zaczyna się coś dziać. Jego przemówienie przekazywane jest przez agencje prasowe, które podkreślają zwłaszcza cytata z Manuela II Paleologa: „Pokaż mi, co przyniósł Mahomet, co byłoby nowe, a odkryjesz tylko rzeczy złe i nieludzkie, takie jak jego nakaz zaprowadzania mieczem wiary, którą głosił”. To zdanie obiegło świat, niosąc następujące przesłanie: „Według Papieża, islam jest religią opartą na przemocy, oddaną świętej wojnie”. Cytat z Manuela II Paleologa, wyrwany z szerszego i wyraźnie nakreślonego kontekstu, odbija się echem na całym świecie i głęboko wstrząsa światem muzułmańskim, który reaguje oburzeniem.

Wysoki muzułmański autorytet w Turcji, przewodniczący Urzędu ds. Religii (Diyanet), Ali Bardakoğlu mówi: „Oczekujemy, że Papież cofnie swoje słowa i przeprosi świat islamski”. Bardakoğlu poruszył też sprawę papieskiej podróży do Turcji, przewidzianej na koniec listopada: „Nie sądzę, żeby wyniknęło coś dobrego z przybycia do świata muzułmańskiego człowieka z takimi poglądami na temat proroka Mahometa”. Bardakoğlu

uważa, że przemówienie Papieża było „prowokacyjne, wrogie i szkodliwe”, chociaż przyznał, że zna jego tekst tylko z „ogólnikowych relacji” tureckiej prasy. Szczególnie wyraża „zdziwienie i przerażenie” faktem, że Papież „wypowiada się o świętych sprawach, świętej Księdze i jej Proroku”. Jego zdaniem „jest to oznaką wrogości i stwarza przestrzeń dla oszczerstw, które rozniecają konflikt międzyreligijny”. Najpoważniejszy turecki dziennik, *Hurriyet*, tak streszcza „wykład” wygłoszony przez Papieża: „Przemoc dżihadu w islamie jest niezgodna z naturą Boga i naturą duszy”.

Oskarżenie Benedykta XVI o „nieznajomość islamu” oraz żądanie przeprosin wychodzi też od dwóch przedstawicieli muzułmańskich z Kuwejtu, sunnity i szyity, Hakema Al-Mutairi i Mohammada Baqera. Wtóruije im rządowy dziennik egipski *Al Ahram* (Papież „przypisuje wszystkim muzułmanom to, co czyni ekstremistyczna mniejszość”); pakistański minister spraw zagranicznych Taslim Aslam: „Wypowiedzi Papieża ujawniają nieznajomość islamu i jego historii”; rzecznik al-Fatahu z Cisjordanii: „Nie widać tu chrześcijańskich zasad tolerancji”. Rektor paryskiego meczetu, Dalil Boubakeur, prosi Watykan, by nie „mylił islamu z islamizmem”. Tylko przywódca wspólnoty muzułmańskiej w Niemczech, Aiman Mazyek, stwierdza, że nie znajduje w przemówieniu Papieża „żadnego ataku na islam”.

Jedne protesty pociągają za sobą kolejne. W wielu krajach muzułmańskich zapełniają się place i organizowane są demonstracje. Pojawiają się nawet groźby śmierci pod adresem Benedykta XVI ze strony grup ekstremistycznych, między innymi: Al-Kaidy, Irak Al-Jihadiyya i Armii Mudzahedinów. W Mogadiszu straciła życie włoska siostra Leonella Sgorbati. Wiele osób łączy to morderstwo z islamskim oburzeniem na słowa Papieża.

Watykan wydaje się zdruzgotany islamskimi reakcjami. Z polecenia Sekretariatu Stanu interweniuje ojciec Lombardi, który wieczorem 14 września ogłasza komunikat:

W związku z reakcjami przedstawicieli świata muzułmańskiego na niektóre fragmenty przemówienia Ojca Świętego na uniwersytecie w Ratyzbonie należy podkreślić, że tym, co leży na sercu Ojcu Świętemu – jak można stwierdzić po uważnej lekturze tekstu – jest jasne i radykalne odrzucenie religijnej motywacji przemocy. Z pewnością nie było zamiarem Ojca Świętego przeprowadzenie pogłębionej analizy dżihadu (świętej wojny) i myśli muzułmańskiej na ten temat ani tym bardziej obrażenie wrażliwości wierzących muzułmanów. Przeciwnie, przemówienia Ojca Świętego zawierają wyraźne wezwanie, skierowane do kultury zachodniej, by unikać „lekceważenia Boga i cynizmu, dla którego szydzenie ze świętości jest prawem wolności” (por. homilia z 10 września), ponieważ słuszenie uznanie wymiaru religijnego jest podstawową przesłanką owocnego dialogu z wielkimi kulturami i religiami świata. (...) A zatem jasne jest, że wołą Ojca Świętego jest zachowanie postawy szacunku i gotowości do dialogu w stosunku do innych religii i kultur, oczywiście także w stosunku do islamu [Tamże].

Słowa ojca Lombardiego nie zdołały jednak złagodzić nastrojów. Słowa krytyki padają nie tylko w Europie i Turcji, ale na całym świecie. Na stronie internetowej katarskiej telewizji zamieszczony został długi artykuł, na końcu którego znajduje się lista z komentarzami czytelników: „Oby Bóg przeklął gnębiciele, którzy nie mają dowodów i dlatego stosują szybkie sposoby”. „Słowa Papieża odzwierciedlają nieznaną wiary islamskiej i historii”. „Musi odwołać swoje wypowiedzi”. „Wiadomo było, że ten Papież jest po stronie światowego syjonizmu”. Według telewizji prognozy nie wyglądają różowo: w najbliższych godzinach

przewiduje dalsze „reakcje zbliżone do tych wywołanych sprawą karykatur” Mahometa, opublikowanych przez duński dziennik *Jylland Posten*, które wywołały eksplozję nienawiści na islamskich placach. „Przemówienie wygłoszone przez najwyższy autorytet Kościoła katolickiego – mówi Mohammed Banani, przewodniczący sunnickich sądów szariackich w Libanie – jest szczególnie groźne. Są to słowa, których nie wypowiedziałoby nawet dziecko ze szkoły podstawowej, gdyż podlegają do terroryzmu”. Najostrzejsze wypowiedzi na forum powiązanim z Al-Kaidą brzmią: „Papież musi uważać na swoje gardło”.

Następnego dnia Papież jest jeszcze w mieście, natomiast 14 września udaje się do Fryzycji. Jednak dla wszystkich podróż kończy się w Ratyzbony. Międzynarodowe media nie mówią o niczym innym: *lectio* Papieża, atak na islam, cytat z Manuela II Paleologa, burzące się kraje muzułmańskie, Papież teolog, który stał się nagle wielkim przeciwnikiem religii islamskiej.

Czy tak gwałtownej i w większości przypadków instrumentalnej reakcji islamskiej można było uniknąć? Przede wszystkim warto przywołać szczególną uwagę i wrażliwość, jakie świat muzułmański okazuje względem Benedykta XVI w tych pierwszych miesiącach pontyfikatu. Wszyscy przypominają, co powiedział jako kardynał we wrześniu 2004 r. odnośnie do możliwości wstąpienia Turcji do Unii Europejskiej. Ratzinger jest postrzegany jako osoba głęboko przeciwna islamskiej wierze i kulturze. Zaledwie kilka miesięcy przed podróżą do Ratyzbony – 5 lutego 2006 r. – został zabity włoski kapłan don Andrea Santoro w parafii Najświętszej Maryi w Trabzonie, w Turcji. Zdarzenie, postrzegane przez wielu jako działanie niezrównoważonego nastolatka, jest natomiast „wyrazem prawdziwej chrześcijanofobii”. Píše o tym na stronie terrasanta.net – dwumiesięcznika Kustodii Ziemi Świętej – Mavi Zambak: „Misjonarze codziennie padają ofiarą

oskarżeń o prozelityzm i płacenie za nawrócenia, poza tym stają się rzeczywiście celem ataków”. Świat islamski w sposób szczególny oczekuje na każde nawiązanie Papieża do ich religii. Zaledwie kilka godzin przed ratyzbońską *lectio* w Monachium, jak już wspominaliśmy, musiał interweniować ojciec Lombardi, aby wyjaśnić, iż w tekście Papieża „islam nie został wymieniony”. Wrażenie jest takie, że wystarczy niewiele, by zaiskrzyło i doszło do eksplozji.

Co dokładnie wydarzyło się w Ratyzbonie? Jak to możliwe, że nikt ze współpracowników Benedykta XVI nie wykazał się gotowością uprzedzenia Papieża o ryzyku nieporozumienia, jakie jego słowa mogły wywołać? Marco Politi przez lata pracował jako watykanista dla włoskiego dziennika *La Repubblica*. W Ratyzbonie był jednym z dziennikarzy, którzy śledzili papieską podróż do Bawarii i przebywał w centrum prasowym przygotowanym na tę okazję. Wraz z nim odtworzymy wydarzenia z 12 września. Poprzez jego słowa spróbujemy zrozumieć, co dokładnie się wydarzyło. Spróbujemy zrozumieć, dlaczego przesłanie Josepha Ratzingera o relacji między wiarą a rozumem zostało odebrane jako strzała wypuszczona w stronę religii islamskiej. Politi opowiada:

O szóstej rano 12 września wszyscy dziennikarze podróżujący samolotem papieskim otrzymali w swoim hotelu w Monachium tekst papieskiej *lectio* po niemiecku i po włosku. Jak zawsze otrzymaliśmy go od Victora van Brantegema, asystenta dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej. Zazwyczaj, tym razem też tak było, van Brantegem wcześniej rano przygotowuje papieskie teksty pod embargiem i idziemy je odebrać do jego pokoju hotelowego. Koło siódmej ze złożonymi przemówieniami w kieszeni zeszliśmy wszyscy na śniadanie. W gronie kolegów zaczęliśmy przeglądać

papieski tekst. Od razu zauważyliśmy potencjalnie wybuchowy cytat z Manuela II Paleologa. Potem w centrum prasowym w Ratyźbonie dyskutowaliśmy na ten temat w czwórkę: ja i trzech amerykańskich kolegów z Associated Press, z *New York Timesa* i z *Los Angeles Timesa*. Rano była Msza św., po południu wykład na uniwersytecie. Podczas papieskiej Mszy św. na błoniach Islinger Feld w Ratyźbonie podeszliśmy do ojca Lombardiego. Zwróciliśmy jego uwagę na cytat z Manuela II Paleologa. Lombardi nam odpowiedział, że tekst jest obszerniejszy i że nie można całości sprowadzić do tego fragmentu.

Dziennikarze zatem wyczuli zagrożenie i zasygnalizowali, że ten cytat może wywołać problemy i negatywne reakcje, jeśli nie zostanie należycie wyjaśniony.

My jednak – ciągnie Politi – nalegaliśmy w kwestii niebezpieczeństwa tego cytatu. Zresztą byliśmy po podróży Benedykta XVI do Polski [25-28 maja 2006 – przyp. red.], podczas której przed przemówieniem Papieża w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau zwróciliśmy uwagę ówczesnego papieskiego rzecznika Joaquina Navarro-Vallsa na to, że w tekście, który Papież miał wygłosić po południu, nie występowało ani razu słowo „Shoah”. Navarro natychmiast interweniował, tak że w tekście ostatecznym, który Papież rzeczywiście wygłosił, termin „Shoah” pojawił się dwa razy, trzeci raz Ratzinger użył go, improwizując. Natomiast w Ratyźbonie Papież nic nie zmienił. Tekst, który rano przekazano nam pod embargiem, był identyczny z tym faktycznie wygłoszonym po południu. Ale nasze obawy co do wybuchowego charakteru fragmentu nie były bezpodstawne. Natychmiast bowiem agencje prasowe podjęły cytat Manuela II Paleologa, sprawiając, że obiegł świat. Nie uważam, żeby agencje prasowe postąpiły źle. Także podczas poprzednich podróży czy podczas podróży Jana Pawła II zawsze

zdarzało się, że szczególna waga przypisywana była pojedynczym zdaniom wyjętym z papieskich tekstów. Są to zdania, które prasa słusznie uważa za kluczowe, a zatem wyróżnia. Pomyślmy o słynnym zdaniu Jana Pawła II: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Taka jest praktyka i wszyscy, którzy wchodzą w skład papieskiej ekipy, o tym wiedzą. Między innymi dowiedziałem się, że kardynał Angelo Sodano, który 15 września kończył swoją posługę jako sekretarz Państwa Watykańskiego, wcześniej osobiście ostrzegął Papieża przed niebezpieczeństwem związanym z cytatem z Manuela II Paleologa. Jednak nic nie zostało zmienione.

Trudno uwierzyć, że Ratzinger nie wziął pod uwagę sugestii tego rodzaju. Inne źródła potwierdzają, że współpracownicy Sekretariatu Stanu zajmujący się przemówieniami nie przeglądali wcześniej *lectio magistralis* i że dopiero w przededniu wyjazdu kardynał Sodano mógł ją przeczytać. Nie było innych konfrontacji, zaś proponowane zmiany nie zostały uwzględnione.

Politi jednak wcale nie zamierza przypisywać ojcu Lombardiemu odpowiedzialności za prowadzenie sprawy. Mówi:

Za czasów Jana Pawła II był Navarro, który dosłownie pracował jako rzecznik, gdyż służył za spin doctor [określenie specjalisty od public relations, zazwyczaj pracującego przy publicznej osobie w roli rzecznika prasowego, którego zadaniem jest dbanie o właściwy wizerunek tej osoby oraz odpowiednie interpretowanie faktów i zjawisk – przyp. red. wydania polskiego] w pełnym tego słowa znaczeniu, systematycznie spotykając się z mediami i pełniąc rolę *łącznika* z papieskim apartamentem. Często spotykał się z Papieżem, sekretarzem państwa watykańskiego i osobistym sekretarzem Papieża. Prowadził ciągłą wymianę opinii z najwyższymi dostojnikami Kościoła. Jego praca była ułatwiona. I on ułatwiał pracę Papieża. Jego wpływ był dobrze widoczny aż do sytuacji w Auschwitz-

-Birkenau. Benedykt XVI postanowił zlikwidować tak rozumianą pozycję rzecznika i powrócić do tradycyjnie pojmowanej osoby dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, którego zadanie polega po prostu na przekazywaniu mediom jego przemówień i wypowiedzi w możliwie najlepszy sposób. Jaki dostęp ma ojciec Lombardi do Papieża? Z tego, co można wywnioskować, nie spotykają się systematycznie i z pewnością bez tej bezpośredniości, która cechowała relacje Papieża Polaka i Navarro-Vallsa. W Ratyźbonie, podobnie jak przy innych okazjach, rodzaj relacji robił różnicę – moim zdaniem na niekorzyść – w stosunku do przeszłości. My uprzedzaliśmy wcześniej, że to przemówienie wywoła konflikt, ale nic nie zostało zrobione, żeby go uniknąć.

Politi jest jednym z dziennikarzy, którzy mogli obserwować z bliska tok wydarzeń 12 września. Inaczej zareagował jezuita Thomas Michel, Amerykanin mieszkający w Rzymie w latach 1981-1994, islamista Papieskiej Rady do spraw Dialogu Międzyreligijnego, której jest doradcą, a w 2006 r. oficjalnie odpowiedzialny za dialog z islamem z ramienia Towarzystwa Jezusowego oraz Federacji Konferencji Episkopatów Azji. Ojciec Michel inaczej komentuje te wydarzenia. Nie wspomina o tym, że ojciec Lombardi został na czas uprzedzony przez dziennikarzy o niestosowności tego cytatu. Wypowiada się na temat metody, którą Ratzinger stosuje, przygotowując swoje teksty. Zgodnie z tym, co mówi w radiowej rozmowie na żywo na wielojęzycznej stronie szejka Yusufa Qaradawiego – www.islamonline.net – Jan Paweł II zawsze wcześniej dawał mu do sprawdzenia swoje przemówienia dotyczące islamu:

Niekiedy znajdowałem zdania, które wydawały mi się ofensywne, wskazywałem je Papieżowi i on zawsze je usuwał z tekstu. Benedykt XVI zaś tego nie robi.

W Ratyzbonie Benedykt XVI przedstawił swój osobisty punkt widzenia. Bez wątplenia w Watykanie niektórzy się z nim zgadzają, ale są też liczni ci, którzy nie podzielają osobistych poglądów Papieża.

Papież prawdopodobnie rozumował jak człowiek nauki i nie przypuszczał, że tak dużo osób będzie słuchało tego, co powie. W tym przypadku, sądzę, że Papież powinien mieć lepszych doradców, którzy powiedzieliby mu, że te słowa zniszczą lata zaufania i otwarcia między chrześcijanami i muzułmanami.

Opinie bardzo surowe. Frontalny atak na Benedykta XVI i jego otoczenie.

Cytat z Paleologa był fatalnym pomysłem. Moim zdaniem, za każdym razem, kiedy używamy przykładu negatywnego, powinniśmy czerpać go raczej z własnej historii niż z innych. Papież mógł użyć na przykład krucjat, jeśli chciał skrytykować przemoc inspirowaną religią, i nie obrażać innych.

Nie uważam, że słowa Papieża były roztropne. Ktoś w Watykanie powinien był mu to powiedzieć, zanim wypowiedział publicznie swoją myśl. Można by uniknąć wybuchu gniewu, gdyby doradcy i pomocnicy Papieża dobrze wykonywali swoją pracę.

Dnia 14 września Benedykt XVI wraca do Włoch. 15 września to dzień, w którym kardynał Tarcisio Bertone zastępuje Angelo Sodano na stanowisku Sekretarza Stanu. Po „premierze” specjalizującym się w dyplomacji, nastąpił bardziej predysponowany do duszpasterstwa salezjanin, do tej pory arcybiskup Genui, od wielu lat bliski współpracownik Ratzingera w Kongregacji Nauki Wiary. Papież go wybrał, ponieważ ich współpraca dobrze

się układała. To Bertone przejmuje sprawę ratyżbońską i próbuje ją rozwiązać. Jego zamiar jest prosty: nakłonić Papieża do wyjaśnienia nieporozumienia i w ten sposób uleczyć otwartą ranę z islamem. Przeprosin domagają się głośno wszystkie świeckie dzienniki świata. Na czele z *New York Timesem* oczekują „przeprosin głębokich i przekonujących”. I jeszcze: „Świat słucha z uwagą słów każdego Papieża. Smutne i niebezpieczne jest, kiedy ktoś sieje ból czy to świadomie, czy przez zaniedbanie”.

Wyjaśnienie przychodzi szybko ze strony samego kardynała Bertone, który 16 września wydaje oświadczenie:

W związku z reakcjami muzułmanów na niektóre fragmenty przemówienia Ojca Świętego Benedykta XVI wygłoszonego na uniwersytecie w Ratyzbonie oraz wyjaśnieniami i uściśleniami dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej pragnę dodać:

– Stanowisko Papieża na temat islamu jest niewątpliwie zgodne z tym, które zostało wyrażone w dokumencie soborowym *Nostra aetate*: „Kościół spogląda z szacunkiem również na muzułmanów, czcicieli jedyne Boga, żyjącego i samoistnego, miłosiernego i wszechmocnego, Stworzyciela nieba i ziemi, który przemówił do ludzi...” (*Nostra aetate*, 3).

– Pozytywny stosunek Papieża do dialogu międzyreligijnego i międzykulturowego również jest jednoznaczny...

– Jeśli chodzi o opinię cesarza bizantyjskiego Manuela II Paleologa, zacytowaną przez Papieża w przemówieniu w Ratyzbonie, Ojciec Święty w żadnym wypadku nie zamierzał i nie zamierza traktować jej jako swojej opinii, ale posłużył się nią jedynie do tego, by na jej podstawie przedstawić – w środowisku akademickim i zgodnie z tym, co wynika z uważnej lektury całego tekstu – kilka refleksji na temat relacji między religią i przemocą w ogólności, których wnioskiem było jasne i radykalne odrzucenie religijnej motywacji przemocy, bez względu na to, po której stronie występuje...

– Ojciec Święty jest zatem szczerze zasmucony, że niektóre fragmenty jego przemówienia mogły brzmieć jako obraźliwe dla wrażliwości wierzących muzułmanów i zostały zinterpretowane w sposób całkowicie nieodpowiadający jego intencjom. Z drugiej strony, w obliczu gorliwej religijności wierzących muzułmanów, napominał on zsekularyzowaną kulturę zachodnią, by wystrzegą się „lekceważenia Boga i cynizmu, dla którego sztywność jest prawem wolności”.

– Zapewniając raz jeszcze o swym szacunku i uznaniu dla wyznawców islamu, Ojciec Święty ma nadzieję, że otrzymają oni pomoc, by zrozumieć właściwy sens jego słów, tak aby po szybkim przezwycięzeniu tej niełatwej chwili umocniło się świadectwo o „jednym Bogu, żyjącym i samoistnym, (...) Stworzycielu nieba i ziemi, który przemówił do ludzi” oraz współpraca na rzecz obrony i wspierania sprawiedliwości społecznej, dobra moralnego, pokoju i wolności, z myślą o dobru wszystkich ludzi (*Nostra aetate*, 3)” [L’*Osservatore Romano* – wydanie polskie 2006/11].

Dzień później, w niedzielę 17 września, Papież wygłasza krótkie oświadczenie przed modlitwą *Anioł Pański* w Castel Gandolfo. Mówi:

Podróż apostolska do Bawarii, którą odbyłem w minionych dniach, była głębokim przeżyciem duchowym, w którym splatały się osobiste wspomnienia, związane z tak bardzo bliskimi mi miejscami, i duszpasterska wizja skutecznego głoszenia Ewangelii w naszych czasach. (...) W tej chwili pragnę jedynie dodać, że bardzo mnie zasmuciły reakcje, jakie wywołał krótki fragment mojego przemówienia na uniwersytecie w Ratyzbonie, który uznano za obrażający wrażliwość wiernych muzułmańskich, podczas gdy był to cytat zaczerpnięty z tekstu średniowiecznego, bynajmniej niewyrażający moich własnych myśli. Wczoraj Kardynał Sekretarz Stanu wydał

w związku z tym oświadczenie, w którym wytłumaczył, jaki jest rzeczywisty sens moich słów. Mam nadzieję, że przyczyni się to do uspokojenia nastrojów i wyjaśni prawdziwe znaczenie mojego przemówienia, które w całości było i jest zachętą do otwartego i szczerego dialogu w duchu wzajemnego wielkiego szacunku. Taki jest sens przemówienia.

Od tej chwili tonu oficjalnego nabrało rozgoryczenie Papieża sposobem, w jaki zostały przyjęte jego słowa z Ratyzbony, oraz nieporozumieniem, które z tego wynikło. Zostało też publicznie wyjaśnione, że cytat z Manuela II Paleologa nie został użyty z zamiarem obrażenia islamu i nie wyrażał myśli Papieża.

Bertone dalej kieruje sprawą. W tych dniach ważne jest pokazanie islamowi przyjaznego oblicza. Papież powraca do tematu w środę, podczas audiencji generalnej. I mówi:

Szczególnie pięknym przeżyciem był dla mnie w tym dniu wykład dla wielkiego grona profesorów i studentów uniwersytetu ratyżbońskiego, na którym przez wiele lat byłem profesorem... Jako temat wybrałem kwestię relacji między wiarą a rozumem. Aby wprowadzić słuchaczy w zagadnienie i ukazać jego dramatyzm oraz aktualność, zacytowałem słowa z dialogu chrześcijańsko-islamskiego z XIV w., w których rozmówca chrześcijański – bizantyjski cesarz Manuel II Paleolog – w sposób dla nas niewytłumaczalnie ostry przedstawił rozmówcy islamskiemu problem relacji między religią i przemocą. Cytat ten, niestety, mógł zostać opacznie zrozumiany. Dla uważnego czytelnika mojego tekstu jest jednak jasne, że w żaden sposób nie wyrażały moich myśli negatywne słowa wypowiedziane w tym dialogu przez średniowiecznego cesarza i że ich polemiczna treść nie wyraża mojego osobistego przekonania. Moja intencja była zupełnie inna – biorąc za punkt wyjścia to, co Manuel II mówi w dalszym ciągu w sposób pozytywny, używając

pięknych słów, odnośnie do rozsądku, który powinien być przewodnikiem w przekazywaniu wiary, zamierzałem wyjaśnić, że nie religia i przemoc, lecz religia i rozum idą w parze. Tematem mojego wykładu – zgodnym z misją uniwersytetu – była zatem relacja między wiarą a rozumem. Chciałem wskazać na konieczność dialogu między wiarą chrześcijańską i współczesnym światem oraz dialogu wszystkich kultur i religii. Mam nadzieję, że podczas mojej wizyty przy różnych okazjach – na przykład kiedy w Monachium zwróciłem uwagę na to, jak ważne jest poszanowanie tego, co dla innych jest święte – jasno wyraził się mój głęboki szacunek dla wielkich religii, a w szczególności dla muzułmanów, którzy „czczą jedyne Boga” i z którymi razem staramy się „dla dobra wszystkich ludzi dbać o sprawiedliwość społeczną, wartości moralne, pokój i wolność” (por. *Nostra aetate*, 3). Dlatego ufam, że po początkowych reakcjach moje słowa wypowiedziane na uniwersytecie w Ratyzbonie będą mogły stać się bodźcem i zachętą do pozytywnego, także samokrytycznego dialogu zarówno między religiami, jak i między współczesnym rozumem i wiarą chrześcijańską [*L’Osservatore Romano* – wydanie polskie 2006/11].

Bertone tymczasem cały czas działa. Nieustannie pracuje nad poprawą stosunków z islamem. Sekretariat Stanu jest w ciągłym kontakcie z nuncjaturami na całym świecie. 25 września Bertone organizuje wystawne spotkanie w Castel Gandolfo. Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej tak zapowiada spotkanie:

W poniedziałek, 25 września, o godzinie 11.45, Ojciec Święty przyjmie w Castel Gandolfo kardynała Paula Pouparda, przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego oraz kilku przedstawicieli wspólnoty muzułmańskiej we Włoszech. Na spotkanie zostali zaproszeni także ambasadorzy krajów o większości muzułmańskiej akredytowani przy Stolicy Apostolskiej.

Według kardynała Pouparda audiencja będzie przebiegała w „przyjaznej i radosnej” atmosferze. Chodzi o ukazanie Papieża, który wyciąga rękę do islamu również w obliczu oczekiwanej podróży do Turcji, przewidzianej na koniec listopada.

Spotkanie przebiega bez przeszkód. Papież mówi: „Kościół spogląda z szacunkiem również na muzułmanów, czcicieli jedy- nego Boga, żyjącego i samoistnego, miłosiernego i wszechmoc- nego, Stworzyciela nieba i ziemi, który przemówił do ludzi”. Papież też wyjaśnia: „Od początku mego pontyfikatu wyraża- łem wolę dalszego budowania mostów przyjaźni z wyznawcami wszystkich religii, dając wyraz w szczególności mojemu uznaniu dla rozwoju dialogu między muzułmanami i chrześcijanami”.

Do Castel Gandolfo zostały sprowadzone telewizje z całego świata. Także arabskie telewizje poświęcają dużo uwagi spotka- niu, przypominając jednak, że Papież jeszcze nie wypowiedział słowa „przepraszam” za to, co powiedział o islamie w Ratyźbo- nie. „Papież unika przeprosin i zachęca do prawdziwego i szcze- rego dialogu” – przekazuje satelitarna telewizja Al Jazeera z Ka- taru. „Papież nie przeprosił, wyraził tylko swój szacunek dla religii islamskiej” – wtóruje jej Al Arabija, która dodaje: „Papież zachęcił przedstawicieli islamu do odrzucenia przemocy i zaprosi- ła ich do dialogu”.

Wreszcie atmosfera jest mniej napięta. Kardynałowi Bertone udaje się w krótkim czasie pokazać najbardziej ustępliwą część stosunku Papieża do islamu. Dnia 9 października Stolica Apo- stolska zamieszcza na swojej stronie internetowej cały wykład ratyźboński w wersji oficjalnej. Zamieszcza go, wprowadzając pewne znaczące zmiany i dołączając kilka przypisów. Cytat, któ- ry głosił: „Pokaż mi, co przyniósł Mahomet, co byłoby nowe, a odkryjesz tylko rzeczy złe i niehumanitarne, takie jak jego nakaz za- prowadzania mieczem wiary, którą głosił”, zostaje przedstawiony

jako wypowiedziany przez Manuela II Paleologa nie „w sposób zaskakująco szorstki, aż nas to dziwi”, ale „szorstki, aż dla nas nie do przyjęcia”. Zmiana szczególnie znacząca. Benedykt XVI dokonuje także uściślenia dotyczącego sury 2, 256, cytowanej z Koranu, która głosi: „Nie ma przymusu w religii”. W tekście odczytanym na uniwersytecie było napisane, że „według ekspertów jest to prawdopodobnie jedna z sur wczesnego okresu, gdy Mahomet był jeszcze słaby i zagrożony”. Przedstawiciele świata islamskiego dostrzegli nieścisłość, ponieważ wspomniana sura nie pochodziła z okresu wczesnego, ale późnego. W wersji poprawionej Papież stwierdza, że interpretację przez niego przytoczoną podają nie „eksperti”, ale „część ekspertów”.

„Operacja przeprosiny” – nawet jeśli Papież nie wypowie nigdy słowa „przepraszam” – zorganizowana przez kardynała Bertone zakończy się pod koniec listopada podróżą do Turcji. Tutaj Papież nie mówi już o Ratyzbonie, ale podróż służy definitywnemu zamknięciu incydentu. Benedykt XVI w centrum swojego przesłania stawia temat wolności. Podczas pierwszego z dwóch przemówień wygłoszonych w Turcji Benedykt XVI ma przed sobą, między innymi, przewodniczącego tureckiego Urzędu ds. Religii, Alego Bardakoğlu, który ostro go skrytykował zaledwie kilka tygodni wcześniej. Benedykt XVI zaleca „prawdziwe poszanowanie odpowiedzialnych wyborów dokonywanych przez każdego człowieka, a zwłaszcza tych, które dotyczą fundamentalnych wartości i osobistych przekonań religijnych”. Dalej stwierdza, że „wolność religii, prawnie zagwarantowana i rzeczywiście respektowana, zarówno w odniesieniu do pojedynczych osób, jak i wspólnot, stanowi konieczny warunek, by wszyscy wierzący mogli wносить lojalny wkład w budowanie społeczeństwa w postawie autentycznej służby, zwłaszcza dla dobra najbardziej bezbronnych i ubogich”. Wskazuje jako „specyficzny wkład” religijnych mężczyzn i kobiet „pomoc społeczeństwu

w otworzeniu się na transcendencję”, czyli „udzieleniu wiarygodnej odpowiedzi na kwestię pojawiającą się jasno w dzisiejszym społeczeństwie, nawet jeśli często jest ona spychana na margines, a mianowicie problem sensu i celu życia każdego człowieka i całej ludzkości”. A „jako przykład braterskiego szacunku, z jakim chrześcijanie i muzułmanie mogą współdziałać”, cytuje „słowa skierowane w 1076 r. przez papieża Grzegorza VII do muzułmańskiego księcia z Afryki Północnej, który traktował z wielką życzliwością chrześcijan będących jego poddanymi. Papież Grzegorz VII mówił o szczególnej miłości, jaką powinni darzyć się nawzajem chrześcijanie i muzułmanie, ponieważ «wierzymy w jedynego Boga, choć w odmienny sposób, i ponieważ codziennie Go wielbimy i czcimy jako Stwórcę i władcę tego świata». Przemawiając potem do korpusu dyplomatycznego zgromadzonego w nuncjaturze w Ankarze, Benedykt XVI przypomina, że „konstytucja turecka uznaje prawo każdego obywatela do wolności wyznania i wolności sumienia”. Prosi więc, aby te wolności były przestrzegane bez przymusu i przemocy: „Powinnością władz państwowych w każdym demokratycznym kraju jest zapewnić rzeczywistą wolność wszystkim wierzącym i zezwolić im na swobodne organizowanie życia ich wspólnoty religijnej. Oznacza to, rzecz jasna, że religie nie próbują sprawować bezpośrednio władzy politycznej, bo to do nich nie należy, a zwłaszcza, że całkowicie wyrzekają się usprawiedliwiania przemocy jako uprawnionego przejawu postawy religijnej”. Szczególnie w tych ostatnich słowach widoczne jest odwołanie do wykładu z Ratyzbony. Jak również tam, gdzie Papież wskazuje jako wspólną płaszczyznę działania chrześcijan i muzułmanów „sprawę człowieka”, a dokładniej „narodziny człowieka, jego wychowanie, jego styl życia i pracy, jego starość i śmierć”, podporządkowując temu „niezwykłe postępy nauki i techniki we współczesnym świecie”.

Dzięki historycznej wizycie we wspaniałym Błękitnym Meccie w Stambule oraz zdjęciom Papieża pogrążonego w modlitwie obok imama incydent można określić jako ostatecznie zamknięty. Te zdjęcia obiegają świat, ukazują lepiej niż wiele słów i uściśleń, że Papież jest przyjacielem islamu.

Przeprosiny miały miejsce. A dokładniej – zostało wyrażone ubolewanie. Ranę w relacjach z islamem udało się po części zbliznić. Ale czy Papież rzeczywiście wycofał się z poglądów wyrażonych w Ratyzbonie? Czy przemyślał swoją strategię i zdecydował się na nowo zaufać dyplomacji Stolicy Apostolskiej? Wrażenie jest takie, że gwałtowna reakcja świata islamskiego spowodowała zmianę zdania.

W Kościele i poza nim opinie na temat raty zbońskiego wykładu są różne. Jeszcze w gorących dniach po podróży dwaj wybitni dostojnicy kościelni wyrazili odmienne punkty widzenia. Kardynał Camillo Ruini, mówiąc o „wspaniałym” wykładzie Papieża, stwierdził, że niektóre wyrażenia „zostały źle zrozumiane”, może na tyle, że „posłużyły za pretekst do okrutnego morderstwa siostry Leonelli Sgorbati” w Mogadiszu. Kardynał Carlo Maria Martini, według tego, co podało kilka dzienników, miał powiedzieć, że Papież może „za bardzo mówił jak profesor”. Artykuł o takim tytule zamieszcza 20 września *La Stampa*.

Poza różnymi punktami widzenia pozostaje fakt, że wykład raty zboński był celowo „niepolityczny”. Także dlatego pozostawił trwałe ślad. Kilka miesięcy później, 16 stycznia 2007 r., agencja AsiaNews cytuje słowa ojca Samira Khalila Samira, jezuita i znawcy islamu:

Wykład Benedykta XVI w Ratyzbonie chrześcijanie i muzułmanie odebrali jako fałszywy krok Papieża, jego drobny błąd, który musimy puścić w niepamięć, jeśli nie chcemy wzniecić wojny między religiami. W rzeczywistości ten Papież o poglądach wyważonych

i odważnych, niebanalnych, w Ratyzbonie położył podwaliny pod prawdziwy dialog między chrześcijanami a muzułmanami, stając się głosem wielu muzułmanów-reformistów oraz podpowiadając islamowi i chrześcijaństwu dalsze kroki. Jeszcze dzisiaj na Zachodzie i w świecie islamskim można spotkać gwałtowne reakcje związane z tym przemówieniem. Ale wielu muzułmańskich uczonych zaczyna się zastanawiać: „Po tej burzy nieporozumień co nam w gruncie rzeczy powiedział Benedykt XVI? Powiedział, że nam muzułmanom grozi wykluczenie rozumu z naszej wiary. W ten sposób wiara islamska stanie się tylko aktem uległości Bogu, ten akt w skrajnym przypadku może zakończyć się przemocą, może nawet popełnianą w imię Boże albo w obronie Boga”.

Optymizm ojca Samira potwierdza inne zdarzenie. Miesiąc po wykładzie Benedykta XVI trzydzieści osiem osobistości muzułmańskich napisało do Papieża list otwarty, w którym po części podzielają, a po części odrzucają przedstawione przez niego poglądy. Te osoby należą do różnych narodowości i prądów ideologicznych. W świecie islamskim po raz pierwszy tak różne osobistości mówią jednym głosem i przedstawiają głowie najważniejszego Kościoła chrześcijańskiego zasady islamu w celu osiągnięcia „obopólnego zrozumienia”. W kolejnych miesiącach do początkowych trzydziestu ośmiu podpisów dołączają nowe i lista wydłuża się do stu. Rok później jest ich już sto trzydzieści osiem, sygnatariusze przygotowują i ogłaszają drugi list, w związku z końcem Ramadanu, zatytułowany *Słowo wspólne między nami i wami*. Drugi list adresowany jest do Papieża, ale także do patriarchy ekumenicznego Konstantynopola Bartłomieja I, do patriarchy Moskwy Aleksego II i do zwierzchników innych osiemnastu Kościołów Wschodnich; do anglikańskiego arcybiskupa Canterbury, Rowana Williamsa; do przywódców światowych federacji Kościołów luterzańskich, reformowanych,

metodystycznych i baptystycznych; do sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, Samuela Kobia, i ogólnie do „przywódców Kościołów chrześcijańskich”. Pierwszy list popierał poglądy bardzo jednoznaczne głoszące wolność wyznawania wiary „bez przymusu”. Bronił racjonalności islamu, jednocześnie wyrażając przekonanie o całkowitej transcendencji Boga. Zdecydowanie potwierdzał granice stawiane przez naukę islamską uciekaniu się do wojny i użycia przemocy, potępiając „utopijne marzenia, w których cel uświęca środki”. Wyraził życzenie relacji między islamem i chrześcijaństwem opartej na miłości Boga i bliźniego, „dwóch wielkich przykazaniach” przypomnianych przez Jezusa w Ewangelii według św. Marka (12, 29-31). Drugi list rozpoczyna się właściwie od zakończenia pierwszego i je rozwija.

Stu trzydziestu sygnatariuszy pochodzi z czterdziestu trzech krajów. Niektórzy z nich żyją w Europie i Stanach Zjednoczonych, ale większość mieszka w krajach muzułmańskich: od Jordanii po Arabię Saudyjską, od Egiptu po Maroko, od Emiratów do Jemenu; ale także w Iranie, Iraku, Turcji, Pakistanie, Palestynie.

Dnia 12 października 2007 r. kardynał Jean-Louis Tauran, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego, powiedział do mikrofonów Radia Watykańskiego, że list stu trzydziestu ośmiu osobistości muzułmańskich jest „dokumentem bardzo interesującym i nowym, ponieważ pochodzi zarówno od muzułmanów-sunnitów, jak i muzułmanów-szyitów”. Kardynałowi Tauranowi Papież powierzył zadanie kontynuowania dialogu rozpoczętego z tymi stu trzydziestoma ośmioma sygnatariuszami. Pierwsze spotkanie stron odbyło się w Watykanie w 2008 r. Rozpoczęcie tego dialogu nie byłoby możliwe, gdyby nie papieski wykład w Ratyzbonie mówiący o wierze i rozumie.

W nowym, uaktualnionym wydaniu z licznymi uzupełnieniami i rozwinięciami książki-wywiadu *Ostatnia wizjonerka*

z *Fatimy*, opracowanej przez watykanistę z Rai Vaticano, Giuseppe De Carli, kardynał Bertone tak wspomina incydent:

Jak tylko przejąłem obowiązki, wybuchł problem słynnego przemówienia ratyzbońskiego, chociaż zostało ono ogłoszone, kiedy sekretarzem stanu był jeszcze kardynał Angelo Sodano. Istotnie następne dni były dość burzliwe. Konsekwencje pokrętej interpretacji przemówienia papieskiego wywołały nieporozumienia, ale późniejsza podróż do Turcji przywróciła dialog z islamem na właściwe tory. Dzięki Bogu, teraz w relacjach powrócił należyty szacunek i wzajemna serdeczność [zob. Tarcisio Bertone, *Ostatnia wizjonerka z Fatimy*, Wydawnictwo Literackie].

Warszawa i Linz – dwie „niebezpieczne” nominacje

Dnia 6 grudnia 2006 r., kilka tygodni po historycznej podróży Benedykta XVI do Turcji, gdzie dzięki wizycie Papieża w Błękitnym Meczezie w Stambule zostały definitywnie zakończone polemiki związane z wykładem w Ratyzbonie, Stolica Apostolska ogłosiła:

Ojciec Święty przyjął rezygnację księdza kardynała Józefa Glempa z posługi arcybiskupa metropolity warszawskiego, złożoną zgodnie z kan. 401 §1 KPK. Papież mianował arcybiskupem metropolitą warszawskim księdza biskupa Stanisława Wielgusa, dotychczasowego biskupa płockiego.

Zastąpienie kardynała Glempa, wówczas jeszcze prymasa Polski, nie jest łatwe. Sześćdziesięciosiedmioletni desygnowany specjalizuje się w średniowiecznej filozofii, od siedmiu lat jest biskupem w małej diecezji i ma długą i chlubną przeszłość akademicką na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, którego był rektorem przez trzy kadencje, począwszy od 1989 r. Dwa razy wyjeżdżał w sprawach naukowych do Monachium, ostatni raz w 1978 r., kiedy Joseph Ratzinger był arcybiskupem. Tam się poznali. Wielgus nie był na początku zaliczany do grupy

potencjalnych następców Glempa. Trzech kandydatów branych pod uwagę przez Kongregację ds. Biskupów przed latem 2006 r. to: Józef Mirosław Życiński, arcybiskup Lublina, przedstawiciel bardziej liberalnego skrzydła Episkopatu Polskiego; Józef Michalik, arcybiskup Przemyśla i przewodniczący Konferencji Episkopatu; Wiktor Skworec, biskup z Tarnowa. „Byli jednak – napisał watykanista Sandro Magister – inni kandydaci popierani przez ich frakcje, między innymi arcybiskup Gdańska, Tadeusz Gocłowski, czy inny liberał, pracownik Kurii Rzymskiej, arcybiskup Stanisław Ryłko, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich, oraz sam nuncjusz apostolski w Polsce, arcybiskup Józef Kowalczyk, którego zadanie polega między innymi na przygotowaniu teczek z informacjami o kandydatach na biskupa i przekazanie ich do Rzymu”. Nie należy zapominać, że w 2005 r. Benedykt XVI mianował arcybiskupem Krakowa byłego sekretarza Jana Pawła II, Stanisława Dziwisza, a w marcu 2006 r. podniósł go do godności kardynalskiej. Dziwisz, którego wpływ w ostatnich latach pontyfikatu Jana Pawła II bardzo wzrósł, wrócił do Polski, gdzie nuncjuszem był jego bliski przyjaciel, arcybiskup Józef Kowalczyk.

Jesienią tego roku wypływa kandydatura biskupa płockiego Stanisława Wielgusa, outsidera, znanego osobiście Papieżowi, dostojnika, który chociaż został mianowany biskupem przez Jana Pawła II, nie należał do grupy biskupów z nim związanych i nie był popierany przez Dziwisza. To ceniony intelektualista, z kręgu biskupów popierających konserwatywne Radio Maryja.

Dnia 20 grudnia prawnicowy tygodnik *Gazeta Polska* oskarża nowo mianowanego arcybiskupa o dwudziestoletnią współpracę z SB oraz o „chlubne przysłużenie się” komunistycznemu rządowi. Gazeta początkowo nie ujawnia dowodów na współpracę Wielgusa z tajnymi służbami. Wydaje się dziwne, że do tej pory ta wiedza nie została ujawniona, biorąc pod uwagę fakt, że

w Polsce działa intensywnie Instytut Pamięci Narodowej i zostały upublicznione setki akt. Wielgus ze swej strony nie zaprzecza, że kontaktowały się z nim tajne służby, ale oświadcza, że nigdy nie przyjął propozycji Służby Bezpieczeństwa, a zatem, że nigdy nie był prawdziwym tajnym współpracownikiem.

Dnia 21 grudnia w zwięzłym, ale znaczącym komunikacie Watykan podtrzymuje swoje zaufanie do Wielgusa:

Stolica Apostolska, podejmując decyzję o mianowaniu nowego arcybiskupa warszawskiego, wzięła pod uwagę wszystkie okoliczności jego życia, wśród nich te dotyczące jego przeszłości. Znaczy to, że Ojciec Święty obdarza arcybiskupa Stanisława Wielgusa pełnym zaufaniem i z pełną świadomością powierzył mu misję pasterza archidiecezji warszawskiej.

Z tych kilku linijek wynika, że przeszłość Wielgusa była znana Benedyktowi XVI. Jednak o współpracy nowego warszawskiego arcybiskupa ze Służbą Bezpieczeństwa nie ma śladu w aktach przygotowanych na jego temat przez Kongregację ds. Biskupów, sporządzonych na podstawie informacji dostarczonych przez nuncjusza apostolskiego, arcybiskupa Kowalczyka. „Kiedy biskup Wielgus otrzymał nominację, nic nie wiedzieliśmy o jego współpracy z tajnymi służbami” – powie *Corriere della Sera* kardynał Giovanni Battista Re. Dlaczego więc Stolica Apostolska twierdzi coś przeciwnego, podając czarno na białym w oficjalnym komunikacie, że Papież wiedział? W tym przypadku wszyscy mogą mieć rację. Nie było wzmianki o przeszłości Wielgusa w aktach nuncjusza i dokumentach Kongregacji. A w chwili, kiedy był informowany o nominacji, sam nowo mianowany zwierzył się Papieżowi ze swojej przeszłości, pomniejszając jednak jej znaczenie. Oto jak można wyjaśnić zdecydowane poparcie ze strony Watykanu.

Polscy dostojnicy kościelni sceptycznie odnosili się do kandydatury Wielgusa, ale tylko ze względu na jego konserwatywną i „pesymistyczną” wizję Kościoła i świata, a nie ze względu na podejrzenie o szpiegostwo na rzecz komunistów. Nie wspominali zresztą o możliwej współpracy z SB w swoich opiniach wysłanych do nuncjatury w związku z nominacją.

Pozostaje tajemnicą, jak to się stało, że nuncjusz, ustanawiając procedurę związaną z wyłonieniem następcy po Glempie, nie dokonał należytej weryfikacji w Instytucie Pamięci Narodowej. Od dwóch lat istniała prosta procedura, wystarczyło bowiem kilka kliknięć w internecie, żeby dowiedzieć się, że na liście 240 000 nazwisk wymienionych w aktach Instytutu nazwisko Wielgus figuruje dwa razy. Informacja, która sama w sobie nic nie znaczy, jako że w tym alfabetycznym spisie, ujawnionym na początku 2005 r. przez dziennikarza Bronisława Wildsteina, widnieją obok siebie zarówno nazwiska informatorów reżimu, jak i ofiar. Samo figurowanie na tej liście może zatem oznaczać zarówno, że było się przedmiotem uwagi tajnych służb, jak i że się czynnie z nimi współpracowało: z przymusu, w wyniku szantażu lub z przekonania. Link do strony zawierającej kompletną listę dostępny jest nawet w Wikipedii (internetowa encyklopedia). Dlaczego nikt nie dokonał żadnej kontroli? Od dwóch lat tak naprawdę publiczna była wiadomość, że Stanisławowi Wielgusowi przypisane były dwie teczki, o numerach IPN BU 001198/5835 i IPN BU 00612/2542.

Gdyby nuncjatura lub Konferencja Episkopatu wszczęły wstępne dochodzenie, co by wypłynęło? Odpowiedź nie jest łatwa, zważywszy, że wszystkie papierowe teczki dotyczące Wielgusa, a nawet mikrofilmy, na których były utrwalone, zostały zniszczone po upadku reżimu komunistycznego w 1989 r. Nie stało się tak jednak z dwoma wspomnianymi teczkami z powodu

błędu archiwisty, co potwierdza historyk Jan Żaryn: nazwisko Wielgus zostało zapisane jako „Welgus”.

W każdym razie watykański komunikat popierający wyznaczonego następcę Glempa wydaje się zamykać sprawę. Także Prezydium Konferencji Episkopatu Polski wydało oświadczenie, w którym mowa jest o „publicznym naruszeniu prawa do dobrego imienia konkretnej osoby”, a to, co się stało, zostaje określone jako „jaskrawy przykład «dzikiej lustracji»”. „Lustracja” to techniczna nazwa procedury ustalającej odpowiedzialność za współpracę ze służbami bezpieczeństwa PRL. „Zaistniała sytuacja – kontynuuje Prezydium KEP – jest szczególnie krzywdząca w przypadku duchownego, bowiem sam fakt rozmowy księdza z pracownikami komunistycznych Służb Bezpieczeństwa nie może świadczyć o niemoralnej współpracy, jako że niejednokrotnie miała ona charakter urzędowy, bądź też musiała być podjęta z racji naukowych czy duszpasterskich za zgodą jego biskupa”.

We wcześniejszych latach ujawnienie przez Instytut Pamięci Narodowej teczek doprowadziło do wysunięcia poważnych oskarżeń pod adresem dominikanina, ojca Konrada Hejmo, organizatora polskich pielgrzymek do Rzymu i przyjaciela Jana Pawła II. Liczba księży, którzy zostali zwerbowani jako informatorzy w okresie komunizmu, wydaje się bardzo duża. Dnia 25 maja 2006 r. właśnie w Warszawie, spotykając się z lokalnym duchowieństwem, Benedykt XVI nawiązał do tego problemu, mówiąc: „Trzeba unikać aroganckiej pozy sędziów minionych pokoleń, które żyły w innych czasach i w innych okolicznościach. Potrzeba pokornej szczerości, by nie negować grzechów przeszłości, ale też nie rzucać lekkomyślnych oskarżeń bez rzeczywistych dowodów, nie biorąc pod uwagę różnych ówczesnych uwarunkowań”.

Jednak prawdziwa burza wybuchnie dopiero w pierwszych dniach 2007 r. W niedzielę 7 stycznia przewidziany jest oficjalny

ingres Wielgusa jako nowego arcybiskupa Warszawy. Trzy dni wcześniej wpływowy polski dziennik *Rzeczpospolita* ujawnił dokumenty, które ukazują, że biskup był „przez dwadzieścia lat tajnym współpracownikiem SB”. Dziennik publikuje tekst umowy z 23 lutego 1978 r., w której Wielgus, pseudonim „Grey”, zobowiązuje się pomagać SB:

Ja Grey – Stanisław... zgadzam się dobrowolnie do współdziałania ze Służbą Wywiadowczą PRL w czasie mojego pobytu za granicą. Moja współpraca polegać będzie na wykonywaniu zadań wywiadowczych na terenie RFN i krajach przeciwnika określonych w instrukcjach Centralnej Służby Wywiadowczej PRL. (...) Służba Wywiadowcza PRL zapewni mi środki zapewniające wykonanie ustalonych zadań..., a gdy zajdzie taka potrzeba, opiekę prawną.

Wróćmy do tamtych lat... Jesteśmy w przededniu podróży Wielgusa do Monachium, gdzie miał jechać do w celach naukowych. Ówczesny polski ksiądz zgadza się na współpracę z PRL, stając się rzeczywiście agentem. Dlaczego Wielgus związał się ze służbą wywiadowczą PRL? Według polskiego dziennika, „żeby przyspieszyć swoją karierę akademicką”, ponieważ służby wywiadowcze zdołały zapewnić Wielgusowi stypendium naukowe na uniwersytecie w Monachium.

Nowo mianowany arcybiskup, który w poprzednich tygodniach przyznawał, że „miał kontakt ze służbą wywiadowczą” dla uzyskania wizy umożliwiającej wyjazd za granicę, ale bronił się, określając całą sprawę jako mistyfikację stworzoną przez tajne służby, aby zdyskredytować jego osobę, teraz naprawdę znajduje się w trudnej sytuacji.

Nawet Konferencja Episkopatu Polski, która za pierwszym razem wypowiedziała się zgodnie z watykańskim komunikatem,

teraz jest bardziej ostrożna. „Kościół w Polsce bada archiwa w związku z oskarżeniami o szpiegostwo kierowanymi pod adresem arcybiskupa Wielgusa – wyjaśnił rzecznik KEP, ksiądz Józef Kloch. – Przekazaliśmy materiały arcybiskupowi, aby miał szansę się do nich ustosunkować”.

Dopiero 2 stycznia, kiedy bomba na łamach polskich dzienników była już gotowa do wybuchu, Nuncjatura Apostolska w Warszawie zdecydowała się wystąpić z prośbą o dokumenty dotyczące Wielgusa przechowywane w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Do tej pory nikt nie wykonał żadnego ruchu, nawet kontroli w internecie.

Tymczasem nowy arcybiskup, chociaż obciążające go dokumenty są już powszechnie dostępne, obejmuje diecezję 5 stycznia, w przeddzień uroczystego ingresu. Wystosowuje odezwę do swoich nowych diecezjan w Warszawie, która ma być odczytana we wszystkich warszawskich kościołach następnego dnia. Wielgus pisze:

Staję dziś przed progiem katedry warszawskiej z ciężkim dylematem sumienia, który w ostatnich dniach stał się nie tylko dla mnie, lecz i dla Was wielką próbą. Ojciec Święty Benedykt XVI posłał mnie do Was jako zwierzchnika metropolii warszawskiej. Ociągałem się z przyjęciem tej nominacji ze względu na stan mego zdrowia. Przedstawiłem też Ojcu Świętemu i odpowiednim dykasteriom Stolicy Apostolskiej moją drogę życiową wraz z tą częścią mojej przeszłości, którą stanowiło uwikłanie w kontakty z ówczesnymi Służbami Bezpieczeństwa, działającymi w warunkach totalitarnego i wrogiego Kościołowi państwa.

Następnie arcybiskup ujawnia, że rozmawiał z Papieżem o swojej przeszłości przed nominacją:

Powodowany pragnieniem odbycia ważnych dla mojej specjalności naukowej studiów, wszedłem w te uwikłania bez należytej roztropności, odwagi oraz zdecydowania do ich zerwania. Wyznaję dziś przed Wami ten popełniony przeze mnie przed laty błąd, tak jak wyznałem go już wcześniej Ojcu Świętemu. Szeroko opublikowane w ostatnich dniach w mediach, a pochodzące z Instytutu Pamięci Narodowej raporty ówczesnej policji politycznej, z którymi zapoznała mnie Komisja Historyczna Konferencji Episkopatu, mówią w znacznej mierze o tym, czego ode mnie oczekiwano czy mi sugerowano. Nie mówią jednak o tym, w jakim stopniu tym żądaniom się poddałem. Wskazują na to, że starałem się nie wypełniać sugerowanych mi poleceń. Zadaniem historyków jest w dalszym ciągu to wyjaśniać.

Potem Wielgus stwierdza:

Nie wiem, czy przekazane mi przez Komisję Historyczną dokumenty są jedyne, czy pojawią się jeszcze inne, ale dziś z całym przekonaniem stwierdzam, że nie donosiłem na nikogo ani nikogo nie starałem się skrzywdzić. Samym faktem tego uwikłania skrzywdziłem jednak Kościół. Skrzywdziłem go ponownie, kiedy w ostatnich dniach w obliczu gorączkowej kampanii medialnej zaprzeczyłem faktom tej współpracy. Wystawiło to na szwank wiarygodność wypowiedzi ludzi Kościoła, w tym również solidaryzujących się ze mną Księża Biskupów. Wiem, że dla wielu z Was, Bracia i Siostry, to minięcie się z prawdą stanowi fakt nie mniej bolesny niż tamto uwikłanie przed wielu laty.

Ale przychodzę też ze świadomością cienia, jaki padł na mój ingres, rozpoczynający przyjęcie urzędu w archidiecezji warszawskiej. Jeśli mnie przyjmiecie, o co ze skruszonym sercem Was proszę, będę bratem wśród Was, który chce jednoczyć, a nie dzielić, modelić się i jednać ludzi w Kościele, Kościele świętych i grzeszników.

który my wszyscy stanowimy. Trudne i dla Was, i dla mnie doświadczenia ostatnich dni odczuwam jako zobowiązanie do tego, by w swej służbie Kościołowi warszawskiemu starać się otoczyć szczególną życzliwością i zrozumieniem ludzi zagubionych, zrażonych do instytucji Kościoła i przeżywających gorycz z powodu jego ludzkich niedostatków.

Wreszcie ostatnia wzmianka o Papieżu:

Ojcu Świętemu z całą pokorą deklaruję, że poddam się każdej jego decyzji.

Nie jest to orędzie osoby rezygnującej z urzędu, nawet jeśli włoski dziennik katolicki *Avvenire*, przytaczając jego słowa, nazywa je „szokującym wyznaniem nowego arcybiskupa”. Prośba o zrozumienie, wysłuchanie i przebaczenie, pomimo oburzenia wywołanego próbą pomniejszenia zasięgu swojej współpracy, wskazuje, że w chwili, kiedy pisze te słowa, arcybiskup Wielgus jest jeszcze przekonany, że będzie mógł kierować diecezją warszawską i nadal cieszyć się poparciem Papieża.

W Watykanie jednak wyczuwalna jest irytacja. Wreszcie dotarły drogą e-mailową i zostały przetłumaczone na język niemiecki akta tajnych służb dotyczące arcybiskupa. Papież nareszcie pozna całą prawdę i nie doceni orędzia-wyznania przygotowanego przez arcybiskupa Wielgusa do odczytania w parafiach.

W ostatnich liniijkach Wielgus zdawał się na decyzję Benedykta XVI i już 6 stycznia po południu kardynał Re telefonuje do niego, żeby poinformować o decyzji Papieża, czyli o przymusowej rezygnacji.

Tym samym dzień, który miał być świętem, uroczystym początkiem posługi biskupiej w Warszawie, zamienia się w posępną ceremonię pożegnalną. Wielgus, ze łzami w oczach, odczytuje

związłe oświadczenie, w którym mówi, że „składa na ręce Jego Świątobliwości rezygnację z urzędu” po „dogłębnej refleksji i ocenie mojej osobistej sytuacji”. Po komunikacie arcybiskupa, ogłoszonym w obecności kardynałów Glempa i Dziwisza, rozległy się okrzyki sprzeciwu niektórych wiernych: „Zostań z nami!”. Na pół godziny przed Mszą św. o decyzji Wielgusa poinformowały Nuncjatura Apostolska i Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej:

Nuncjatura Apostolska w Polsce niniejszym urzędowo zawiadamia, że ksiądz arcybiskup Stanisław Wielgus, arcybiskup metropolita warszawski, w dniu przewidzianego ingresu do bazyliki katedralnej i rozpoczęcia posługi duszpasterskiej w Kościele warszawskim złożył rezygnację ze swojego urzędu na ręce Ojca Świętego Benedykta XVI, zgodnie z przepisami kan. 401 §2 Kodeksu Prawa Kanonicznego. Ojciec Święty przyjął rezygnację księdza arcybiskupa Stanisława Wielgusa i powierzył księdzu kardynałowi Józefowi Glempowi, Prymasowi Polski, pełnienie funkcji administratora apostolskiego archidiecezji warszawskiej do czasu podjęcia dalszych decyzji.

Odwołanie z urzędu nastąpiło na mocy kanonu, który „usilnie prosi” o złożenie rezygnacji z urzędu biskupa, kiedy „z powodu choroby lub innej poważnej przyczyny” nie może „w sposób właściwy” go wypełniać. Posługa biskupia Wielgusa w Warszawie trwała niecałe trzy dni. Tego samego dnia ojciec Federico Lombardi, dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, komentując w Radiu Watykańskim to, co nazywa „falą ataków na Kościół katolicki w Polsce”, przyznaje, że „postawa arcybiskupa Wielgusa poważnie skompromitowała jego wiarygodność”, ale zauważa „dziwne przymierze między dawnymi prześladowcami i innymi przeciwnikami” oraz „zemstę ze strony tych, co w przeszłości prześladowali Kościół i zostali pokonani przez wiarę

i pragnienie wolności narodu”. Lombardi kończy spostrzeżeniem, że sprawa Wielgusa nie jest pierwszym „i prawdopodobnie nie będzie ostatnim przypadkiem ataków wymierzonych w dostojników Kościelnych, opartych na aktach służb dawnego reżimu”. Te słowa zdają się zapowiadać ujawnienie nowych kłopotliwych materiałów dotyczących duchownych. Rzecznik watykański, mówiąc o „dziwnej” zbieżności między starymi prześladowcami i nowymi sojusznikami, prawdopodobnie nawiązuje do działań politycznych w Polsce, gdzie bliźniacy Lech i Jarosław Kaczyńscy utworzyli koalicję z Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin (2006-2007), starając się zasymilować postulaty polityczne sojuszników, ażeby zdobyć także ich elektorat. „Przyśpieszyli – pisze dziennikarz Włodek Goldkom – kampanię lustracyjną... Kandydaci na stanowiska publiczne, dziennikarze, adwokaci, profesorowie, będą musieli udowodnić, że nie współpracowali ze służbami PRL. Wysypują się teczki. Ta przeciwko Wielgusowi, prawicowemu biskupowi, popieranemu przez Radio Maryja, została opublikowana przez skrajnie prawicowy tygodnik *Gazeta Polska*. Rewolucja pożera własne dzieci, zawsze znajdzie się ktoś czystszy od czystych”.

Bardzo surowy był komentarz ojca Adama Bonieckiego, dyrektora katolickiego tygodnika krakowskiego *Tygodnik Powszechny*, który powiedział włoskiemu dziennikowi *La Repubblica*:

Sprawa rozwiązała się w sposób opatrnościowy w ostatnim momencie. Wyjątkowo Stolica Apostolska pracowała nawet w niedzielę. W swoim wyznaniu arcybiskup Wielgus zdał się na wolę Papieża, natomiast Ojciec Święty skorzystał z tej dyspozycyjności i przyjął jego rezygnację. (...) Nie wiem kto, ale ktoś wprowadził Papieża w błąd. To poważna sprawa, ktoś będzie musiał za to zapłacić: w Polsce albo w Sekretariacie Stanu, albo według niektórych ultrakonserwatywnych środowisk niemieckich przyjaciele

Wielgusa. Zartobliwie mógłbym powiedzieć, że watykańskie więzienia już nie istnieją, ale formalnie Stolica Apostolska nigdy nie zniosła kary śmierci. (...) Benedykt XVI bardzo dobrze sprawę rozwiązał. W oparciu o pierwsze informacje myślał o biskupie, który napisał 39 książek, intelektualście takim jak on. Potem dowiedział się więcej i bardzo mi się podobała jego zdolność do natychmiastowej reakcji.

Joaquin Navarro-Valls, poprzednik Lombardiego, uważa, że Wielgus niewątpliwie okłamał Papieża i twierdzi, że w sprawie „odpowiedzialność leży po obu stronach: zarówno Watykanu, jak i Kościołów lokalnych, które mają swoją autonomię”. „A mówiąc Watykan – pisze watykanista Marco Politi, wyciągając wnioski ze słów Navarro – mówimy o Kongregacji ds. Biskupów kierowanej przez kardynała Re, którego pozycja wydaje się bardzo trudna. Jeśli nuncjusz Kowalczyk polegnie, kardynał Re może zostać zmieniony jeszcze przed wakacjami”. Żadna z tych hipotez się nie sprawdzi.

W następnych dniach na łamach gazet ukaze się większość z sześćdziesięciu ośmiu stron teczki Wielgusa. W obronie arcybiskupa staje rzecznik lubelskiej „Solidarności” Cezary Czarnocki, który uważa za „niemożliwą” współpracę Wielgusa ze służbami wywiadu PRL:

Żaden z jego byłych studentów w to nie wierzy. Żaden z nas, którzy widzieliśmy, jak się rozwija i jak postępuje w tych latach, nigdy nie uwierzy, że mógłby zdradzić. To on dostarczał papier do tajnej drukarni, w której powstawały dysydenckie ulotki, to on chronił i ukrywał zbiegów politycznych. Zawsze był z nami.

Z dokumentów wyłania się uporządkowana i spójna relacja Wielgusa ze Służbą Bezpieczeństwa, ale nie wynika z nich, że

biskup kiedykolwiek na kogoś doniósł albo rzeczywiście prowadził działalność szpiegowską na rzecz PRL.

Przy okazji głośnej sprawy Wielgusa ukazują się pierwsze komentarze, które przypisują odpowiedzialność za incydent brakowi koordynacji w Sekretariacie Stanu. Nowy „premier” Benedykta XVI zmuszony był zaraz po objęciu urzędu zająć się gorącą sprawą ratyżbońską, którą jednak w pewnym sensie odziedziczył po poprzedniku. To natomiast jest pierwszy poważny kryzys, który zrodził się po objęciu urzędu przez niego.

Również wewnątrz Kościoła katolickiego – pisze na łamach *La Stampa* socjolog Franco Garelli – pojawiają się sytuacje krytyczne, które stawiają w stan oskarżenia linię polityki kościelnej przeważającą dzisiaj w Watykanie. Mianowanie kardynała Bertone na sekretarza stanu bez wątpienia wzbogaciło Kurię o postać kompetentną i po ludzku sympatyczną, ale wywołało też pewną niewydolność w watykańskiej dyplomacji, która preferuje zawsze rozwiązania wewnętrzne. Na ostatnich potknięciach Papieża mogą ciążyć również ostatnie zmiany na wysokich stanowiskach w Kurii Rzymskiej, która po latach szuka nowej równowagi i nowego układu wewnętrznych relacji.

Prawdę mówiąc, trudno zakładać, że kardynał Bertone ponosi jakąś odpowiedzialność za przebieg sprawy Wielgusa. W tym przypadku widać wyraźny brak odpowiedniego sprawdzenia kandydata przez nuncjaturę i Kongregację ds. Biskupów. Jednak zarówno Kościół w Polsce, jak i Watykan nie docenili powagi wiadomości ujawnionych przez *Gazetę Polską* 20 grudnia, już po ogłoszeniu nominacji Wielgusa.

Kto nie chciał dostrzec problemów Kurii Rzymskiej, którą Jan Paweł II nigdy nie zarządzał (i którą także dzisiaj, według oczekiwań

Papieża, pokieruje sekretarz stanu) – komentuje historyk Kościoła Alberto Melloni – ma wreszcie możliwość odczucia kruchości systemu otoczonego mitem wszechmocy, a jednak nieodpornego na kłamstwo.

Niestety smutna sprawa arcybiskupa Wielgusa, który piastował swój urząd niecałe trzy dni, nie będzie jedyną kontrowersyjną nominacją, jedynym przypadkiem, kiedy biskup został zmuszony do rezygnacji wkrótce po objęciu urzędu. Mniej śledzona na arenie międzynarodowej, ale pod pewnymi względami jeszcze poważniejsza i symboliczna jest sytuacja zaistniała dwa lata później, prawie w tym samym czasie, co sprawa Williamsona. Tym razem na głośną rezygnację dopiero co mianowanego biskupa nie miało wpływu ujawnienie informacji o jego przeszłości, ale wewnętrzne naciski w jego diecezji ze strony osób uważających go za zbyt konserwatywnego.

Dnia 31 stycznia 2009 r., kiedy jeszcze ciągnęła się burza związana ze sprawą Williamsona (o czym będzie mowa w następnym rozdziale), Stolica Apostolska ogłosiła:

Papież mianował biskupem Linzu w Austrii Gerharda Wagnera, księdza z tej diecezji, proboszcza w Windschgarsten, wyznaczając mu jako siedzibę tytularną Zurię.

Miesiąc później, 3 marca, Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej oznajmiło:

Ojciec Święty przyjął rezygnację księdza Gerharda Wagnera z objęcia urzędu biskupa pomocniczego Linzu w Austrii.

Został mianowany, ale konsekracja nigdy się nie odbyła. Desygnowany, ale nie doszło nawet do święceń biskupich. W odstępie

zaledwie roku podobny przypadek do tego zaistniałego w Polsce. Co się wydarzyło w ciągu czterech tygodni, które minęły od ogłoszenia nominacji do przyjęcia rezygnacji przez Benedykta XVI? Dlaczego Wagner, nowo mianowany biskup pomocniczy Linzu, został „zmuszony” jeszcze przed przyjęciem sakry biskupiej do rezygnacji? Dlaczego Ratzinger, który go mianował, potem przyjął jego prośbę o odwołanie?

Nominacja biskupa pomocniczego zwykle przechodzi prawie niezauważona. Zwykle chodzi o osoby wybrane bezpośrednio przez biskupa diecezji, w tym wypadku Ludwiga Schwarza (wcześniej prawej ręki kardynała Schönborna w Wiedniu), który gdy potrzebuje pomocy w działalności duszpasterskiej, proponuje nazwiska Stolicy Apostolskiej. Jednak w przypadku Linzu nominacja biskupa pomocniczego wywołała ważne reperkusje. Wiadomo bowiem, że liczebnie największa diecezja w Austrii przeżywa duże trudności i Watykan przygląda się z niepokojem znacznemu wpływowi, jaki mają tam grupy liberalne. Wybór Wagnera, pięćdziesięcioletniego proboszcza z Windischgarsten, animatora Linzer Priesterkreis, koła kapłańskiego organizującego co roku w okresie letnim dyskusje teologiczne, w których uczestniczył jako kardynał sam Joseph Ratzinger, ma zatem konkretne uzasadnienie: w Watykanie są bowiem osoby, które uważają rządy biskupa Schwarza za zbyt słabe.

Oczywiste jest – wyjaśnia wiarygodne źródło z Watykanu – że biskup Schwarz został uprzedzony o zamiarze mianowania księdza Wagnera biskupem pomocniczym w Linzu. Nawet jeśli Wagner nie był kandydatem, którego proponował podczas ostatniej konsultacji, biskup zaakceptował nominację, nie zgłaszając żadnych obiekcji. Wydaje mi się, że również kardynał Christoph Schönborn, arcybiskup Wiednia, został powiadomiony telefonicznie i nie miał nic przeciwko nominacji księdza Wagnera.

Dwa dni po ogłoszeniu nominacji w prasie pojawiły się tytuły: *Papież powołuje biskupa, który nazwał huragan Katrina „karą Bożą”*. Polemiczne słowa odwołują się do pewnych wypowiedzi nowo mianowanego biskupa pomocniczego, który w 2005 r., gdy huragan spustoszył całe wybrzeże Missisipi i zniszczył Nowy Orlean w Luizjanie, pochłaniając 1 836 ofiar, powiedział, że chodziło o rodzaj kary Bożej za niemoralność tego miasta: „Nie przypadkiem – wyjaśnił – zostały zniszczone domy publiczne oraz pięć klinik, w których dokonywano aborcji”. „Czy ta katastrofa naturalna – zastanawiał się wtedy Wagner – nie jest następstwem katastrofy duchowej?”.

Inne wypowiedzi nowo mianowanego biskupa pomocniczego, które media wzięły pod lupę, padły w 2001 r. w odniesieniu do cieszącej się powodzeniem sagi o Harrym Potterze, czarodzieju stworzonym przez J. K. Rowling. Wagner ostrzegł przed popularnymi powieściami czytanyymi przez miliony młodych ludzi na całym świecie, ponieważ według niego prowadzą one do satanizmu. Należy tu przypomnieć, że zaledwie dwa lata później także Ratzinger wyraził swoje wątpliwości co do Harry’ego Pottera. Dnia 7 marca 2003 r., pisząc do niemieckiej socjolog Gabriele Kuby, autorki pozycji na ten temat, którą wysłała przysłanemu Papieżowi do przejrzenia, gratulował on napisania pouczającej książki i stwierdzał:

Dobrze, że wyjaśni Pani sprawę Harry’ego Pottera, ponieważ zawiera ukryte pokusy, które oddziałują mocno i głęboko, niszcząc dusze młodych chrześcijan, jeszcze zanim w pełni się ukształtują.

W drugim liście wysłanym niemieckiej pisarce 27 maja 2003 r. Ratzinger ponownie dziękował autorce za książkę i wyraził zgodę na upublicznienie jego oceny Harry’ego Pottera. Przynajmniej w tym względzie nowo mianowany biskup

pomocniczy wydaje się więc całkowicie podzielać pogląd przyszłego Papieża.

Nawet jeśli nagłośnione zostały przede wszystkim dawne wypowiedzi Wagnera, nie brakuje też głosów na temat tego, że prałat przeciwny jest służbie dziewcząt przy ołtarzu i nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii, dlatego nazwano go ultrakonserwatystą. Taka etykieta w niektórych krajach równa się ze zniesławieniem.

Trzy dni po ogłoszeniu nominacji Wagner wraz z biskupem Schwarzem uczestniczy w konferencji prasowej. Wydaje się pewien siebie. Opowiada się za celibatem księży – pogląd wcale nie jest pojednawczy w kraju, gdzie według teologa Paula Zulehnera, byłego dziekana wydziału teologii w Wiedniu, nawet 25% księży austriackich miałyby utrzymywać stałe relacje z kobietami – i wyjaśnia, że „Kościół nie może zmieniać swojej nauki, żeby się dopasować do sytuacji”. Konflikt zaostrza się z każdym dniem. Liberalne grupy w diecezji nie akceptują nominacji. Kardynał Schönborn z Wiednia interweniuje, żeby publicznie wyrazić swoje poparcie dla Wagnera.

Jednak 7 lutego sytuacja gwałtownie się pogarsza. Tego dnia bowiem ukazuje się w tygodniku *Profil Magazine* wywiad z nowo mianowanym biskupem pomocniczym Linzu, w którym Wagner stwierdza, że „homoseksualność można leczyć”. Jest to kropla, która przebrała miarę.

Trzydziestu trzech diecezjalnych dziekanów zebrało się, żeby przedyskutować nominację, i na zakończenie spotkania wydali wspólne oświadczenie, w którym stwierdzili, że „Wagner nie został zaakceptowany” przez wiernych, dlatego „nie możemy zgodzić się na jego konsekrację” przewidzianą na 22 marca. W tej sytuacji Schönborn wraz z wiceprzewodniczącym Konferencji Episkopatu, Egonem Kapellarim, i innymi austriackimi

biskupami udaje się do Rzymu. Towarzyszy im Wagner, który został sfilmowany przez jedną z telewizji, jak kupował biskupi strój. To Kapellari, po wizycie w Watykanie, otwarcie stwierdza, że Wagner został poproszony o zmianę tonu swych wypowiedzi (niewątpliwie, zważywszy na zaistniałą sytuację, wywiad dla *Profil* okazał się co najmniej nieostrożny) i doradzono mu podjęcie próby przekonania do siebie diecezjan. Jednak biskup też krytykuje komunikat linckich dziekanów. Do najzagorzalszych przeciwników nominacji Wagnera należy proboszcz z Unge- nach, Josef Friedl.

Konferencja Episkopatu Austrii, która miała w programie zgromadzenie w marcu, przenosi je na wcześniejszy termin, poświęcając jedno ze spotkań, w poniedziałek 16 lutego, analizie zaistniałej sytuacji. Dzień wcześniej, nieoczekiwanie, ksiądz Wagner ogłasza przez biuro prasowe diecezji linckiej, że „poprosił Papieża o przyjęcie jego rezygnacji”. „W obliczu poważnych zarzutów – wyjaśnia – po modlitwach i konsultacji z biskupem zdecydowałem się poprosić Ojca Świętego o cofnięcie mojej nominacji”. W ten sposób „będę mógł poczuć się lżej w stosunku do poprzednich nocy”.

Liberałowie czekali na tę wiadomość. Co teraz uczyni Stolica Apostolska? Czy wyjdzie naprzeciw prośbie mianowanego biskupa, czy się oprze?

Kiedy austriaccy biskupi zbierają się 16 lutego 2009 r., w sąsiedniej sali dziennikarze oczekują na ostateczny komunikat. Podczas tego spotkania kardynał Schönborn podobno pytał każdego z obecnych, czy był proszony o konsultację odnośnie do nominacji Wagnera (kwestia podlega tajemnicy papieskiej). W końcowym oświadczeniu austriaccy biskupi wskazują na „ułomność komunikacji w Watykanie”, wyrażając pragnienie, by „powszechnej posłudze Papieża nie przysłonił cień”. „Zanim Papież podejmie ostateczną decyzję – piszą biskupi – potrzebne

są elementy poręczone i całkowicie udowodnione, na których mógłby opierać się jego wybór”. „W gestii Papieża jest całkowicie wolny wybór biskupów” – wyjaśnia kardynał Schönborn, dodając, że „przewidziana metoda wydaje się dobra, jeśli jest faktycznie przestrzegana”. Sam komunikat, jak i dalsze oświadczenia zawierają nieskrywaną krytykę procedury, która doprowadziła do nominowania Wagnera z pominięciem nieodzownych konsultacji. Nikt nie broni Wagnera i wyboru Papieża.

Polemiczny ton oświadczenia Episkopatu wzmacniają komentarze udzielone w przeddzień zgromadzenia przez arcybiskupa Salzburga, Aloisa Kothgassera, który mówi, że Kościołowi grozi niebezpieczeństwo „zredukowania do sekty, w której pozostanie tylko garstka członków wiernych oficjalnemu kierunkowi”. Surowe słowa biskupa dotyczą zwłaszcza przypadku Williamsona, czyli cofnięcia ekskomuniki nałożonej na czterech lefebrystów oraz udzielenia wywiadu negującego istnienie komór gazowych przez jednego z nich. Ale nie wywołują żadnych reakcji ani wyjaśnień ze strony przewodniczącego Konferencji Episkopatu.

„Wobec tego, co się działo – wyznaje szanowany prałat, który z bliska śledził rozwój wydarzeń w dykasterii, która zajmuje się nominacjami biskupów – Rzym miał trzy możliwości: oprzeć się i podtrzymać nominację albo ustąpić, wyznaczając innego biskupa pomocniczego w Linzu, proponując jednak Wagnerowi inny urząd, na przykład w Kurii, albo po prostu przyjąć jego rezygnację złożoną pod presją opinii publicznej, grup liberalnych i samego Episkopatu”. W tych dniach kardynał Schönborn szukał poparcia u kardynała Giovanniego Battisty Re, prefekta Kongregacji ds. Biskupów, aby rezygnacja Wagnera została przyjęta. W ten sposób doszło do paradoksu: podczas gdy kardynałowie i biskupi mogą publicznie krytykować Papieża, jak miało to już miejsce, desygnowany biskup

pomocniczy zmuszony jest zrezygnować ze względu na niefortunne zdania wypowiedziane kilka lat wcześniej na temat huraganu Katrina i powieści o Harrym Potterze... Jest to zaiste niewiarygodne, tym bardziej że sam kardynał Re musiał przyznać, że procedura prowadząca do nominacji była przeprowadzona prawidłowo”.

Przeciwnicy Wagnera, aby doprowadzić do rezygnacji, próbowali wszystkiego. Decydująca była podobno wiadomość krążąca w środowiskach kościelnych, zgodnie z którą, jeśli Wagner obstawałby przy przyjęciu urzędu, miałyby wypłynąć stara historia i pewna kobieta opowiedziałyby, że właśnie on, konserwatywny prałat, przekazał jej pieniądze na dokonanie aborcji. Nie było żadnych dowodów, ale presja narastała. Ostatecznie przysłała papieska dyspensa.

Kilka dni po ogłoszeniu przyjęcia przez Benedykta XVI rezygnacji Wagnera w linckiej diecezji pojawia się inna wiadomość, która tym razem wywołuje dużo mniej szumu. Dziekan Josef Friedl, jeden z najbardziej zagorzałych przeciwników nominacji biskupa pomocniczego desygnowanego przez Rzym, ogłasza 7 marca 2009 r., że żyje z kobietą, i wyjaśnia, że nigdy tego nie ukrywał przed swoimi parafianami i hierarchią, która, jego zdaniem, tolerowała tę sytuację. Ojciec Peter Paul Kaspar, rzecznik jednej z liberalnych grup, zauważa: „Biskup Schwarz wie, że wielu księży żyje z kobietami, ale niewiele można zrobić, kiedy brakuje księży”.

Schwarz, który nie mógł zignorować publicznego konkubinatu proboszcza, 16 marca ogłasza jego odwołanie z urzędu dziekana, ale pozostawia go w parafii.

Co więc tak naprawdę wydarzyło się za kulisami nominacji księdza Wagnera? Zapytaliśmy o to biskupa, który z powodów urzędowych miał wgląd w akta sprawy.

„Kto twierdzi, że nazwisko Wagnera nie widniało na liście kandydatów, świadomie kłamie – mówi dostojnik kościelny – zważywszy, że znajdował się w pierwszej trójce kandydatów zaproponowanych przez linckiego biskupa”. Nasz rozmówca przypomina, że w przypadku biskupów pomocniczych zadanie przedstawienia trzech kandydatów należy do biskupa diecezjalnego. A zatem w grupie pierwszych trzech nazwisk obecne było to Gerharda Wagnera. „Jednak ta pierwsza trzejelementowa lista nie dotarła nawet do Rzymu. Z powodu ciągłych nacisków wywieranych przez środowiska liberalne biskup Schwarz wycofał ją kilka miesięcy potem, a rok później przedstawił nuncjuszowi drugą, zawierającą trzy nowe nazwiska. To Wagnera zostało usunięte, zgodnie z życzeniem najbardziej mu przeciwnych środowisk w diecezji”. Prawdą jest więc, że na drugiej liście Wagnera nie było. „Uwaga! – przerywa nam rozmówca. – Nazwisko Wagnera zostało wyłowione przez nuncjusza Edmonda Farhata z tej wcześniejszej listy, zważywszy, że druga lista była bardzo słaba. Ostatecznie biskup Schwarz, który był i miał pozostać proponującym, zaakceptował przywrócenie Wagnera”. Dlatego kardynał Re mógł zapewnić, że nominacja Wagnera była prawowita. Zrozumiałe jest, że znając sytuację diecezji linckiej, w Rzymie został wybrany kandydat bardziej konserwatywny i mniej związany z frakcją liberalną.

„Na pewno – kończy biskup – mieliśmy do czynienia z odrażającą historią, gdyż Wagner został zmuszony do złożenia rezygnacji w wyniku nacisków medialnych. Powinien był bardziej uważać i unikać udzielania wywiadów. Ciągłe mnie zastanawia, czy nikt nie zbadał sytuacji Wagnera, nikt nie zwrócił uwagi na kontrowersyjne wypowiedzi o huraganie Katrina i Harrym Potterze? Wiedza o nich pozwoliłaby zareagować natychmiast i doradzić mu ewentualnie udzielenie wyjaśnień... Ale także u nas, w Kurii, należało zachować większą stanowczość. Ponieważ to,

co się wydarzyło, stanowi niepokojący precedens, tym bardziej że o zablokowanie nominacji Wagnera usilnie walczyli kapłani, którzy żyją w konkubinacie, w niektórych przypadkach nawet się z tym nie kryjąc”.

Problematyczna sytuacja diecezji linckiej, a ogólniej Kościoła austriackiego, znalazła się w centrum uwagi podczas spotkania Papieża z najbliższymi współpracownikami z Kurii Rzymskiej i przedstawicielami Episkopatu Austrii, które miało miejsce w Watykanie 15 i 16 czerwca 2009 r.

Na zakończenie Benedykt XVI wezwał austriackich biskupów do większej komunii z Rzymem oraz

do pilnego pogłębienia wiary i wierności postanowieniom Soboru Watykańskiego II oraz posoborowemu nauczaniu Kościoła, a także do odnowienia katechezy prowadzonej w świetle Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Obecni byli – informuje Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej – kardynał Schönborn, przewodniczący Konferencji Episkopatu; arcybiskup Kothgasser z Salzburga; biskup Kapellari z Graz-Seckau i wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu, biskup lincki Ludwig Schwarz. W czasie spotkań „w braterskim i budującym dialogu poruszone zostały tematy dotyczące sytuacji diecezji linckiej oraz Kościoła w Austrii, przedstawiono też propozycje rozwiązania istniejących problemów”. Rozmowy dotyczyły także „kwestii doktrynalnych i duszpasterskich oraz sytuacji kleru, laikatu, seminariów wyższych i wydziałów teologicznych w Linzu i innych diecezjach austriackich”.

Jeśli chodzi o księży żyjących w konkubinacie, przypomniano surowsze przepisy wprowadzone przez Papieża w całym Kościele w styczniu minionego roku, które przyznały watykańskiej Kongregacji ds. Duchowieństwa szczególne uprawnienia

pozwalające wydalic ze stanu kaplanskiego w trybie przyśpieszonym.

Biskup Schwarz w czasie spotkania w Watykanie zapewnił, że były dziekan Friedl zobowiązał się do przestrzegania celibatu, jednak kilka dni później, a potem jeszcze wielokrotnie, ten ostatni zaprzeczał, także publicznie, przyjęciu tego rodzaju zobowiązań. Na razie diecezja lincka pozostała bez biskupa pomocniczego, wygrali zatem ci, którzy nie chcieli Wagnera i zdołali doprowadzić do jego rezygnacji.

Tradycyjna liturgia i krytykowane motu proprio

Dnia 7 lipca 2007 r. Benedykt XVI dokonuje jednego z najbardziej dyskusyjnych gestów swojego pontyfikatu: publikuje list apostolski w formie motu proprio *Summorum Pontificum* (jego wejście w życie przewidziane jest na 14 września), w którym oficjalnie dopuszcza użycie Mszału trydenckiego w ostatnim wydaniu ogłoszonym przez Jana XXIII w 1962 r. Chodzi o Mszał w języku łacińskim obowiązujący do Soboru Watykańskiego II, który jak wyjaśnia Papież w liście towarzyszącym motu proprio, nigdy nie został zniesiony ani zakazany: „Nigdy nie został odwołany” – pisze Papież.

Decyzja Benedykta XVI jest ważna. Przychodzi po burzliwych latach. Po Soborze Watykańskim II nikt, z nielicznymi wyjątkami, nie mógł sprawować tradycyjnej liturgii. W 1984 r. w liście *Quattuor abhinc annos* Kongregacji ds. Kultu Bożego Jan Paweł II pozwolił na sprawowanie liturgii trydenckiej, ale pod dwoma warunkami. Żeby odprawiać Mszę św. w obrządku promulgowanym przez św. Piusa V należało przede wszystkim uznać „prawowitość i poprawność” Mszału ogłoszonego przez Pawła VI w 1970 r. Ale przede wszystkim potrzebne było pozwolenie miejscowego biskupa. Pozwolenie, którego liczni biskupi często odmawiali proszącym o nie kapłanom i wiernym.

Jedną z konsekwencji tej powszechnej odmowy było pogłębienie konfliktu z sympatykami arcybiskupa-tradycjonalisty Marcela Lefèbvre'a.

Ale wróćmy do motu proprio. Papieski dokument jest gestem oczekiwanym i odważnym. Benedykt XVI chce w ten sposób wykazać zrozumienie wspólnotom wiernych, które są przywiązane do starego obrządku rzymskiego. Mogą one bowiem od tej chwili zwrócić się wprost do swoich proboszczów z prośbą o odprawienie tradycyjnej Mszy św. i nie muszą już ubiegać się o specjalną dyspensę.

Motu proprio wnosi wiele zmian praktycznych. We wszystkich parafiach, gdzie „istnieje stała grupa wiernych przywiązanych do wcześniejszej tradycji liturgicznej”, proboszcz powinien chętnie przystać na ich prośby. Mszał ten może być używany „w dni powszednie, niedziele i święta” do sprawowania „pogrzebu, celebracji okazjonalnych, na przykład pielgrzymki”, i udzielania sakramentów, od chrztu do bierzmowania, od małżeństwa do namaszczenia chorych. Czytania „mogą być głoszone w rodzimym języku”. Księża mogą korzystać ze starego Mszału podczas Mszy prywatnych, bez konieczności proszenia o pozwolenie. Mogą też odmawiać brewiarz przedsoborowy. Biskup, jeśli wystąpią jakieś trudności, może interweniować, wychodząc naprzeciw potrzebom tych, którzy pragną korzystać z Mszału przedsoborowego. W przypadku kontrowersji ostatnią instancją, do której wierni mogą się zwrócić, jest Papieska Komisja „Ecclesia Dei”, która ma za zadanie czuwać nad przestrzeganiem nowych rozporządzeń.

W liście towarzyszącym motu proprio Papież mówi, że „dokument jest owocem długich refleksji, niezliczonych konsultacji i modlitw”. Faktem jest też, że „wiadomości i sądy wydawane bez dostatecznych informacji były przyczyną niemałego

zamieszania. Plan, którego treść w rzeczywistości była nieznana, spotkał się w związku z tym z wieloma rozbieżnymi reakcjami, rozciągniętymi pomiędzy radosnym poparciem a twardą opozycją”.

Benedykt XVI ma świadomość wątpliwości, jakie wywołać może motu proprio. Wiele z tych trudności pojawiło się, kiedy wiadomość o jego opublikowaniu przedostała się do prasy. Papież próbuje je uprzedzić, wyjaśniając, że nowy Mszał, owoc posoborowej reformy liturgicznej, „jest i pozostaje zwyczajną formą” sprawowania Mszy św. Stara wersja jest nadzwyczajną formą tego samego rytu rzymskiego. Nie ma dwóch rytów, jak twierdziło wielu: „Są to raczej dwie formy tego samego rytu”. A jeśli jest to ten sam ryt, chociaż sprawowany w różnej formie, to sprawuje go jeden Kościół. Ratzinger przypomina, że niektórzy wierni zbliżyli się do liturgii tradycyjnej, „bo w wielu miejscach odprawiano liturgię, nie stosując się do wskazań nowego Mszału”. Traktowano je, mówi Papież, „wyłącznie jak przyzwolenie na kreatywność liturgiczną – a nawet jako wymaganie takowej. To często prowadziło do trudnych do zniesienia deformacji liturgii”. Papież przyznaje, że mówi o tym w oparciu o własne doświadczenie: „Ja sam bowiem żyłem w tym okresie, w którym obok nadziei pojawił się zamęt. Widziałem, jak całkowicie dowolne zniekształcenia powodowały głęboki ból jednostek głęboko zakorzenionych w wierze Kościoła”. Poprzez motu proprio Benedykt XVI chce wprowadzić „jaśniejsze regulacje prawne” i „zdjąć z biskupów obowiązek ciągłego rozpoznawania sytuacji i podejmowania odpowiednich do nich decyzji”.

Dalej w liście Benedykta XVI pojawiają się stwierdzenia, które ujawniają pragnienie zapobieżenia polemikom. Prosi o postawę „miłosierdzia i pasterskiej roztropności” wobec wiernych tradycjonalistów, wyrażając życzenie, aby także nowa forma odprawiana była „z wielką czcią i dbałością o przepisy liturgiczne”.

Papież żywi nadzieję na zachowanie jedności między wszystkimi wiernymi i dodaje, że „kapłani wspólnot przywiązanych do starszej formy nie mogą z zasady wykluczać odprawiania liturgii zgodnie z nowymi księgami”.

Następnego dnia po publikacji motu proprio dzienniki relacjonują różne reakcje. Od razu staje się jasne, że dopuszczenie tradycyjnego rytu poruszyło wiele osób. Także z tego powodu staje się oczywiste, że przyjęcie motu proprio nie będzie łatwe dla Kościoła.

Na łamach *Corriere della Sera* Vittorio Messori zebrał reakcje członków Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X, założonego przez arcybiskupa Marcela Lefèbvre’a, ekskomunikowanego w 1988 r. razem z biskupami, których wyświęcił ważnie, choć nielegalnie, bo bez zgody Stolicy Apostolskiej. Bractwo, poza tym że sprawuje liturgię według rytu tradycyjnego bez zgody Watykanu, kwestionuje pracę duszpasterską i doktrynę Kościoła oparte na pracach soborowych. Z przeszło czterystu kapłanami, stu braćmi świeckimi, ponad dwustu zakonnicami, sześcioma seminarzystami, kilkoma przeorami, a także szkołami, uniwersytetami, miejscami kultu w przeszło sześćdziesięciu krajach świata oraz około milionem zwolenników, Bractwo jest cierniem w oku Kościoła katolickiego. Stając w obronie wszystkiego, co obowiązywało przed Soborem Watykańskim II, wywołują podziały i zakłopotanie. Lefebryści nazywani są, z nutą lekceważenia, „ultratradycjonalistami”: nie są zwykłymi tradycjonalistami, ponieważ odrzucają właściwie wszystkie nowości i reformy wprowadzone na Soborze. Niektórzy utrzymują, że motu proprio Benedykta XVI zostało opracowane z myślą o nich, aby obalić bariery nie do pokonania na drodze – którą Papież pragnie kroczyć – ich powrotu do pełnej komunii z Rzymem. Rzeczywiście, oficjalne zezwolenie na używanie w liturgii

przedsoborowego Mszału stanowiło jeden z warunków rozpoczęcia dialogu z Watykanem, jakie postawili lefebryści.

Messori rozmawia z biskupem Bernardem Fellayem, przełożonym generalnym Bractwa. Ten ostatni stwierdza, że jest zadowolony z papieskiego motu proprio, ale równocześnie daje do zrozumienia, że to nie wystarczy. Píše: lefebryści „dysydenci”, tak ich określa Messori, „zawsze utrzymywali, że nowa liturgia eucharystyczna po Soborze jest tylko wyrazem obranego przez Kościół katolicki kierunku, który jest pod wieloma względami nie do przyjęcia. Dlatego w pewnych środowiskach tradycjonalistycznych często powtarzano, że taki dekret, jak ten zatwierdzony przez Benedykta XVI, nie tylko nie wystarczy, ale może być mylący i nasilić nieporozumienia”.

Fellay jednak jest nastawiony optymistycznie. Mówi: dokument papieski „to nie krok, to skok w dobrym kierunku”. „Normalizacja” liturgii mszalnej – „nie św. Piusa V”, ale „Kościół wszystkich czasów” – jest „aktem sprawiedliwości, jest niezwykłą nadprzyrodzoną pomocą w chwili poważnego kryzysu eklezjalnego”. I jeszcze: „Potwierdzenie przez Ojca Świętego ciągłości Soboru i nowej liturgii Mszy z tradycją Kościoła – a zatem negacja rozłamu, jaki Sobór wprowadził między dniem dzisiejszym a dziewiętnastoma wcześniejszymi stuleciami – popycha nas do kontynuowania dyskusji doktrynalnej. *Lex orandi, lex credendi*: Człowiek tak wierzy, jak się modli. Teraz zostało potwierdzone, że we Mszy św. wszystkich czasów człowiek modli się w sposób «prawidłowy»”.

Według Fellaya Rzym nigdy nie opublikowałby motu proprio, gdyby nie zadra, którą przez lata było Bractwo Świętego Piusa X. Mówi: „Opatrzność pozwoliła nam być narzędziami, które naciskały na Rzym, by doprowadzić do tego dnia: ale jesteśmy też świadomi, że jesteśmy tylko termometrem wskazującym gorączkę, która wymaga odpowiednich środków. Ten

dokument jest ważnym etapem w procesie, który teraz będzie mógł nabrać tempa, miejmy nadzieję, także w kwestii ekskomuniki”. Zatem żadnego zawodu? „Powiedziałbym, że nie, chociaż mniej satysfakcjonujące wydają nam się fragmenty listu wprowadzającego, gdzie dostrzec można uwarunkowania polityki kościelnej”.

Blaski i cienie według Fellaya? Blaski wreszcie osiągniętego celu – możliwości sprawowania liturgii w starym rycie. Cienie to droga, która pozostała do przebycia ze względu na głębokie różnice, które mimo wszystko pozostają w relacji z Kościołem katolickim, który nie chce i nie może zrezygnować z owoców Soboru. Liczne cienie Fellay prezentuje czarno na białym kilka dni po wywiadzie udzielonym Messoriemu. Publikuje oficjalny komunikat Bractwa Świętego Piusa X, w którym daje do zrozumienia, jak wiele pracy pozostało na drodze do pełnej komunii z lefebrystami. Komunikat głosi:

W motu proprio *Summorum Pontificum* Benedykt XVI przywrócił w prawach Mszę św. trydencką, stwierdzając wyraźnie, że Mszał Rzymski promulgowany przez św. Piusa V nie został nigdy zniesiony. Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X cieszy się, widząc, że Kościół powraca do tradycji liturgicznej, dając kapłanom i wiernym możliwość, której do tej pory byli pozbawieni, swobodnego dostępu do skarbu tradycyjnej Mszy św. dla chwały Bożej, dobra Kościoła i zbawienia dusz. Za to ogromne dobro duchowe Bractwo Świętego Piusa X wyraża Papieżowi serdeczne podziękowania. List, który towarzyszy motu proprio, nie ukrywa jednak nadal istniejących trudności. Bractwo Świętego Piusa X pragnie, aby przychylny klimat stworzony przez nowe dyspozycje Stolicy Apostolskiej pozwolił – po odwołaniu ekskomuniki, którą są ciągle obciążeni jego biskupi – rozważyć z większą pogodą ducha sporne punkty doktrynalne.

O sprawie lefebrystów wypowiada się z wielką nadzieją kardynał Darío Castrillón Hoyos. Były prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa w 2007 r. jest jeszcze przewodniczącym „Ecclesia Dei”. To on cierpliwie tkął porozumienie między lefebrystami i Rzymem. To on 8 lipca powiedział dziennikowi *Il Giornale*, że dzięki papieskiej decyzji „otwierają się drzwi dla powrotu do pełnej komunii z Bractwem św. Piusa X”. Stwierdza: „Jeśli po tym akcie nie dojdzie do takiego powrotu, naprawdę nie będę w stanie tego zrozumieć. Chciałbym jednak dodać, że papieski dokument nie został przygotowany ze względu na lefebrystów, ale dlatego, że Papież jest przekonany o potrzebie podkreślenia ciągłości z tradycją i że w Kościele nie idzie się naprzód w oparciu o rozłamy”.

Castrillón Hoyos twierdzi, że motu proprio nie zostało przygotowane z myślą o lefebrystach. I jest to prawda. A jednak oczywiste wydaje się, że po opublikowaniu motu proprio na lefebrystach koncentruje się uwaga wielu osób. Kościół w różny sposób przeżywał nałożenie ekskomuniki na Lefèbvre’a i biskupów przez niego konsekrowanych. Niektórzy przyklaskiwali, gdyż widzieli w nich tylko pragnienie soborowego zmiążdżenia novum. Inni byli zasmuceni, gdyż widzieli w ich przywiązaniu do tradycji elementy pozytywne. 8 lipca na łamach *Il Sole 24 Ore* watykanista Giancarlo Zizola mówi o motu proprio i o tym, co jego zdaniem to rozporządzenie oznacza dla środowiska lefebrystów. Píše:

Wiele zależeć będzie od tego, czy tradycjoniści zinterpretują akt duszpasterskiej wspaniałości jako otwarcie możliwości odnowy. Pomimo burzliwych wypowiedzi Lefèbvre’a Benedykt XVI stwierdza, że podział rytów nie oznacza podziału w wierze, tradycyjnej u jednych, nowoczesnej u innych, oraz że wiara katolicka jest wystarczająco pojemna, żeby przyjąć różnorodność form, bez

potępienia którejs z nich. Jeśli niektórzy obawiają się braku gwarancji wzajemności, Papież ma nadzieję, że współwystępowanie z czasem doprowadzi do stopniowej osmozy między obiema formami tego samego rytu, bez wzajemnych wykluczeń.

Papież pragnie łączyć, a nie dzielić. Łączyć, pozwalając ludziom o różnej wrażliwości obecnej w Kościele odprawiać liturgię zarówno w jednym, jak i w drugim rycie. Łączyć, sprzyjając zażegnaniu małego, ale bolesnego rozłamu. Łączyć, pragnąc, by tradycjonałści, a szczególnie lefebryści, zrozumieli, że motu proprio wyraża także chęć wyjścia im naprzeciw, aby wspólnie pokazać umiejętność przewyciężenia oporów wobec Soboru. Łączyć, dając do zrozumienia, a może też pozwalając odzyskać znakomitej większości wiernych, którzy uczestniczą w obrzędku sprawowanym według nowego Mszału, poczucie sacrum, które niekiedy zostało zagubione. Ale dając też do zrozumienia wiernym, którzy pozostali przywiązani do starego rytu, bogactwo nowego Mszału, na przykład jeśli chodzi o czytania biblijne.

Temu życzeniu na łamach dziennika *La Repubblica* daje wyraz także kardynał Paul Poupard, wówczas przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury. Purpurat wyjaśnia, że Papież zamierza „uzdrowić ranę na łonie Kościoła, czyli ekskomunikę lefebrystów. Miejmy nadzieję, że po uczynieniu tego ważnego kroku rana będzie mogła się zabiżnić. Pragniemy, by gest Ojca Świętego został przyjęty przez lefebrystów tak, by Kościołowi została przywrócona jedność”.

Podczas gdy ci, którzy najbardziej pomagali Papieżowi w przygotowaniu motu proprio bronią tekstu i pragną, żeby został dobrze przyjęty przez lefebrystów, ze strony innych hierarchów padają głośne i gwałtowne oskarżenia. Wielu bowiem uważa motu proprio za zdradę Soboru, jego ducha i powiewu nowości. Za

decyzję, która wychodzi naprzeciw tylko wrażliwości ultratradycjonalistów, ignorując ostatnie czterdzieści lat historii Kościoła.

Najbardziej gorzkie słowa padają z ust Luki Brandoliniego, biskupa Sora-Aquino-Pontecorvo i członka Komisji Liturgicznej Konferencji Episkopatu Włoch. Oświadcza on dziennikowi *La Repubblica* 8 lipca 2007 r.:

Dzisiejszy dzień jest dla mnie dniem żałoby. Słowa więzną mi w gardle i nie mogę powstrzymać łez. Ale będę posłuszny Ojcu Świętemu, dlatego że jestem biskupem i dlatego że go cenię. Mimo to nie mogę ukryć mojego smutku wywołanego zaprzepaszczeniem jednej z najważniejszych reform Soboru Watykańskiego II. (...) Jest to dzień żałoby nie tylko dla mnie, ale dla wielu osób, które śledziły obrady Soboru Watykańskiego II i w nich czynnie uczestniczyły. Dzisiaj została przekreślona reforma, nad którą ofiarnie pracowało liczne grono osób, wiedzionych tylko pragnieniem odnowienia Kościoła.

Watykanista Orazio La Rocca pyta, dlaczego tak bardzo dotknęła go decyzja Papieża. Odpowiedź Brandoliniego pokazuje, w jaki sposób część Kościoła postrzega motu proprio i Papieża, który je ogłosił.

Pierścień biskupi, który noszę na palcu, należał do arcybiskupa Annibale Bugniniego, ojca soborowej reformy liturgicznej. Ja w czasie Soboru byłem jego uczniem i bliskim współpracownikiem. Towarzystwem mu w pracach nad tą reformą i dobrze pamiętam, z jakim zaangażowaniem działał na rzecz odnowy liturgicznej. Teraz jego praca została zniweczona.

Słowa biskupa ukazują w sposób oczywisty, że niektórzy z hierarchów widzą w motu proprio zdradę reformy liturgicznej

zapoczątkowanej po Soborze, a zakończonej przez Pawła VI, w 1970 r. Reformy, jego zdaniem, dzisiaj „zniweczonej”. Zdaniem wielu osób ta reforma za bardzo wyszła poza literę Soboru, a także poza ducha Soboru. Zdaniem innych natomiast, a do nich zalicza się Brandolini, reforma była tylko początkiem wielkiej odnowy, która jeszcze się nie zakończyła. Dwa odmienne punkty widzenia. Rozłam. Bugnini, prawdziwy twórca reformy liturgicznej, w 1975 r. zamiast otrzymać purpurę jako nagrodę za wykonaną pracę, został wysłany przez Pawła VI do Iranu w charakterze nuncjusza apostolskiego. Oddalenie, wyraźna naganą. Jego uczniowie, którzy do dziś są w Rzymie, zaraz po opublikowaniu motu proprio zabrali głos.

Brakuje tylko Brandoliniego. Dnia 8 lipca także przeor klasztoru w Bose, Enzo Bianchi, zastanawia się na szpaltach dziennika *La Repubblica*:

Czy nie zanosi się na to, że Mszał św. Piusa V będzie wyrazem dążeń do przywrócenia sytuacji kościelnej i społecznej, która dzisiaj już nie istnieje? Czy Msza św. Piusa V nie jest dla wielu Mszą tożsamościową, a zatem preferowaną w stosunku do odprawianej przez innych braci, tak jakby liturgii Pawła VI brakowało elementów istotnych dla wiary?

Padają różne odpowiedzi na pytania postawione przez przeora z Bose. Przytoczymy na przykład tę udzieloną przez Dino Boffo, ówczesnego dyrektora *Avvenire*. Księdzu z Mondovi, który pyta, dlaczego *Avvenire* nie opublikowało polemicznego komentarza przeora, Boffo tak odpowiada:

Wielebny Księżę, jeśli Enzo Bianchi zamieszcza swoją wypowiedź w dzienniku *La Repubblica*, nikt nie ma nic do powiedzenia (a przecież można by się było pokusić o komentarz); gdyby

natomiast pojawiła się ona na łamach *Auvenire* (ale nie zostaliśmy o to poproszeni), od razu pojawiłyby się głosy, także ze strony innych gazet, że *Auvenire* nie popiera linii Kościoła. Zresztą, proszę pomyśleć: czy można dziś znaleźć coś bardziej antykonformistycznego niż rozumowanie po katolicku do tego stopnia, że sprawia się wrażenie zbyt posłusznych?

Dużo dalej niż pytania Enzo Bianchiego posuwają się inni przedstawiciele Kościoła włoskiego. Biskup Alby, Sebastiano Dho, pisze w lipcu 2007 roku w tygodniku paulistów *Vita Pastorale*:

Trudno nie żywić słusznych obaw, że tego rodzaju praktyka [przyznana proboszczom możliwość korzystania ze starego obrządku przy udzielaniu sakramentów – przyp. autora] nie grozi faktycznie utworzeniem czegoś w rodzaju Kościoła równoległego, z trudem integrującego się z całą wspólnotą parafialną.

Arcybiskup Pizy, Alessandro Plotti, również w lipcu posuwa się jeszcze dalej niż zwykle wypowiedzi w prasie. I wydaje *Komunikat*, w którym przypomina, że „każdy biskup przewodniczy liturgii w swojej diecezji” i że „Mszał Pawła VI pozostaje formą normalną” i „zwyczajną” sprawowania liturgii eucharystycznej, podczas gdy przedsoborowy Mszał Rzymski może być używany jako forma „nadzwyczajna”. Przypomina też, że „nie można podważać dokonań Soboru i podawać w wątpliwość reformy liturgicznej”, podobnie jak nie można „zakwestionować dzieła Pawła VI i Jana Pawła II”. Plotti nie atakuje Papieża bezpośrednio, jednak *Komunikat* wydany po szeroko wyjaśnionym przez Papieża motu proprio brzmi jak pragnienie wyróżnienia się. Zarazem ukazuje wiernym, że w ich diecezji nie będzie łatwo odprawiać w starym rycie. W Pizie

bowiem, podobnie jak w wielu innych diecezjach włoskich, wprowadzenie w życie motu proprio będzie trudne.

Do krytyków zaliczyć należy też kardynała Carlo Marię Martiniego, emerytowanego arcybiskupa Mediolanu. Przedstawia on swoje refleksje w *Il Sole 24 Ore*. Dnia 29 lipca oznajmia, że sam nie chce odprawiać według starego Mszału. Mówi, że przedsoborowe życie chrześcijańskie dawało „poczucie zamknięcia”. Stwierdza jednak, że ufa roztropności ludzi, „którzy rozumieją, że biskup (...) nie może w prosty sposób zwiększyć liczby sprawowanych liturgii”.

We wrześniu, kilka dni po wejściu w życie motu proprio, zebrała się w Rzymie Rada Stała Konferencji Episkopatu Włoch. Dyskusja odbywała się za zamkniętymi drzwiami, ale do prasy przeniknęła wiadomość o sprzeciwie kilku biskupów wobec motu proprio. Do nich, według niektórych dzienników, mieliby się zaliczać: Carlo Ghidelli, biskup Lanciano-Ortony; Bruno Forte, arcybiskup Chieti-Vasto; Paolo Romeo, arcybiskup Palermo; Felice Di Molfetta, biskup Cerignoli i przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Liturgii. Ten ostatni jeszcze przed ogłoszeniem papieskiego dokumentu poparł list wysłany do Papieża przez grupę włoskich liturgistów, w którym prosili o to, by nie liberalizował użycia starego rytu. Według tych biskupów eklezjologia zawarta w starym Mszału miałyby być „niezgodna” z tą zarysowaną na ostatnim Soborze. Została wysunięta propozycja – odrzucona – przygotowania przez Konferencję Episkopatu Włoch dokumentu interpretującego, który miałby określić zakres papieskiego novum. W obronie Benedykta XVI i jego decyzji interweniują między innymi kardynałowie: Camillo Ruini, Angelo Scola i Carlo Caffarra.

Oczywiście słowa krytyki pod adresem motu proprio płyną także od pojedynczych księży i uczonych. Należy do nich znany

liturgista, Rinaldo Falsini, który pisze przedmowę do książki protestującego genueńskiego księdza Paolo Farinelli zatytułowanej *Ritorno all'antica messa. Nuovi problemi e interrogativi* [Powrót do starej Mszy. Nowe problemy i pytania], wydanej przez Il Segno dei Gabrielli. Książka jest płomienną mową wymierzoną przeciwko papieskiej decyzji. Falsini dystansuje się wobec tonu wypowiedzi Farinelli (kapłana, który przejdzie do kronik jako autor gwałtownych ataków na Papieża, arcybiskupa Genui Angelo Bagnasco oraz sekretarza stanu Tarcisio Bertone), ale pisze, że podziela poglądy autora. Wyjaśnia:

Motu proprio nie mówi wyraźnie, że przywrócenie Mszału Piusa V (wersja z 1962 r.) musi być podporządkowane formalnemu i szczeremu przyjęciu Soboru oraz nauczania papieskiego, które zrealizowało tę reformę. Bez takiego przyłgnięcia sercem i umysłem powstaje ryzyko przeciwstawienia Soboru Trydenckiego i Soboru Watykańskiego II, nawet wbrew intencji i woli Papieża. (...) Nie chodzi o „Mszę po łacinie” lub po włosku, jak podawały prawie wszystkie środki komunikacji, ale o wierność lub nie postanowieniom Soboru Watykańskiego II, który Jan XXIII ogłosił „w Kościele jako dzień zwiastujący wspaniałe światło”.

Poza Falsinim interweniuje też inny wybitny liturgista. Chodzi o salezjanina Manlio Sodiego, doradcę biura przygotowującego papieskie liturgie. Nakładem wydawnictwa Edizioni Messaggero z Padwy ukazuje się mały tomik zatytułowany *Il Messale di Pio V. Perché la Messa in latino nel III millennio?* [Mszał Piusa V. Czemu służy Msza po łacinie w III tysiącleciu?]. Niewiele stron wyrażających ogromne rozczarowanie papieskim tekstem.

Także niektórzy intelektualisci i uczeni zabierają głos, aby wyrazić swoje wątpliwości. Na stronach poświęconych kulturze w *Corriere della Sera* 22 września historyk Kościoła Alberto

Melloni, następca Giuseppe Alberigo w przewodzeniu „szkole bolońskiej” – najlepiej przygotowanemu i najbardziej systematycznemu centrum badań, które od dziesięcioleci propaguje wiedzę na temat Soboru, co papież Ratzinger nazywa hermeneutyką „podziału” – daje krótki komentarz, w którym zauważa, że tekst motu proprio nie został jeszcze opublikowany w *Acta Apostolicae Sedis*, a zatem istnieje *in Web tantum*, czyli na razie pozostaje jedynie czymś wirtualnym, czekającym na modyfikację. Po zreferowaniu krytycznych komentarzy wypowiedzianych na temat motu proprio przez kilku duchownych Melloni chwali „mądrą decyzję dopracowania tekstu, który stwarza więcej problemów niż ich rozwiązuje”. W rzeczywistości, jak wyjaśnia watykanista Gianni Cardinale na łamach *Avvenire* z 14 marca 2008 r., „opóźnienie publikacji motu proprio *Summorum Pontificum* związane jest z faktem, że w przeciwieństwie do wersji rozpowszechnionej 7 lipca 2007 r., wersja ostateczna jest wiążąca i zawiera kilka niewielkich zmian”. Cardinale skrupulatnie wylicza te zmiany:

Przede wszystkim motu proprio otrzymało podtytuł (*De uso extraordinario antiquae formae Ritus Romani*), którego wcześniej nie było. W artykule 1. termin „conditiones” został zastąpiony formą poprawniejszą „condiciones”. W artykule 3. termin „plerumque” (w większości przypadków) został zamieniony na „habitualiter” (zwykle), co jednak nie zmienia istoty rozporządzenia. Ważniejsza natomiast jest zmiana dokonana w artykule 5., punkcie 1.: „W parafiach, w których istnieje stała („stabiliter”) grupa wiernych, przywiązanych do wcześniejszej tradycji liturgicznej, proboszcz powinien chętnie przystać na ich prośby o celebrację Mszy św. według rytu Mszału Rzymskiego wydanego w 1962 r.”. W wersji pierwotnej zamiast terminu „stabiliter” użyty był termin „continenter”, który dosłownie oznacza „nieprzerwanie” i mógł błędnie

sugerować, że grupa wiernych ma prawo do Mszy przedsoborowej, tylko jeśli istniała stale jeszcze przed publikacją motu proprio, a nie jeśli powstała jako jego konsekwencja.

Kolejną różnicę znajdziemy w artykule 7.: „Jeśli grupa wiernych, o których mowa w art. 5 §1 nie otrzymała od proboszcza zadowolającej odpowiedzi na swoje prośby, niech o tym powiadomi biskupa diecezjalnego. Biskup jest proszony, by zadośćuczynił ich pragnieniu. Jeżeli nie chce on ustanowić takiej celebracji, powiadomiona musi być o tym Papieska Komisja «Ecclesia Dei»”. W tym przypadku czasownik „non vult” (nie chce), zastąpił pierwotny „non potest” (nie może).

Motu proprio wywołało różne reakcje także poza Włochami. Wielu biskupów się buntuje. Należą do nich biskupi niemieccy. Na łamach *Frankfurter Allgemeine* wypowiada swoje zdanie ówczesny przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, kardynał Karl Lehmann. Przyznaje, że decyzja Papieża ma na celu „przyczynienie się do pojednania w Kościele”, ale jeśli chodzi o sprawowanie niedzielnej Mszy św. w Niemczech, nic się nie zmieni. Odprawianie Mszy św., mówi, „nadal będzie ukierunkowane na formę zwyczajną, właściwą i słuszną”. Oczywiście słowa Lehmana nie krytykują bezpośrednio Ratzingera. Jednak mimo wszystko wyrażają pewien rozdźwięk: dla nas, mówi kardynał, „nic się nie zmieni”.

Niezwykle surowa jest natomiast reakcja Episkopatu Francuskiego. Kościół francuski przeżywa głęboki kryzys. W seminariach co roku maleje liczba kandydatów do kapłaństwa. Seminarzystów jest coraz mniej, a kościoły coraz bardziej pustoszeją. Rozkwit zaś przeżywają wspólnoty tradycjonalistyczne, w których nie brakuje prozelitów. Z tego powodu, jeszcze przed publikacją motu proprio, Episkopat Francuski zdecydował się na działanie. Jest listopad 2006 r. Biskupi są zgromadzeni na

zebraniu plenarnym. Rozmawiają o zamiarze Ratzingera oficjalnego dopuszczenia do sprawowania starego rytu i dostrzegają w tym zagrożenie nie tylko dla soborowej reformy liturgicznej, ale także dla jedności Kościoła. Już w październiku biskupi Sztrasburga, Metz oraz kościelnej prowincji Besangon przygotowują przewencyjny komunikat protestacyjny. „Biskupi obawiają się, że generalizacja Mszału Rzymskiego z 1962 r. spowoduje relatywizację wskazań II Soboru Watykańskiego. Tego rodzaju decyzja zagraża jedności zarówno księży, jak i wiernych”. Również w październiku kardynał Jean-Marie Lustiger, emerytowany arcybiskup Paryża, udaje się na audiencję do Benedykta XVI. Towarzyszy mu kardynał Jean-Pierre Ricard, arcybiskup Bordeaux i przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji. Zamierzają wyrazić obawy swoich współbraci biskupów odnośnie do zapowiadanego motu proprio. Także w październiku w Paryżu odbywa się konferencja z okazji pięćdziesięciolecia Wyższego Instytutu Liturgicznego. Podczas niej arcybiskup Paryża i przewodniczący Instytutu, André Vingt-Trois, przyznaje, że odnowa liturgiczna przeprowadzona we Francji w ciągu ostatnich dziesięcioleci zaowocowała sytuacjami „czasami niezręcznymi lub przykrymi, które mogły wywołać wrażenie zerwania z tradycją”. Potem jednak stwierdza, że „pod przykrywką mobilizacji w obronie jednej formy liturgicznej kryje się radykalna krytyka Soboru Watykańskiego II ze strony osób w nim uczestniczących lub odrzucenie pewnych jego postanowień”. I jeszcze: „Po odrzuceniu promulgowanych ksiąg liturgicznych doszło do publicznego znieważenia Papieża, co dopełniły jeszcze akty przemocy, takie jak zajęcie siłą jednego z paryskich kościołów parafialnych. (...) Nikt z inicjatorów tych walk nigdy nie przyznał się, że problem dotyczył przede wszystkim albo wyłącznie liturgii. To był i nadal jest problem eklezjalny. W ten sposób zostaje podważony sens jedności

kościelnej w komunii ze Stolicą Piotrową oraz autorytet Soboru ekumenicznego”.

W listopadzie 2006 r., otwierając prace Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Francji, kardynał Ricard mówi: „Decyzja o liberalizacji odprawiania Mszy według Mszału z 1962 r. nie została jeszcze podjęta. Zapowiadane motu proprio nie zostało jeszcze podpisane. Jego projekt będzie przedmiotem różnych konsultacji. My możemy przedstawić już teraz nasze obawy i życzenia”. I jeszcze: „Ten projekt nie wyraża pragnienia krytykowania Mszału Pawła VI ani przystąpienia do reformowania reformy liturgicznej. Księgi liturgiczne zredagowane i promulgowane po Soborze Watykańskim II są formą zwyczajną rytu rzymskiego. Ten projekt wypływa raczej z pragnienia Benedykta XVI uczynienia wszystkiego, co w jego mocy, by zakończyć schizmę lefebrystów. W przeciwieństwie do intencji, jakie niektórymu przypisują, papież Benedykt XVI nie zamierza zmienić kierunku, który Sobór nadał Kościołowi. Uroczyście się do tego zobowiązał”. Jednak biskupi nie czują się spokojni. I kierują do Papieża prośbę: „Pragniemy nadal przyjmować tych, którzy zachowali przywiązanie do Mszy nazywanej św. Piusa V. Różnorodność jest możliwa. Ale musi zostać uregulowana. Chodzi tu o jedność liturgii i Kościoła. Nie jest dobrze pozostawiać wybór jednej z form rytu rzymskiego – Mszy św. Piusa V lub Mszy Pawła VI – subiektywnemu osądowi”. Biskupi francuscy proszą więc Ratzingera o niełagodzenie zakazów, które Jan Paweł II ustalił odnośnie do użycia Mszału trydenckiego.

W kolejnych miesiącach nadal o to proszą. Także podczas podróży apostolskiej do Francji z okazji 150. rocznicy objawień w Lourdes, w dniach 12-15 września 2008 r., Papież musi interweniować, żeby przywrócić porządek. W niedzielę, 14 września, spotykając się w Lourdes z biskupami francuskimi, Ratzinger zachęca ich, aby byli pasterzami otwartymi na

wszystkich, także na wiernych, którym bardziej odpowiada stary obrządek. Już w poprzedni piątek w samolocie, którym Benedykt XVI leci do Francji, jest mowa o starym rycie. Jeden z dziennikarzy pyta go:

Co Wasza Świątobliwość powie tym ludziom we Francji, którzy obawiają się, że motu proprio jest krokiem wstecz w stosunku do wielkich inspiracji Soboru Watykańskiego II? W jaki sposób Wasza Świątobliwość może rozproszyć ich obawy? [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 2008/10-11].

Papież tak odpowiada:

Te obawy są bezpodstawne, ponieważ motu proprio jest po prostu wyrazem tolerancji, pasterskiej troski o osoby, które zostały wychowane w tej tradycji liturgicznej, które ją kochają, znają i pragną zgodnie z nią żyć. Dotyczy to niewielkiej grupy osób, ponieważ wymaga znajomości łaciny, wykształcenia w pewnej kulturze. Wydaje mi się jednak, że okazanie miłości i zrozumienia tym osobom poprzez pozwolenie im, by żyły w tej tradycji liturgicznej, jest zwykłym wymogiem wiary i troski pasterskiej biskupa w naszym Kościele. Nie ma żadnej sprzeczności między liturgią odnowioną przez Sobór Watykański II a tą liturgią. Ojcowie soborowi każdego dnia w czasie trwania Soboru odprawiali Mszę św. według dawnego obrządku, a jednocześnie wskazywali naturalne drogi rozwoju liturgii w całym stuleciu, ponieważ liturgia jest rzeczywistością żywą, która rozwija się, a rozwijając, zachowuje swą tożsamość. Z pewnością istnieją różnice w rozmieszczeniu akcentów, ale mimo wszystko zachowana jest podstawowa tożsamość, która wyklucza jakąkolwiek niezgodność czy sprzeczność między liturgią odnowioną a liturgią wcześniejszą. Sądzę jednak, że istnieje możliwość wzajemnego ubogacenia. Z jednej strony zwolennicy dawnej

liturgii mogą i powinni znać nowych świętych, nowe prefacje do liturgii itd., z drugiej zaś strony nowa liturgia kładzie większy nacisk na wspólne uczestnictwo; jednakże nie jest ona tylko zgromadzeniem pewnej wspólnoty, lecz zawsze aktem Kościoła powszechnego, w łączności ze wszystkimi wierzącymi wszystkich czasów, a także aktem uwielbienia. Sądzę, że w tym sensie następuje wzajemne ubogacenie, a jest rzeczą oczywistą, że liturgia odnowiona jest zwyczajną liturgią w naszych czasach [Tamże].

W Holandii grupa dominikanów reaguje osobliwie na papieskie motu proprio. Postawieni wobec powrotu starego rytu, proponują inny, całkowicie nowy. Innymi słowy, przedstawiają propozycję, która ma na celu zburzenie porządku jakiegokolwiek Mszy, zarówno nowej, jak i starej.

Tekst propozycji zatytułowanej *Kerk en Ambt* [Kościół i służba] został wydrukowany w formie 38-stronicowej broszury rozprowadzonej we wszystkich tysiąc trzystu parafiach katolickich kraju. W przypadku braku księdza ojcowie dominikanie proponują, żeby celebracji eucharystycznej przewodniczyła osoba wybrana przez wspólnotę. „Nie ma znaczenia, czy będzie to mężczyzna, czy kobieta, homo- czy heteroseksualny, człowiek żyjący w związku małżeńskim czy osoba samotna”. Wybrana osoba i wspólnota miałyby razem wypowiadać słowa konsekracji. „Wypowiadanie tych słów nie jest prawnie zarezerwowane dla księdza. Jest to świadome wyznanie wiary całej wspólnoty”. Broszura została zatwierdzona przez przełożonych zakonu w Holandii. Autorami są ojcowie André Lascaris, profesor teologii w Nimedzie, Jan Nieuwenhuis, były dyrektor centrum ekumenicznego dominikanów w Amsterdamie, Harrie Salemans, probosz z Utrechtu, i Ad Willems, inny teolog z Nimegi. Jednak za całą sprawą stoi kto inny, najbardziej znany holenderski dominikanin, Edward Schillebeeckx, który ma wtedy 93 lata. To on

w latach osiemdziesiątych był przedmiotem badania Kongregacji Nauki Wiary ze względu na poglądy bliskie tym zawartym w broszurze. Konferencja Episkopatu Holandii nie wypowiada się oficjalnie, chociaż informuje, że propozycja dominikanów jest „niezgodna z nauczaniem Kościoła katolickiego”. Niemniej cała sprawa świadczy o tym, że także w Holandii przyjęcie motu proprio nie było łatwe. W odpowiedzi na rozporządzenie uważane za „ultrakonserwatywne” przedstawiona została propozycja „ultrapostępowa”.

Problemy związane z przyjęciem i wprowadzeniem w życie motu proprio występują na całym świecie. We wrześniu 2008 r. w Rzymie podczas zjazdu zatytułowanego „Motu proprio *Summorum Pontificum* Jego Świątobliwości Benedykta XVI – Bogactwo duchowe dla całego Kościoła rok od ogłoszenia” mówi o tym sekretarz komisji „Ecclesia Dei”, ksiądz prałat Camille Perl. Ocena Perla brzmi lapidarnie. Stwierdza: „We Włoszech większość biskupów, z nielicznymi godnymi podziwu wyjątkami, utrudnia realizację postanowień motu proprio dotyczącego Mszy po łacinie”. Problemy występują zatem we Włoszech, ale nie tylko. Perl mówi dalej: „W Niemczech Konferencja Episkopatu opublikowała dyrektywę bardzo biurokratyczną, która utrudnia zastosowanie motu proprio”. Również we Francji sytuacja nie należy do najlepszych. Wyjaśnia: „Na moim biurku rośnie stos listów od wiernych z różnych stron świata, którzy domagają się stosowania motu proprio”. Ale należy mieć na uwadze, że wszędzie brakuje księży. Dlatego jeden ksiądz, który musi odprawiać trzy lub cztery Msze św. każdego dnia, nie jest w stanie odprawić jeszcze kolejnej”. Zresztą „trzeba mieć na uwadze, że obrzęd zreformowany przez Pawła VI obowiązuje od czterdziestu lat i wielu księży nie umie odprawiać Mszy według starego obrzędu; nie mówiąc już o tym, że zostało

ukształtowane w nich przekonanie co do tego, że stara liturgia jest przeżytkiem”.

Także Kuria Rzymska liczy dostojników przychylnych i przeciwnych motu proprio. Do tych pierwszych należy cejloński arcybiskup Albert Malcom Ranjith, sekretarz Kongregacji ds. Kultu Bożego. Po objęciu urzędu prefekta Kongregacji Nauki Wiary przez Amerykanina Williama Josepha Levadę, nominacja arcybiskupa Ranjitha na sekretarza jest drugą ważną nominacją Benedykta XVI. Jest grudzień 2005 r., minęło zaledwie osiem miesięcy od wyboru Ratzingera na Stolicę Piotrową. Ranjith przybywa do Rzymu z konkretnym zadaniem pracy u boku Papieża nad przygotowaniem motu proprio. To on 20 listopada 2007 r. na łamach *L'Osservatore Romano* musi bronić wszędzie krytykowanego *Summorum Pontificum*:

Jeśli chodzi o Mszę trydencką, to liczba próśb o pozwolenie na jej sprawowanie systematycznie narasta. Natomiast wierność normom w sprawowaniu sakramentów stale maleje. Im bardziej zmniejsza się wierność, poczucie piękna i zadziwienia liturgią, tym więcej jest próśb o pozwolenie na odprawianie Mszy trydenckiej... Przez lata dopuszczono się zbyt wielu nadużyć wobec liturgii, które wielu biskupów ignorowało... Problemem zatem nie były próśby o pozwolenie na odprawianie Mszy trydenckiej, ale raczej niemające granic nadużycia godności celebracji eucharystycznej. Wobec tego Ojciec Święty nie mógł milczeć.

Ranjith podkreśla ciągłość między encykliką z 1947 r. *Mediator Dei* Piusa XII na temat liturgii i soborową konstytucją liturgiczną *Sacrosanctum concilium*. Stara się dotknąć sedna problemu: motu proprio świadczy o tym, że istnieje ciągłość między tym, co „przedsoborowe”, i tym, co „posoborowe”. Nie jest to decyzja podjęta przeciwko komuś, ale dla dobra jednego Kościoła,

który modli się, używając różnych form tego samego rytu. Ranjith stara się odpowiedzieć na słowa krytyki także w innych wywiadach. Niektórych bardzo surowych wobec tych, którzy krytykują papieską decyzję. Jego słowa, a zwłaszcza ton, jakiego używa, nie podobają się części Kurii Rzymskiej. To, co Ranjith mówi, i sposób, w jaki to mówi, przeszkadza tym, którzy źle przyjęli motu proprio Benedykta XVI.

I tak, w czerwcu 2009 r. Ranjith został mianowany arcybiskupem metropolitą Colombo. Wielu odczytuje jego promocję jako zwycięstwo tych, którzy w Kurii Rzymskiej są przeciwni motu proprio. Według tego klucza, promocja Ranjitha byłaby klasycznym przykładem *promoveatur ut amoveatur*, „należy kogoś promować, żeby go zlikwidować”. Cejloński dostojnik był już wcześniej pracownikiem Kurii Rzymskiej jako sekretarz Kongregacji Ewangelizacji Narodów i Krzewienia Wiary, ale został oddalony – ze względu na konflikt z ówczesnym prefektem, którym był Crescenzo Sepe – w formie nominacji na nuncjusza apostolskiego. Kardynał Joseph Ratzinger nie był zwolennikiem tej decyzji, dlatego jedna z pierwszych nominacji jego pontyfikatu dotyczyła zmiany sekretarza Kongregacji ds. Kultu Bożego. Dotychczasowy sekretarz biskup Domenico Sorrentino został wysłany do Asyżu, a Ranjith sprowadzony z powrotem do Kurii Rzymskiej, prawdopodobnie z zamiarem przygotowania go na następcę kardynała Francisa Arinze, prefekta tejże kongregacji. Jednak nie tylko nie dojdzie do tej sukcesji, ale cejloński dostojnik po raz drugi opuści Rzym. Z drugiej strony nominacja Ranjitha na arcybiskupa Colombo nastąpiła na wyraźną i ponawianą prośbę kierowaną do Stolicy Apostolskiej przez prezydenta Sri Lanki. Siedziba arcybiskupia w stolicy kraju może wkrótce przynieść mu godność kardynalską [arcybiskup Ranjith w 2010 r. został przewodniczącym Konferencji Episkopatu Sri Lanki, 20 października 2010 r. otrzymał nominację

kardynalską, a insygnia kardynalskie otrzymał na konsystorzu 20 listopada 2010 r. – przyp. red. wydania polskiego].

Niełatwo rozpoznać, kto w Kurii Rzymskiej jest przeciwny motu proprio. Pewne fakty mogą jednak dać wyobrażenie o sytuacji, w jakiej Papież się znajduje. Dzisiaj, w chwili, kiedy ta książka jest publikowana, motu proprio zamieszczone jest na stronie internetowej Watykanu tylko w języku łacińskim i węgierskim. [W chwili oddania do druku wersji polskiej tej książki na stronie watykańskiej motu proprio nadal jest tylko w tych dwóch językach – przyp. red. wydania polskiego]. Minęły tylko trzy lata i jeszcze nie można przeczytać na tej stronie tekstu papieskiego w języku angielskim, włoskim, hiszpańskim, francuskim, portugalskim czy niemieckim.

Ale nie wszystko, co dotyczy motu proprio, jest sprawą wewnątrzkościelną. Gorzkie słowa krytyki płyną bowiem również z zewnątrz. Jako że motu proprio dotyka różnych rodzajów wrażliwości. Między innymi tej żydowskiej. Jeszcze zanim tekst papieski został opublikowany, przedstawiciele świata żydowskiego wyrazili swoje zastrzeżenia. Przedmiotem krytyki jest tekst starego obrządku przewidziany na liturgię Krzyża odprawianą w Wielki Piątek. Dla Żydów jest bowiem niedopuszczalne, żeby Kościół powrócił do modlitwy *Oremus et pro perfidis Judaeis*, czyli zachęty: „Módlmy się także za wiarołomnych Żydów”. W rzeczywistości tekst, którego użycie Papież zliberalizował, to ten zmodyfikowany przez Jana XXIII w 1962 r., z którego zostało już usunięte słowo „wiarołomni”. [Budzące emocje słowo *perfidis* oprócz znaczenia „niewierny”, „wiarołomny” z czasem nabrało również znaczenia „perfidny” – przyp. red. wydania polskiego].

Oczywiście należy przypomnieć, że niestety niektóre grupy tradycjonalistów, zamiast okazać posłuszeństwo Papieżowi,

wydrukują nie Mszał Jana XXIII, ale ten wcześniejszy, z 1954 r., w którym jeszcze występują antyżydowskie wyrażenia.

Wyrazy sprzeciwu pojawiają się mimo wszystko. Różni rabini na całym świecie wyrażają swoje oburzenie faktem, że Papież na nowo zatwierdza modlitwy, które Sobór Watykański II zniósł.

I tak Benedykt XVI, któremu szczególnie zależy na stosunkach ze światem żydowskim, po dłuższej refleksji nad wyjątkową i nierozzerwalną więzią łączącą chrześcijan z ich żydowskimi korzeniami, jako teolog musi interweniować. Czyni to poprzez notę Sekretariatu Stanu opublikowaną 6 lutego 2008 r. na łamach *L'Osservatore Romano*, zmieniając słowa najbardziej krytykowane w tekście starego rytu, czyli zaproszenie do modlitwy za Żydów: „Módlmy się za Żydów, aby Bóg i Pan nasz zdjął zasłonę z ich serc, by i oni poznali Jezusa Chrystusa, Pana naszego”. Te słowa w rzeczywistości są echem tekstu św. Pawła.

Ósme wezwanie w Wielki Piątek w Mszałe z 1962 r. brzmi:

Wszzechmogący, wieczny Boże, który także Żydów od miłosierdzia Twojego nie odrzucasz, wysłuchaj prośby naszej, które za ten lud zaślepiony zanosimy, aby poznawszy światło Twojej prawdy, którą jest Chrystus, z ciemności swych wybawieni zostali. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Papież zmienia obydwie sformułowania. Teraz wezwanie zaprasza do modlitwy za Żydów, „aby Bóg i Pan nasz oświecił serca ich, aby poznali Jezusa Chrystusa, zbawiciela wszystkich ludzi”.

Oto nowy tekst modlitwy osobiście opracowany przez Benedykta XVI:

Wszzechmogący, wieczny Boże, który chcesz, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy, spraw łaskawie, aby

gdy pełnia narodów wejdzie do Twego Kościoła, cały Izrael został zbawiony. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Powód, który skłonił Papieża do tego przeformułowania, został dobrze wyjaśniony w nocie w *La Civiltà Cattolica*, znaczącym czasopiśmie jezuitów, którego artykuły przed publikacją są weryfikowane przez watykański Sekretariat Stanu:

W obecnej atmosferze dialogu i przyjaźni między Kościołem katolickim a narodem żydowskim rzeczą słuszną i stosowną wydawało się Papieżowi [dokonanie tej zmiany], dla usunięcia wszystkich wyrażeń, które mogłyby nawet w najmniejszy sposób być obraźliwe albo przykre dla Żydów.

Słowa pierwotne, które wielu wydawały się obraźliwe, zwłaszcza „zaślepiiony” i „ciemności”, zniknęły z nowego wezwania.

Jednak świat żydowski ciągle nie jest zadowolony. Najmocniejsze słowa sprzeciwu płyną ze zgromadzenia rabinów włoskich. Komunikat podpisany przez przewodniczącego Giuseppe Larasa potwierdza, że nowa modlitwa stanowi „porażkę zasad dialogu” i jest „tylko z pozoru słabsza” od poprzedniej. „Zatwierdza ona także w praktyce liturgicznej ideę dialogu w rzeczywistości ukierunkowanego na nawrócenie Żydów na katolicyzm, co jest dla nas oczywiście nie do przyjęcia”. A zatem „w odniesieniu do kontynuowania dialogu z katolikami narzuca to przynajmniej przerwę na refleksję, która pozwoli w pełni zrozumieć faktyczne zamiary Kościoła katolickiego co do samego dialogu”. Reakcja innych wspólnot żydowskich, zwłaszcza amerykańskich, nie była tak mocna, odrzuciły one pogląd, że nowa modlitwa zagraża dialogowi z Kościołem. Dialogowi, który według *La Civiltà Cattolica*, „nie jest ukierunkowany na nawrócenie Żydów na chrześcijaństwo, ale ma na celu pogłębienie obopólnej

znajomości na polu religijnym, wzrost wzajemnego szacunku i współpracy w zakresie pokoju i postępu, narażonych dzisiaj na wiele niebezpieczeństw”.

Także główny rabin Rzymu Riccardo Di Segni krytykuje Papieża. Mówi: „Komunikat jest bardzo piękny, ale ma niewiele wspólnego z przedmiotem sporu”. I jeszcze: „Chcielibyśmy usłyszeć w deklaracji, że Kościół nie modli się o nawrócenie Żydów”. Po Di Segnim zabiera głos główny rabin Wenecji, Elia Enrico Richetti. Na stronach czasopisma misyjnego włoskich jezuitów *Popoli* w styczniu 2009 r. pisze, że z Benedyktem XVI „idziemy w kierunku przekreślenia ostatnich pięćdziesięciu lat historii Kościoła”. Słowa ostre, podzielane przez liczną grupę Żydów i zamieszczone na stronach katolickiego periodyku.

Nie wszyscy jednak okazują się nieprzejednani. Amerykański rabin Jacob Neusner na łamach dziennika *Il Foglio* broni poprawności sformułowania wezwania wprowadzonego przez Benedykta XVI i zauważa, że „także Izrael prosi Boga o oświecenie pogan”. Także inni przedstawiciele żydowski wyrażają satysfakcję z wyjaśnienia. Na przykład rabin Jack Bemporad, który dnia 18 kwietnia 2008 r. przyjmie Benedykta XVI w synagodze Park East w Nowym Jorku.

Ze strony Watykanu zabiera głos kardynał Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan i Komisji do spraw Kontaktów Religijnych z Judaizmem. Jego wystąpienie jest długie i wielowątkowe. Kasper wyjaśnia, że w gruncie rzeczy prawdziwa kwestia sporna jest taka: „Czy chrześcijanie powinni modlić się o nawrócenie Żydów? Czy można prowadzić misje ukierunkowane na Żydów?”. I wyjaśnia, że „powszechne nieporozumienie związane z przeformułowanym wezwaniem wielkopiątkowym pokazuje, jak wiele pozostaje jeszcze do zrobienia w kwestii dialogu żydowsko-chrześcijańskiego”. Nerwowe reakcje powinny być zatem

okazją do lepszego wyjaśnienia i pogłębienia podstaw i celów dialogu żydowsko-chrześcijańskiego. Jeśli możliwe stałoby się pogłębienie dialogu, to wywołane poruszenie ostatecznie przyniosłoby prawdziwie pozytywny rezultat. Oczywiście trzeba mieć świadomość, że dialog między Żydami i chrześcijanami ze względu na swoją naturę pozostanie zawsze trudny i delikatny i że wymaga dużej wrażliwości po obu stronach”.

Koniec końców pozostaje fakt, że nikt w Kościele katolickim i poza nim nie może dobrze zrozumieć motu proprio *Summorum Pontificum*, jeśli nie powróci do przemówienia kluczowego dla pontyfikatu Benedykta XVI. Mianowicie tego wygłoszonego podczas spotkania z Kurią Rzymską 22 grudnia 2005 r.

Benedykt XVI zastanawiał się: „Dlaczego recepcja Soboru w wielu częściach Kościoła dokonywała się do tej pory z tak wielkim trudem?”. I odpowiedział: „Problemy z recepcją wzięły się stąd, że doszło do konfrontacji i przeciwstawienia sobie dwóch sprzecznych hermeneutyk i sporu na tym tle. Jedna wywołała zamieszanie, druga zaś – w sposób dyskretny, ale coraz bardziej widoczny – zaczęła przynosić i nadal przynosi owoce”. Pierwszą interpretację nazwał „hermeneutyką nieciągłości i zerwania z przeszłością”. Drugą „hermeneutyką reformy”. Pierwsza hermeneutyka została skrytykowana przez Papieża. Druga została przedstawiona jako prawdziwa.

Nie można zrozumieć motu proprio, jeśli nie powróci się do tych słów. Liberalizacja użycia starego obrządku z perspektywy Benedykta XVI oznacza przywrócenie Soborowi tego, co późniejsza hermeneutyka mu odebrała. Sobór nie zniósł starej liturgii, ale podał przesłanki dla jej odnowienia. Błędna hermeneutyka Soboru doprowadziła jednak do całkowitego usunięcia przeszłości. Do odrzucenia w imię odnowy wszystkiego, co obowiązywało wcześniej. Papież promulgował motu proprio, sprzeciwiając się temu usunięciu. Na ten temat wypowiada się ksiądz

Pietro Cantoni, teolog z Piacenzy, w czasopiśmie *Cristianità* w numerze wrzesień-grudzień 2007 r.:

Motu proprio nie kwestionuje Soboru Watykańskiego II ani też późniejszej reformy liturgicznej. Jest to równie oczywiste, że powtarzanie tego może wydawać się wręcz przesadne, gdyby nie natarczywość, z jaką zagrożenie jest zgłaszane. Jak zawsze w przypadku reakcji tak natarczywej i opinii tak często powtarzanej, musimy zdobyć się na dostrzeżenie w niej ziarna prawdy. Kiedy jest tyle dymu, musi być też trochę ognia. I rzeczywiście nastąpiło zakwestionowanie: jednak nie Soboru, ale interpretacji Soboru pod hasłem rozłamu.

Papież nie chce kwestionować Soboru ani też dobra, które dokonało się po nim. Papież kwestionuje postrzeganie Soboru jako momentu całkowitego zerwania z przeszłością, kwestionuje też to, co po Soborze zostało wniesione do Kościoła, wychodząc od teorii opracowanej w oparciu o wspomnianą interpretację Soboru.

Kardynał Camillo Ruini stwierdza w przemówieniu wygłoszonym w marcu 2009 r. w Szkole Kultury Katolickiej „Mariano Rumor” w Vicenzy, że jednym z priorytetów pontyfikatu Benedykta XVI jest modlitwa.

Ratzinger był jednym z wielkich zwolenników ruchu liturgicznego, który przygotowywał Sobór, jednym z jego aktywnych uczestników i taki zawsze pozostał. Po wprowadzeniu reformy liturgicznej, w pierwszych latach po Soborze, zakwestionował zakaz korzystania z Mszału św. Piusa V, widząc w tym źródło niepotrzebnego cierpienia dla wielu osób miłujących tę liturgię oraz odejście od dotychczasowej praktyki Kościoła, która przy okazji następujących po sobie kolejnych reform liturgii nie zabraniała korzystania

z wcześniejszych form. Jako Papież uznał więc za konieczne zarządzenie tej niedogodności, zezwalając na powszechniejsze stosowanie rytu rzymskiego w jego formie przedsoborowej. Kierował nim również jego podstawowy obowiązek promotora jedności Kościoła. Poruszał się zresztą po linii wytyczonej już przez Jana Pawła II. W tym duchu cofnięcie ekskomunikacji miało spowodować ułatwienie powrotu lefebrystów, ale z pewnością pod warunkiem pełnej akceptacji postanowień Soboru Watykańskiego II, łącznie z ważnością Mszy św. odprawianej według Mszału Pawła VI. (...)

Na pewno Benedykt XVI uściślił interpretację Soboru Watykańskiego II w przemówieniu wygłoszonym podczas spotkania z Kurią 22 grudnia 2005 r., dystansując się wobec „hermeneutyki zerwania z przeszłością”, która ma dwie formy: jedna przeważająca, według której Sobór stanowi radykalną nowość, a „duch soborowy” miałby być ważniejszy od litery jego tekstów; i druga, przeciwna, według której miałyby liczyć się tylko tradycja przedsoborowa, wobec niej Sobór stanowił zerwanie obfitujące w zgubne skutki, jak twierdzą lefebryści. Benedykt XVI proponuje natomiast „hermeneutykę reformy”, czyli nowość w ciągłości, popieraną już przez Pawła VI i Jana Pawła II: Sobór stanowi wielką nowość, ale w ciągłości z tradycją katolicką. Tylko ten rodzaj hermeneutyki jest teologicznie poprawny i duszpastersko owocny.

To przemówienie wygłoszone w Kurii Rzymskiej zostanie wykorzystane w *Summorum Pontificum*, dokumencie, który ujawnia sprzeciw, zamknięcie i opór na obu frontach. Z jednej strony padają słowa krytyki wpływowych przedstawicieli hierarchii, którzy uważają motu proprio za niebezpieczny powrót do przeszłości. Z drugiej – żądania niektórych wspólnot tradycjonalistycznych, które odbierają wielkoduszny gest Papieża w duchu odwetu. Wydaje się, że ani jedni, ani drudzy nie zrozumieli ducha pojednania szczególnie bliskiego sercu Benedykta XVI.

Williamson, pułapka negacjonizmu

W południe 24 stycznia 2009 r. Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej opublikowało komunikat i dekret podpisany przez kardynała Giovanniego Battistę Re, którym z woli Benedykta XVI cofnięta została ekskomunika nałożona w 1988 r. na czterech biskupów konsekrowanych bezprawnie przez arcybiskupa Marcela Lefebvre'a, wielkiego przeciwnika reform soborowych.

Akt jednostronnego pojednania ze strony papieża Ratzingera, który swoją decyzją naprawia istniejącą minischizmę i otwiera drzwi dla dialogu z Bractwem Świętego Piusa X. Akt, który wyznacza prawdopodobnie najtrudniejszy dotąd rok tego Papieża i otwiera spór ze światem żydowskim.

Oto tekst Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej prezentujący dekret:

Po okresie dialogu między Stolicą Apostolską i Bractwem Kapłańskim św. Piusa X, reprezentowanym przez przełożonego generalnego, biskupa Bernarda Fellaya, Ojciec Święty spełnił prośbę, ponowioną przez wspomnianego biskupa w liście z 15 grudnia 2008 r., także w imieniu pozostałych trzech biskupów należących do Bractwa: biskupa Bernarda Tissiera de Mallerais, biskupa Richarda Williamsona i biskupa Alfonsa de Galarrety, o zdjęcie z nich ekskomuniki, którą zaciągnęli 20 lat temu. Istotnie, z powodu konsekracji

biskupiej w dniu 30 czerwca 1988 r., której bez zezwolenia papieskiego dokonał arcybiskup Marcel Lefèbvre, wspomniani czterej biskupi zaciągnęli ekskomunikę *latae sententiae*, zadeklarowaną formalnie przez Kongregację ds. Biskupów 1 lipca 1988 r.

Biskup Bernard Fellay we wspomnianym liście jasno oświadczył Ojcu Świętemu: „Wciąż zdecydowanie pragniemy pozostać katolikami i poświęcić wszystkie nasze siły służbie Kościołowi naszego Pana Jezusa Chrystusa, którym jest Kościół rzymskokatolicki. Przyjmujemy jego nauczanie w duchu synowskim. Wierzimy głęboko w prymat Piotra i jego prerogatywy, dlatego tak bardzo cierpimy z powodu obecnej sytuacji”.

Jego Świątobliwość Benedykt XVI, który śledził ten proces od początku, dążył zawsze do przewyciężenia rozłamu z Bractwem, nawet spotkał się z biskupem Bernardem Fellayem 29 sierpnia 2005 r. Ojciec Święty powiedział wówczas, że zamierza działać etapami i że wymaga to czasu, oraz że teraz, wspaniałomyślnie, powodowany pasterską troską i ojcowskim miłosierdziem, za pośrednictwem Dekretu Kongregacji ds. Biskupów z 21 stycznia 2009 r., zdejmuje ekskomunikę, którą byli obciążeni czterej biskupi. Ojciec Święty podjął tę decyzję w nadziei, że jak najszybciej dojdzie do całkowitego pojednania i zapanuje pełna komunია.

Razem z komunikatem zostaje ogłoszony też tekst dekretu zdejmującego ekskomunikę, podpisanego przez kardynała Giovanniego Battistę Re, prefekta Kongregacji ds. Biskupów. W 1988 r. dekret w sprawie ekskomuniki podpisał ówczesny prefekt, kardynał Bernardin Gantin.

W liście z 15 grudnia 2008 r., skierowanym do Jego Ekscelencji Kardynała Darío Castrillóna Hoyosa, Przewodniczącego Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei”, biskup Bernard Fellay, także w imieniu pozostałych trzech biskupów konsekrowanych 30 czerwca 1988 r., prosił

jeszcze raz o zdjęcie ekskomuniki *latae sententiae* formalnie zdeklarowanej przez Dekret prefekta tejże Kongregacji ds. Biskupów z dnia 1 lipca 1988 r. (...) Jego Świątobliwość Benedykt XVI – z ojcowską wrażliwością na duchowe cierpienia, jakich przysparza zainteresowanym kara w postaci ekskomuniki, oraz ufny, że jak napisali w cytowanym liście, nie szczędząc sił, będą się starali w niezbędnych rozmowach z władzami Stolicy Apostolskiej wyjaśnić kwestie jeszcze otwarte, aby można było rychło w pełni i w sposób zadowalający rozwiązać problem, który jest podłożem całej tej sprawy – postanowił rozpatrzyć na nowo sytuację kanoniczną biskupów Bernarda Fellaya, Bernarda Tissiera de Mallerais, Richarda Williamsona i Alfonsa de Galarrety, jaką stworzyła ich konsekracja biskupia.

Pragnie się umocnić w ten sposób relacje oparte na wzajemnym zaufaniu oraz zintensyfikować i ustabilizować kontakty Bractwa św. Piusa X ze Stolicą Apostolską. Ten dar pokoju na zakończenie okresu Bożego Narodzenia ma być również znakiem wzywającym do umacniania w Kościele powszechnym jedności w miłości oraz do położenia kresu zgorzeniu podziału.

Jest rzeczą pożądaną, aby jak najszybciej doszło do urzeczywistnienia pełnej komunii Bractwa św. Piusa X z Kościołem, która jako dowód widzialnej jedności będzie świadectwem prawdziwej wierności oraz szczerego uznania Magisterium i władzy Papieża. Na mocy uprawnień, udzielonych mi specjalnie przez Ojca Świętego Benedykta XVI, obecnym Dekretem zdejmuję z biskupów Bernarda Fellaya, Bernarda Tissiera de Mallerais, Richarda Williamsona i Alfonsa de Galarrety karę ekskomuniki *latae sententiae*, zdeklarowanej przez Kongregację ds. Biskupów 1 lipca 1988 r., i oświadczam, że wydany wówczas Dekret jest od dnia dzisiejszego pozbawiony skutków prawnych.

kard. Giovanni Battista Re
Prefekt Kongregacji ds. Biskupów
Rzym, w siedzibie Kongregacji ds. Biskupów, 21 stycznia 2009 r.

Papieska decyzja nie przychodzi jak grom z jasnego nieba. Nie tylko od dawna wiadomo było, że toczą się rozmowy i pertraktacje, ale już od wielu dni wiadomość o podpisaniu dekretu krąży w internecie, zamieszczana na różnych blogach wrażliwych na świat tradycjonalistyczny. Pierwszy o „wiadomości-bombie” mówi 17 stycznia 2009 r. blog hiszpańskiego adwokata Francisco José Fernández de la Cigoña, znawcy historii Kościoła współczesnego, który informacje czerpie ze źródeł związanych z Kongregacją ds. Biskupów. Jego zwięzły tekst jest niejednoznaczny, ale obok wymownego wizerunku św. Piusa X – papieża, do którego odwołuje się Bractwo lefebrystów – cytowany jest kardynał Re. Sam Fernandez de la Cigona dwa i pół miesiąca wcześniej, 3 listopada 2008 r., ogłosił, że szkic dekretu znoszącego ekskomunikę znalazł się na biurku Benedykta XVI. Sugerowało to rychłe ogłoszenie decyzji.

Dnia 22 stycznia dzienniki włoskie *Il Giornale* i *Il Riformista* zamieściły informację mówiącą o jej bliskim ogłoszeniu, po czym wyjaśniały okoliczności, w których zrodziła się decyzja o cofnięciu ekskomuniki. Następnego dnia tę samą informację podaje *La Repubblica* i *La Stampa*.

W międzyczasie inna głośna informacja dostaje się do obiegu. Już 20 stycznia niemiecki tygodnik *Der Spiegel* zapowiadał treść wywiadu, którego udzielił szwedzkiej telewizji biskup lefebrysta Richard Williamson, jeden z czterech wyświęconych przez Lefebvre’a w 1988 r., z których miała być zdjeta ekskomunika. Wywiad, nagrany w listopadzie w Niemczech, miał zostać nadany w telewizji wieczorem 21 stycznia. Zawierał negację istnienia komór gazowych używanych przez nazistów do eksterminacji Żydów. Deklaracje wcale nie nowe w ustach Williamsona, który wypowiedział je już ponad dwadzieścia lat wcześniej w Kanadzie, gdzie toczyły się – najpierw w 1985 r., a potem w 1988 r. – procesy przeciwko rewizjoniście Ernstowi Zündelowi. Od

tamtej pory Williamson nie wygłaszał publicznie swoich poglądów na temat Szoah.

Dnia 1 listopada 2008 r. do biskupa, który znajdował się wtedy w Niemczech, w seminarium Bractwa św. Piusa X w Ratybonie, dotarł dziennikarz Ali Fegan z programu telewizyjnego *Uppdrag Granskning* [*Misja badawcza*]. Wywiad nie został zaplanowany wcześniej, dziennikarz zjawił się w seminarium i zdołał namówić Wiliamsona na rozmowę. Dyskutowali na inny temat, kiedy w pewnej chwili Fegan zapytał biskupa lefebrystę o deklaracje negacjonistyczne wygłoszone niegdyś w Kanadzie. Oto transkrypcja najważniejszych fragmentów tego wywiadu.

Czy to są słowa Księdza Biskupa: „Ani jeden Żyd nie zginął w komorze gazowej! To wszystko są kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa”? Czy to są słowa Księdza Biskupa?

Cytuje Pan słowa, które powiedziałem w Kanadzie wiele lat temu. Sądzę, że tak. Uważam, że potężne są dowody historyczne przeczące tezie o sześciu milionach Żydów rozmyślnie zgładzonych w komorach gazowych w wyniku specjalnej polityki Hitlera.

Ksiądz Biskup twierdzi, że ani jeden Żyd nie zginął. „Nie zginął w komorach gazowych”. Czyli nie było komór gazowych?

Tak, uważam, że nie było komór gazowych. Uważam tak w oparciu o dowody, z którymi się zapoznałem, nie kierują mną emocje, ale dowody, które przeanalizowałem. Uważam, na przykład, że ci, którzy występują przeciwko czemuś, co dziś powszechnie uważane jest za, w cudzysłowie, „Holokaust”, czyli rewizjoniści, jak są nazywani, najpoważniejsi z nich doszli do wniosku, że w nazistowskich obozach zginęło między 200 a 300 tysięcy Żydów, jednak nikt z nich nie zginął w komorze gazowej. Czy słyszał Pan kiedyś o Raporcie Leuchtera? Fred Leuchter był specjalistą od komór gazowych. Zaprojektował trzy komory gazowe dla trzech amerykańskich stanów

z 50, które dopuszczają karę śmierci. A więc znał zagadnienie. Badał w latach 80. pozostałości domniemanych niemieckich komór gazowych, na przykład krematoria w Brzezince, Oświęcimiu. Jego wniosek jako specjalisty był taki, że niemożliwe jest, aby te struktury mogły być używane do zagazowywania dużej liczby osób, dlatego że gaz cyjanowodorowy jest bardzo niebezpieczny. Jeśli Pan, przypuśćmy, chciałby zagazować 300 osób zgromadzonych komorze i puszcza Pan gaz... Bardzo niebezpieczne jest wejście do środka, aby wynieść zwłoki. Dlatego że gaz, który przeniknął ubrania, Pana zabije. Jest to niezwykle niebezpieczne. Po tym, jak Pan zagazował te osoby, trzeba usunąć gaz. Do usunięcia gazu potrzebny jest wysoki komin. Jeśli komin jest niski, gaz opadnie na ziemię i zabije wszystkich, którzy po niej chodzą. Potrzebny jest wysoki komin... Gdyby był tam wysoki komin, to przez znaczną część dnia na ziemię padłby cień, a fotografowie alianccy, przelatując nad obozem, uchwyciliby cień tych kominów. Nigdy nie było takich cieni, nie było takich kominów. A zatem Fred Leuchter dowiódł, że: „Nie mogło być tam żadnej komory gazowej”. Zbadał drzwi. Drzwi koniecznie muszą być hermetyczne. Inaczej, znowu, gaz uchodzi i zabija osoby znajdujące się na zewnątrz. Drzwi do komór gazowych, jakie pokazywane są turystom w Oświęcimiu, absolutnie nie są hermetyczne. W żadnym wypadku.

Czyli teraz też Ksiądz Biskup twierdzi, że Holokaustu nigdy nie było, nie w taki sposób, w jaki historycy dziś to rozumieją.

Opieram się na tym, co uważam za dowody historyczne, zgodnie z opinią tych, którzy zbadali te dowody. Wierzę we wnioski, do jakich doszli. Jeśli zmienią zdanie, prawdopodobnie ja również je zmienię, ponieważ uważam, że ich osąd oparty jest na dowodach. Sądzę, że w nazistowskich obozach koncentracyjnych zginęło 200 lub 300 tysięcy Żydów, ale ani jeden z nich nie zginął zagazowany.

Jeśli to nie jest antysemityzm, to co to jest?

Antysemityzm jest zły, bo przeczy prawdzie. Jeśli coś jest prawdą, to nie jest złe. Nie interesuje mnie słowo „antysemityzm”. To słowo jest bardzo niebezpieczne. [W połowie 2011 r. za kłamstwo oświecimskie wygłoszone w tym wywiadzie Williamson został skazany przez sąd w Ratyźbonie na karę grzywny 6,5 tys. euro – przyp. red. wydania polskiego].

Konfliktogenny efekt słów Williamsona pogarsza jeszcze zbieżność w czasie z Dniem Pamięci poświęconym Szoah i jego ofiarom. Trzeba zwrócić uwagę na daty: wywiad zostaje udzielony na początku listopada 2008 r. Ale staje się prawdziwą wiadomością dopiero wtedy, gdy ogłoszone zostaje cofnięcie ekskomuniki. Dopóki Bractwo św. Piusa X pozostaje tradycyjalistyczną grupą oddzieloną od Kościoła katolickiego, z czterema ekskomunikowanymi biskupami, nawet groźne wypowiedzi negacjonistyczne Williamsona pozostają elementem ekstremizmu antysemickiego, który nie ma nic wspólnego z pozycją Stolicy Apostolskiej, a ogólniej Kościoła. Jak powiedzieliśmy, *Der Spiegel* już 20 stycznia podaje treść wywiadu Williamsona. Ale nic się nie dzieje.

Dnia 22 stycznia, kiedy na łamach *Il Giornale* ukazuje się informacja o zdjęciu ekskomuniki, z watykanistą dziennika kontaktuje się szwedzka telewizja, która poprzedniego dnia wieczorem wyemitowała wywiad, i pyta, czy nie jest on oburzony zdjęciem ekskomuniki z Williamsona.

Informacje o negacjonistycznym wywiadzie, które od dwóch dni krążą po świecie, podaje także włoska agencja Ansa. Jest wieczór 22 stycznia.

W tym momencie, jak zobaczymy to później, przełożony Bractwa św. Piusa X Bernard Fellay ma już w dłoniach dekret cofający ekskomunikę, z datą 21 stycznia. Przekazany mu został

w Rzymie kilka dni wcześniej, 17 stycznia, przez kardynała Darío Castrillóna Hoyosa, przewodniczącego Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei”, która zajmuje się kontaktami z lefebrystami.

Mimo że były przynajmniej dwa dni na zastanowienie się nad strategią i ewentualną obroną, wydaje się, że nikt w Watykanie nie martwi się zbyt tym, co może się wydarzyć, ani możliwą reakcją świata żydowskiego. Zdaje się, że w Sekretariacie Stanu nikt nie uważa, jakoby konieczne było dokładne wyjaśnienie warunków i skutków zdjęcia ekskomuniki. A przecież właśnie w owych dniach, w ciągu tygodnia, odbywają się w Watykanie aż trzy konferencje prasowe. Jednak żadna z nich nie jest poświęcona sprawie, która okaże się najbardziej bolesną – jak na razie – za pontyfikatu Josepha Ratzingera. Dnia 23 stycznia 2009 r. w watykańskim biurze prasowym w obecności arcybiskupa Claudio Marii Cellego przedstawione zostało papieskie orędzie na XLIII Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, ogłoszono też zaistnienie Watykanu na YouTubie. Kolejna konferencja prasowa ma miejsce 29 stycznia dla przedstawienia inicjatywy podjętej przez Stolicę Apostolską z okazji Roku Astronomii. Następnego dnia, 30 stycznia, w czasie trzeciej konferencji prasowej Watykan wyjaśnia inicjatywy przewidziane w związku z obchodami rocznicy zawarcia Paktów Laterańskich.

Zniesieniu ekskomuniki zaś poświęcono tylko komunikat wydany 24 stycznia, zamieściliśmy go wcześniej, w którym nie ma żadnej wzmianki o negacjonistycznych wypowiedziach Williamsona. Wszystko zostało przygotowane już dawno, nikt nie czuje potrzeby aktualizacji tych tekstów ani też, żeby przed dziennikarzami zabierał głos wysoko postawiony kardynał, który wylałby wodę na tłące się ognisko polemik, wyjaśniając natychmiast, że w chwili podejmowania decyzji o cofnięciu ekskomuniki szalone słowa Williamsona nie były znane i że, oczywiście, Kościół nie zmienił swojego stanowiska w kwestii Holokaustu.

W sobotę dziennikarzom, którzy proszą o ustosunkowanie się do negacjonistycznych wypowiedzi, dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, ojciec Federico Lombardi, odpowiada, że „zdjęcie ekskomuniki nie ma tu nic do rzeczy” i nie oznacza „akceptacji poglądów i wypowiedzi” Williamsona, „które należy oceniać osobno”.

W kolejnych godzinach polemika zaostrza się, co było zresztą do przewidzenia. „Niech mnie odwiedzi każdy, kto neguje Holokaust” – komentuje w wywiadzie udzielonym *Tg3* [dziennik telewizyjny trzeciego programu włoskiej telewizji Rai – przyp. tłum.] Nissim Alhadeff, włosko-grecki lekarz, który przeżył Oświęcim. Najsurowiej reaguje, 24 stycznia, rabin David Rosen, prezes Żydowskiego Komitetu do spraw Międzyreligijnych:

Decyzja Papieża zanieczyszcza Kościół, w ten sposób Watykan zagraża przyszłości historycznego pojednania z narodem żydowskim. Przyjmując negacjonistę nastawionego antysemitcko do Kościoła katolickiego bez żadnego odwołania z jego strony, Watykan drwi sobie ze wzruszającego i imponującego odrzucenia i potępienia antysemityzmu przez Jana Pawła II.

Są to słowa mocne, co więcej, wypowiedziane przez przedstawiciela żydowskiego przychylnego dialogowi.

„Groźne chmury gromadzą się nad dialogiem żydowsko-chrześcijańskim” – zauważa główny rabin Rzymu, Riccardo Di Segni.

„To, co się dzisiaj stało, jest tragedią, porażką dla Kościoła. Jestem rozczarowany, zdumiony, oburzony, rozgoryczony” – komentuje Gianni Gennari, teolog i dziennikarz, wcześniej ksiądz diecezji rzymskiej, teraz żyjący w związku małżeńskim, po otrzymaniu dyspensy od Jana Pawła II dzięki interwencji wówczas kardynała Ratzingera. „Nie wiem, jak te sprawy zostały

wyjaśnione Papieżowi, ale tutaj nie chodzi o miłosierdzie. Miłosierdzie można okazać komuś skruszonemu. Lefebryści nigdy nie wykazali skruchy. Przez czterdzieści lat mówili o «wypaczonych papieżach» i «wypaczonej Mszy». Uważają się za depozytariuszy prawdziwej nauki katolickiej i nawet teraz są dumni ze swoich poglądów, sądzą, że to Kościół się z nimi pojednał, a nie odwrotnie”.

Bractwo św. Piusa X – które już 20 stycznia rozpowszechniło wypowiedź przełożonego dystryktu niemieckiego, ojca Schmidbergera, w której dystansował się on od opinii Williamsona – ujawnia list wysłany przez biskupa Fellaya do szwedzkiej telewizji, w którym nazywa on wywiad „nikczemną próbą wypaczenia i zniesławienia działalności naszego Bractwa”, ponieważ uzgodnione zostało, że rozmowa „dotyczyć będzie tylko tematów religijnych, natomiast dziennikarz poprosił biskupa o ocenę wydarzeń historycznych”.

Przed modlitwą Anioł Pański, w niedzielę 25 stycznia, Benedykt XVI w ogóle nie wspomina o tej sprawie. Nie czyni tego również po południu, kiedy w Bazylice św. Pawła za Murami przewodniczy II Nieszporom w święto Nawrócenia św. Pawła, na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Właśnie w dniach, kiedy staje się głośna ta sprawa, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, osobisty sekretarz Papieża, ksiądz prałat Georg Gaenswein, leży w łóżku z powodu uciążliwej grypy. Jest odizolowany, żeby nie zarazić Papieża, a więc przez kilka dni nie chodzi do biura, nie sprawdza e-maili i nie może przeczytać wiadomości, które ostrzegają go o polemice.

Tymczasem w niedzielę i poniedziałek mnożą się reakcje wyrażające oburzenie świata żydowskiego. Bardzo surową notę wydaje Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie: „To skandaliczne, że ktoś o takiej pozycji w Kościele neguje Holokaust... Rozumiemy, że

stanowisko Williamsona nie reprezentuje punktu widzenia Kościoła, tym niemniej żywimy nadzieję, że będzie on [Kościół] nadal z mocą potępiał tego rodzaju niedopuszczalne i wrogie komentarze”. Główny rabin Rzymu, Riccardo Di Segni, powraca do tematu i nalega: „Można obwiniać osobę tego negacjonisty, ale to cały ruch lefebrystów jest problematyczny”. Di Segni przypomina historyczną wizytę Jana Pawła II w rzymskiej synagodze, gdzie przyjął go ówczesny główny rabin Elio Toaff: „Tradycjoniści na zewnątrz synagogi rozdawali ulotki z napisem: «Papieżu, nie idź do Kajfasza»”. Swoje oburzenie wyrażają osobistości żydowskie w różnych krajach.

Bractwo św. Piusa X znowu próbuje się bronić i rozpowszechnia komunikat w dystryktach: brytyjskim, skandynawskim i niemieckim: „Jezus był Żydem, Maryja była Żydówką, apostołowie byli Żydami, a zatem żaden prawdziwy chrześcijanin nie może być antysemitą. Opinie przedstawione przez biskupa Williamsona są jego własnymi i nie odzwierciedlają poglądów Bractwa św. Piusa X”.

Tymczasem ujawnia się także różnica zdań wewnątrz Kościoła. Kardynał Karl Lehmann, biskup moguncki i przez wiele lat przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, w wywiadzie dla radia publicznego Südwestrundfunk, nazywa to, co się stało, „katastrofą dla tych, którzy przeżyli Holokaust” i jednoznacznie wzywa do dymisji kardynała Castrillóna, przewodniczącego „Ecclesia Dei”. Niemiecka kanclerz Angela Merkel prosi Benedykta XVI o wyjaśnienia.

W wielu komentarzach zapomina się, że teolog Ratzinger należy do tych, którzy najwięcej zastanawiali się nad wyjątkową więzią łączącą chrześcijan i Żydów, i daje się do zrozumienia, że zdjęcie ekskomuniki z lefebrystów stanowi zmianę stanowiska przyjętego przez Kościół katolicki wobec Żydów, począwszy od soborowej deklaracji *Nostra aetate*. Krok wstecz w stosunku

do Soboru Watykańskiego II. Opozycja i krytycy wewnątrz Kościoła zaczynają nagle popierać karę ekskomuniki. Wielu z tych, którzy krytykują autorytaryzm i centralizm rzymski, odkrywa w sobie nostalgię za bullami, którymi papieże i biskupi potwierdzali wyłączenie ze wspólnoty katolickiej heretyków i schizmatyków.

Papież o tym, co się stało, mówi po raz pierwszy na zakończenie audiencji generalnej w środę 28 stycznia:

Podjąłem w ostatnich dniach decyzję o zdjęciu ekskomuniki, którą zaciągnęło czterech biskupów wyświęconych w 1988 r. bez papieskiego upoważnienia przez arcybiskupa Lefèbvre'a. Dokonałem tego aktu ojcowskiego miłosierdzia, ponieważ wspomniani biskupi wielokrotnie wyrażali wobec mnie głębokie cierpienie z powodu sytuacji, w jakiej się znaleźli. Mam nadzieję, że w ślad za tym moim gestem poczynią oni niezwłocznie dalsze kroki, konieczne do urzeczywistnienia pełnej komunii z Kościołem, dając w ten sposób świadectwo prawdziwej wierności i prawdziwego uznania Magisterium oraz władzy Papieża i Soboru Watykańskiego II [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 2009/3].

Potem Ratzinger nawiązuje do polemik wywołanych negacjonistycznymi wypowiedziami:

W tych dniach, w których wspominamy Szoah, przesuwają mi się w pamięci obrazy z moich wielokrotnych wizyt w Auschwitz, jednym z obozów, który był sceną okrutnej kaźni milionów Żydów, niewinnych ofiar ślepej nienawiści rasowej i religijnej. Wyrażam ponownie moją z serca płynącą pełną i bezwarunkową solidarność z naszymi braćmi – ludem Pierwszego Przymierza, mając nadzieję, że pamięć o Szoah skłoni ludzkość do zastanowienia się nad tym, jak nieobliczalna jest potęga zła, gdy opanowuje serce człowieka.

Niech Szoah stanowi dla wszystkich ostrzeżenie przed zapomnieniem, negacją lub redukcjonizmem, ponieważ gwałt zadany jednemu ludzkiemu istnieniu jest gwałtem na wszystkich. Nikt nie jest samotną wyspą, jak napisał znany poeta. Niech Szoah uczy zarówno starsze, jak i młodsze pokolenia, że jedynie trudna droga słuchania i dialogu, miłości i przebaczenia prowadzi narody, kultury i religie do upragnionego celu, jakim jest braterstwo i pokój w prawdzie. Niech nigdy więcej gwałt nie upokarza godności człowieka! [Tamże].

Słowa jednoznaczne, zgodne z tym, co ten Papież i jego poprzednik Jan Paweł II wielokrotnie już mówili. Polemiki toczone się od wielu dni jednak nie ustają po interwencji papieskiej.

Dnia 31 stycznia biskup Bernard Fellay udziela wywiadu *Famille Chrétienne*, francuskiemu tygodnikowi katolickiemu, i odpowiada na zarzuty antysemityzmu skierowane pod adresem Bractwa:

Stanowczo potępiamy zabijanie niewinnych osób. Taka zbrodnia woła o pomstę do nieba, zwłaszcza kiedy jest wymierzona w cały naród! Odrzucamy wszelkie oskarżenia o antysemityzm w sposób całkowity i zdecydowany. Odrzucamy każdą formę aprobaty tego, co się wydarzyło za Hitlera. Jest to obrzydliwe. Chrześcijaństwo stawia miłość ponad wszystkim. Święty Paweł, mówiąc o Żydach, głosi: „Wolałbym bowiem sam być pod klątwą odłączony od Chrystusa dla zbawienia braci moich!” (Rz 9, 3). Żydzi są „naszymi starszymi braćmi”, w tym sensie, że mamy coś wspólnego, czyli stare Przymierze. Oczywiście dzieli nas uznanie Chrystusa.

Ale to nie wystarczy. Dnia 2 lutego ojciec Lombardi na nowo przytacza stanowisko Papieża na temat Holokaustu, na nowo przypomina papieskie przemówienia z synagogi w Kolonii,

19 sierpnia 2005 r., z obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, 28 maja 2006 r., z późniejszej audiencji generalnej, 31 maja 2006 r., i jeszcze ostatnie, jednoznaczne słowa wypowiedziane na zakończenie audiencji generalnej 28 stycznia. Dodaje, że „potępienie wypowiedzi negujących Holokaust nie mogło być bardziej jednoznaczne oraz że z kontekstu wynika jasno, że chodziło także o stanowisko biskupa Williamsona oraz wszystkie inne, podobne opinie”. Przy tej okazji sam Papież wyjaśnił też cel zdjęcia ekskomuniki, który nie ma nic wspólnego z akceptacją stanowiska negującego Holokaust, przez niego wyraźnie potępianego.

Tego samego dnia w wywiadzie dla Radia Watykańskiego kardynał Walter Kasper – który poza tym, że zajmuje się jednością chrześcijan, to przewodniczy też Papieskiej Komisji ds. Kontaktów Religijnych z Judaizmem – krytykuje sposób przeprowadzenia zdjęcia ekskomuniki z lefebrystów przez Watykan. Radio Stolicy Apostolskiej wyemitowało zatem wywiad cieszącego się szacunkiem kardynała, który otwarcie skrytykował postawę Stolicy Apostolskiej. Purpurat z Kurii Rzymskiej atakuje ją w eterze Radia Watykańskiego.

„Na pewno Kuria popełniła błędy przy kierowaniu tą sprawą, chcę to wyraźnie powiedzieć – powtarza Kasper. – Ale tak swoją drogą cofnięcie ekskomuniki oznacza tylko, że została usunięta, powiedziałbym, przeszkoda, tak że teraz można podjąć dialog z ruchem lefebrystów na temat całej serii kwestii teologicznych. Na ile mogę to ocenić, nie będzie to dialog łatwy, ale ciężki, na temat ekumenizmu, dialogu międzyreligijnego, Eucharystii i wolności religijnej. Pozostaje wiele otwartych pytań po obu stronach”.

Kasper mówi też o „uchybieniach komunikacyjnych”: „Muszę to powiedzieć otwarcie. W Watykanie na ten temat za mało było wspólnych rozmów i nie zostało sprawdzone, gdzie mogą

powstać problemy. Wyjaśniać coś wstecz jest oczywiście dużo, dużo trudniej, niż gdyby zostało to uczynione od razu. Życzyłbym sobie większej komunikacji a priori”.

Jednak wyjaśnienia Lombardiego i krytyka-samokrytyka Kaspera też nie wystarczą.

Następnego dnia, 3 lutego, Sekretariat Stanu publikuje szczegółową notę, próbując ostatecznie zamknąć sprawę. Tekst wyjaśnia, że poprzez zdjęcie ekskomuniki „Jego Świątobliwość pragnął usunąć przeszkodę, która uniemożliwiała nawiązanie dialogu. Obecnie oczekuje on, że taką samą otwartość okażą czterej biskupi, przyjmując w pełni nauczanie i dyscyplinę Kościoła”. Jeśli chodzi o słowa biskupa negacjonisty, nota konkluduje:

Poglądy biskupa Williamsona na temat Szoah są całkowicie nie do przyjęcia i są stanowczo odrzucone przez Ojca Świętego, co sam wyraził 28 stycznia br., gdy odnosząc się do tego okrutnego ludobójstwa, potwierdził swoją pełną i bezdyskusyjną solidarność z naszymi braćmi, adresatami Pierwszego Przymierza, i oświadczył, że pamięć o tym straszliwym ludobójstwie winna skłaniać „ludzkość do zastanowienia się nad tym, jak nieobliczalna jest potęga zła, gdy opanowuje serce człowieka”; dodał też, że „Szoah stanowi dla wszystkich ostrzeżenie przed zapomnieniem, negacją lub redukcjonizmem, ponieważ gwałt zadany jednemu ludzkiemu istnieniu jest gwałtem na wszystkich”. Aby biskup Williamson mógł być dopuszczony do posługi biskupiej w Kościele, będzie musiał także w sposób całkowicie jednoznaczny i publicznie wyrzec się swych poglądów dotyczących Szoah, które nie były znane Ojcu Świętemu w chwili zdjęcia ekskomuniki. Ojciec Święty prosi wszystkich wiernych o modlitwę, aby Pan oświecał drogę Kościoła. Niech pasterze i wszyscy wierni z coraz większym zaangażowaniem wspierają w delikatnej i trudnej misji Następcę Piotra Apostoła jako strażnika jedności w Kościele [Tamże].

Kluczowy fragment komunikatu przygotowanego przez Sekretariat Stanu stanowi zdanie: „(...) nie były znane Ojcu Świętemu w chwili zdjęcia ekskomuniki”. Tym samym daje do zrozumienia, że gdyby Papież wiedział, gdyby został poinformowany, wówczas poczekałby, prosząc, aby biskup odwołał swoje opinie. Tak się jednak nie stało.

Właśnie w tych dniach krąży w Watykanie nieoficjalnateczka całkowicie poświęcona korzeniom sprawy Williamsona, z której wynika, że to, co się stało, nie było tylko owocem serii nieszczęśliwych zbiegów okoliczności. Zrealizowanie, a potem wyemitowanie wywiadu z Williamsonem w przeddzień zdjęcia ekskomuniki z biskupów lefebrystów, zgodnie z tymi dokumentami, miało być zaaranżowane przez środowiska dążące do zdyskredytowania Benedykta XVI. Środowiska, którym miał pomóc ktoś spiskujący wewnątrz Kościoła, przeciwny pojednaniu z Bractwem św. Piusa X. W raporcie nie umniejsza się wagi absurdalnych słów Williamsona, ale wskazuje się na możliwość istnienia działań celowo nastawionych na stworzenie kontrowersji.

Dokument rekonstruuje fakty i okoliczności sfilmowanego wywiadu i przypomina, że sam Williamson był świadomy faktu, że jego negacjonistyczne słowa stanowiły przestępstwo na ziemi niemieckiej: „Ze względu na to, co mówię, mogę trafić do więzienia, jako że jesteśmy w Niemczech” – stwierdził.

Wywiad zostaje wyemitowany 21 stycznia, tego samego dnia wchodzi w życie dekret cofający ekskomunikę. Autorzy programu telewizyjnego zapewniają, że był to czysty przypadek. Natomiast „Teczka Williamsona” krążąca po Watykanie nie wyklucza możliwości, że wiadomość o cofnięciu ekskomuniki została jakoś wcześniej przekazana telewizji szwedzkiej. W czasie programu *Uppdrag Granskning* wypowiedziała się też francuska dziennikarka, Fiammetta Venner, znana aktywistka ruchu

homoseksualnego, zaangażowana w kampanię „pro choice”. Razem z partnerką Caroline Fourest – z którą prowadzi wiele batalii antyklerykalnych oraz sympatyzuje z Wielkim Wschodem Francji – we wrześniu 2008 r., w przededniu wizyty Benedykta XVI w Paryżu i w Lourdes, oddała do druku książkę zatytułowaną *Les nouveaux soldats du pape. Légion du Christ, Opus Dei, traditionalistes* [*Nowi żołnierze papieża. Legion Chrystusa, tradycjonaści*], bardzo surową względem Papieża i lefebrystów, oskarżonych o związki ze środowiskiem politycznym skrajnej prawicy francuskiej. Teczka Williamsona podkreśla więc francuskie korzenie sprawy i sugeruje udział Venner i Fourest w całym wydarzeniu. Przypomina też, że 20 stycznia, w przeddzień nadania wywiadu, niemiecki tygodnik *Der Spiegel* zapowiedział jego treść, nadmieniając, że Centralna Rada Żydów w Niemczech była „poinformowana” już wcześniej o negacjonistycznych poglądach biskupa. Pytanie, które wypływa z nieoficjalnego i nieformalnego dokumentu, który krąży po świętych pałacach, dotyczy genezy wywiadu Williamsona. Z punktu widzenia czasowego zbiega się on z szerzeniem w internecie informacji o bliskim zdjęciu ekskomuniki. Czy ktoś odszukał stare negacjonistyczne deklaracje biskupa lefebrysty, aby rzucić kłody pod nogi Papieżowi? Nie ma dowodów na potwierdzenie tego, ale pytanie nie wydaje się zupełnie bezpodstawne.

Dwa tygodnie od początku kryzysu, pomimo interwencji Papieża i noty Sekretariatu Stanu, burza jeszcze nie ustała. *Financial Times* poświęca sprawie długi artykuł i pisze: „Benedykt XVI zмага się z najgorszym kryzysem jego czteroletniego pontyfikatu... kardynałowie i biskupi przygotowują się do rewolty”.

Bezlitosny, ale trzeźwy komentarz daje watykanista Sandro Magister na swojej stronie internetowej (www.chiesa.espressonline.it). Dnia 4 lutego tak podsumowuje te burzliwe dni:

Pojawia się naturalne pytanie: Czy tego wszystkiego nie można było uniknąć, nawet po tym, jak Papież podjął już decyzję o zdjęciu ekskomuniki z biskupów lefebrystów? A może ta katastrofa jest efektem błędów i zaniedbań ludzi, którzy mają za zadanie wcielać w życie papieskie decyzje? Fakty przemawiają za tą drugą hipotezą.

Dekret cofający ekskomunikę podpisany został przez kardynała Giovanniego Battistę Re, prefekta Kongregacji ds. Biskupów. Inny kardynał, Darío Castrillón Hoyos, jest przewodniczącym Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei”, która od jej utworzenia, w 1988 r., zajmuje się ruchem lefebrystów. Zarówno jeden, jak i drugi oznajmił, że wywiad biskupa Williamsona był dla nich zaskoczeniem i że wcześniej nie wiedzieli o tym, że negocjował Szoah.

Czy jednak dogłębne zbadanie profilu osobowego Williamsona i pozostałych trzech biskupów nie należało do podstawowych obowiązków obydwu kardynałów? Fakt, że tego nie uczynili, wydaje się niewybaczalny. Taka analiza nie była nawet trudna. Williamson nigdy nie ukrywał swojej awersji do judaizmu. Bronił publicznie autentyczności „Protokołów Mędrców Syjonu”. W 1989 r. w Kanadzie groził mu proces za pochwałę książek negacjonistycznego autora... Po 11 września 2001 r. przyjął tezę spiskową dla wyjaśnienia zniszczenia World Trade Center w Nowym Jorku. Wystarczyło jedno kliknięcie w Google, żeby dowiedzieć się o wcześniejszych incydentach.

Kolejne poważne niedopatrzenie dotyczyło Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan. Zażegnanie schizmy z lefebrystami należy do jej kompetencji, które obejmują też relacje między Kościołem a judaizmem. Ale kardynał, który jej przewodzi, Walter Kasper, powiedział, że nie uczestniczył w podejmowaniu decyzji: rzecz jest tym bardziej zadziwiająca, że ogłoszenie dekretu cofającego ekskomunikę nastąpiła w czasie corocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan i na kilka dni przed Międzynarodowym Dniem Pamięci Holokaustu. Ale nie tylko. Znikoma

była też informacja dla mediów o decyzji. Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej ograniczyło się do rozdania tekstu dekretu w sobotę 24 stycznia, mimo że informacja wyciekła już kilka dni wcześniej i narastała polemika wzniecona przez negacjonistyczne deklaracje Williamsona.

Magister przypomina, że poza Tygodniem Modlitw o Jedność Chrześcijan zbliżał się dzień pamięci o Szoah:

We Włoszech kilka dni wcześniej, bo 17 stycznia, obchodzony był dzień dialogu między katolikami i Żydami. Kardynał Kasper, główny odpowiedzialny w Kurii Rzymskiej na obydwu frontach, idealnie nadawałby się do przedstawienia dekretu, ukazania go w świetle istniejącej schizmy, wskazania celu zdjęcia ekskomuniki, przypomnienia punktów, co do których lefebryści byli wezwani do zmiany swojego stanowiska, począwszy od pełnego przyjęcia Soboru Watykańskiego II, aż po porzucenie ich antyjudaizmu. Jeśli chodzi o Williamsona, nietrudno byłoby ograniczyć całą sprawę: trwając przy swoich błędnych teoriach negacjonistycznych, sam odtrącał papieski gest miłosierdzia. A zatem, jeśli nic takiego się nie wydarzyło, to nie z winy Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej i jego dyrektora, jezuitę Federico Lombardiego, ale Kurii, skąd przychodzą polecenia. Kurii, która sprowadza się do Sekretariatu Stanu.

Dnia 6 lutego przewodniczący Konferencji Biskupów Szwajcarii, Kurt Koch, opublikował list otwarty do katolików szwajcarskich na temat tego wydarzenia, zastanawiając się w nim, czy Rzym nie wyszedł zbyt naprzeciw lefebrystom. „Czy cena, jaką trzeba zapłacić za jedność, nie jest za wysoka?” – pisze Koch, dodając, że „rozumie” wszystkich, którzy tak sądzą. Jemu również „w obecnej sytuacji bardzo trudno jest dostrzec elementy

pozytywne”. Koch przypomina, że w Kościele katolickim nie ma miejsca dla antysemityzmu i negacjonizmu. Dodaje, że jeśli Bractwo św. Piusa X chce pełnego uznania, musi zaakceptować fundamentalne zasady Soboru Watykańskiego II.

Sprawa Williamsona wydobywa niewygasłe polemiki wewnątrz samej Stolicy Apostolskiej. W wywiadzie dla *La Croix* ojciec Lombardi otwarcie krytykuje kardynała Castrillóna:

Najdelikatniejszą kwestią jest ustalenie, kto znał poglądy tego człowieka... Niewątpliwie osoby, które zajmowały się tą sytuacją, nie były świadome poglądów biskupa Williamsona. To prawda, że negocjacje prowadzone były z biskupem Fellayem. Jednak poglądy innych biskupów nigdy nie zostały wzięte pod uwagę. Pewne jest tylko, że Papież o niczym nie wiedział. Jeśli ktoś powinien o tym wiedzieć, to jest nim kardynał Darío Castrillón Hoyos.

Dla zamknięcia sprawy musi wypowiedzieć się w sposób bezpośredni i ostateczny Benedykt XVI. Papież decyduje się zrobić to w sposób nieoczekiwany: poprzez list adresowany do wszystkich biskupów świata. Przy czym bierze na siebie odpowiedzialność za swoich współpracowników. Ujawnia się tym samym po raz pierwszy istotna zmiana w postępowaniu Stolicy Apostolskiej w stosunku do lat poprzednich. Tradycją było bowiem, że zawsze współpracownicy poświęcali się, żeby chronić Papieża, biorąc na siebie wszelką odpowiedzialność. Od tej chwili, będzie to miało miejsce także później, Papież bierze na siebie odpowiedzialność za współpracowników i ich chroni. To już nie współpracownicy służą za tarczę Papieżowi. To Papież służy im za tarczę.

Papieski list opublikowany w marcu 2009 r. [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 2009/5], niemal w przeddzień podróży Benedykta XVI do Afryki, jest tekstem wielowątkowym,

pięknym, pokornym, a jednocześnie mocnym: Papież chce wyjaśnić polemiki, jakie wywołało zdjęcie ekskomuniki z czterech biskupów lefebrystów oraz sprawa Williamsona, interweniuje w kwestii krytycznych głosów powstałych także i przede wszystkim w Kościele. Przypomina, że sprawa „wywołała w Kościele katolickim i poza jego granicami tak gwałtowną dyskusję, jakiej nie widzieliśmy od wielu lat”. Benedykt XVI wspomina „lawinę protestów” i oskarżenie skierowane pod jego adresem o to, że chce cofnąć się do okresu przedsoborowego:

Nieprzewidzianą komplikacją był dla mnie fakt, że na odwołanie ekskomuniki nałożyła się sprawa Williamsona. Skromny gest miłosierdzia wobec czterech biskupów, wyświęconych w sposób ważny, ale bezprawny, okazał się niespodziewanie czymś całkowicie innym – zaprzeczeniem pojednania między chrześcijanami i Żydami, a więc odwołaniem tego, co w tej materii Sobór jasno wyraził na temat drogi Kościoła.

Zaproszenie do pojednania z grupą, która się oddzieliła, zostało zatem przedstawione jako wola stworzenia nowych rozłamów między chrześcijanami i Żydami. Dostrzec można w słowach Papieża ból, jaki sprawiło mu to wykorzystanie, zważywszy, że właśnie pojednanie między chrześcijanami i Żydami „było od samego początku celem mojej pracy jako teologa”. Benedykt XVI wyjaśnia, że w przyszłości Stolica Apostolska będzie musiała zwracać większą uwagę na informacje rozpowszechniane w internecie.

Powiedziano mi, że uważne korzystanie z dostępnych w internecie wiadomości pozwoliłoby szybko zapoznać się z problemem. Jest to dla mnie nauka, że w przyszłości powinniśmy w Stolicy Apostolskiej przywiązywać większą wagę do tego źródła informacji. (...)

Zasmucił mnie fakt, że również katolicy, którzy w gruncie rzeczy powinni lepiej wiedzieć, jak stoją sprawy, poczuli się w obowiązku wystąpić przeciwko mnie z wrogością i gotowi do ataku. Dlatego właśnie w szczególny sposób dziękuję przyjaciołom Żydom, którzy pomogli szybko wyjaśnić nieporozumienie i odbudować klimat przyjaźni oraz zaufania.

Papież martwi się potem, że samo odwołanie ekskomuniki nie zostało należycie wyjaśnione:

Następny błąd, z którego powodu szczerze ubolewam, polega na tym, że znaczenie i zakres decyzji podjętej 21 stycznia 2009 r. nie zostały przedstawione w wystarczająco jasny sposób w momencie jej ogłoszenia.

Po raz kolejny Ratzinger bierze na siebie ograniczenia i brak strategii ze strony Kurii.

Papież precyzuje, że ekskomunika dotyka osób, a nie instytucji: jej zdjęcie jest aktem dyscyplinarnym, czyli czymś zasadniczo różnym od kwestii doktrynalnych: „Fakt, że Bractwo św. Piusa X nie posiada statusu kanonicznego w Kościele, w ostatecznym rozrachunku nie jest umotywowany racjami dyscyplinarnymi, lecz doktrynalnymi”, a jego szafarze, nawet jeśli „została z nich zdjęta kara kościelna, nie pełnią w sposób uprawniony żadnej posługi w Kościele”.

Ciągnąc ten temat, Papież ogłasza wolę połączenia Komisji „Ecclesia Dei”, która zajmuje się lefebrystami, z Kongregacją Nauki Wiary. W odniesieniu do Soboru mówi:

Autorytet Magisterium Kościoła nie może zastygnąć na 1962 r. – Bractwo musi to sobie jasno uświadomić. Jednakże różnym osobom, podającym się za wielkich obrońców Soboru, należy również

przypomnieć, że Sobór Watykański II zawiera w sobie całą doktrynalną historię Kościoła. Kto chce być posłuszny Soborowi, musi zaakceptować wiarę wyznawaną na przestrzeni wieków i nie może odcinać korzeni, dzięki którym drzewo żyje.

Jest to odpowiedź syntetyczna, ale precyzyjna na słowa krytyki, jakie posypały się na niego i na interpretację rozpowszechnioną zarówno w świecie żydowskim, jaki i w Kościele, która odczytuje zdjęcie ekskomuniki jako krok wstecz w stosunku do Soboru Watykańskiego II.

Benedykt XVI – i jest to najbardziej wzruszająca część listu – odpowiada potem na krytyczne pytanie, jakie wielu kierowało do niego w tych tygodniach: Czy zdjęcie ekskomuniki było konieczne? Czy naprawdę stanowiło priorytet? Papież odpowiada, że jego priorytetem jako pasterza wszystkich ludzi

jest uobecnić Boga w tym świecie i otwierać ludziom drogę do Boga. Nie do jakiegokolwiek boga, ale do tego Boga, który przemówił na Synaju; do tego Boga, którego oblicze rozpoznajemy... w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym.

W momencie, kiedy Bóg znika z ludzkiego horyzontu, trzeba „brać sobie do serca jedność wierzących”, ponieważ ich niezgoda i spory „podważają wiarygodność tego, co mówią o Bogu”. Także „gesty pojednania w małym i średnim zakresie” stanowią zatem priorytet Kościoła. Tymczasem „pokorny gest wyciągnięcia ręki” wywołał wielki hałas, stając się tym samym „przeciwieństwem pojednania”. Papież wyjaśnia, że trzeba dążyć do pojednania, zapobiegać kolejnym radykalizmom, podejmować próby przełamywania sztywnych schematów i dać miejsce temu, co pozytywne. „Czyż możemy zachować całkowitą obojętność wobec wspólnoty [lefebrystów], w której jest 491 kapłanów,

215 seminarzystów... 117 braci zakonnych, 164 siostry zakonne oraz tysiące wiernych? Czy naprawdę powinniśmy spokojnie pozwolić, by szli swoją drogą z dala od Kościoła?”. Benedykt XVI nie ukrywa, że ze strony Bractwa od dłuższego czasu pojawiało się „wiele rzeczy niestosownych – pycha i zarozumiałość, obsesyjna jednostronność itp. Miłość do prawdy każe mi dodać, że otrzymałem również szereg wzruszających dowodów wdzięczności, wyraźnie świadczących o otwarciu serc”.

Ale dodaje, że również w środowisku kościelnym słychać było rzeczy niestosowne:

Czasem odnosi się wrażenie, że naszemu społeczeństwu potrzebna jest przynajmniej jedna grupa, której nie należy się żadna tolerancja, którą można po prostu i z nienawiścią atakować. A jeśli ktoś odważy się do niej zbliżyć – w tym wypadku Papież – on również traci prawo do tolerancji i on także może być obiektem niepomowanej i bezwzględnej nienawiści.

Fragment, który szczególnie przyciąga uwagę, to ten, w którym Benedykt XVI cytuje List św. Pawła do Galatów: „A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczenie, byście się wzajemnie nie zjedli!”.

„Wydawało mi się – pisze Ratzinger – że to należy do retorycznych ekscesów, które czasem spotykamy u św. Pawła. Pod pewnymi względami tak właśnie może być. Niestety, jednak owo «kąsanie i pożeranie» występuje również dzisiaj w Kościele jako wyraz źle pojmovej wolności”.

Benedykt XVI zdjął zatem ekskomunikę z biskupów lefebrystów, kierując się spojrzeniem pasterza zatroskanego o jedność Kościoła, który wyciąga dłoń i oferuje miłosierdzie. Ten pokorny gest nie oznacza jeszcze pełnej jedności, dopóki kwestie doktrynalne nie zostaną wyjaśnione. Katastrofalny, negacjonistyczny

wywiad Williamsona nie był znany Papieżowi, kiedy zatwierdzał dekret: odczytywanie tego, co się stało, jako zmianę kierunku w stosunku do tego, co ustalił Sobór w relacji z Żydami, stanowiło nadużycie, którego dopuścili się także katolicy, chociaż Papież przyznaje, że należało lepiej wyjaśnić zakres dokumentu. Kościół nie wraca do czasów przedsoborowych, a Sobór Watykański II nie stanowi rozłam, nowego początku w stosunku do dwutysiącletniej historii chrześcijaństwa.

Chociaż papieski list, jeden z najwznioślejszych i najbardziej poruszających dokumentów pontyfikatu, zamyka sprawę Williamsona, pewne kulisy tego, co się stało w styczniu 2009 r., warte są zgłębienia.

Spotkanie z kardynałem Darío Castrillónem Hoyosem zostało wyznaczone na godzinę 12.00. Kardynał bardzo dobrze pamięta ciąg wydarzeń z tych dni, także dlatego, że jak tylko rozpętała się burza, musiał po wielokroć odtwarzać to, co się stało. „Chciałbym przypomnieć – wyjaśnia – że proces pojednania z Bractwem św. Piusa X zaczął się 14 sierpnia 2000 r.”. Przytacza jubileuszową pielgrzymkę lefebrystów, którzy w orszaku przyszedli na Plac Świętego Piotra i nawiedzili bazylikę. Dobrze pamięta ogromną otwartość natychmiast wykazaną przez Jana Pawła II, który przyjął na kilka minut biskupa Fella. Wspomina rozpoczęcie kontaktów, które utrzymywał w imieniu Papieża jako przewodniczący Komisji „Ecclesia Dei”:

A zatem – dodaje, starannie wypowiadając każdą sylabę – w czasie całego procesu pojednania nigdy – powtarzam – nigdy nie otrzymałem dokumentów, sygnałów, listów, skarg, nigdy też nie słyszałem o poglądach negacjonistycznych w kwestii Szoah ze strony Bractwa św. Piusa X lub jego członków. Żaden z moich współpracowników z Kongregacji ds. Duchowieństwa czy z Komisji „Ecclesia Dei” nigdy nie powiedział mi nic na ten temat. Nie otrzymaliśmy nigdy

żadnej informacji, skargi, żadnego zgłoszenia... Nic, zupełnie nic! Od żadnego z biskupów z episkopatów europejskich lub z innych części świata nigdy nie otrzymaliśmy w tej sprawie żadnego zgłoszenia, nawet najmniejszego. Nigdy nie dotarła do nas żadna informacja na ten temat z Episkopatu Szwajcarskiego, Francuskiego, Niemieckiego, Argentyńskiego czy Amerykańskiego. Podobnie żadne zgłoszenie nie przyszło ze strony instytucji lub osób związanych z Kurią Rzymską.

Kardynał mówi powoli, ważąc dobrze każde słowo. Można dostrzec, że to wydarzenie dotknęło go osobiście. „Nawet w rozmowach z dziennikarzami to zagadnienie nigdy nie zostało poruszone aż do 20 stycznia 2009 r., czyli trzy dni po tym, jak dekret odwołujący ekskomunikę został przekazany w ręce przełożonego Bractwa św. Piusa X, biskupa Fellaya”. Dnia 17 stycznia, bowiem, wezwany w tajemnicy do Rzymu biskup lefebrysta spotyka kardynała przewodniczącego „Ecclesia Dei” i otrzymuje nie tylko wiadomość o zdjęciu ekskomuniki, ale również oryginalny dokument podpisany przez kardynała Giovanniego Battistę Re. Słyszy, że zostanie on ogłoszony w sobotę 24 stycznia i że do tej pory wszystko objęte jest papieskim sekretem. Jednak od 21 stycznia czterej biskupi wyświęceni bezprawnie przez arcybiskupa Marcela Lefebvre’a są już wolni od ekskomuniki z 1988 r.

Dnia 20 stycznia, jak wspominaliśmy, *Der Spiegel* podaje z wyprzedzeniem informację o wywiadzie telewizyjnym z biskupem Williamsonem i o jego wypowiedziach negujących istnienie komór gazowych. „Dekret – mówi Castrillón – został przekazany w ręce adresatów trzy dni wcześniej. Już go mieli. Dnia 20 stycznia, przez internet, dowiedzieliśmy się o wypowiedzi ojca Schmidbergera, przełożonego dystryktu niemieckiego Bractwa św. Piusa X, który dystansował się od wypowiedzi

Williamsona na temat Holokaustu, wyjaśniając, że jego słowa w żadnym wypadku nie reprezentują stanowiska Bractwa”. Kolumbijski purpurat potwierdza zatem, że w chwili, kiedy zapadła decyzja, jak również później, przy przekazaniu dekretu w ręce Fellaya, nikt nic nie wiedział o wywiadzie udzielonym w listopadzie przez Williamsona.

Może zrodzić się uzasadnione pytanie: Czy w czasie od publicznego ujawnienia treści wywiadu do podania informacji o dekrete do wiadomości publicznej naprawdę nie można było już nic zrobić, żeby uniknąć kryzysu relacji ze światem żydowskim?

Dziennikarska rekonstrukcja opublikowana w dzienniku *Italia Oggi* 28 stycznia 2009 r. podawała nieoficjalne komentarze, jakie miał wypowiedzieć kardynał Giovanni Battista Re, prefekt Kongregacji ds. Biskupów, kiedy znajdował się wraz z innymi purpuratami i biskupami z Kurii w autokarze, który przewoził ich z Watykanu do Bazyliki św. Pawła za Murami, 25 stycznia, z okazji nabożeństwa odprawianego w intencji o jedność chrześcijan, któremu przewodniczył Benedykt XVI. Kardynał miał się zastanawiać, jak to było możliwe, że nikt nie wiedział o wywiadzie Williamsona. Podobno miał udzielić sobie sam odpowiedzi, ale na głos, tak aby inni zacni pasażerowie dobrze ją słyszeli: „Akurat... Prawdopodobnie wszystko wiedział «Castrillón-Pasticcion» [Castrillón-Partacz], który nic nie powiedział Papieżowi i oczywiście nie przewidział konsekwencji”.

Czy naprawdę nie można było już nic uczynić, żeby uniknąć kryzysu w tych dniach, które upłynęły między przekazaniem dekretu Fallayowi (17 stycznia), wejściem w obieg wywiadu (20 stycznia) i ogłoszeniem dekretu (24 stycznia 2009 r.)? I jeszcze, czy naprawdę ma rację kardynał Re, przypisując wszelką odpowiedzialność Castrillónowi? Wydaje się, że pytanie pozostanie bez odpowiedzi albo uzyska jedynie odpowiedź przeczącą,

której udzielił nam sam Castrillón. Wszystko do czasu, kiedy z zamkniętej na klucz szuflady w Sekretariacie Stanu ktoś nieoczekiwanie wyciągnie dużo wyjaśniające cztery kartki maszynopisu.

„Jest pewien dokument, który chciałbym Panu pokazać. Ciekawy jest mniej ze względu na to, co mówi, a bardziej ze względu na to, czego nie mówi...”. Minęły miesiące od czasu, kiedy ten znamienity i niezgrabny monsignore pochodzący zza oceanu, ale już niemal całkowicie zitalianizowany, szukał kontaktu. Od kiedy zrobił karierę w Sekretariacie Stanu Benedykta XVI, nasze rozmowy telefoniczne najpierw stały się rzadsze, a potem całkowicie ustały. Również dlatego jego niespodziewany telefon wywołał u piszącego zdziwienie i szczyptę ciekawości. Powietrze było przejrzyste tego marcowego popołudnia 2009 r., w przeddzień podróży papieża do Kamerunu i Angoli. Sprawa Williamsona była jeszcze na porządku dziennym, ponieważ Benedykt XVI dopiero co ogłosił swój odważny list do biskupów całego świata, w którym wyjaśnił głębokie znaczenie gestu pojednania z lefebrystami i jednocześnie wziął na swoje niewinne ramiona całą odpowiedzialność za prowadzenie sprawy. Prowadzenie, które słusznie wzbudziło niejedną wątpliwość na zewnątrz i wewnątrz Watykanu. Spotkanie odbywa się z dala od niedyskretnych spojrzeń, w podziemnej sali restauracyjnej w pobliżu placu Risorgimento.

„Chciałem Panu pokazać pewien dokument... ale nie mogę go Panu zostawić!” – mówi rozmówca, który ma na sobie księżowski płaszcz, trochę wymięty, już na niego przyciasny. W końcu wyciąga ze skórzanej, czarnej teczki kilka kartek wydrukowanych na komputerze. „To jest kopia, może ją Pan jedynie przeczytać. Jeśli Pan chce, proszę zrobić notatki. Może Pan też wszystko przepisać. Ale nie fotografować czy kserować. Nie mogę ryzykować, gdyż chodzi o wewnętrzny dokument

Sekretariatu Stanu, dokument poufny. Jeśliby tylko Jego Eksce-
lencja dowiedział się, że go Panu pokazuję...”.

Monsignore rozkłada cztery kartki, które wydają się robo-
czym szkicem zatytułowanym:

Protokół Zebrania z dnia 22 stycznia 2008 r. (sic!) – Prima Loggia.

Czego to dotyczy? „Znajdzie Pan tutaj opisane wszystko, co zo-
stało lub nie zostało powiedziane podczas spotkania w Sekreta-
riacie Stanu, któremu przewodniczył kardynał Tarcisio Bertone,
zorganizowanego dla podjęcia decyzji, jak przedstawić zdjęcie
ekskomuniki z czterech biskupów lefebrystów. Zdjęcie eksko-
muniki podpisane i przekazane do rąk Bernarda Fellaya, przeło-
żonego Bractwa św. Piusa X już kilka dni wcześniej”.

Pióro biegnie szybko, przepisując tekst protokołu. Czyli od-
było się spotkanie, na którym dyskutowano, by ustalić najlepszą
strategię przedstawienia odwołania ekskomuniki. Czyli w Wa-
tykanie zastanawiano się nad tym.

Dnia 22 stycznia 2008 r. (sic!), Jego Eminencja Ksiądz Kardynał
Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości, zwołał na
godzinę 17.30 do Prima Loggia następujących kardynałów i bi-
skupów: JE księdza kardynała Darío Castrillóna Hoyosa, prze-
wodniczącego Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei”, JE księdza kar-
dynała Williama J. Levadę, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, JE
księdza kardynała Giovanniego Battistę Re, prefekta Kongregacji
ds. Biskupów, JE księdza kardynała Cláudio Hummesa, prefek-
ta Kongregacji ds. Duchowieństwa, JE księdza biskupa Francesco
Coccopalmerio, przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Interpreta-
cji Prawa i JE księdza biskupa Fernanda Filoniego, Substytuta ds.
Ogólnych w Sekretariacie Stanu. Przybyli wszyscy kardynałowie
i biskupi wyżej wymienieni.

Data jest błędna. „Tak, ale zaraz protokół się poprawia, mówimy o styczniu 2009 r., oczywiście...” – głośno szepcze rozmówca. Właśnie tego dnia rano Bertone wracał z podróży do Meksyku. Właśnie tego dnia rano dwa dzienniki włoskie, *Il Giornale* i *Il Riformista*, opublikowały z pewną emfazą wiadomość o rychłym zdjęciu ekskomuniki z czterech biskupów wyświęconych bezprawnie w 1988 r. przez Lefèbvre’a, potwierdzając pogłoski i przecieki, które od wielu dni krążyły w internecie.

Protokół kontynuuje:

Po wstępnej modlitwie Kardynał Sekretarz Stanu, który przewodniczył zebraniu, przedstawił temat spotkania, kierując uwagę uczestników na sytuację, jaka powstanie w sobotę 24 stycznia 2009 r. o godzinie 12.00, w chwili ogłoszenia w Rzymie Dekretu, który zdejmuje ekskomunikę z czterech biskupów wyświęconych przez JE księdza arcybiskupa Lefèbvre’a 30 czerwca 1988 r. (kopia Dekretu została rozdana obecnym) i przedkładając następujące kwestie:

1. Pierwsza: czy taki akt życzliwości Papieża dotyczy również duchowych, zakonników i wiernych?
2. Druga: czy do wspomnianego Dekretu należałoby dołączyć *Notę wyjaśniającą?*

I oto mamy opis debaty, jaka toczyła się w Kurii po południu 22 stycznia, czterdzieści osiem godzin przed tym, jak Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej ogłosiło biuletyn z wiadomością o cofnięciu ekskomuniki.

Po wstępie zaczynają się relacje z kolejnych wypowiedzi. „Proszę przeczytać i spisać, bez pośpiechu...” – szepcze rozmówca, zajęty w międzyczasie gryzieniem bruschetty.

Kardynał Re zreferował przede wszystkim, jak dowiedział się o Dekrecie i jak za zgodą Ojca Świętego, po kilku poprawkach,

go podpisał; poprawki były całkowicie marginalne dla uczynienia tekstu bardziej przejrzystym. Purpurat zauważył, że skoro kardynał Gantin podpisał Dekret potwierdzający zaciągnięcie ekskomuniki przez arcybiskupa Lefebvre'a i czterech biskupów przez niego wyświęconych w 1988 r., to zgadza się z tym, że Prefekt Kongregacji ds. Biskupów powinien podpisać cofnięcie kary. Jeśli chodzi o ewentualne odwołanie ekskomuniki duchownych z Bractwa św. Piusa X, natychmiast rozpoczęła się dyskusja.

Po kardynale Re głos zabrał arcybiskup Coccopalmerio, który

wyraził przekonanie, że cofnięcie ekskomuniki przywraca czterech biskupów do pełnej komunii z Kościołem. Jeśli chodzi o kapłanów i diakonów, należy poczekać, aż wyraźnie poproszą o przyjęcie do pełnej komunii. Kardynał Levada odwołał się do przypadku Campos [diecezja brazylijska, gdzie w przeszłości do pełnej komunii z Rzymem przyjęta została pokaźna wspólnota lefebrystów – przyp. autora], podkreślając, że jeśli prawdą jest, że ekskomunika została zdjęta z biskupa i kleru, to dotyczyło to diecezji i kleru łącznie. Podkreślił, nawiązując do tego, co wyraził biskup Rifan [tradycjonalistyczny biskup brazylijski z Campos – przyp. autora] w dokumencie rozdany obecnym, mianowicie, że czterej biskupi przy różnych okazjach, ustnie i pisemnie wyrażali poglądy, które wymagają wyjaśnienia, a przynajmniej publicznego sprostowania przed samym odwołaniem.

Wydaje się dość oczywiste, że kardynał Levada, cytując biskupa Rifana, odwoływał się do wypowiedzi biskupów lefebrystów skierowanych przeciwko Soborowi, niektórym decyzjom Papieża itp. Owe wypowiedzi mogły obejmować również te negacjonistyczne na temat komór gazowych powtarzane kilkakrotnie przez Williamsona. Ale w czasie zebrania, przynajmniej zgodnie

z wewnętrznym protokołem, nikt nie cytuje biskupa negacjonisty.

Kapłan patrzy w milczeniu i się uśmiecha. „Proszę nie przerywać, proszę kontynuować lekturę...”.

W kwestii reintegracji lefebrystów z Campos w Brazylii kardynał Hummes oświadczył, że zawsze bronił tego faktu, który był opatrnościowy, pomimo problemów i krytyk, jakie wzniesił. Istotnie, podkreślił purpurat, bardzo ważne jest, żeby proces integracji dokonał się w pierwszym pokoleniu lefebrystów, gdyż już drugie pokolenie będzie dużo mniej wrażliwe i bardziej obojętne na możliwy powrót do Kościoła macierzystego. Dlatego purpurat wyraził poparcie dla papieskiego gestu zdejmującego ekskomunikę z biskupów z Bractwa św. Piusa X. Cofnięcie ekskomunikacji jest ważnym aktem miłosierdzia, a nierozwiązane kwestie doktrynalne nie czynią go niemożliwym. Potrzebna będzie – kontynuował kardynał – dalsza droga w kwestiach doktrynalnych. Zakończył więc stwierdzeniem, że zgadza się z propozycją zredagowania *Noty wyjaśniającej*, która towarzyszyłaby Dekretowi odwołującemu karę ekskomunikacji.

W protokole następuje teraz wypowiedź Castrillóna, który

ze swej strony chciał przedstawić punkt widzenia Ojca Świętego, który zdejmując ekskomunikę z czterech biskupów lefebrystów, chciał uczynić akt łaski dla przywrócenia jedności. Podkreślił zwłaszcza, że dialog w kwestiach ciągle otwartych będzie lepiej przebiegał, kiedy biskupi poczują się wewnątrz, a nie na zewnątrz wspólnoty kościelnej. Poza tym zaznaczył, że ten pierwszy krok nie zakłada, że wszystkie problemy zostaną rozwiązane i że sam Ojciec Święty mówił o stopniowym rozwiązywaniu kwestii.

Ponownie zabiera głos kardynał Re i podkreśla:

cofnięcie ekskomuniki nie oznacza jeszcze pełnej komunii, ale jest gestem, który chce ułatwić drogę pojednania.

W tym miejscu Substytut Filoni prosi o odczytanie dekretu

żeby móc stwierdzić, czy pewne tematy zostały już poruszone i rozwiązane w samym dokumencie. Istotnie lektura, której podjął się Sekretarz Stanu, rozwiązała wiele wątpliwości i co do tekstu wszyscy byli zasadniczo zgodni, z wyjątkiem kilku wyrażeń, jak to mówiące o „pełnej komunii” (przedostatni akapit), które JE ksiądz biskup Coccopalmerio wolałby zastąpić „pełnym pojednaniem”. Jednak zważywszy, że Dekret poznali już zainteresowani, nie uważano za stosowne poprawianie go; do wyrażeń można było powrócić w *Komunikacie*. W tym miejscu zaczęto rozważać sytuację, kiedy także z kapłanów zostanie zdjęta ekskomunika. Ustalono, co następuje:

1. Kapłani, którzy ze względu na bezprawne święcenia zaciągnęli przewidziane kary kanoniczne, będą musieli w jakiś sposób wyrazić swoją wierność Ojcu Świętemu i Kościołowi, co odbędzie się, mając na uwadze liczbę kapłanów i ich identyfikację. Można to będzie uzgodnić z Odpowiedzialnymi Bractwa; Przełożony Generalny mógłby poprosić o to w imieniu wszystkich kapłanów i diakonów.

2. Jeśli chodzi o stan aktualny, zwłaszcza w odniesieniu do celebracji i działalności duszpasterskiej, będzie się trzeba odwołać do zasady *supplet Ecclesia*, nie mogąc znaleźć natychmiastowego rozwiązania dla wszystkich.

3. Ujawniono potem, że sam Dekret stanowi też prowokację, aby biskupi, kapłani, zakonnicy i wierni wykazali pragnienie wspólnoty kościelnej i pojednania. Tym samym nie uważano, że konieczne jest przygotowanie *Noty wyjaśniającej*, podobnej do tej

wydanej w 1997 r. przez Papieską Radę ds. Interpretacji Prawa, aby nie komplikować sytuacji. W przyszłości będzie można rozważyć, czy potrzeba jakichś wyjaśnień.

Wreszcie Substytut poprosił o opinie na temat komunikatu prasowego, który będzie towarzyszył ogłoszeniu Dekretu. Wszyscy obecni doszli do porozumienia w sprawie tekstu, prosząc o małą zmianę na końcu pisma: „Ojciec Święty podjął tę decyzję z nadzieją, że jak najszybciej dojdzie do całkowitego pojednania i zapanuje pełna komunია”. Zostało dobrze wyjaśnione, że ten przejaw łaskawości Ojca Świętego wymaga jeszcze drogi, która doprowadzi do pełnego pojednania i do wyjaśnienia sytuacji kanonicznej Bractwa św. Piusa X, które chociaż nie zostało formalnie uznane, faktycznie zostało zaangażowane i upoważnione do pertraktacji, jako że jest wspomniane w Dekrecie. Jeśli chodzi o samo Bractwo, stwierdzono, że nawet bez oficjalnego dekretu uznającego, w obecnej sytuacji należy je uważać za punkt odniesienia i pozostaje w mocy *donec aliter provideatur*. Postanowiono też, że biskup Coccopalmerio przygotowuje artykuł do zamieszczenia w najbliższych dniach w *L'Osservatore Romano*. Wykluczono udzielanie wywiadów, podobnie jak prezentowanie dokumentu na konferencji prasowej, ponieważ sam w sobie wydaje się wystarczająco czytelny.

„Proszę jeszcze raz przeczytać, mój przyjacielu, proszę jeszcze raz przeczytać z uwagą to ostateczne zdanie. Jak Pan to widzi?”. Trudno znaleźć słowa, żeby skomentować ostatni akapit. Jest późne popołudnie 22 stycznia. *Der Spiegel* już dwa dni temu opublikował informację o negacjonistycznych wypowiedziach biskupa Williamsona na temat komór gazowych, telewizja je wyemitowała poprzedniego dnia wieczorem, agencje prasowe podały jego słowa, a jednak zainteresowani kardynałowie i biskupi uważają, że nie ma nic do wyjaśnienia prasie. „Widział Pan spis obecnych? – pyta ksiądz, konsumując już chyba trzecią bruschettę. – Ojciec

Federico Lombardi, dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, nie uczestniczył w tym zebraniu. Na temat komunikatu dyskutuje substytut Fernando Filoni. Nikomu nie przyszło do głowy, że może lepiej byłoby zastanowić się, jak przedstawić decyzję Ojca Świętego w mediach... Decyzję, która – jak można było się domyślić – wywoła krytykę, zastrzeżenia, nieporozumienia, nawet pomijając nieszczęsne słowa biskupa Williamsona, a która jednak nie zostaje wyjaśniona. Nikt nie czuje obowiązku lub potrzeby uczynienia tego. Proszę dokończyć lekturę i przepisywanie, podczas gdy ja skończę ostatnią bruschettę”.

Kardynał Levada zauważył, że pozostają otwarte kwestie, dlatego droga do przebycia będzie obejmowała pracę kolegiąlną zainteresowanych Kongregacji. Purpurat wskazał, że Kongregacja Nauki Wiary przystąpi od razu do koniecznej analizy, w zwykłym trybie, kwestii doktrynalnych do uwzględnienia w dalszej drodze dialogu przewidzianej w samym Dekrecie. Wspomniał także o celowości zaproszenia kardynała Darío Castrillóna do uczestniczenia w zebraniu na ten temat w środę.

Wszyscy zgodzili się, że Dekret i Komunikat zostaną wysłane do szefów dykasterii i do przedstawicielstw papieskich, a przez nie do Konferencji Episkopatów. Posiedzenie zakończyło się o godzinie 19.50 modlitwą.

„Co Pan na to? Widział Pan, czego brakuje w tym protokole?” – zapytał monsignore. Odparłem: „Brakuje jakiegokolwiek wzmianki o negacjonistycznym wywiadzie biskupa Williamsona na temat komór gazowych!”. „Dokładnie. A którego dnia odbywa się zebranie? Jest to 22 stycznia, kiedy brakuje jeszcze czterdziestu ośmiu godzin do ogłoszenia dekretu o cofnięciu ekskomuniki. Ten wywiad z Williamsonem można znaleźć już wszędzie, w *Der Spiegel*, w internecie, w międzynarodowych

agencjach prasowych, a jednak podczas tego zebrania nikt o tym nie mówi, nikt nie porusza tematu, przynajmniej tak wynika z protokołu, który dałem Panu do rąk i który teraz chowam z powrotem do teczki”.

Lektura protokołu zostawia wiele pytań bez odpowiedzi. Kilka z nich przypomina, po raz kolejny, szwedzka telewizja publiczna SVT, której Williamson udzielił wywiadu. Wieczorem 23 września 2009 r. telewizja powraca do tematu, emitując program, w którym atakowany jest Benedykt XVI.

Stacja utrzymuje, w oparciu o wypowiedzi sztokholmskiego biskupa, że Stolica Apostolska w rzeczywistości nie mogła nie wiedzieć. W materiale, który rozpoczyna program, kobiecy głos z za wizji komentuje: „W ubiegłym roku zimą Kościołem katolickim wstrząsnął wywiad przeprowadzony z biskupem Richardem Williamsonem. Papież i kardynałowie zajmujący się sprawą zapewnili świat, że nie wiedzieli o wywiadzie, ale to nieprawda”. I zaraz przytacza fragment wypowiedzi dla stacji katolickiego biskupa ze Sztokholmu, Andersa Arborelius, który zapewnia, że uprzedził Watykan o negacjonistycznych deklaracjach już w listopadzie 2008 r., zaraz po tym, jak dowiedział się o wywiadzie udzielonym przez biskupa Williamsona: „Przekazaliśmy informację przedstawicielowi papieskiemu”. Biskup Arborelius ma na myśli nuncjusza apostolskiego w krajach skandynawskich, biskupa Emila Paula Tscherriga. Ten nie wypowiada się przed kamerami, ale przy wyłączonych mikrofonach mówi reporterowi, że wysłał notę do Watykanu. Oficjalny komunikat Kurii Sztokholmskiej z 23 września potwierdza jego słowa. Jest to ważna wiadomość: informacja o szaleńczych słowach biskupa lefebrysty została zatem przekazana przez Nuncjaturę Apostolską. Stolica Apostolska została uprzedzona. Kto otrzymał tę informację? Kto wiedział o tym, że Williamson odnowił przed

kamerami stare negacjonistyczne deklaracje sprzed ponad dwudziestu lat? Pozostawmy chwilowo w zawieszeniu to pytanie.

Program telewizyjny zawiera też wywiad z kardynałem Kasperem, który wyjaśnia, że nigdy nie otrzymał w Watykanie informacji o planowanej decyzji cofnięcia ekskomuniki, twierdzi też, że od dawna wiedział o ekstremistycznych poglądach Williamsona.

Tym razem przedmiotem krytyki nie jest już Bractwo św. Piusa X ani cofnięcie ekskomuniki. Na celowniku znalazła się bezpośrednio Stolica Apostolska, a szczególnie osoba Papieża, który w liście do biskupów wyraźnie oświadczył, że nie znał negacjonistycznych słów Williamsona w chwili podjęcia decyzji o odwołaniu ekskomuniki.

To jednak Castrillón Hoyos w programie telewizyjnym po raz kolejny zostaje wskazany jako główny podejrzany: program nosi tytuł *Kardinal* i został tak przygotowany, żeby jego pokazać jako ostatecznego odpowiedzialnego za to, co się stało. Ani biskup Arborelius, ani nuncjusz Paul Tscherrig nie twierdzi, że nota informacyjna została wysłana do niego, a jednak autorzy odcinka *Uppdrag Granskning* z 23 września wydają się wychodzić z takiego założenia. Także dlatego, że chociaż niezbyt wyraźnie, to w tym kierunku zmierza wywiad z kardynałem Kasperem, który po przypomnieniu, że kryzys udało się zażegnać dzięki jego osobistym kontaktom z wieloma rabinami, uśmiecha się, pytany o to, kto jest prawdziwym odpowiedzialnym, dając do zrozumienia, że pierwszym podejrzany pozostaje właśnie Castrillón.

Ojciec Federico Lombardi, poproszony o komentarz, przesyła telewizji szwedzkiej drogą e-mailową wyjaśnienie. Oto jego treść:

Nic nie wiedziałem o wywiadzie z biskupem Williamsonem przed jego emisją. Później dowiedziałem się o nim od szwedzkich dziennikarzy i kolegów z Radia Watykańskiego. Kardynał Castrillón nie

powiedział mi ani słowa na ten temat przed wyemitowaniem wywiadu.

Nie wiedziałem, że informacje na temat Williamsona zostały przesłane do Watykanu, i nie wiem, kto je otrzymał i przeczytał. Od nikogo nie usłyszałem ani słowa na ich temat.

Papież powiedział, że nie był poinformowany, kiedy zatwierdzał cofnięcie ekskomuniki. Jestem pewien, że Papież mówi prawdę.

Kiedy poinformowałem moich przełożonych o wywiadzie z Williamsonem, okazało się, że decyzja o zniesieniu ekskomuniki została już podjęta.

W tej sytuacji wszystko, co mogłem uczynić, to wyraźnie odzielić znaczenie i cel decyzji o cofnięciu ekskomuniki przez Papieża i absolutnie nieakceptowalny negacjonizm Williamsona jako jego pogląd osobisty, który nie był w żaden sposób związany z powodem zaciągnięcia ekskomuniki. Powtarzałem to po wielokroć w tych smutnych dniach.

Warto podkreślić dwa fragmenty. W pierwszym: ojciec Lombardi stwierdza, że kardynał Castrillón nic mu nie powiedział o wywiadzie przed jego emisją. Drugi dotyczy zdania: „Kiedy poinformowałem moich przełożonych o wywiadzie z Williamsonem, okazało się, że decyzja o zniesieniu ekskomuniki została już podjęta” (w oryginalnej, angielskiej wersji e-maila: *As I informed my Superiors about your interview with Williamson, I saw that the decision about the lifting of the excommunications was already done*), z którego wynika, że przełożeni Lombardiego, czyli najwyżsi dostojnicy Sekretariatu Stanu, zostali przez niego uprzedzeni zaraz po nadaniu wywiadu, a w każdym razie przed ogłoszeniem dekretu, które odbyło się 24 stycznia. To prawda, że dekret został już podpisany i miał go w rękach Fellay. Nie został jednak jeszcze ogłoszony. Czy można było spróbować coś uczynić, żeby tej sytuacji zaradzić?

Kilka dni później Castrillón, na nowo poproszony o komentarz, broni się przed zarzutami telewizji szwedzkiej w długim wywiadzie dla *Süddeutsche Zeitung*. Nazywa „wątpliwą” deklarację biskupa Arboreliususa o informacji wysłanej do Watykanu: „Archiwizujemy wszystkie otrzymane dokumenty w formie cyfrowej. Biskup Arborelius powinien powiedzieć, jak, kto i kiedy przekazał tę informację, oraz czy to nastąpiło drogą piśmenną czy ustną. Ponieważ niczego takiego nie ma w archiwach «Ecclesia Dei»”.

Istotnie biskup sztokholmski nigdy nie twierdził, że przekazał informację Castrillónowi, niczego takiego nie mówił też nuncjusz apostolski. Zawsze bowiem mowa była ogólnie o „Watykanie”.

Co zatem się wydarzyło? Kto otrzymał te cenne informacje? Nadszedł czas, żeby ponownie skontaktować się z przyjacielskim księdzem z Sekretariatu Stanu.

„Mój przyjacielu, może powinien Pan przestać się nad tym zastanawiać... W każdym razie raport nuncjusza apostolskiego może być wysłany do Sekretariatu Stanu i równocześnie do dykasterii, której dotyczy wiadomość, albo może być przesłany tylko do Sekretariatu Stanu”.

Castrillón wielokrotnie powtarzał, publicznie i prywatnie, że takiej informacji nie otrzymał, ani w formie przekazu pisemnego, ani ustnego. Możliwe jest wyjaśnienie, że nota informacyjna została przekazana do biura Sekretariatu Stanu, które zajmuje się krajami skandynawskimi i zbyt późno została przekształcona w notatkę dla przełożonych. W listopadzie 2008 r. bowiem tylko najwyżsi pracownicy „kabiny reżyserskiej” Kurii Rzymskiej wiedzieli, że dobiega końca proces zmierzający do zniesienia ekskomuniki.

Z całej sprawy obok przypadków i niefortunnych zbiegów okoliczności wydają się zatem wynurzać błędy, opóźnienia

i bagatelizowanie. Trudno jednak przypisać każdą winę jednemu kozłu ofiarnemu.

Całkowicie sztuczna i instrumentalna jest też próba wciągnięcia Benedykta XVI, który jako jedyny zupełnie o niczym nie wiedział. I który jako jedyny wziął na siebie całą odpowiedzialność, żeby bronić swoich współpracowników, oraz napisał ten pokorny list do biskupów całego świata.

Zapomniana Afryka i kryzys dyplomatyczny w kwestii prezerwatywy

Zaledwie sześć dni trwa spokój Papieża – od 11 do 17 marca. Dnia 11 marca 2009 r. pokorny list do biskupów zakończył definitywnie polemiki w sprawie Williamsona, wyjaśniając prawdziwe motywy wielkodusznego i miłosiernego gestu, który Benedykt XVI uczynił wobec czterech biskupów lefebrystów.

Dnia 17 marca Papież udaje się do Afryki. To jego pierwsza podróż do serca Czarnego Lądu, która zaprowadzi go najpierw do Kamerunu, a potem do Angoli, dwóch krajów bardzo się różniących, obydwu zanurzonych w konfliktach charakterystycznych dla tej części świata, gdzie ubóstwo, AIDS, katastrofalny stan gospodarki i skorumpowana klasa polityczna nawet przy występowaniu zasobów naturalnych uniemożliwiają normalną egzystencję, nie mówiąc już o rozwoju. Oczekuje się na to, co papież Ratzinger powie podczas spotkania z narodami afrykańskimi. Jego pontyfikat często przedstawiany jest jako ukierunkowany głównie na zdechrystianizowany Zachód, skupiony na odrodzeniu wiary na Starym Kontynencie, który zapomina o swoich korzeniach. Mniejszą uwagę przywiązuje się natomiast do orędzi o zasięgu globalnym, nie dostrzega się Papieża uważnie śledzącego sytuację w krajach Trzeciego Świata, zachęcającego do powściągliwego stylu życia w krajach bogatych

i przekonującego o konieczności ochrony ludzkiego życia tam, gdzie jest ono zagrożone.

Podróż do Kamerunu i Angoli, chociaż uważana za medialnie mniej atrakcyjną od tej do Jordanii, Izraela i na terytoria Autonomii Palestyńskiej, która jest zaplanowana na kilka tygodni później, jest ważnym wydarzeniem pontyfikatu, przez które Papież pragnie, aby „mężczyźni i kobiety ze wszystkich stron świata skierowali swoje oczy ku Afryce”, tak bardzo „spragnionej sprawiedliwości i pokoju”. Niestety ten cel nie zostanie osiągnięty pomimo wygłoszenia ważnych przemówień. W Luandzie podczas spotkania z przedstawicielami władzy państwowej i korpusem dyplomatycznym Papież przypomni, że: „Kościół będzie zawsze stał po stronie najuboższych na tym kontynencie”. Zwróci się do wspólnoty międzynarodowej z prośbą o pilną interwencję poprzez „koordynację wysiłków, aby stawiać czoło zmianom klimatycznym”, „pełną i uczciwą realizację zobowiązań na rzecz rozwoju, wskazanych podczas Doha Round”, „wypełnienia wielokrotnie ponawianej obietnicy krajów rozwiniętych o przeznaczaniu 0,7% produktu krajowego brutto na oficjalną pomoc na rzecz rozwoju”. Wyliczy też bolączki nękające Afrykę: „Pomyślmy o pladze wojny, o strasznych skutkach podziałów plemiennych i rywalizacji między grupami etnicznymi, o chciwości, która deprawuje serce człowieka, ubogich doprowadza do niewolnictwa i pozbawia przyszłe pokolenia środków, których będą potrzebować, by budować społeczeństwo bardziej solidarne i sprawiedliwe”.

W czasie lotu z Rzymu do Jaunde Benedykt XVI spotyka się z dziennikarzami i odpowiada na ich pytania [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 2009/5]. Jest to konferencja prasowa kontrolowana i przygotowana: dziennikarze podróżujący papieskim samolotem przesłali pytania ojcu Federico Lombardiemu

w dniach poprzednich. Dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej podzielił je, zgrupował podobne i przeformułował w taki sposób, żeby wszystkie zasadnicze kwestie z tych zaproponowanych zostały poruszone. Wkrótce po rozpoczęciu lotu zlecił kilku obecnym skierowanie ich do Papieża w oparciu o przygotowany wcześniej tekst. Ratzinger otrzymał wcześniej pytania, które przeglądane były także w Sekretariacie Stanu. Był więc czas na zastanowienie się nad odpowiedzią.

Pierwsze pytanie dotyczy pozostałości sprawy Williamsona, relacji Papieża ze współpracownikami, domniemanej „samotności” Papieża, o której mówił niejeden komentator, analizując wydarzenia z ostatnich dwóch miesięcy. Zadaje je watykanista z Tg2, Lucio Brunelli, który pyta: „Ojciec Święty, od pewnego czasu – a zwłaszcza po ostatnim liście Waszej Świątobliwości do biskupów całego świata – wiele gazet pisze o «osamotnieniu Papieża». Co Wasza Świątobliwość myśli na ten temat? Czy naprawdę czuje się samotny? I z jakimi uczuciami leci teraz z nami do Afryki po tych ostatnich wydarzeniach?”

Oto transkrypcja odpowiedzi z oryginalnego nagrania zarejestrowanego w samolocie:

Muszę powiedzieć, że tak naprawdę trochę mnie śmieszy ten mit o moim osamotnieniu. Bynajmniej nie czuję się sam. Codziennie odbywam rutynowe spotkania z moimi najbliższymi współpracownikami, poczynając od Sekretarza Stanu aż po Kongregację Nauki Wiary itd.; regularnie widuję wszystkich szefów dykasterii, codziennie przyjmuję biskupów przybywających z wizytami *ad limina* – ostatnio przyjmowałem wszystkich, jednego po drugim, biskupów z Nigerii, a potem z Argentyny... Mieliśmy w tych dniach dwa zgromadzenia plenarne, pierwsze – Kongregacji ds. Kultu Bożego, a drugie – Kongregacji ds. Duchowieństwa, do tego dochodzą rozmowy przyjacielskie, cała sieć przyjaźni; przyjechali

również ostatnio z Niemiec na jeden dzień koledzy, którzy razem ze mną przyjęli święcenia, aby porozmawiać... Tak więc samotność nie jest problemem, jestem naprawdę otoczony przyjaciółmi, wspaniale układa się współpraca z biskupami, współpracownikami, ze świeckimi, i za to wszystko jestem wdzięczny. Do Afryki jadę z wielką radością: kocham Afrykę, mam wielu afrykańskich przyjaciół, od czasu, kiedy byłem profesorem, po dziś dzień; kocham wiarę pełną radości, ową radosną wiarę, którą można znaleźć w Afryce. Wiecie, że Pan powierzył następcy Piotra zadanie „utwierdzenia braci w wierze” – staram się to robić. Jestem jednak pewien, że to ja wrócę umocniony w wierze przez braci, zarażony – jeśli można tak powiedzieć – ich radosną wiarą.

Jednak medialna bomba wybuchnie wraz z piątym pytaniem, które zadał Philippe Visseyrias, dziennikarz France 2. Oto jego treść: „Ojciec Święty, wśród problemów gnębiących Afrykę jest również w sposób szczególny rozprzestrzenianie się AIDS. Stanowisko Kościoła katolickiego w kwestii walki z tą chorobą uważane jest często za nierealistyczne i nieskuteczne. Czy Wasza Świątobliwość poruszy ten temat w czasie podróży?”.

Jak widać, dziennikarz nie używa słowa „prezerwatywa”. Pytanie nie zostało sformułowane w sposób agresywny. Oczywiście jest, że zarzuty skierowane pod adresem Kościoła o to, że jest za mało realistyczny i skuteczny w walce z AIDS, odnoszą się do katolickiej doktryny moralnej, która odrzuca prezerwatywę. Sposób, w jaki ta kwestia zostaje przedstawiona, daje możliwość udzielenia odpowiedzi bez zagłębiania się w szczegóły. Benedykt XVI jednak postanawia nie omijać tematu. I odpowiada, używając słowa „prezerwatywa”. Według watykanistów zdarzyło się to po raz pierwszy w czasie rozmowy Papieża z dziennikarzami. Czy Kościół jest mało realistyczny?

Powiedziałbym, że jest na odwrót: myślę, że rzeczywistością najbardziej skuteczną i obecną na froncie walki z AIDS jest właśnie Kościół katolicki ze swoimi ruchami i różnymi formami działania. Mam na myśli Wspólnotę św. Idziego, która robi bardzo wiele w sposób widzialny i ukryty na rzecz walki z AIDS, mam na myśli kamilianów, wszystkie siostry zakonne zajmujące się chorymi... Powiedziałbym, że nie da się rozwiązać problemu AIDS jedynie za pomocą pieniędzy, choć są one konieczne. Jeśli brak ducha, jeśli Afrykanie sobie nie pomagają, podejmując osobistą odpowiedzialność, nie można zwalczyć plagi przez rozdawanie prezerwatyw: przeciwnie, zwiększają one problem. Rozwiązanie można znaleźć tylko poprzez zaangażowanie w dwóch wymiarach: pierwszym jest humanizacja seksualności, a więc duchowa i ludzka odnowa, która rodzi nowy sposób odnoszenia się do siebie wzajemnie, a drugim – prawdziwa przyjaźń również i przede wszystkim w stosunku do cierpiących, gotowość, także za cenę poświęceń i osobistych wyrzeczeń, do bycia z cierpiącymi. Te czynniki pomagają osiągać widoczne postępy. Dlatego rzekłbym, że to nasze dwuwymiarowe zaangażowanie, by wewnątrz odnowić człowieka, dodać mu siły duchowej i ludzkiej, potrzebnej, by w odpowiedni sposób traktować własne ciało i ciało drugiego człowieka, a także owa umiejętność współcierpienia z chorymi i obecność w trudnych sytuacjach, to jest właściwa odpowiedź. To właśnie robi Kościół i w ten sposób wnosi swój wielki i ważny wkład. Dziękujemy wszystkim, którzy to robią.

Gdyby Benedykt XVI ograniczył się do powiedzenia, że problemu nie rozwiąże się, rozdając prezerwatywy, i gdyby na tym poprzestał, efekt byłby mniej burzliwy. Papież natomiast dodał, że rozdawanie prezerwatyw nie tylko nie rozwiązuje problemu, ale grozi jego zwiększeniem, czyli rozprzestrzenianiem się AIDS. Watykanista Luigi Accattoli zauważa na swoim blogu:

„Na swój sposób jest to odpowiedź mądra. Prawdopodobnie można było zręcznie ją sformułować albo bardziej medialnie, ale na pewno nie możemy powiedzieć, że ta odpowiedź została udzielona bez świadomości ryzyka. Niech pierwszy rzuci kamień ktoś kto w dzisiejszym świecie umiał publicznie powiedzieć coś w duchu chrześcijańskim, co otarło się sferę seksualności, i nie został wyśmiany”.

„Papież zdecydował się udzielić takiej odpowiedzi – opowiada dzisiaj ojciec Giulio Albanese, odpowiedzialny za czasopiśma misyjne CEI [Conferenza Episcopale Italiana; Konferencja Episkopatu Włoch – przyp. tłum.], obecny wśród dziennikarzy w papieskim samolocie. – Jak tylko konferencja prasowa dobiegła końca, Benedykt XVI powrócił na swoje miejsce z przodu samolotu. Dla kolegów było od razu oczywiste, że te słowa miały treść potencjalnie eksplozywną”.

Ojciec Albanese, który dobrze i z bliska zna rzeczywistość Afryki, jak tylko wysiadł w Jaunde, udzielił wywiadu *Il Giornale*, opublikowanego 18 marca, wyjaśniając, że „papieska wypowiedź mogła być odebrana jako prowokacyjna, ale w rzeczywistości taka nie była. Stanowi zaś impuls do pójścia dalej niż zwykła dyskusja na temat: prezerwatywa tak lub prezerwatywa nie. Tematu równie głębokiego i wielowątkowego nie można do tego ograniczyć”. „Myśl, która kryje się w jego odpowiedzi – stwierdza jeszcze Albanese – to konieczność zachowania zdrowego rozsądku, a zatem potrzeba promowania kultury, która będzie zakładała szacunek w relacjach damsko-męskich. Istotnie seksualność potrzebuje humanizacji, a nie komercjalizacji. Pytanie zadane Papieżowi dotyczyło pozycji Kościoła w walce z AIDS, ale w swojej odpowiedzi Benedykt XVI poruszył też temat relacji między mężczyzną i kobietą, wyrażając potrzebę wysiłku na poziomie wychowawczym i kulturowym”.

To, co watykanista Accattoli nazwie „medialnym tsunami”, rozpoczęło się już 18 marca. Dziennik *Corriere della Sera* daje tytuł *Papież w Afryce: AIDS, prezerwatywy nie służą; La Stampa: Prezerwatywy bezużyteczne w walce z AIDS. Benedykt XVI: Prezerwatywy zwiększają problem. Darmowe leczenie dla wszystkich. La Repubblica* swój artykuł tytułuje: *W walce z AIDS „nie” dla prezerwatyw. Modlitwa i wstrzemięźliwość, a leczenie gratis* i proponuje komentarz noszący tytuł: *Papież złamał tabu*, w którym Adriano Prosperi zastanawia się: „Czyż nie jest prawdą, że ta mechaniczna bariera chroni kobiety i może uniemożliwić przekazanie wirusa? A zatem dlaczego upierać się przy zabranianiu jej używania?”. „Benedykt XVI chciał zacząć swoją podróż od gwałtownego ataku przeciwko stosowaniu prezerwatywy” – pisze *Il Manifesto*. Dzień później komentarze i analizy silą się na tytuły takie jak: *Cień Kościoła, Cień Kościoła nieruchomego, Papież skazuje na śmierć wielu Afrykańczyków*. Nieliczne dzienniki włoskie przedstawiają racje tych, którzy bronią zasadności papieskich słów.

Zdecydowanie przeciwne Papieżowi są także tytuły w wielu mediach międzynarodowych. *Le Monde* pisze, że „nikt nie uważa, że prezerwatywa jest rozwiązaniem problemu, ale stwierdzenie, że może zaostrzyć pandemię, jest poważne i nieodpowiedzialne”, podczas gdy *New York Times* orzeka: „Papież niestety stanął po niewłaściwej stronie”.

Wobec narastającej polemiki medialnej 18 marca ojciec Lombardi podaje właściwą interpretację odpowiedzi Ratzingera:

Ojciec Święty przypomniał pozycję Kościoła katolickiego i główne wytyczne swojego zaangażowania w walce ze straszliwą plagą AIDS. Po pierwsze: przez wychowanie osób do odpowiedzialnego korzystania z seksualności i przez potwierdzenie fundamentalnej roli małżeństwa i rodziny; po drugie: przez prowadzenie badań

i stosowanie odpowiedniego leczenia AIDS, dostępnego dla jak największej liczby chorych dzięki licznym inicjatywom i instytucjom sanitarnym; po trzecie: przez opiekę ludzką i duchową nad chorymi na AIDS, jak i nad wszystkimi cierpiącymi, którzy od zawsze mają swoje miejsce w sercu Kościoła. Są to kierunki, w których Kościół koncentruje swoje wysiłki, nie uważając, żeby opieranie wszystkiego na rozdawaniu prezerwatyw na szerszą skalę było w rzeczywistości najlepszym rozwiązaniem, najbardziej dalekowzrocznym i skutecznym w walce z plagą AIDS i w ochronie życia ludzkiego.

„Deklaracja – zauważa Accattoli – jest ważna, żeby umieścić we właściwym kontekście papieską wypowiedź i skorygować tych, którzy widzieli w niej potępienie, ostracyzm względem «ochrony», którą może przynieść prezerwatywa. Ale może było za późno. W międzyczasie zaistniały nowe kłopoty, choć właściwie nie nowe, które utwierdziły media o słuszności ich niesłusznej zaciekłości”.

„Kłopoty”, do których nawiązuje watykanista, stanowi tekst – jeśli można tak powiedzieć „oficjalny” – papieskiego wywiadu, opublikowanego dwadzieścia cztery godziny później na watykańskiej stronie internetowej, po tym, jak został sprawdzony i poprawiony w Sekretariacie Stanu. Odpowiedź nie została zamieszczona wiernie: słowa „ale wręcz zwiększa problem” (odnoszące się do dystrybucji prezerwatyw) zostały zamienione na „istnieje ryzyko zwiększenia problemu”. Słowo „pieniądze” przekształcone zostało w „hasła reklamowe”. Poprawiono także słowo „preservativi” [prezerwatywy] na „profilattici” [zabezpieczenia].

Ingerencje bezzasadne, które oczywiście nie pozostały niezauważone i które – raz przekazane do mediów – zmusiły watykański personel do kroku wstecz i do przywrócenia wersji bliższej faktycznym wyrażeniom użytym przez Papieża. Wydaje się

raczej trudne, żeby tego rodzaju zmiany w przemówieniu nie przyciągnęły uwagi, skoro papieską wypowiedź zarejestrowały magnetofony i kamery siedemdziesięciu dzienników.

Dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, ojciec Federico Lombardi, wyjaśni w wywiadzie, że „jeden z pracowników w dobrej wierze próbował poprawić na lepszy styl słów Papieża po włosku, co jest częstą praktyką w przypadku jego improwizowanych wypowiedzi”. Odpowiedzialnym za sprawdzenie tekstów papieskich był w tym momencie arcybiskup Paolo Sardi.

Dwa dni później polemika przenosi się na grunt polityczny. Słowa Benedykta XVI, czasami wyrwane z ich szerszego kontekstu, są impulsem do bezprecedensowej krytyki pochodzącej głównie z Europy. Według francuskiego ministra spraw zagranicznych, Bernarda Kouchnera, Papież „wykazuje znikome zrozumienie realnej sytuacji Afryki”. Eric Chevallier, rzecznik tegoż francuskiego ministra, powtarza: „Jego słowa mogą stanowić zagrożenie dla polityki zdrowia publicznego i imperatywów ochrony życia ludzkiego”.

Bruksela jest echem Paryża. Belgijski minister zdrowia, Laurette Onkelinx, stwierdza bowiem, że słowa Papieża „mogą zniszczyć lata profilaktyki i informacji oraz wystawić na niebezpieczeństwo wiele ludzkich istnień”. W Niemczech ministrowie zdrowia i współpracy, Ulla Schmidt i Heidemarie Wieczorek-Zeul, we wspólnej deklaracji stwierdziły, że „prezerwatywy ocalają życie zarówno w Europie, jak i na innych kontynentach” i że „obecna współpraca na rzecz rozwoju musi dać ubogim dostęp do środków planowania rodziny, do których zalicza się także używanie prezerwatyw; każda inna postawa byłaby nieodpowiedzialna”. Rząd hiszpański kierowany przez Luisa Zapatero w odpowiedzi na słowa Papieża ogłasza, że wyśle do Afryki „million prezerwatyw, by zwalczać AIDS”, podczas gdy najwyższy

funkcjonariusz hiszpańskiej służby zdrowia utrzymuje, że Papieżowi „źle doradzono” i zachęcił go do „zrewidowania swoich poglądów”.

Premier luksemburski, Jean-Claude Juncker, należący do Partii Ludowej, mówi, że jest „zaniepokojony”. Natomiast Luis Michel, rzecznik Unii Europejskiej, oświadcza, że Komisja „od dawna wspiera użycie prezerwatyw: ich przydatność w walce z rozprzestrzenianiem się HIV jest znana”. Michel Kazatchkine, dyrektor wykonawczy Światowego Funduszu do Walki z AIDS, ogłasza, że jest „głęboko oburzony” i prosi Ratzingera o „odwołanie swoich wypowiedzi”, jako że są „nie do przyjęcia”.

Cztery dni po papieskiej deklaracji, kiedy podróż jeszcze trwa, *L'Osservatore Romano* zamieszcza na pierwszej stronie artykuł poświęcony sukcesowi kampanii przeciwko AIDS prowadzonej w Ugandzie, a opartej na wezwaniu par do wierności, na zachęcie do nierozpoczynania zbyt wczesnie życia seksualnego przez nastolatków i na użyciu prezerwatyw w pewnych przypadkach w grupie podwyższonego ryzyka (homoseksualiści, narkomani, prostytutki). Kampania sprawiła, że w ciągu jednego dziesięciolecia 1991-2001 nastąpił spadek ludności zarażonej z 15% do 5%. Artykuł opublikowany został nieprzypadkowo. Wyraźnie uznano w nim możliwość użycia prezerwatywy przez grupę ludzi najbardziej zagrożonych.

Można sobie wyobrazić, że Papież podczas ważnej podróży do Kamerunu i Angoli zostanie natychmiast poinformowany o kontrowersjach, jakie wzbudziły jego słowa na temat prezerwatywy. Francuski dziennikarz Jean-Marie Guenois, watykanista *Le Figaro*, odkrywa, że tak nie jest:

Zdziwił mnie fakt, że 23 marca, podczas podróży powrotnej z Angoli do Włoch, Benedykt XVI chciał ponownie spotkać się

z dziennikarzami. Nie odpowiedział na pytania, przyszedł tylko nas pozdrowić. Dokonał kilkuminutowego, bardzo ładnego i wymownego streszczenia dopiero co zakończonej podróży, opowiadając o tym, co go zaskoczyło w niezwykłym przyjęciu zgotowanym przez odwiedzone narody. Był pogodny, rozluźniony, niczym niezatroskany. Powiedziałem do siebie: Wydaje się wręcz zbyt pogodny, zważywszy na kontrowersje szerzące się w kwestii prezerwatywy i ciężkie wypowiedzi ze strony przedstawicieli europejskich rządów. Zastanawiałem się: Czyżby nie został poinformowany o tym wszystkim? W następnych dniach zatrzymałem się w Rzymie, żeby przygotować obszerny artykuł, który ukazał się potem w *Le Figaro*. Zacząłem kontaktować się z moimi informatorami, pytając, kiedy Ratzinger został uprzedzony o tym, co się działo w Europie po wywiadzie udzielonym w czasie lotu z Rzymu do Jaunde, 17 marca 2009 r. Zostało mi autorytatywnie wyjaśnione, że zważywszy na ważne obowiązki związane z podróżą, jaką odbywał wtedy Papież, duże tempo przemieszczania się, Benedykt XVI „nie mógł być informowany o wszystkim” w czasie, kiedy znajdował się w Afryce. Otrzymałem zatem potwierdzenie, że dopiero po powrocie do Rzymu Papież dowiedział się o zasięgu tego, co się działo.

Trzeba jednak poczekać do 2 kwietnia na najbardziej przeciwną reakcję, kiedy to belgijski parlament 95 głosami „za”, 18 „przeciw” i 7 „wstrzymanymi” przyjmuje rezolucję, która „wzywa rząd do potępienia stanowiska Papieża, które jest nie do przyjęcia, i do wystosowania oficjalnej noty protestacyjnej do Stolicy Apostolskiej”. Premier Herman Van Rompuy zobowiązał się do sporządzenia rezolucji pod warunkiem, że określenie stanowiska Benedykta XVI jako „niebezpiecznego i nieodpowiedzialnego” zostanie zmienione na „nie do przyjęcia”.

Parlament europejskiego kraju interweniuje zatem, aby napiętnować słowa Papieża.

Dnia 15 kwietnia 2009 r. ambasador belgijski przy Stolicy Apostolskiej zostaje przyjęty przez watykańskiego ministra spraw zagranicznych, arcybiskupa Dominique'a Mambertiego, żeby przedstawić mu rezolucję Izby Reprezentantów. Dwa dni później Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej ogłasza surowy komunikat, w którym inicjatywę podjętą przez belgijski parlament określa jako próbę zastraszania. Oto jego treść:

Sekretariat Stanu z zalem przyjmuje do wiadomości ten niecodzienny krok w stosunkach dyplomatycznych między Stolicą Apostolską i Belgią.

Ubolewa, że zgromadzenie parlamentarne uznało za słuszne skrytykować Ojca Świętego na podstawie zniekształconego i wyjętego z kontekstu wycinka jego wywiadu, który został wykorzystany przez niektóre grupy z jasną intencją zastraszania, aby odwieść Papieża od wypowiedzania się na niektóre tematy, których implikacje moralne są oczywiste, i od nauczania doktryny Kościoła. Jak wiadomo, odpowiadając na pytanie o skuteczność i realistyczny charakter stanowiska Kościoła w kwestii walki z AIDS, Ojciec Święty oświadczył, że rozwiązaniem jest dwukierunkowe poszukiwanie: z jednej strony humanizacja seksualności, a z drugiej – autentyczna przyjaźń i dyspozycyjność wobec tych, którzy cierpią, podkreślając przy tym zaangażowanie Kościoła w jednej i drugiej sferze. Bez tego wymiaru moralnego i wychowawczego walka z epidemią nie będzie wygrana. W sytuacji, gdy w niektórych krajach Europy rozpętała się bezprecedensowa kampania medialna na temat nadzędnej, żeby nie powiedzieć wyłącznej, wartości pewnego środka profilaktycznego w walce z AIDS, pocieszające jest stwierdzenie, że rozważania natury moralnej, rozwinięte przez Ojca Świętego, zostały zrozumiane i docenione szczególnie przez Afrykańczyków, prawdziwych przyjaciół Afryki i niektórych członków wspólnoty naukowej.

Jak można przeczytać w niedawnym oświadczeniu Regionalnej Konferencji Biskupów Afryki Zachodniej (CERAO): „Jesteśmy wdzięczni [Ojcu Świętemu] za przesłanie nadziei, które nam przekazał, przyjeżdżając do Kamerunu i Angoli. Przybył zachęcić nas, abyśmy żyli zjednoczeni, pojednani w sprawiedliwości i pokoju, aby Kościół w Afryce sam był płonącym płomieniem nadziei dla życia całego kontynentu. Dziękujemy mu też za ponowne zaproponowanie wszystkim jasnego i zdecydowanego nauczania całego Kościoła w dziedzinie duszpasterstwa chorych na AIDS”.

To jednak jeszcze nie koniec. Sprawą bowiem zajął się Parlament Europejski. Włoski radykał Marco Cappato i holenderska liberałka Sophia in't Veld przedstawili poprawkę do corocznego raportu ze Zgromadzenia na temat przestrzegania praw człowieka w świecie w 2008 r. Tekst poprawki głosi:

Europarlament podkreśla wagę promowania praw w zakresie zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego jako podstawy sukcesu w walce z HIV/AIDS, które przynosi ogromne straty w ludziach i rozwoju gospodarczym, dotykając szczególnie najuboższe rejony świata; zdecydowanie potępia ostatnie deklaracje, w których Papież Benedykt XVI zabronił używania prezerwatywy, ostrzegając, że jej używanie mogłoby wręcz wpłynąć na wzrost ryzyka zarażenia; obawia się, że takie deklaracje poważnie zaszkodzą walce z HIV/AIDS; przypomina, że także emancypacja kobiet ma wpływ na walkę z HIV/AIDS; zachęca rządy i państwa członkowskie do wspólnego działania dla promowania praw i wychowania w zakresie zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego, także co do stosowania prezerwatywy jako skutecznego narzędzia w walce z tą plagą.

Wyraźne potępienie Papieża zatwierdzone nawet przez Parlament Europejski... Jednak posłowie w Sztrasburgu, 7 maja,

odrzućli propozycję, oddając 253 głosów „przeciw”, 199 „za” i 61 „wstrzymanych”.

Kiedy dyskusje medialne i polityczne zaczęły słabnąć, wreszcie zdano sobie sprawę z tego, że papieskie słowa nie były bezpodstawne. Nasuwają się pytania o to, jak dziwnie jest słuchać reprimendy skierowanej przeciwko Kościołowi przez państwa, które znacznie zmniejszyły swoją pomoc dla Afryki, pomimo podjętych zobowiązań, podczas gdy księża, zakonnicy, siostry i świeccy wolontariusze katoliccy poświęcają – nie rzadko nawet tracą – życie, żeby pozostać blisko cierpiących, a szczególnie chorych na AIDS.

Riccardo Bonacina, dyrektor wydawniczy tygodnika *Vita*, zajmującego się światem non profit, w godzinach bezpośrednio po rozpętanu się polemiki, kiedy Benedykt XVI jest jeszcze w Afryce, pisze:

To prawda, że reklamowanie i rozdawanie prezerwatyw zarówno w metropoliach, jak i na terenach wiejskich często rodziło więcej problemów niż korzyści i służyło bardziej sumieniom i budżetom zachodnich instytucji niż samej ludności. Do walki z AIDS, jak słusznie powiedział Papież, potrzebne są trzy rzeczy: a) darmowe leczenie, b) humanizacja seksualności ukierunkowana zwłaszcza na obronę kobiet, c) prawdziwa postawa przyjaźni względem cierpiących, zdolna do poświęceń. Innymi słowy, zaangażowanie trochę bardziej złożone niż dystrybucja prezerwatyw i pozwolę sobie dodać – trochę sprawiedliwsze, rozsądniejsze i bardziej ludzkie. Oczywiście, jak to wyjaśnić dużym koncernom lub pracownikom agencji ONZ? Według nich (także w kwestii lokalnej prostytucji) prezerwatywa jest wystarczająca, po co darmowe leczenie, po co wychowanie do seksualności (które obejmuje też użycie prezerwatywy, inaczej jest szkodliwe), po co przyjaźń z narażeniem życia.

Teraz media, jak zawsze, uczyniły z tej poważnej debaty rzeźnię, zaś atakowanie Papieża stało się już modą na kontynencie, który chciałoby się (tak jak biedny marzyciel Jan Paweł II), żeby powrócił do swoich chrześcijańskich korzeni! Wszystko to jednak mieści się we współczesnym, groteskowym porządku. Jest jednak coś, czego naprawdę nie można tolerować. Chodzi o stanowisko rządów takich krajów, jak Francja i Niemcy, oraz Komisji Europejskiej. To już za wiele, oszczędźcie nam tego, ministrowie zarumieńcie się ze wstydu! Do pulpitu podchodzą bowiem dzisiaj osoby odpowiedzialne za podeptanie wszystkich międzynarodowych zobowiązań sprzed kilku dziesięcioleci. Wypowiadają się ci sami przedstawiciele rządów, którzy nie rumienią się nawet z tego powodu, że nie zrealizowali celu wyznaczonego na konferencji w Barcelonie w 2002 r. mówiącego o przeznaczaniu na pomoc międzynarodową 0,33% produktu krajowego brutto do 2006 r. Którzy nie rumienią się z tego powodu, że nie zrealizowali kolejnego zobowiązania podjętego w 2004 r. w ramach Celów Tysiąclecia, kiedy podpisali i kontrasygnowali niewidzialnym atramentem zobowiązanie do podniesienia kwoty przeznaczonej na współpracę na rzecz rozwoju aż do 0,7% produktu krajowego brutto do 2015 r. I kolejna obietnica G8 z 2005 r., która mówiła o chęci podwojenia pomocy dla Afryki. Jak się rzeczy mają, wyjaśniła kilka tygodni temu OCSE.

Kraje-darczyńcy obiecały bowiem zwiększenie nakładów finansowych o około 50 miliardów dolarów rocznie do 2015 r. w stosunku do poziomu z roku 2004 – czytamy w Development Cooperation Report opublikowanym właśnie w tych dniach – jednak przewidywania OCSE dotyczące przeznaczenia tych funduszy rejestrują co roku spadek o około trzydzieści miliardów. Liczby są dość jednoznaczne: między rokiem 2006 i 2007 kraje z grupy OCSE zmniejszyły swoje zaangażowanie na poziomie międzynarodowym o 8,5%, zwłaszcza Wielka Brytania

o 29,6%, Japonia o 29,8%, Francja o 16,4% i Belgia o 11,2%. Także Włochy się cofają o 2,6% w 2007 r.

Również w tej kwestii analiza Benedykta XVI okazuje się uzasadniona.

Edward C. Green jest antropologiem medycyny, wykłada na Uniwersytecie Harvarda. Przez trzydzieści pięć lat przygotowywał, realizował i oceniał programy w ramach marketingu społecznego w trzydziestu czterech krajach świata, w tym siedemnastu z Afryki Subsaharyjskiej, których przedmiotem była dystrybucja środków antykoncepcyjnych. Green zabrał głos najpierw na łamach *Washington Post*, a potem w różnych wywiadach dla mediów międzynarodowych. Oto fragmenty rozmowy zamieszczonej w tygodniku *Tempi*:

Fakty są następujące: nie ma żadnego dowodu, że prezerwatywy sprawdziły się w ramach interwencji publicznej opieki zdrowotnej ukierunkowanej na ograniczenie przypadków zakażeń HIV na poziomie całego narodu. Jest to trudne do przyjęcia, ale mogę to wyjaśnić. Jeśli weźmiemy pod uwagę jednostkę, możemy powiedzieć, że używając prezerwatywy przy każdym stosunku, a przynajmniej możliwie najczęściej, ogranicza możliwość zarażenia się AIDS. Ale my mówimy o programach, o dużych operacjach, które kończą się sukcesem bądź porażką na poziomie całych państw, czyli jak mówimy my, pracujący w sektorze publicznej opieki zdrowotnej, na poziomie narodów. Ważne artykuły, które ukazały się w *Science*, *The Lancet*, *British Medical Journal*, a nawet w *Studies in Family Planning* opisywały to odkrycie, począwszy od 2004 r.

Ja napisałem po raz pierwszy w książce *AIDS w Afryce*, która ukazała się w 1988 r., że położenie nacisku na wierność pary jest bardziej skuteczne od kładzenia nacisku na używanie prezerwatywy w ochronie przed AIDS. Prezerwatywy zawodzą, ponieważ ludzie nie używają ich prawidłowo, ponieważ przestają ich używać, kiedy

są przekonani, że dobrze znają drugą osobę, ponieważ wytwarzają fałszywe poczucie bezpieczeństwa, dlatego osoby decydują się na zachowania o wyższym ryzyku, na które by się nie odważyły, gdyby nie miały do dyspozycji prezerwatyw. Poza tym prezerwatywy odbierają środki inicjatywom, które przyniosłyby lepsze efekty, jak promocja wierności.

Prawidłowo użyta prezerwatywa zabezpiecza tylko w 80-85%, jednak w realnych warunkach życia, w jakich znajduje się większość z nas, użycie prezerwatywy zabezpiecza w dużo mniejszym stopniu, niż to zostało powiedziane. W oparciu o nasze doświadczenie na polu planowania rodziny, jeszcze przed pojawieniem się AIDS, wiedzieliśmy, że prezerwatywy nie są za bardzo skuteczne w ochronie przed zarażeniem HIV.

Analiza Greena nie stanowi zresztą nowości. Ciekawe, że właśnie brytyjskie czasopismo *The Lancet* zaatakowało Ratzingera zaraz po wywiadzie udzielonym w samolocie, zamieszczając jako pierwsze artykuł zatytuowany *Redemption for the Pope*, w którym utrzymuje się, że w kwestii prezerwatyw Benedykt XVI „publicznie wypaczył dowody naukowe” do tego stopnia, że „nie jest jasne, czy błąd Papieża wynika z niewiedzy, czy też ze świadomej próby manipulowania nauką”.

Jest to ciekawe, ponieważ właśnie *The Lancet* opublikował w styczniu 2000 r. studium, które wykazywało ograniczoną skuteczność prezerwatywy jako bariery przeciwko AIDS, pisząc, że „ryzyko zarażenia się wirusem HIV, używając prezerwatywy w czasie stosunków płciowych, wynosi 15%”. Autorzy studium: John Richens, John Imrie i Andrew Copas, utrzymywali że „poczucie bezpieczeństwa” dostarczane przez prezerwatywę „mnoży ryzykowne zachowania”. I ukazywali, jak w Afryce kraje, w których prezerwatywa jest najbardziej rozpowszechniona (Zimbabwe, Botswana, RPA i Kenia), są też tymi o najwyższym

poziomie seropozytywności. „Skuteczność prezerwatywy – konkludowali badacze – związana jest tylko z rzeczywistą zmianą ryzykownych zachowań”.

Dwa dni po papieskim wywiadzie, w którym mowa była o prezerwatywie, pojawił się ważny głos spoza chóru, włoskiego onkologa Umberto Tirellego, koordynatora GICAT (Gruppo Italiano Cooperativo AIDS e Tumori), który od 1986 r. bada powiązania między nowotworami i czynnikami zakaźnymi. Tirelli w wywiadzie udzielonym *Il Giornale* stwierdza:

Papież ma rację, prezerwatywy w Afryce nie rozwiążą problemu. Takie są fakty: w Waszyngtonie, stolicy kraju najlepiej rozwiniętego na świecie, gdzie informacja na temat HIV jest bardzo rozpowszechniona i gdzie nie ma Watykanu, rejestruje się 3% ludności powyżej 12 lat zarażonej wirusem.

Jest to wystarczający powód, żeby zadać sobie pytanie: Na jakiej podstawie mówimy Afryce, żeby stosowała prezerwatywę?

Na pytanie o to, jakiego hasła użyłby w kampanii przeciwko AIDS, badacz odpowiada: „Tego, które my nazywamy A, B i C, to znaczy: wstrzemięźliwość (*abstinence*), wierność (*be faithful*) i prezerwatywa (*condom*). Tak, również prezerwatywa, ale nie myślimy tylko o niej”.

Dyrektor AsiaNews, ojciec Bernardo Cervellera, informuje, że „w Tajlandii doktor Somchai Pinyopornpanich, wicedyrektor generalny Departamentu ds. Kontroli Chorób w Bangkoku, twierdzi, że na AIDS choruje 46,9% mężczyzn stosujących prezerwatywę i 39,1% kobiet. Zatem stwierdzenie Papieża, że «istnieje ryzyko zwiększenia problemu», znajduje potwierdzenie w statystykach. Kraje takie jak RPA, które realizują założenia wspieranej przez ONZ, Unię Europejską i różne organizacje pozarządowe kampanii mówiącej o «bezpiecznym seksie» dzięki

stosowaniu prezerwatywy, obserwowały przerażający wzrost zachorowań na AIDS. Natomiast kraje, w których nacisk położony był na odpowiedzialność, wstrzeźliwość i wierność, obserwowały spadek epidemii”.

Trzeba też przypomnieć, że ten sam pogląd wyrażony przez Benedykta XVI w czasie lotu do Jaunde, przeciwny uważaniu prezerwatyw za właściwe narzędzie do walki z AIDS, był po wielokroć wypowiedziany przez Jana Pawła II.

Dnia 3 września 1999 r. biskupom z Zambii przybyłym z wizytą *ad limina*, papież Wojtyła wyjaśniał:

Zewnętrzne wpływy kulturalne i tradycyjne praktyki, takie jak poligamia, stanowią zagrożenie dla jedności i stabilności rodzin w Zambii. To samo dotyczy rozwodów, aborcji, mentalności coraz bardziej przychylniej antykoncepcji oraz nieodpowiedzialnych zachowań seksualnych, które zwiększają plagę AIDS. Wszystkie te czynniki dewalują godność ludzką w sposób, który czyni coraz trudniejszym podjęcie drogi małżeńskiej.

W lutym 2003 r. do biskupów z Konferencji Episkopatów Gambii, Liberii i Sierra Leone Papież mówił:

Niestety ta Ewangelia życia, źródło nadziei i stabilności, zagrożona jest w waszych krajach przez rozpowszechnioną poligamię, rozwody, aborcje, prostytucję, handel ludźmi i przez mentalność przychylną antykoncepcji. Te same czynniki wpływają na zachowania seksualne nieodpowiedzialne i niemoralne, które prowadzą do szerzenia się AIDS, pandemii, której nie można ignorować.

W czerwcu tego samego roku Jan Paweł II na spotkaniu z biskupami indyjskimi obrządku łacińskiego stwierdził:

Jednocześnie nieprawidłowe zrozumienie prawa moralnego doprowadziło wiele osób do usprawiedliwiania niemoralnych postaw seksualnych pod pretekstem wolności, która z kolei pociągnęła za sobą powszechną akceptację mentalności antykonceptyjnej (por. *Familiaris consortio*, 6). Konsekwencje tego rodzaju nieodpowiedzialnej działalności nie tylko zagrażają instytucji, jaką jest rodzina, ale przyczyniają się również do rozprzestrzeniania HIV/AIDS, co w niektórych częściach waszego kraju osiąga rozmiary epidemii.

Natomiast w przesłaniu do biskupów Tanzanii, podczas ich wizyty *ad limina*, Jan Paweł II na kilka dni przed śmiercią pisał z Polikliniki Gemelli:

Promocja prawdziwych wartości rodzinnych jest jeszcze pilniejsza ze względu na straszliwą plagę AIDS, która nęka wasz kraj, jak i w ogóle kontynent afrykański. Wierność w małżeństwie i wstrzeмиęźliwość poza nim to jedyne pewne metody dla ograniczenia dalszego rozprzestrzeniania się infekcji. Przekazywanie tego przesłania musi stanowić kluczowy element odpowiedzi Kościoła na epidemię.

To prawda, że w swojej odpowiedzi udzielonej na pokładzie samolotu Benedykt XVI był bardziej bezpośredni i szczery w wyrażaniu nauki i przekonań Kościoła. Ale nie da się zaprzeczyć, że reakcja na jego słowa była niewspółmierna i zaskakująca, jakby po sprawie ratyżbońskiej i zdjęciu ekskomuniki z Williamsona niektórzy czekali na okazję do nowych polemik, trzymając Papieża Niemca pod obstrzałem.

Kardynał André Vingt-Trois, arcybiskup Paryża, przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji, nazwał to, co się wydarzyło, „medialnym huraganem” sterowanym „z zewnątrz”, spoza krajów afrykańskich odwiedzonych przez Papieża. Kampania,

która „przesłoniła pozostałe wypowiedzi Benedykta XVI”, wywołując protest samych Afrykańczyków. Istotnie 8 kwietnia 2009 r. Regionalna Konferencja Episkopatu Afryki Zachodniej wydała komunikat, w którym wyraziła swoją solidarność z Papieżem: „Doszło do zniekształcenia prawdy, które zawodowo dyskredytuje owych dziennikarzy [chodzi głównie o media francuskie – przyp. autora], wśród których czasem znajdują się też Afrykańczycy, którzy bezwstydnie oddają swój podpis za cenę brudnego bogactwa tych, co złupili ich naród”.

Nowy wypadek medialny czy też za tymi zjadliwymi słowami krytyki skierowanymi przeciwko Papieżowi, a płynącymi z ust przedstawicieli rządów europejskich, kryje się coś więcej?

We Włoszech możliwej odpowiedzi udziela kardynał Angelo Bagnasco, arcybiskup Genui, przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch: „Papież poruszył tematy niezwykle ważne, które dotyczą ogromnych interesów ekonomicznych i politycznych. Dlatego pewne wysoko postawione środowiska reagują zawziętością i szyderstwem”. Natomiast tygodnik *Famiglia Cristiana* zastanawia się: „Czy naprawdę nie kryją się za tym [za kampanią medialną skierowaną przeciwko Papieżowi – przyp. autora] starania międzynarodowych koncernów produkujących prezerwatywy?”.

Dnia 3 kwietnia 2009 r. kardynał Paul Josef Cordes, Niemiec, przewodniczący Cor Unum i dobry przyjaciel Ratzingera, stawia hipotezę, że na gwałtowne reakcje rządów może mieć wpływ także narodowość Papieża: „Jan Paweł II był mocno atakowany, ale nigdy przez rządy. Wydaje mi się, że ma to miejsce po raz pierwszy. Może Jan Paweł II jako Polak cieszył się większą ochroną na poziomie rządów z powodu swojego pochodzenia”.

Według niemieckiego purpurata jesteśmy więc świadkami szczególnej i nieusprawiedliwionej zaciekłości względem Benedykta XVI. Włoski polityk Pierferdinando Casini jest dużo

bardziej konkretny. Kilka dni po wywiadzie udzielonym przez Papieża podczas lotu do Afryki oświadcza w programie telewizyjnym (*Telecamere* na kanale Raitre): „Dostrzegam ukrytą dłoń masonerii za tymi powtarzającymi się falami krytyki wymierzonej w Papieża. Nie oznacza to, że na najwyższych szczeblach nie manipuluje się informacjami, pewne reakcje są wynikiem manipulacji i uważam, że ludzie powinni otworzyć oczy, nie po to, żeby przyjąć to, co mówi Papież, i z tym się zgodzić, bo stanowi to część osobistych wyborów, jednak ten proces oczerniania i deprecjonowania jest moim zdaniem bardzo niepokojący”.

Czy można było uniknąć tego ataku, w wielu wypadkach wyraźnie instrumentalnego, z niespotykanymi skutkami dyplomatycznymi? Trudno powiedzieć. Ratzinger, wyrażając swoją myśl, chciał być szczery i nie mógł nie być świadomy faktu, że jego słowa wzbudzą głosy krytyki, zważywszy na znaczne interesy, które kryją się za dystrybucją prezerwatyw w Afryce.

Amerykański watykanista John L. Allen uważa, że skierowanie całej uwagi na sprawę prezerwatyw, zapominając o wartości podróży do Afryki, nie jest „wyłącznie ani głównie winą mediów”. „Kwestią jest – stwierdza Allen – czy to były właściwe miejsce i czas, żeby mówić o pewnych sprawach, wiedząc, że przesłonięte zostanie orędzie, jakie Benedykt XVI niósł Afryce”. Zdaniem watykanisty, Papież „mógł powiedzieć coś w rodzaju: «Kościół jest głęboko zaangażowany w problem AIDS, co wyjaśnia, dlaczego jedna czwarta wszystkich chorych na AIDS na świecie leczona jest w katolickich szpitalach i innych strukturach. Jeśli chodzi o prezerwatywy, nasze nauczanie jest dobrze znane, ale to nie jest właściwy czas na dyskusję na ten temat»”. Jednak Allen przyznaje też, że jeśli Ratzinger rzeczywiście by tak odpowiedział, to „skończyłoby się prawdopodobnie krytyką: «Benedykt zignorował pytanie o prezerwatywy»”.

„Może trzeba było – zauważa ojciec Giulio Albanese – zważywszy na okoliczności, żeby po równie bezpośredniej odpowiedzi Papieża i natychmiastowej reakcji dziennikarzy znalazł się ktoś z papieskiego otoczenia zdolny błyskawicznie wyjaśnić kontekst tej odpowiedzi. Ktoś, kto natychmiast, nie czekając na przybycie do Jaunde, zauważyłby, że istnieje wiele poważnych badań i danych statystycznych, które dowodzą, że intensywna dystrybucja prezerwatyw nie okazała się skuteczną odpowiedzią w walce z AIDS. I sądzę, że to, co mówię, można odnieść też do innych wydarzeń, które wywołały głosy krytyki skierowane przeciwko Papieżowi”.

Rok później polemika zostaje odnowiona, bowiem 18 maja 2010 r. holenderski Condoomfabriek wylansował na rynku sprzedaży przez internet prezerwatywy nazwane *Paus condom* (prezerwatywa papieska), ogłaszając też w ramach promocji ich darmową dystrybucję w Rotterdamie. Spółka produkująca prezerwatywy wyjaśniła, że chce w ten sposób polemizować bezpośrednio z Kościołem na temat jego stanowiska w kwestii stosowania prezerwatyw. Kampania Condoomfabriek wykorzystuje obraz duchownego, któremu towarzyszy napis: „I said no! We say yes!” (Powiedziałem nie! My mówimy tak!).

Krytyka ze strony amerykańskich neokonserwatystów

Dnia 29 czerwca 2009 r. Benedykt XVI podpisał swoją trzecią encyklikę, *Caritas in veritate*, poświęconą tematom społecznym: przeszło sto stron uaktualnień *Populorum progressio* Pawła VI, ale zwłaszcza *Centesimus annus* Jana Pawła II. Od 1991 r. do 2009 r. świat się zmienił i odczuwalna stała się potrzeba nowej refleksji w tej kwestii. Encyklika liczy sto stron, które w największym skrócie domagają się, żeby rozwój ekonomiczny krajów odbywał się zgodnie z trzema wytycznymi nierozłącznie ze sobą powiązanymi: odpowiedzialność, solidarność i pomocniczość.

Poza szerokim poparciem słyhać też kilka głosów krytycznych. Ogólnie, zdaniem niektórych, różne tematy przedstawione są bez wyraźnego zajęcia stanowiska, w sposób dwuznaczny. Na przykład, jeśli chodzi o globalizację, niektórzy zauważają, że można przeczytać o „poważnych problemach, jakie rodzi niesprawiedliwość w rozwoju narodów”, ale także, że „rozwój był i nadal jest pozytywnym czynnikiem, który uwolnił od nędzy miliardy osób”. Inny przykład dotyczy pomocy na rzecz rozwoju: „Państwa bardziej rozwinięte gospodarczo zrobią, co możliwe, aby przeznaczyć większą niż dotąd część swojego produktu krajowego brutto na pomoc dla rozwoju”, choć często pomoc

„była przekazywana niezgodnie z jej przeznaczeniem, ze względu na brak odpowiedzialności zarówno wśród ofiarodawców, jak i tych, którzy z niej korzystają”.

Najcięższej krytyce poddane są fragmenty, w których Papież mówi o rynku i globalizacji. I co znaczące, opinie te wypowiada „prawica”, czyli ci, którzy mają dobrze sprecyzowaną, ale przede wszystkim pozytywną wizję rynków i globalizacji. Poniżej przytoczone fragmenty są najbardziej krytykowane. Papież pisze:

Zglobalizowany rynek pobudził przede wszystkim kraje bogate do poszukiwania obszarów, gdzie można przenieść produkcję dla niskich kosztów... W konsekwencji rynek obudził nowe formy współzawodnictwa między państwami mające na celu przyciągnięcie ośrodków produkcyjnych firm zagranicznych dzięki różnym narzędziom, m.in. korzystnym warunkom opodatkowania i rozluźnieniu reguł prawnych w świecie pracy. Procesy te pociągnęły za sobą redukcję systemu zabezpieczenia socjalnego.

Całość zmian społecznych i ekonomicznych powoduje, że związki zawodowe mają większe trudności w wypełnianiu swojego zadania.

Globalny kontekst pracy wymaga również, by krajowe związki zawodowe... spoglądały również na tych, którzy do nich nie należą, a w szczególności na pracowników w krajach rozwijających się.

Potem słowa dotyczące handlu zagranicznego: trzeba „poważnie zastanowić się nad tym, jaką szkodę może wyrządzić własnemu krajowi transfer za granicę kapitałów dla wyłącznej korzyści osobistej”, podczas gdy „nie można zaprzeczyć, że pewien kapitał może przynieść dobro, jeśli zostanie zainwestowany za granicą zamiast w ojczyźnie”.

Dnia 5 sierpnia, niecały miesiąc od ukazania się encykliki, Michael Novak – razem z Richardem Johnem Neuhaussem, dziś już nieżyjącym, i z Georgem Weigelem, jednym z chorążych amerykańskiego katolicyzmu neokonserwatywnego – wypowiada się we włoskim dzienniku *Liberal*. Poglądy Novaka są znane. Od lat proponuje „demokratyczny kapitalizm” jako system polityczny i ekonomiczny najbardziej kompatybilny z chrześcijaństwem, a przede wszystkim z katolicyzmem. W świecie katolickim Novak zawsze przedstawiał się jako przeciwnik teologii liberalizacji, uważanej za model wyraźnie marksistowski, próbując przekonać katolików do przyjęcia „kapitalizmu rynkowego”. Novak zawsze wykazywał obecność teorii „kapitalizmu rynkowego” w papieskich tekstach, zwłaszcza w encyklikach, pomijając jednak papieskie potępienie tych mechanizmów zadłużenia i manipulacji, z którymi różne kraje rozwijające się muszą się borykać. Nieprzypadkowo w komentarzu do encykliki *Centesimus annus*, który ukazał się w *National Review*, Novak pisał: „Na Soborze Watykańskim II Rzym przyjął amerykańską wizję wolności religijnej, a w *Centesimus annus* przyjął amerykańską wizję wolności ekonomicznej”.

Novak więc zabiera głos i już po tytule, pod którym *Liberal* drukuje jego refleksje, można zrozumieć, co chce powiedzieć; gdzie i jak jego krytyka chce uderzyć: *Dużo* „*Caritas*”, *mało* „*Veritas*”. *Nowa encyklika Benedykta XVI między słusznymi intuicjami i (niezamierzonymi) przeoczeniami*.

Novak na początku mówi i nie mówi. Można się domyślić, że chciałby zaatakować w sposób mocniejszy, ale w pierwszych liniijkach pozostaje ostrożny. Potem zaczyna wychodzić z ukrycia. Pisze: „Praca redakcyjna [w encyklice – przyp. autora] jest raczej słaba”. I jeszcze: „Jeśli o mnie chodzi, preferuję początkową część «*Caritas*»”. Także dlatego, że „wspieranie Papieża, który mówi o *caritas* w sposób tak cudowny, napełnia mnie głęboką satysfakcją”. Ale potem zapaść:

Jednak szczerze powiedziawszy, gdybyśmy spojrzeli na każde zdanie *Caritas in veritate* w świetle prawdy empirycznej pochodzącej z wydarzeń, które naznaczyły ekonomię polityczną od 1967 r., odkryjemy, że zarówno veritas jak i caritas nie są tam widoczne. W tym przypadku korzyści dla ubogich wynikające z rozprzestrzeniania się inicjatyw i rynków ekonomicznych (są tacy, którym termin „kapitalizm” wydaje się nazbyt nieprzyjemny) powinny być bardziej wzięte pod uwagę. Na przykład w 1970 r. przewidywana długość życia mężczyzn i kobiet w Bangladeszu wynosiła 44,6 lat, ale w 2005 r. wzrosła do 63 lat. Pomyślcie, jaką radość i siłę to osiągnięcie oznacza dla rodzin. Podobnie wskaźnik umieralności niemowląt (liczba zgonów na 1 000 urodzeń) w Bangladeszu wynosił 152, czyli 15,2%. W 2005 r. średnia spadła do 57,2 zgonów, nieco poniżej 6%; znowu, od jakiego cierpienia zostają uwolnieni ojcowie i matki i jakże niezmierna płynie z tego radość. Pozostaje na pewno wiele do zrobienia, jeśli chce się podnieść standard życia Bengalczyków. Ale postępy uczynione w ciągu ostatnich trzydziestu lat nie mają precedensów w światowej historii. Jest wiele innych przemilczanych faktów, dyskusyjnych insynuacji i mimowolnych błędów w całej encyklice. Każdy brak veritas szkodzi caritas. Jest to cudowny i potężny związek w tej encyklice.

Można się zgadzać lub nie z argumentami Novaka. Pozostaje fakt, że wybitny przedstawiciel amerykańskiego katolickiego konserwatyzmu krytykuje Papieża. Zaznaczam, że głosy krytyki pod adresem Benedykta XVI są przekrojowe, mianowicie nie pochodzą tylko z jednej frakcji współczesnej inteligencji, tej postępowej.

Nie tylko Novak dystansuje się od encykliki społecznej. Jeden z głównych biografów papieża Wojtyły, ale także Josepha Ratzingera, amerykański teolog George Weigel, uczynił tak samo. Dnia 7 lipca 2009 r. na łamach *National Review* Weigel podpisał

artykuł zatytułowany *Caritas in veritate in Gold and Red* [*Caritas in veritate w złocie i w czerwieni*]. Według doradcy Ethics and Public Policy Center encyklika *Caritas in veritate* jest tworem „hybrydowym” (zostaje porównana do dziobaka), można w niej odnaleźć i wybić złotą czcionką fragmenty odpowiadające prawdziwym poglądom Benedykta XVI, można też podkreślić na czerwono części „niepoprawne”, czyli te opracowane przez Papieską Radę „Iustitia et Pax”, które dewaluuje naiwna troska o problemy Trzeciego Świata, troska nosząca piętno soborowe. Weigel krytykuje pracę dokonaną, jego zdaniem, przy opracowywaniu encykliki:

Papieska Rada „Iustitia et Pax”, którą uważa się w Kurii za strażnika płomienia prawdziwej, katolickiej nauki społecznej, przygotowała szkic przesłany następnie papieżowi Janowi Pawłowi II, który miał już złe doświadczenia z poglądami Komisji „Iustitia et Pax” powszechnie uważanymi za lewicowe i niezbyt oryginalne podczas przygotowywania encykliki społecznej w 1987 r. *Sollicitudo rei socialis*. Jan Paweł II skonsultował otrzymany projekt ze specjalistami, do których opinii miał zaufanie: pewien wybitny intelektualista, który już wcześniej prowadził długie rozmowy z Papieżem, powiedział mu, że projekt był nie do przyjęcia, jako że zwyczajnie nie oddawał sposobu funkcjonowania globalnej ekonomii świata po zimnej wojnie. Tym samym Jan Paweł II porzucił szkic „Iustitia et Pax” i stworzył encyklikę, która była upamiętnieniem *Rerum novarum*. Dlatego *Centesimus annus* nie tylko zwięźle reasumowała strukturę intelektualną katolickiej nauki społecznej Leona XIII, ale proponowała też solidne wytyczne dla dalszego rozwoju tej myśli, podkreślając priorytet kultury w społeczeństwie trojako wolnym (wolność ekonomiczna, polityka demokratyczna, intensywna publiczna kultura moralna). Podkreślając ludzką kreatywność jako źródło bogactwa narodów, *Centesimus annus* proponuje także

empirycznie dużo ostrzejszą lekturę ekonomicznych znaków czasów, niż to jest widoczne w błędnych poglądach „Iustitia et Pax”. Poza tym *Centesimus annus* odrzucała ideę „trzeciej drogi katolickiej”, która miałaby się znajdować jakoś „między” lub „za” lub „po nad” kapitalizmem i socjalizmem – podstawowe marzenie katolików, poczynając od G. K. Chestertona, aż po Johna A. Ryana i Ivana Illicha.

Zabieg Weigela polega zatem na odtworzeniu genezy encykliki poprzez wyróżnienie fragmentów, których autorem na pewno jest Ratzinger, oraz tych, które wyszły spod pióra Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”. Weigel stwierdza: „Są fragmenty, które należy zaznaczyć na czerwono – odzwierciedlają one idee i podejście «Iustitia et Pax», a które najwyraźniej Benedykt XVI zdecydował się wybrać i przyswoić”.

Weigel wyjaśnia, że fragmenty mówiące o „darmowości” i „darze” na pewno dobrze wpisują się w kontekst duchowy, mniej w ten społeczno-ekonomiczny. Natomiast fragmenty mówiące o światowej władzy politycznej miały swoje uzasadnienie w czasach Jana XXIII; dzisiaj mniej. Weigel podsumowuje:

Jeśli te tunele wydrążone w intelektualnym i instytucjonalnym pniu Papieskiej Rady „Iustitia et Pax” sugerują, że *Caritas in veritate* stanowi zmianę kursu w stosunku do *Centesimus annus*, i jeśli oprócz tego sugerują, że *Caritas in veritate* stanowi przestawienie społecznej nauki katolickiej na zupełnie nowe tory, określone już w *Populorum progressio* (jak powiedział konsultant „Iustitia et Pax”), wiedźcie, że ich przewidywania z konieczności pozostaną niespełnione. Brak spójności w przypadku fragmentów nowej encykliki przygotowanych przez „Iustitia et Pax” jest tak głęboki, a język czasami tak niedostępny, że to, co obrońcy *Populorum progressio* mogą porównywać do nowego dźwięku trąby, dużo bardziej przypomina dysonans.

A zatem dwóch wybitnych przedstawicieli amerykańskiego konserwatywnego katolicyzmu otwarcie dystansuje się od papieskiej encykliki. Bo jeśli w *Centesimus annus* kapitalizm został w jakiś sposób uwolniony, nowy tekst papieski zachowuje większą ostrożność i wysuwa różne zarzuty. Jest to dla nich nie do przyjęcia. Prawdopodobnie nie spodziewali się tego rodzaju tekstu, a przynajmniej nie spodziewali się go od Ratzingera. Stąd próba przypisania encykliki rodzajowi spisku Papieskiej Rady kierowanej przez kardynała Renato Raffaele Martino: „Zemsta «Iustitia et Pax»”. Zmowy, którą, prawdę mówiąc, należałoby dopiero wykazać.

Historyk Paolo Prodi zgadza się zagłębić trochę bardziej w tekst encykliki i od razu mówi, że nie podziela stanowiska Novaka i Weigela: „Nie mam nic do zarzucenia światu, jaki reprezentują ci dwaj myśliciele”. Chociaż, także według Prodiego, w encyklice jest coś nie tak. Reasumuje: „Ratzinger mówi trochę tonem profesora, bardziej jak teolog niż jak papież. Jednak moja krytyka nie dotyczy całej encykliki, ale tylko jej drugiej części. Ta część wydaje mi się rodzajem encyklopedycznego opisu, który nie pozostawia wolnego miejsca, ze szkodą dla proroczej lektury obecnej sytuacji. Według mnie przy tej części Papież nie miał odpowiednich doradców”. W największym skrócie krytyka Prodiego brzmi następująco:

Encyklika nie mówi, że kapitalizm nie narodził się oddzielony od polityki, ale w dialektyce z nią. Twierdzi zatem, że bez polityki nawet kapitalizm nie może przetrwać. Kapitalizm i demokracja bowiem narodziły się z napięcia między poszukiwaniem wspólnego dobra i poszukiwaniem zysku. Moim zdaniem wyzwaniem naszych czasów nie rozgrywa się między rynkiem zachodnim, który podąża wyłącznie za egoistycznym celem liczenia zysków i strat, oraz rynkiem wschodnio-azjatyckim opartym na państwie i przez nie finansowanym. Problem

polega najwyżej na zrozumieniu, czy Zachód zdoła zachować poprzez demokrację podział władzy duchowej, politycznej i ekonomicznej w dialektyce między interesem prywatnym i dobrem publicznym, innymi słowy, czy przykazanie, żeby nie kraść, pozostanie warunkiem ocalenia zarówno jednostki, jak i rynku.

Jednym słowem dla Prodiego „u podstaw rynku zachodniego leży napięcie istniejące między trzema biegunami lub władzami, które nie mogą nigdy się pokrywać: rynek, który może być regulowany tylko przez zysk; polityka, która musi dyktować cele i zasady ukierunkowane na osiągnięcie wspólnego dobra; sacrum, które musi prowadzić człowieka ku zbawieniu”. Prodi wyjaśnia jeszcze:

Nie sądzę, że może istnieć dobry rynek inspirowany chrześcijańskim humanizmem, na którym sfery sprawiedliwości i miłości są harmonicznie połączone, i rynek zły związany tylko z zyskiem: także przedsięwzięcia non profit obecne na rynku muszą siłą rzeczy borykać się z problemami, które ten stwarza w epoce globalizacji (koszty pracy, zmiany lokalizacji itp.). Zadanie, które stoi dzisiaj przed Kościołem, moim zdaniem, to odzyskanie sfery sakrum jako wyrazu miłości, a nie przedstawianie własnej idei rynku, co było możliwe w katolickiej doktrynie społecznej jeszcze jakiś czas temu jako alternatywa dla kapitalizmu lub państwowego socjalizmu; po upadku tych ideologii na nowym horyzoncie globalizacji prawdziwe wyzwanie polega na tym, by polityka odnalazła swoją rolę wobec ogromnej władzy rynku na polu sprawiedliwości (Rawls etc.) oraz żeby Kościół odzyskał teren zarezerwowany dla łaski w sferze miłości, która jest dla niego właściwa z uwagi na troskę o zbawienie człowieka.

Krytyka Prodiego jako jedna z niewielu, może nawet jedyna, pochodzi z kręgu niezwiązanego z tym Novaka i Weigela. Ale

pokazuje, że to co napisał *National Catholic Reporter* w dniach, w których papieski tekst ujrzał światło dzienne, jest prawdą: encyklika „oferuje zarówno prawicy, jak i lewicy powody do radości i irytacji”. Innymi słowy: zarówno ktoś z prawicy, jak i z lewicy może znaleźć argumenty do krytykowania Papieża. Krytyki, oczywiście, nie kieruje pod adresem encykliki ekonomista Stefano Zamagni, jeden z konsultantów papieskiej pracy. Przedstawiając w Watykanie *Caritas in veritate*, nazywa ją „road map” pozwalającą wyjść ze schematu „współczującego konserwatyzmu” Busha i rozwijać ekonomię społeczną na wzór organizacji non profit.

Jednak to oskarżenia amerykańskich konserwatystów są najbardziej bolesne dla Watykanu. I ukazują, że papież Benedykt XVI jest nierozumiany przez prawicę. Albo rozumiany, ale według przygotowanego wcześniej schematu, według pierwotnego planu recepcji pontyfikatu, który charakteryzuje niektóre ratzingerowskie środowiska, gotowe domniemywać istnienie spisku wymierzonego przeciwko Papieżowi, kiedy papieskie poglądy i postanowienia nie odpowiadają temu planowi.

Chcąc odpowiedzieć na uwagi Novaka i Weigela, chociaż minął już rok, zwróciliśmy się do kardynała Renato Raffaele Martino, który kiedy ukazała się społeczna encyklika Benedykta XVI, był przewodniczącym Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”. A więc tym, który chociaż nigdy nie został wymieniony wprost, zasiada na ławie oskarżonych zgodnie z krytyką amerykańskiego konserwatyzmu. Oto, co nam powiedział:

Krytyka wysunięta przez niektóre środowiska amerykańskie pod adresem encykliki Benedykta XVI wcale mnie nie dziwi. *Caritas in veritate* jest tekstem ważnym, który podkreśla między innymi, że tak zwane pilne kwestie etyczne są dziś też pilnymi kwestiami społecznymi, i oczyszcza pole ze starych schematów, które rozróżniały

tak zwanych katolików postępowych zaangażowanych w solidarność społeczną i katolików konserwatywnych zaangażowanych w obronę życia: chodzi o dwa oblicza tego samego zaangażowania, które broni niezłomności i godności każdej osoby ludzkiej przed nową dominującą ideologią techniki. (...)

Kościół, jak dobrze wyjaśnia to również *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, nie może zapomnieć, że postęp naukowy i techniczny, a także globalizacja rynków, które mogą być źródłem rozwoju i postępu, narażają pracujących na ryzyko bycia wykorzystanym przez mechanizmy ekonomii i niepohamowanego poszukiwania produktywności. Kościół nie zapomina i nie może zapomnieć, że prawo do własności prywatnej podlega zasadom powszechnego przeznaczenia dóbr. Zasady, która dotyczy także dóbr właściwych dla świata finansów i techniki oraz świata intelektualnego i prywatnego. Mechanizmy systemu ekonomicznego muszą służyć człowiekowi, a nie bezprawnemu wykorzystywaniu i spekulacji. Wydaje mi się, że krytyka pochodząca z dobrze znanych środowisk amerykańskich odsłania ich pragnienie, by Papież mówił to, czego oczekują te środowiska, by mówił to, co potwierdza ich poglądy, zapominając lub potępiając to, co głosi nauka Kościoła, a co nie jest zgodne z ich stanowiskiem, na przykład w kwestii globalizacji, rynku, obrony i ochrony stworzenia.

Skandal pedofilii Irlandia, Niemcy i... moralna panika

Zwiastuny burzy wywołanej skandalem pedofilii, który wybuchł z całą siłą w pierwszych miesiącach 2010 r., widoczne są już w 2009 r., krótko po kryzysie spowodowanym sprawą Williamsona, wypowiedzią na temat prezerwatywy oraz wymuszoną dymisją biskupa pomocniczego Linzu.

W maju 2009 r. opublikowano bowiem w Irlandii raport Ryana, 2 575 stron, których przygotowanie zajęło dziewięć lat poszukiwań i rozmów. Wody zostały poruszone – obalając po raz pierwszy mur milczenia wzniesiony wokół nadużyć i przemocy – przez dwa filmy dokumentalne nadane w 1998 r., które opowiadały o nadużyciach w szkołach przemysłowych prowadzonych przez Siostry Miłosierdzia i Braci w Chrystusie. Kraj jest wstrząśnięty, zostaje ustanowiona komisja rządowa, która ma przeprowadzić dochodzenie w sprawie szkół przemysłowych, instytucji powstałej dla opieki nad sierotami, dziećmi nieślubnymi, porzuconymi lub oskarżonymi o drobne wykroczenia.

Raport Ryana – który poprzedziło inne dochodzenie, dużo bardziej ograniczone, dotyczące diecezji Ferns – bierze pod uwagę przedział czasowy liczący pięćdziesiąt lat i obejmuje setki instytucji prowadzonych przez katolickie zakony. W 2002 r. rząd irlandzki utworzył także Residential Redress Board, komisję

zobowiązana do wypłacania odszkodowań wszystkim, którzy doświadczyli nadużyć lub przemocy: możliwość wystąpienia o odszkodowanie kończy się w 2005 r., a dla otrzymania go wystarczy prawdopodobne świadectwo. Przyjęto prawie wszystkie 14 000 zgłoszeń, tylko 0,4% zostało odrzuconych. Ostatecznie państwo musiało zapłacić ponad miliard euro. Część tych funduszy została przeznaczona na opłacenie prawników, którzy pomagają ofiarom i szukają po całym świecie byłych uczniów, aby ich przesłuchać. Przeszło 90% członków zgromadzenia Braci w Chrystusie miało udział w tej sprawie przynajmniej przez oskarżenie. Nawet jeśli w samej Irlandii niektórzy mają wątpliwości co do przyjętej metody, efekt jest druzgocący.

Z raportu, który bierze nazwę od koordynatora śledztwa, sędziego Seana Ryana, wynika, że w ciągu pięćdziesięciu lat około 2 500 dzieci i młodzieży doświadczyło przemocy i nadużyć. Należy podkreślić, że nie zawsze chodzi o nadużycia seksualne. W większości przypadków sprawa dotyczy ogólnie pojętej przemocy: bardzo surowych kar cielesnych, bicia, presji psychicznej itp.

Benedykt XVI jest pod wrażeniem informacji, które docierają z Irlandii. W Dublinie od 2003 r. jako koadiutor, a od następnego roku jako arcybiskup pracuje Diarmuid Martin, duchowny, którego Joseph Ratzinger zna bardzo dobrze. Nowy arcybiskup, pomimo odosobnienia w stosunku do reszty Episkopatu Irlandzkiego, przyjmuje politykę „zerowej tolerancji”, którą Watykan wprowadził po skandalu pedofilii w Stanach Zjednoczonych, ogłaszając w 2001 r. motu proprio Jana Pawła II *Sacramentorum sanctitatis tutela* i notę Kongregacji Nauki Wiary *De delictis gravioribus*. W praktyce te dokumenty wszystkie przypadki wykorzystywania nieletnich dokonane przez kapłanów czy zakonników poddają wyłącznej kompetencji Kongregacji Nauki Wiary, wówczas kierowanej przez kardynała

Ratzingera, którego prawą ręką był obecny sekretarz stanu Tarcisio Bertone. Dokumenty zawierają obostrzenia, które sankcjonują skrócenie czasu i większą surowość w postępowaniu kanonicznym w takich przypadkach.

Dnia 26 listopada 2009 r. ukazuje się raport z drugiego śledztwa koordynowanego przez sędzię Yvonne Murphy. Dotyczy on tylko diecezji dublińskiej i zostaje przedstawiony ministrowi sprawiedliwości Dermotowi Ahernowi. Na 700 stronach opisane jest to, co się wydarzyło w diecezji między 1975 r. i 2004 r. Dokładnie przedstawione są przewinienia wybranej grupy czterdziestu sześciu księży pedofilów, którzy byli w jakiś sposób chronieni, a przynajmniej nie byli ścigani przez władze kościelne, ale ogólnie w raporcie wymienionych zostało stu siedemdziesięciu dwóch księży. Także władze cywilne nie wychodzą z niego obronną ręką, gdyż zostaje ujawnione, że udzieliły w kilku przypadkach jakby immunitetu winnym nadużyć. Zgłoszono trzydzieści dwa przypadki przemocy, a jeden z księży przyznał się do wykorzystania przeszło stu chłopców. Arcybiskup Martin przeprasza, wyraża ubolewanie i wstyd.

Tym razem przypozwani są też czterej arcybiskupi, poprzednicy Martina: John Charles McQuaid, Dermot Ryan, Kevin McNamara i kardynał Desmond Connell, jedyny jeszcze żyjący. W rządowym raporcie stwierdza się, że przynajmniej do 1990 r. diecezja „bardziej troszczyła się o zachowanie sekretu, uniknięcie skandalu, ochronę reputacji Kościoła i ocalenie dóbr. Wszystkie inne kwestie, w tym zdrowie dzieci i sprawiedliwość dla ofiar, były celem drugorzędnym”.

Jeśli raport Ryana odkrył smutną rzeczywistość i ukazał rozmiary zjawiska, raport Murphy ujawnił nie tylko odpowiedzialność księży, którzy splamili się nikczemnymi czynami, ale także hierarchii. Biskupi w wielu przypadkach nie interweniowali, żeby uniemożliwić oskarżonym wyrządzenie jeszcze komuś

krzywdy. Dla uniknięcia publicznego skandalu woleli przenieść księdza z jednej parafii do drugiej. Nie wykazali wrażliwości wobec ofiar nadużyć, uważanych często za przeciwników, jeśli nie za prawdziwych wrogów Kościoła. Krótko mówiąc, raport ujawnia brak zdolności kierowniczej pasterzy.

W połowie lutego 2010 r. Benedykt XVI wzywa do Rzymu dwudziestu czterech biskupów irlandzkich. Końcowy komunikat z zebrania jest bardzo surowy. Nadużycia są nazwane przez Papieża „nie tylko wstrętnym przestępstwem, ale też ciężkim grzechem, który obraża Boga i rani godność osoby ludzkiej”. Stwierdza „porażkę, trwającą od lat, irlandzkiej hierarchii kościelnej, jeśli chodzi o skuteczne działanie” w sprawie nadużyć seksualnych, których dopuścili się niektórzy księża. Przypomina, że „zostały podjęte istotne środki” dla zapobieżenia powtórzeniu się nadużyć i że biskupi mają zobowiązać się do „współpracy z właściwymi organami władzy”.

Podczas watykańskiego szczytu biskupom zostaje przedstawiony szkic listu duszpasterskiego, który Benedykt XVI zamierza skierować do Kościoła w Irlandii. Sygnał, który daje Papież, jest mocny, i w tym momencie, nawet jeśli zaczął się już skandal w Niemczech, sprawa wydaje się poważna, ale jej zasięg ograniczony.

Dnia 20 stycznia 2010 r., trzy dni po wizycie Benedykta XVI w rzymskiej synagodze – która podzieliła świat żydowski, zważywszy że rozległo się wiele głosów jej przeciwnych, z powodu decyzji papieskiej, podjętej miesiąc wcześniej, promulgowania dekretu o heroicznosci cnót Piusa XII – jezuita, ojciec Kluas Mertes, rektor kościoła karmelitanek, wzniesionego jako wynagrodzenie za ofiary Shoah, i dyrektor prestiżowego Kolegium Canisiusa w Berlinie wysyła list do wszystkich byłych uczniów i mówi po raz pierwszy o nadużyciach, które miały miejsce

w szkole w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. List stanowi część „operacji przejrzystość”, którą jezuita inicjuje wraz z adwokat Ursulą Raye. W przeciągu miesiąca liczba przypadków zgłoszonych wzrosła z początkowych trzydziestu do stu.

Ojciec Mertes 2 lutego w wywiadzie dla *Tagesspiegel*, odpowiadając na pytanie, czy czuje wsparcie Kościoła w pracy oczyszczania, odpowiada:

Ze strony Kurii Arcybiskupiej w Berlinie – tak. Ale czy ze strony Kościoła katolickiego jako całości? Chciałbym, żeby można było mówić bez obawy o wszystkim. Także o własnej seksualności. Chciałbym, żeby Kościół pojednał się ze współczesnością i wolnością. Żeby był otwarty na to, czego Bóg oczekuje dzisiaj od Kościoła. Żeby był otwarty na nową interpretację teologiczną homoseksualizmu bądź wyświęcania kobiet. Należy skoncentrować się na teraźniejszości i nie reagować na wszystko defensywnie.

Tymczasem 8 lutego popularny magazyn *Der Spiegel* opublikował wywiad na temat pedofilii kleru niemieckiego. Dziennikarze kontaktowali się z poszczególnymi diecezjami, prosząc o informacje o liczbie przypadków. Tylko trzy odmawiają odpowiedzi: diecezja ratyżbońska, limburska i Dresden-Meissen. Z artykułu w *Der Spiegel* wynikają następujące dane: od 1995 r. do dzisiaj dziewięćdziesięciu czterech księży zostało oskarżonych, trzydziestu z nich zostało już skazanych przez sądy cywilne, procesy dziesięciu są w toku.

Dnia 4 i 5 marca wybucha sprawa ratyżbońska. Od razu oczywista wydaje się próba wciągnięcia brata Papieża, Georga Ratzingera, od 1964 r. do 1994 r. dyrygenta chóru Regensburger Domspatzen [Ratyżbońskie Wróbelki], którego nazwa jest arbitralnie łączona z poważnymi przypadkami przemocy i nadużyć popełnionych w cieniu instytucji zakonnych, co do

których nie tylko nikt nie wysunął żadnych oskarżeń, ale nie było nawet podejrzeń.

Niemieckie agencje i portale internetowe, nawet te, które nie wykazują żadnej sympatii do Kościoła katolickiego, referują rzetelnie to, co się dzieje, ale unikają łączenia w tytułach imienia i nazwiska brata Papieża z przypadkami nadużyć. Niestety tak nie postępują media w innych krajach, na przykład we Włoszech, gdzie przez cały dzień strony internetowe i telewizja mówią o „sprawie ratyżbońskiej”, łącząc nadużycia z Georgiem Ratzingerem. Nie wprost, ale w tytułach i obrazach. Zatem przesłanie, jakie dociera do opinii publicznej, mówi o zamieszaniu w sprawę brata Benedykta XVI.

A oto fakty: biskup ratyżboński Gerhard Ludwig Müller w poprzednich dniach przeprosił ofiary i ich rodziny za przypadki nadużyć, które miały miejsce w przeszłości. Na stronie internetowej diecezji został opublikowany artykuł, w którym stwierdzono, że ostatnio wpłynęły nowe oskarżenia dotyczące faktów z początku lat sześćdziesiątych. Nazwa chóru Domspatzen wymieniana jest w związku z nadużyciami popełnionymi w 1958 r. przez jednego z kapłanów, wówczas wicedyrektora internatu, w którym mieszkali chórzyci. Ten ksiądz został uznany za winnego i skazany na dwa lata więzienia. Należy zauważyć, że w owym czasie Georg Ratzinger nie był jeszcze dyrektorem chóru. Natomiast drugi ksiądz został skazany w 1971 r. na jedenaście miesięcy więzienia za nadużycia popełnione dwa lata wcześniej, w 1969 r. Ten drugi ksiądz w 1959 r. pełnił jedynie przez osiem miesięcy funkcję odpowiedzialnego za internat katedralnych chórzystów (a zatem ciągle w latach, kiedy Georg Ratzinger nie był jeszcze kierownikiem muzycznym chóru), ale nadużycia, o które go obwiniano, miały miejsce dziesięć lat później, kiedy już dawno opuścił internat i był odpowiedzialny w diecezji za muzykę

sakralną. A więc także ten drugi przypadek nie ma nic wspólnego z Domspatzen.

Obydwaj skazani kapłani zmarli w 1984 r. z dala od Ratyzbony. Natomiast jeśli chodzi o wydarzenia, które jeszcze należało potwierdzić i które diecezja zamierza w pełni wyjaśnić, dotyczą trzech zgłoszonych przypadków, przy czym jeden z nich nie dotyczy nadużyć seksualnych, ale kar cielesnych i zbyt surowych metod dydaktycznych. Drugi przypadek miał dokonać się w szkole, podczas gdy trzeci to doniesienie o nadużyciu, które zaistniało w internacie, gdzie mieszkali i uczyli się członkowie Domspatzen, ale ciągle na początku lat sześćdziesiątych, kiedy jeszcze brat Papieża nie był tam dyrygentem.

Rzecznik biskupa, Clemens Neck, wyjaśnił, że zarówno w przypadku starych, jak i nowych zgłoszeń, aż do tej chwili w żadnym wypadku nie są to nadużycia, które miały miejsce w okresie, kiedy Georg Ratzinger, dzisiaj osiemdziesięciosześcioletni, kierował chórem. Obecny dyrektor Domspatzen, Roland Buecher, odpowiedzialny za naukę, Berthold Wahl, i dyrektor internatu, Rainer Schinko, podpisali list, w którym czytamy:

Jesteśmy przerażeni faktem, że takie haniebne sytuacje zaistniały w instytucji kościelnej. Dowiedzieliśmy się, że również były uczeń chóru (na początku lat sześćdziesiątych) zgłosił, że był wykorzystywany seksualnie... W oparciu o dotychczasową wiedzę nie jest jednak jeszcze jasne, czy nadużycia miały miejsce w naszej placówce, czy w szkole podstawowej w Etterzhausen (obecnie Pielenhofen)... Poprzez artykuł w prasie z lat pięćdziesiątych uzyskaliśmy konkretną informację o przypadku nadużycia seksualnego. Ówczesny odpowiedzialny za kolegium, z tego, co wiemy, został za to skazany. Do dzisiaj nie dysponujemy innymi konkretnymi elementami wskazującymi na podejrzenie przypadków nadużyć seksualnych w chórze ratyzbońskim.

Jednak imię Georga Ratzingera – który w międzyczasie oświadczył w bawarskim radiu, że „nic nie wiedział o przypadkach nadużyć seksualnych” – zostało już połączone z tymi wydarzeniami. Z Watykanu wicedyrektor Biura Prasowego ojciec Ciro Benedettini informuje, że Stolica Apostolska „traktuje bardzo poważnie wydarzenia związane ze skandalem pedofilii w Niemczech”, ale „nie chce interweniować bezpośrednio w sprawie ratyżbońskiej”.

Następnego dnia, 6 marca, Watykan ogłasza notę, w której ponownie wyraża „pragnienie wyjaśnienia sprawy nadużyć, które miały miejsce w niemieckiej diecezji”:

Stolica Apostolska popiera diecezję w jej gotowości do zbadania bolesnej kwestii w sposób zdecydowany i otwarty, zgodnie z wskazówkami Konferencji Episkopatu Niemiec. Głównym celem prowadzenia czynności wyjaśniających ze strony Kościoła jest oddanie sprawiedliwości ewentualnym ofiarom. Jest też wdzięczna za to dążenie do przejrzystości w Kościele i wyraża życzenie, aby dążono do takiej przejrzystości także w innych instytucjach publicznych i prywatnych, jeśli prawdziwie wszystkim leży na sercu dobro dzieci.

Nie zostało wyszczególnione, o jakie instytucje chodzi. Można przypuszczać, że mowa jest o szkołach, instytutach, szpitalach, centrach sportowych, jak również o samych rodzinach: w Niemczech od 1995 r. złożono doniesienia o dwustu dziesięciu tysiącach przypadków wykroczeń przeciwko nieletnim. Podejrzanych przypadków, które wydarzyły się w obrębie Kościoła katolickiego, jest dziewięćdziesiąt cztery.

Jeśli chodzi o sprawę ratyżbońskiego chóru, biskup Müller pisze w komunikacie opublikowanym też na łamach *L'Osservatore Romano*:

Regensburger Domspatzen składa się z trzech sekcji: liceum – kierowanego przez świeckiego dyrektora; internatu – kierowanego przez kapłana, któremu pomagają wychowawcy i pedagodzy; chóru – prowadzonego przez katedralnego kapelmistrza. Szkoła podstawowa w Etterzhausen, teraz w Pielenhofen, jest instytucją niezależną od Domspatzen; współpraca dotyczy tylko kilku elementów wychowania muzycznego (dlatego nazywana jest też szkołą przygotowującą do Domspatzen).

To w tej ostatniej instytucji miał miejsce przypadek nadużycia w 1958 r., popełniony przez wicedyrektora szkoły przygotowującej, który natychmiast został usunięty i ukarany zgodnie z prawem. W drugim przypadku

chodzi o osobę, która pracowała w 1958 r. przez siedem miesięcy w Domspatzen. Po 12 latach została skazana za nadużycie seksualne. Obecnie bada się, czy nie ma sytuacji zaistniałych podczas siedmiomiesięcznej pracy w Domspatzen.

Biskup wreszcie wyjaśnia:

Obydwa przypadki były powszechnie znane już wówczas i należy uważać je za zamknięte w sensie prawnym. Nie pokrywają się z okresem, w którym kapelmistrzem był Georg Ratzinger (1964-1994).

Należy zauważyć, że pierwsze informacje nie mówią o nowych przypadkach, ale o nadużyciach, które miały miejsce pięćdziesiąt lat wcześniej i są już powszechnie znane. Ich wartość medialna nie tyle dotyczy samych przypadków, ale faktu, że zdarzyły się w chórze kierowanym przez brata Papieża.

Francesco Colafemmina, autor bloga *Fides et Forma*, pisze:

Dobra zasada dziennikarska głosi, że jeśli w tytule łączy się czyjeś imię z ciężką zbrodnią, to można dopuścić się zniesławienia. Czytelnik bowiem automatycznie będzie skłonny od tej pory zawsze łączyć to imię z tą zbrodnią, niezależnie od tego, co jest w środku. Na przykład pisząc: „Przypadki pedofilii w bloku Mario Rossiego”, przecięty czytelnik na zawsze zapamięta, że Mario Rossi ma coś wspólnego z pedofilią. Ten mechanizm opiera się na wdrukowaniu (imprinting) wrażeń wzrokowych i jest często używana, kiedy chce się zaszkodzić jakiemuś politykowi lub członkowi rządu, po prostu go zniesławiając. W naszym przypadku nastąpiło podwójne działanie zniesławiające w międzynarodowych kanałach, słowa kluczowe to: „pedofilia”, „brat”, „Papież”. Ta informacja była decydująca dla nadszarpnięcia wiarygodności medialnej papieża Benedykta XVI i niestety odpowiedzi Stolicy Apostolskiej w znikomym stopniu kierowały się strategią przeciwko zniesławieniu, ukierunkowane były raczej na zwykłe sprostowanie lub wyjaśnienie, techniki bardzo słabe z punktu widzenia dziennikarskiego.

Tymczasem Georg Ratzinger powtarza, że nie wiedział nic o nadużyciach seksualnych, których doświadczyli chłopcy w szkole przygotowującej do Domspatzen, i przyznaje, że dał kilka klapsów swoim chórzystom, „przepraszając potem poszkodowanych”. Były dyrektor chóru ratyźbońskiego udzielił wywiadu niemieckiemu dziennikowi *Passauer Neue Presse*. Przemoc, o której mówi brat Papieża, nawet w odniesieniu do szkoły i internatu, gdzie chłopcy mieszkali, zawsze i wyłącznie dotyczy kar cielesnych, dlatego że o nadużyciach seksualnych, wyjaśnia, nigdy nie było mowy i on nic o nich wiedział.

Georg Ratzinger wyjaśnia, że uderzył krnąbrnych chórzystów, kiedy był w niemocy, z powodu „braku oczekiwanych rezultatów” i że zawsze tego żałował. Dlatego poczuł ulgę, kiedy w 1980 r. kary cielesne zostały zabronione przez prawo. Jednak

Ratzinger nigdy nie słyszał o nadużyciach seksualnych i powiedział, że żał mu ofiar, „których integralność fizyczna i duchowa została zraniona”. Potwierdza natomiast, że wiedział o surowych metodach karcenia stosowanych przez Johanna M., dyrektora szkoły podstawowej w Ettarzhäusen, z której pochodzili jego chórzyci, że wymierzał „tęgie policzki” i że czynił to „również z bardzo błahych powodów”. Ratzinger został poinformowany o tym zachowaniu przez uczniów podczas tournée. „Ale ich opowiadania – wyjaśnił brat Papieża – nie zostały przeze mnie odebrane w taki sposób, żebym uważał, że muszę coś zrobić”. Dodał, że nawet gdyby interweniował, nie mógłby wiele uczynić, wzięwszy pod uwagę, że szkoła w Ettarzhäusen była placówką niezależną. Jednak „gdybym wiedział, o jakiego rodzaju przemoc chodzi, coś bym powiedział. Proszę ofiary o przebaczenie”.

W międzyczasie pojawiają się nowe świadectwa, zebrane przez *Der Spiegel* i byłego chórzystę. Thomas Mayer opowiada, że któregoś razu dyrektor Domspatzen stracił cierpliwość i rzucił w chórzystów krzesłem podczas próby.

Dnia 9 marca interweniuje ojciec Federico Lombardi i na falach Radia Watykańskiego twierdzi, że instytucje kościelne wciągnięte w skandal „zajął się ujawnionym problemem szybko i zdecydowanie”. Lombardi przyznaje, że „błędy popełnione w placówkach kościelnych przez duchownych są szczególnie karzące, zważywszy na odpowiedzialność wychowawczą i moralną Kościoła”, ale przypomina, że „zagadnienie jest dużo szersze i że kierowanie oskarżeń tylko w stronę Kościoła prowadzi do zafałszowania perspektywy. Dla przykładu dane ostatnio dostarczone przez odpowiednie władze w Austrii mówią, że w tym samym przedziale czasu w instytucjach związanych z Kościołem było 17 udokumentowanych przypadków, podczas gdy w innych środowiskach 510. Dobrze byłoby zająć się także nimi”.

Po Georgu Ratzingerze przyszła kolej na brata. Dnia 12 marca przy okazji przybycia przewodniczącego niemieckich biskupów do Watykanu na rozmowę z Papieżem w sprawie skandalu pedofilii *Süddeutsche Zeitung* publikuje nowe odkrycie: w 1980 r. kardynał Joseph Ratzinger, wówczas arcybiskup Monachium, miał przyjąć i w jakiś sposób chronić w swojej diecezji księdza pedofila. Przypadek opowiedziany przez niemiecki dziennik obiegł świat i został przedstawiony jako „dowód” obciążający obecnego Papieża. Sprawa została starannie odtworzona przez Kurię Monachijską w oparciu o archiwalne dokumenty: Benedykt XVI okazuje się poza podejrzzeniami, gdyż zaangażowanie w działalność duszpasterską owego kapłana odbyło się wbrew decyzji Ratzingera. Poza tym od stycznia 1980 r. do sierpnia 1982 r., czyli w okresie, kiedy Ratzinger był arcybiskupem (nominacja na prefekta Kongregacji Nauki Wiary nadeszła w listopadzie 1981 r., kardynał przeniósł się do Rzymu w lutym), pod adresem zakonnika pedofila nie zostały zgłoszone żadne przypadki molestowania ani nadużycia.

To ówczesny wikariusz generalny, Gerhard Gruber, zezwolił temu kapłanowi na podjęcie posługi w parafii, podczas gdy arcybiskup zgodził się tylko na przyjęcie go w Monachium i udzielenie gościny, aby mógł poddać się psychoterapii.

Diecezjalny komunikat mówi o opacie „H”, bez ujawniania jego imienia, które zostanie upublicznione w następnych godzinach: chodzi o Petera Hullermanna, który przybył do Monachium z diecezji esseńskiej. Kuria przyznaje, że „musiało być wiadome, że uczęszczał na terapię ze względu na stosunki seksualne z chłopcami”. Arcybiskup Ratzinger zdecydował się zaoferować mu gościnę w domu parafialnym. „Jednak niezgodnie z tą decyzją – czytamy w rekonstrukcji wydarzeń opublikowanej na stronie diecezji monachijskiej – ksiądz «H» został zaangażowany przez wikariusza generalnego do nieograniczonej pomocy

w parafialnej działalności duszpasterskiej. Od stycznia 1980 r. do 31 sierpnia 1982 r. nie było zażaleń ani oskarżeń pod jego adresem”. A zatem, nawet jeśli z inicjatywy wikariusza Grubera i wbrew temu, co postanowił Ratzinger, owemu kapłanowi zostają przydzielone zadania duszpasterskie, w czasie tych pierwszych trzech lat nie ma przeciwko niemu żadnych oskarżeń.

We wrześniu 1982 r., kiedy obecny Papież już dawno opuścił Niemcy, Hullermann został przeniesiony do parafii w Grafing, gdzie pozostał do początku 1985 r. Kiedy oskarżono go o molestowanie seksualne nieletniego i policja wszczęła śledztwo, został odsunięty od pełnionych obowiązków. Sąd w Ebersberg w czerwcu 1986 r. skazał go na osiemnaście miesięcy więzienia i na grzywnę pieniężną w wysokości czterech tysięcy marek, a także na poddanie się psychoterapii i kontroli w ciągu następnym pięciu lat.

Od listopada 1987 r. do października 1987 r. Kuria Monachijska mianowała go kapelanem w domu starców, a następnie, aż do maja 2008 r. zastępcą proboszcza w Garching-Alz. „To nowe zadanie duszpasterskie – czytamy dalej w diecezjalnym komunikacie – wiązało się z tym, że kara wymierzona mu przez organy sądowe była łagodna i że poddał się terapii”.

„Kolejne zadania duszpasterskie księdza «H» w parafiach – oświadczył ówczesny wikariusz diecezji, Gruber – były dużym błędem z mojej strony. Biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność, jest mi bardzo przykro, że w wyniku tej decyzji doszło do wykorzystywania młodzieży. Przepraszam wszystkich, których skrzywdziłem”.

W następnych tygodniach sprawa zostanie na nowo otwarta przez niemieckie dzienniki i *New York Times*. Zostaje podważony brak udziału kardynała Ratzingera w decyzji o przydzieleniu Hullermannowi zadań duszpasterskich, ale bez dowodów lub świadectw, które byłyby w stanie zaprzeczyć słowom Grubera

i wzięciu przez niego odpowiedzialności na siebie. Wielu podkreśla fakt, że ostateczna odpowiedzialność za takie decyzje w diecezji spoczywa na biskupie.

Watykan jest nieprzygotowany na taki wzrost napięcia medialnego. Zarówno w przypadku oskarżeń przeciwko bratu Papieża, jak i w sprawie monachijskiej, która dotyczy bezpośrednio Josepha Ratzingera, diecezjalne wyjaśnienia nie zostały przetłumaczone.

„Przez dwa tygodnie – zauważa Guido Horst, dyrektor czasopisma *Vatican Magazin* i korespondent *Tagespost* – komunikaty diecezji ratyżbońskiej i monachijskiej, w których wyjaśnione są w szczególności sprawy przedstawione w prasie, były dostępne tylko w języku niemieckim. Dlatego nie brakowało nieporozumień i błędnych konkluzji. W Watykanie nie od razu zrozumiano, że byłoby dobrze błyskawicznie przetłumaczyć te komunikaty także na inne języki, chociaż nie chodziło o dokumenty Stolicy Apostolskiej. Nie wzięto pod uwagę niszczącego efektu dla opinii publicznej, jakie miało zestawienie imienia brata Papieża najpierw, a potem samego Papieża z tymi wydarzeniami. Wielu ludzi nie czyta długich artykułów lub szczegółowych rekonstrukcji, ogranicza się do czytania tytułów na stronach internetowych lub tych, które pojawiają się w dziennikach telewizyjnych. Od 20 marca, wraz z ogłoszeniem Listu Benedykta XVI do katolików irlandzkich, sytuacja uległa zmianie: Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej na portalu Watykanu przygotowało specjalną stronę internetową, gdzie zostały udostępnione różne tłumaczenia dokumentów związanych z poruszonymi sprawami. „Niestety – kończy dziennikarz – pierwsza wiadomość, nawet jeśli została podana źle, pozostaje. We Włoszech, na przykład, nie wydaje mi się, żeby został sprostowany fakt, że biskup diecezji Augusta, Walter Mixa, nie wykorzystał seksualnie żadnego nieletniego, jak to zostało napisane. Ma inne winy i jego

dymisja została przyjęta. Ale nie wykorzystał seksualnie żadnego dziecka czy nastolatka”.

Nad przypadkami niemieckimi, a ogólniej nad atakami na Ratzingera, zastanawia się Massimo Introvigne, socjolog, założyciel Centro Studi sulle Nuove Religioni (Cesnur) [Centrum Badań nad Nowymi Religiami], autor książki *Prete pedofili* [*Księża pedofile*] (Edizioni San Paolo, 2010):

Obecna dyskusja na temat księży pedofilów stanowi typowy przykład „moralnej paniki”. Pojęcie to narodziło się w latach siedemdziesiątych, żeby wyjaśnić, jak niektóre problemy stały się przedmiotem „społecznej hiperkonstrukcji”. Dokładniej moralne paniki zostały określone jako problemy skonstruowane społecznie, charakteryzujące się systematycznym napływem realnych danych, zarówno w mediach, jak i w dyskusji politycznej. Żebyśmy się zrozumieli: moralna panika ma u swojego źródła obiektywne warunki i rzeczywiste niebezpieczeństwo. Nie wymyśla się istnienia problemu, ale wyolbrzymia jego rozmiary statystyczne. W całej serii cennych badań (począwszy od *Pedophiles and Priests. Anatomy of a Contemporary Crisis*, Oxford University Press, Oxford-New York 1996) Philip Jenkins – który zresztą nie jest katolikiem – wykazał, że kwestia księży pedofilów jest chyba najbardziej typowym przykładem moralnej paniki. Występują bowiem dwa charakterystyczne elementy: rzeczywiste dane wyjściowe i rozdmuchanie tych danych przez wątpliwych „moralnych przedsiębiorców”.

Polemiki, które wybuchły w marcu 2010 r., mają cechy typowe dla zjawiska moralnej paniki: jako nowe przedstawiane są fakty sprzed wielu lat albo takie już częściowo znane, jak w niektórych przypadkach sprzed ponad trzydziestu lat. Fakt, że na pierwszych stronach gazet wydarzenia z lat osiemdziesiątych albo nawet siedemdziesiątych – z naciskiem położonym na geograficzny teren Bawarii, skąd pochodzi Papież, oraz na okres, w którym kardynał

Ratzinger kierował Kongregacją Nauki Wiary – przedstawione zostały tak, jakby zdarzyły się wczoraj, i że wywołały rozjuszone polemiki, dzięki koncentrycznemu atakowi, który każdego dnia ogłasza głośno nowe „odkrycia”, dobrze pokazuje, jak moralna polemika jest promowana przez „moralnych przedsiębiorców” w sposób zorganizowany i systematyczny. Monachijski przypadek, który – jak podały w tytule niektóre gazety – „dotyczy Papieża”, jest na swój sposób podręcznikowy.

Dnia 13 marca w odpowiedzi na sprawę Hullermanna, a ogólniej na polemiki wywołane skandalem pedofilii w Kościele, włoski dziennik katolicki *Avvenire* publikuje ważny wywiad z promotorem sprawiedliwości w Kongregacji Nauki Wiary, Maltańczykiem Charlesem J. Scicluną, prokuratorem Kongregacji Nauki Wiary, który kieruje ustanowionym w Watykanie zespołem „łowców pedofilów”. Stolica Apostolska czyni swoim wywiad, podpisany przez watykanistę Gianniego Cardinale, tłumaczy go na różne języki i rozprowadza jako załącznik do biuletynu Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej. W latach poprzednich Kongregacja zawsze prosiła szefa jednostki operacyjnej walczącej z pedofilią, żeby nie wydawał oświadczeń. Teraz jednak sytuacja uległa zmianie.

Scicluna przedstawia dane statystyczne, wyjaśniając, że z trzech tysięcy przypadków zgłoszonych Kongregacji Nauki Wiary od 2001 r. do 2010 r. tylko w niewielkiej części wynoszącej 10% chodzi o przypadki „prawdziwej pedofilii, czyli dokonane pod wpływem pociągu seksualnego do dzieci”. Następne 60% przypadków to efebofilia, „czyli pociąg seksualny do nastolatków tej samej płci”, i ostatnie 30% to stosunki heteroseksualne z nieletnimi dziewczętami. „Przypadków księży oskarżonych rzeczywiście o pedofilię jest zatem około trzystu w ciągu dziewięciu lat” – wyjaśnił Scicluna. „Zawsze jest ich zbyt wiele

– bez wątplenia! – ale trzeba przyznać, że fenomen nie jest tak rozpowszechniony, jak się to podaje”.

Promotor sprawiedliwości dawnej Kongregacji Nauki Wiary wyjaśnia też, że

prawdziwy proces karny lub administracyjny odbył się w 20% spraw i zwykle był prowadzony w macierzystej diecezji – zawsze pod naszym nadzorem – bardzo rzadko zaś tutaj w Rzymie. Czynimy tak również dla usprawnienia procedury. W 60% przypadków, głównie ze względu na zaawansowany wiek oskarżonych, nie było procesu, ale zostały wydane zarządzenia administracyjne i dyscyplinarne, takie jak zobowiązanie do nieodprawiania Mszy z wiernymi, do nie-spowiadania, do prowadzenia życia w samotności i na modlitwie. Dobrze jest powtórzyć, że w tych przypadkach, między nimi jest kilka szczególnie ewidentnych, którymi zajmowały się media, nie chodzi o uniewinnienie. Oczywiście nie było formalnego wyroku, ale zobowiązanie do życia w ciszy i na modlitwie nie bierze się znikąd.

Jeśli chodzi o częsty zarzut kierowany pod adresem hierarchii kościelnej dotyczący niezgłaszania władzy cywilnej przypadków pedofilii, o których się dowiaduje, Scicluna odpowiada:

W niektórych krajach o anglosaskiej kulturze prawniczej, ale także we Francji, biskupi, jeśli dowiedzą się o przestępstwach popełnionych przez księży poza sakramentalną spowiedzią, zobowiązani są do zgłoszenia ich władzy sądowniczej. Chodzi o trudny obowiązek, gdyż ci biskupi zmuszeni są dokonać gestu porównywalnego do tego, jakiego dokonuje rodzic, który donosi na własnego syna. Niemniej jednak nasze wskazanie w tych przypadkach jest takie, żeby przestrzegać prawa. (...)

Nie zobowiązujemy biskupów do donoszenia na własnych księży, ale sugerujemy im, aby skierowali do ofiar zachętę do oskarżenia

księży, których ofiarą padły. Poza tym zachęcamy ich do udzielenia pokrzywdzonym wszelkiej pomocy duchowej i nie tylko duchowej. W niedawnej sprawie dotyczącej księdza skazanego przez włoski sąd cywilny, to właśnie Kongregacja zasugerowała osobom składającym oskarżenie, które zwróciły się do nas w celu przeprowadzenia procesu kanonicznego, aby powiadomiły też władze cywilne dla dobra samych ofiar oraz dla uniknięcia kolejnych przestępstw.

Watykan czyni swoim wywiad z Scicluną, ponieważ uważa, że wyraża w sposób zwięzły i czytelny stanowisko Stolicy Apostolskiej w kwestii skandali oraz poświadcza, że już przynajmniej dziesięć lat temu dostrzeżono powagę problemu i rozwiązuje się go we właściwy sposób. Natomiast wydaje się, że w chwili największego napięcia słaby nacisk kładziony jest na rozróżnienie między pedofilią a efebofilia, co prowadzi do interwencji arcybiskupa Silvano Tomasiego, stałego obserwatora przy ONZ w Genewie, który w odpowiedzi na atak Międzynarodowej Unii Humanistycznej przeciwko Kościołowi ze względu na skandal pedofilii, we wrześniu 2009 r. powiedział, że „80-90% oskarżonych księży odczuwało pociąg homoseksualny do chłopców w wieku od 11 do 17 lat”. Łatwiej jest zrozumieć różnicę, jeśli chodzi o chłopców siedemnastoletnich, zaś obiektywnie trudniej ją zrozumieć, zwłaszcza rodzicowi, jeśli chodzi o jedenastolatka lub dwunastolatka. Nie można nazwać ich przypadkami pedofilii, ale bez wątplenia pozostają poważnym nadużyciami przeciwko nieletnim, które na zawsze naznaczają ich życie.

W dniach, w których w światowych mediach skandal pedofilii w Kościele zajmuje dzień po dniu pierwsze strony, zostaje w końcu ogłoszony list Papieża do katolików w Irlandii. Dokument jest mocną odpowiedzią Benedykta XVI, przedstawiony

został 20 marca 2010 r., dotyczy rzeczywistości irlandzkiej, ale oczywiście odczytywany może być szerzej [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 5(322)/2010]. Cały list przeniknięty jest skruchą. Benedykt XVI pokazuje, że rozumie i obejmuje cierpienie ofiar, pisze o zgrozie na myśl o doświadczeniach tego, kto padł ofiarą nadużyć w szkole, skąd nie mógł uciec, słowami, które wydają się prawie przywoływać atmosferę z filmu *Siostry Magdalenki*, poświęconego właśnie temu tematowi.

Mogę jedynie dzielić konsternację i poczucie zdrady, które były udziałem wielu z was, kiedy dowiedzieliście się o tym, że te grzeszne i zbrodnicze czyny miały miejsce, oraz o tym, w jaki sposób potraktowały je władze Kościoła w Irlandii.

Ratzinger prosi księży, którzy dopuścili się nadużyć, by uznali swoją odpowiedzialność „przed Bogiem” i „przed sądem”. Nie szczędzi też słów krytyki biskupom, którzy bagatelizowali lub ukrywali winnych.

Papież analizuje kontekst, w jakim zaistniało to zjawisko: sekularyzacja społeczna, zaniedbywanie „praktyk sakramentalnych i pobożnościowych”, takich jak na przykład spowiedź, codzienna modlitwa; tendencja widoczna także u księży i zakonników „do przyjmowania świeckiego sposobu myślenia i wydawania sądów”, bez wystarczającego odniesienia do Ewangelii, jak również błędnej interpretacji soborowego „programu odnowy”. Benedykt XVI krytykuje tendencję „do unikania postępowania karnego” w obliczu „nieprawidłowych sytuacji kanonicznych”. W ten kontekst wpisują się nadużycia, które przyczyniły się „w niemałej mierze do osłabienia wiary i utraty szacunku dla Kościoła i dla jego nauczania”.

Do czynników, które przyczyniły się do powstania problemu, zaliczyć można niewłaściwą formację księży, a także „źle

pojmowaną troskę o dobre imię Kościoła i o to, by unikać skandali”, troskę, która doprowadziła do niestosowania kar kanonicznych przewidzianych w Kodeksie Prawa Kanonicznego.

Benedykt XVI przypomina, że wielokrotnie w ciągu tych pięciu lat spotykał się i modlił z ofiarami nadużyć: rzecznik Watykanu, ojciec Federico Lombardi, przytoczył spotkania w Waszyngtonie i Sydney oraz trzecie, które odbyło się w Rzymie w kwietniu 2009 r., z ofiarami nadużyć popełnionych przez duchownych w Kanadzie. Miesiąc później doszło do czwartego spotkania, szczególnie wymowne, podczas podróży na Maltę. „Ave te sofferto tremendamente e io ne sono veramente dispiaciuto” [„Cierpieliście okrutnie i z tego powodu naprawdę bardzo ubolewam”] – czytamy we włoskiej wersji listu, natomiast angielski oryginał, „I’m truly sorry”, jest mocniejszy i wskazuje na ból. „Wiem, że nic nie może wymazać zła, jakiego doznaliście. Zawiedziono wasze zaufanie i podeptano waszą godność”. „Wielu z was – dodaje – kiedy znalazło w sobie dość odwagi, by opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, nie zostało przez nikogo wysłuchanych”. „Ci z was”, którzy zostali wykorzystani „w szkolnych internatach”, musieli „odczuć, że nie ma możliwości uniknięcia tych cierpień”.

Słowa bardzo surowe zostały skierowane do księży, którzy dopuścili się nadużyć, wyrządzając ogromną krzywdę ofiarom i hańbiąc kapłaństwo: „Zdradziliście niewinnych młodych ludzi oraz ich rodziców, którzy pokładali w was zaufanie. Musicie za to odpowiedzieć przed Bogiem wszechmogącym, a także przed odpowiednio powołanymi do tego sądami”. Papież wzywa ich do uznania odpowiedzialności za popełnione czyny i do uznania swojej winy: „Spełnijcie wymogi sprawiedliwości, ale nie traćcie nadziei na Boże miłosierdzie”. Benedykt XVI uznaje też odpowiedzialność biskupów i ich „błędy w kierownictwie”, które podważyły ich „wiarygodność”:

Nie można zaprzeczyć, że niektórzy z was i z waszych poprzedników dopuścili się poważnych zaniedbań, nie stosując przewidzianych od dawna przepisów prawa kanonicznego dotyczących przestępstwa, jakim jest molestowanie dzieci. Popołniono poważne błędy w podejściu do oskarżeń.

Papież zachęca ich do „stosowania w pełni przepisów prawa kanonicznego” i do kontynuowania „współpracy z władzami cywilnymi w tym, co należy do ich kompetencji”. Prosi o „zdecydowane działanie” prowadzone „z całą uczciwością i przejrzystością”, sugeruje też biskupom, by okazywali swoim kapłanom zainteresowanie i by ich słuchali.

Interwencja Papieża w postaci listu z 20 marca wydaje się kłaść kres polemikom. Ale jest to cisza pozorna. Brakuje bowiem niecałych pięciu dni do wybuchu nowej (w rzeczywistości starej) sprawy. Tym razem oskarżenia pod adresem Papieża padają za oceanem.

Skandal pedofilii – przypadki amerykańskie i wojna medialna

Miedzy 25 marca i 9 kwietnia 2010 r. Watykanem wstrząsnęły dwie sprawy dotyczące wydarzeń z przeszłości, których reperkusje odczuwalne są obecnie. Chodzi o oskarżenia wysunięte pod adresem Benedykta XVI i dotyczące lat, w których był prefektem Kongregacji Nauki Wiary. Oskarża się go o opóźnianie interwencji przeciwko dwóm księżom, „seryjnym” pedofilom. Wraz z nim przypozwany jest też watykański sekretarz stanu, kardynał Tarcisio Bertone, który od 1995 r. do 2002 r. pełnił funkcję sekretarza Kongregacji Nauki Wiary, a zatem już wtedy był najbliższym współpracownikiem Ratzingera.

Dnia 25 marca *New York Times* (NYT) opisuje zatrważający przypadek księdza Lawrence’a Murphy’ego. Podczas gdy 9 kwietnia Associated Press (AP) wyciąga na światło dzienne „sprawę Stephena Kiesle”: dwaj księża pedofilie dopuścili się ciężkiego molestowania, jednak hierarchia kościelna, jak utrzymują NYT i AP, nie tylko nie podjęła przeciwko nim żadnych działań odpowiednio szybko i z należytą przejrzystością, ale wręcz przeciwnie – ukrywała całą sprawę, dopóki mogła.

Obydwa oskarżenia opierają się na faktach prawdziwych i udokumentowanych, chociaż w tym, co przekazują dwa ważne amerykańskie media, nie wszystko ukazane jest we właściwym

kontekście. Artykuły pochodzące z za oceanu wywołają pojedyncze i nieskoordynowane odpowiedzi ze strony niektórych papieskich współpracowników, którzy podtrzymywać będą tezę o kampanii medialnej zorganizowanej przeciwko Benedyktowi XVI. Reakcja nie całkiem bezzasadna, która jednak tylko pogorszy już i tak trudną sytuację.

Dnia 25 marca znany amerykański dziennik NYT, kierowany przez Billa Kellera, wstrząśnie Stolicą Apostolską, przeprowadzając atak wymierzony bezpośrednio w Papieża. Publikuje wyeksponowany artykuł podpisany przez Laurie Goodstein, zatytułowany *Vatican declined to defrock U.S. priest who abused boys* [Watykan odmówił przeniesienia do stanu świeckiego amerykańskiego księdza, który molestował chłopców]. W artykule czytamy, że „wysocy funkcjonariusze Watykanu, łącznie z Benedyktem XVI, nie zmuszą do zdjęcia sutanny księdza, który wykorzystał seksualnie około 200 głuchych dzieci”, mimo że różni amerykańscy biskupi uprzedzali o negatywnych skutkach takiego wydarzenia dla Kościoła. NYT dokonuje rekonstrukcji tego, co się stało, na podstawie listów wysłanych przez biskupów z Wisconsin do ówczesnego kardynała Josepha Ratzingera. Listy i wiele innych dokumentów można przejrzeć na stronie internetowej nowojorskiego dziennika. Ksiądz, o którym mowa, to Lawrence Murphy, który od 1950 r. do 1974 r. pracował jako kapelan w Saint John's School – szkole dla dzieci niesłyszących w diecezji Milwaukee. Według relacji ofiar „spuszczał przy nich spodnie i dotykał ich w swoim biurze, samochodzie, wiejskim domu matki podczas szkolnych wycieczek i nocą w sali sypialnianej”. W 1974 r. arcybiskup Milwaukee William Cousins usunął go ze szkoły, przenosząc dyskretnie do diecezji Superior, gdzie przez kolejne dwadzieścia cztery lata żył w odosobnieniu.

W 1996 r. arcybiskupem Milwaukee jest Rembert Weakland. To on napisał do Ratzingera dwa listy, poruszając w nich sprawę pedofilii dotyczącą księdza Murphy'ego. W tym czasie Kongregacja Nauki Wiary nie zajmuje się wszystkimi przypadkami molestowania nieletnich (stanie się tak dopiero od 2001 r., w rezultacie obostrzeń wprowadzonych przez papieża Wojtyłę i Ratzingera), ale zgłoszenie dokonane przez arcybiskupa dotyczy *crimen sollicitationis* [przestępstwa nagabywania] należącego do kompetencji Kongregacji Nauki Wiary, a dotyczącego jednego z możliwie najcięższych przewinień w Kościele katolickim – nakłaniania penitenta podczas spowiedzi lub pod jej pretekstem do grzechu przeciw szóstemu przykazaniu Dekalogu.

Osiem miesięcy później sekretarz Kongregacji Nauki Wiary, Tarcisio Bertone, poprosił biskupów z Wisconsin o ustanowienie procesu kanonicznego, który miał doprowadzić do przeniesienia do stanu świeckiego księdza Murphy'ego. NYT pisze:

Ten proces został zatrzymany po tym, jak Murphy osobiście napisał do kardynała Ratzingera, twierdząc, że żałował, że miał kłopoty zdrowotne i że sprawa wykraczała poza statuty Kościoła, który to otrzymał teksty listów adwokatów pięciu ofiar, które wytoczyły proces archidiecezji Milwaukee.

I jeszcze:

Przeciwko Murphy'emu nie podjęto nigdy żadnych czynności dyscyplinarnych, w 1974 r. został przeniesiony na północ Wisconsin, gdzie przeżył następne dwadzieścia cztery lata, pracując swobodnie w szkołach i parafiach, aż do śmierci w 1998 r., kiedy to został pochowany w sutannie.

Wśród dokumentów, które NYT załącza do artykułu, jest też streszczenie spotkania, które odbyło się 30 maja 1998 r. w Watykanie. Obecny jest na nim arcybiskup Weakland razem z biskupem pomocniczym, Richardem Skilbą, oraz biskup z Superioru, Raphael Fliss. Uczestniczy w nim kilku purpuratów z Kongregacji Nauki Wiary i oczywiście arcybiskup Bertone. Jest to ważne spotkanie. NYT przedstawia je jako ostatnią próbę przekonania Kurii Rzymskiej przez hierarchów amerykańskich o potrzebie zastosowania mocnego środka przeciwko Murphy'emu. Kiedy Weakland zabiera głos, wyjaśnia, że ksiądz pedofil nie wykazał „żadnego przejawu wyrzutów sumienia i wygląda na to, że nie zdaje sobie sprawy z wagi tego, co uczynił”. Należy przypomnieć, że „wspólnota niesłyszących pozostaje wielce oburzona i odrzuca jakiegokolwiek rozwiązanie duszpasterskie”. Bertone, podaje nowojorska gazeta, przypomina, że od samych wydarzeń minęło trzydzieści pięć lat i wyjaśnia, jakie problemy wiążą się z ewentualnym procesem kanonicznym. Przytacza zwłaszcza

trudność głuchoniemych z dostarczeniem wiarygodnych dowodów i świadectw, mając na uwadze bariery związane z ich ograniczeniami i odległość zdarzeń w czasie.

Powód dyskusyjny, który zostaje odczytany przez większą część mediów jako obrażający samych niepełnosprawnych, a w każdym razie jako niewystarczające usprawiedliwienie. Kto oglądał reportaż Corrado Formigliego nadany wieczorem 20 maja 2010 r. w ramach programu *Annozero* stacji Rai, prowadzonego przez Michele'a Santoro, mógł przekonać się o tym, jak dramatyczne są opowiadania ofiar księdza Murphy'ego. Podczas rozmowy toczącej się przy zamkniętych drzwiach w pałacu

Kongregacji Nauki Wiary Bertone zadawał pytania o wiarygodność świadków i oskarżeń, jeszcze zanim zapadła decyzja o dalszych krokach.

Kroki, o których poczynienie Bertone poprosił na zakończenie tego rzymskiego szczytu, to: terytorialne ograniczenie sprawowania Eucharystii i upomnienie mające na celu skłonienie kapłana do okazania skruchy. Inaczej księdzu Murphy'emu „grożą surowsze środki, nie wyłączając wydalenia ze stanu duchownego”.

Oskarżenie NYT jest bardzo poważne. Według amerykańskiego dziennika postawa Bertone ma dowodzić, że Watykan przez lata wybierał ograniczanie do minimum kar dla odpowiedzialnych za pedofilię. Współodpowiedzialny, a raczej odpowiedzialny za tę postawę miałby być sam kardynał Ratzinger, bezpośredni przełożony Bertone. Następnego dnia po publikacji artykułu dzienniki na całym świecie ukazują się z tytułami budzącymi sensację: *New York Times* oskarża: „Ratzinger ukrywał księdza pedofila”; *Atak New York Timesa*: „Ratzinger wiedział”; *Murphy drapieżnik i bezkarność Watykanu*. Uderza zapalczywość komentarzy niektórych publicystów: poza Maureen Dowd, która na łamach NYT pisze serię bardzo krytycznych artykułów przeciwko Papieżowi, domagając się nawet dymisji Benedykta XVI i wyrażając życzenie, by na jego miejsce została wybrana „Mama”, dziennikarz i pisarz Christopher Hitchens na łamach *Slate* publikuje zaciekłą mowę oskarżycielską przeciwko Ratzingerowi. Upatrując wręcz w jego wstąpieniu na stolicę Piotrową ręki diabła. Na poparcie swojej tezy cytuje egzorcystę ojca Gabriele Amortha, który w ostatniej książce-wywiadzie, odpowiadając na pytania Marco Tosattiego (*Wspomnienia egzorcysty. Moje życie w walce z Szatanem*, Edycja Świętego Pawła 2010), oświadczył, że Diabeł działa również w Watykanie. Hitchens pisze:

Rzymskim Kościołem katolickim kieruje mierny bawarski biurokrata, któremu jakiś czas temu zostało powierzone zadanie ukrycia najstraszniejszej podłości, którego nieudolność w wypełnieniu tego zadania ukazuje nam człowieka osobiście i zawodowo odpowiedzialnego za dopuszczenie do fali ohydnych zbrodni. Ratzinger może być prozaiczny, ale cała jego kariera cuchnie złem – złem uporczywym i systematycznym, którego nie można wykorzenić poprzez egzorcyzmy.

Atak bezprecedensowy zarówno jeśli chodzi o treść, jak i ton.

Na odpowiedź ze strony przedstawicieli Watykanu nie trzeba długo czekać. Słowa są mocne. „Żadnego ukrywania”, „niegodny atak” pisze 26 marca *Il Corriere della Sera*, zbierając reakcje na gorąco Stolicy Apostolskiej. Dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej i włoski dziennik katolicki *Avvenire*, krytykując nowojorską gazetę, reagują jednogłośnie, aby ukazać sprawę we właściwym świetle. Na stronach *L'Osservatore Romano* ukazuje się niepodpisany komentarz, w którym atakując NYT, potwierdzona zostaje idea kampanii medialnej zorganizowanej przeciwko Papieżowi i jego współpracownikom.

Jako pierwszy wypowiada się ojciec Federico Lombardi. Mówi, że działania Murphy'ego są „sprawą wstrząsającą”, jako że „dotyczą ofiar szczególnie wrażliwych, które strasznie cierpiały z powodu jego czynów”. Lombardi wyjaśnia, że „wbrew twierdzeniom krążącym w prasie, ani *Crimen sollicitationis* [watykański dokument zaktualizowany w 1962 r., który ustala procedurę, jaką należy podjąć zgodnie z prawem kanonicznym w przypadku solicytacji (*sollicitatio ad turpa*), czyli wtedy, kiedy ksiądz jest oskarżony o nakłanianie penitenta podczas spowiedzi do grzechu przeciw czystości – przyp. autora], ani Kodeks Prawa Kanonicznego nigdy nie zabraniały zgłaszania siłom porządkowym przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci”.

Ojciec Lombardi mówi jeszcze: „Pod koniec lat dziewięćdziesiątych, po dwudziestu latach od zgłoszenia nadużyć władzom diecezjalnym i policji, po raz pierwszy Kongregacji Nauki Wiary przedłożone zostało pytanie o to, jak traktować kanonicznie przypadek Murphy’ego. Kongregacja została poinformowana o sprawie, ponieważ obejmowała ona działania podejmowane w konfesjonale”.

Słowa ważne, aby zrozumieć, że wcześniej Ratzinger i Watykan nie zostali o niczym poinformowani. I jeszcze: „W związku z faktem, że ksiądz Murphy był stary, a stan jego zdrowia bardzo niepewny, że żył odizolowany i że przez ponad dwadzieścia lat nie zostały zgłoszone inne nadużycia, Kongregacja Nauki Wiary zasugerowała, żeby arcybiskup Milwaukee rozważył zastosowanie, na przykład, ograniczenia posługi publicznej księdza Murphy’ego oraz zażądał, aby ksiądz Murphy uznał w pełni swoją odpowiedzialność i ciężar popełnionych czynów”.

Bardziej szczegółowa i gorąca jest obrona przedstawiona w *L’Osservatore Romano*. Obrona ta zaprzecza tezie, że za oskarżeniami kryje się spisek, utrzymuje jednak ideę ataku zorganizowanego przez media. Komentarz, który prawdopodobnie wyszedł spod pióra dyrektora Giana Marii Viana, zamieszony zostaje na stronie 26 marca, zaledwie dwadzieścia cztery godziny po ukazaniu się NYT. Tytuł jest jednoznaczny: *W związku z artykułem z „New York Timesa”. Nie ma żadnego zatajania. L’Osservatore* podaje, że Benedykt XVI zawsze wyjaśniał sprawy nadużyć z „przejrzystością, zdecydowaniem i surowością”. Jest to „sposób działania, którego oczywiście obawiają się ci, którzy nie chcą, żeby prawda wyszła na jaw, i ci, którzy woleliby wykorzystać, bez żadnego oparcia na faktach, straszne wydarzenia i bolesne sprawy, które miały miejsce w niektórych przypadkach nawet kilkadziesiąt lat temu”.

Według *L'Osservatore* nie było „żadnego zatajania”. „Potwierdza to dokumentacja towarzysząca artykułowi, w której figuruje także list napisany przez księdza Murphy'ego w 1998 r. do ówczesnego kardynała Ratzingera z prośbą o przerwanie postępowania kanonicznego z powodu jego złego stanu zdrowia”.

Potem atak skierowany bezpośrednio i ogólnie przeciwko mediom:

Ale tendencja przeważająca w mediach pomija fakty i siłą lansuje taką interpretację, która ukazuje obraz Kościoła katolickiego prawie jako jedyne odpowiedzialnego za nadużycia seksualne, obraz ten nie odpowiada prawdzie. Jest jednak użyteczny do wyraźnej i niegodziwej próby uderzenia, za wszelką cenę, w Benedykta XVI i jego najbliższych współpracowników.

L'Osservatore mówi zatem, że śledztwo przedstawione w NYT jest tendencyjne, nastawione na celową dyskredytację osoby Papieża i kardynała Bertone. Ale przede wszystkim atakuje media winne przekręcania rzeczywistości. Istotnie, dokumenty NYT, czytane we właściwym kluczu, wcale nie ukazują Ratzingera pragnącego coś ukryć. W komentarzu watykańskiego dziennika uderza jednak atak na środki komunikacji, które mają celowo przekręcać fakty, żeby przedstawić skrzywiony obraz Kościoła. Zaprzecza się spiskowi, ale potwierdza się istnienie kampanii medialnej. Organizowanej przez kogo i po co?

Po upływie miesiący od owego 26 marca pytamy dyrektora *L'Osservatore Romano*, Giana Marię Viana, jak zrodziła się idea komentarza i czy dzisiaj napisałby go ponownie. Odpowiada:

Artykuł zatytułowany *Nessun insabbiamento* [*Nie ma żadnego zatajania*] jest komentarzem dziennika, napisanym zaraz po tym w *New York Timesie*, poświęconym ciężkiemu i wstydliwemu

przypadkowi księdza Lawrence’a C. Murphy’ego. Nie jest oczywiście komunikatem oficjalnym, jednak wsparty jest autorytetem gazety Stolicy Apostolskiej. Była to pierwsza mocna reakcja na artykuł z NYT. I była to reakcja całkowicie uzasadniona, ponieważ nawet dokumentacja zebrana przez NYT ukazuje, że amerykański dziennik przekręcił fakty. Dzisiaj, w odstępie kilku tygodni od tych wydarzeń, uczyniłbym tak samo. W artykule nie ma wzmianki o spisku, osobiście zawsze odrzucałem teorię spiskową. Ale jednocześnie wskazałem na istnienie wyraźniej i wyteżonej kampanii medialnej prowadzonej przeciwko Benedyktowi XVI, a ogólniej przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Jaka jest geneza artykułu nowojorskiego dziennika na temat sprawy Murphy’ego? „*New York Times* zajął się tą historią – wyjaśnia nam Rachel Donadio, rzymska korespondentka amerykańskiej gazety – ponieważ wydawała się kontynuacją skandalu nadużyć seksualnych w Ameryce sprzed dziesięciu lat, którymi dziennik wówczas się zajmował. Nie wiem, czy w innych krajach ludzie zdają sobie sprawę, jakie spustoszenie wywołał kryzys związany z nadużyciami w Kościele katolickim w Ameryce”. Poza tym, że procesy i ugody prawne kosztowały ponad dwa miliardy dolarów, to Kościół w Ameryce utracił w znacznym stopniu swój autorytet moralny. I właśnie, kiedy biskupi amerykańscy zabiegali o uzyskanie specjalnych norm do sądzenia przypadków nadużyć, ostatnia fala skandali sprawiła, że wielu amerykańskich katolików zastanawiało się, co się zmieniło w sposobie rozpatrywania tych przypadków przez watykańską hierarchię.

NYT zaczął dociekać i pisać w sposób intensywny na temat nadużyć seksualnych po tym, jak Benedykt XVI stał się jednym z głównych bohaterów historii. Ten fakt wyszedł na jaw w artykułach niemieckiej prasy na początku marca, w artykułach,

które przedstawiały nie tylko postępowanie brata papieża Benedykta XVI, Georga Ratzingera, ale także postępowanie przyszłego Papieża jako arcybiskupa Monachium w 1980 r., kiedy musiał zająć się sprawą księdza pedofila, który został przeniesiony do jego diecezji w celu odbycia terapii.

„Moi koledzy z Bawarii, Nicholas Kulish i Katrin Bennhold – wyjaśnia jeszcze korespondentka *New York Timesa* – napisali o tym, jak diecezja monachijska przeprowadziła przeniesienie księdza pedofila w 1980 r. Odnaleźli lekarza, który doradził diecezji monachijskiej nieprzywracanie księdza pedofila do posługi duszpasterskiej. Opisali też profil człowieka, który prowadził sprawę nadużyć. Jednak zwrot w tej historii następuje po tym, jak Laurie Goodstein, dziennikarka mieszkająca w Nowym Jorku i zajmująca się od dawna tematami religijnym dla NYT, wpadła na sprawę księdza Murphy’ego, która kwestionowała postępowanie przyszłego Papieża w prowadzeniu sprawy nadużycia w latach, kiedy był prefektem Kongregacji Nauki Wiary. Laurie, jak napisała w artykule, otrzymała całą serię dokumentów od Jeffa Andersona, adwokata ofiar, którego NYT opracował potem portret biograficzny, żeby wyjaśnić jego wyjątkową i polaryzującą rolę w amerykańskich przypadkach nadużyć”.

„Wszystkie dokumenty dotyczące sprawy Murphy’ego – ciągnie Donadio – zostały zamieszczone na stronie internetowej *New York Timesa*, oferując rzadko spotykany wgląd do korespondencji między Kongregacją Nauki Wiary i diecezją w celu ukarania księdza, który przez kilkadziesiąt lat systematycznie wykorzystywał głuche dzieci. Historia pokazuje, że pod kierownictwem przyszłego Papieża i kardynała Tarcisio Bertone Kongregacja Nauki Wiary nie uczyniła niczego w celu przeniesienia do stanu świeckiego księdza Murphy’ego przed jego śmiercią, chociaż przyznał się do systematycznych nadużyć seksualnych prowadzonych przez kilkadziesiąt lat”.

„Kiedy historia trafiła na pierwszą stronę NYT w czwartek 26 marca – kończy dziennikarka – rozpętało się piekło. Wiele osób w Watykanie oskarżyło dziennik o wystosowanie szalonych oskarżeń przeciwko Papieżowi i Kościołowi, podczas gdy wielu Amerykanów, a zwłaszcza amerykańskich katolików, czuło się urażonych sposobem, w jaki Watykan zdawał się traktować sprawy nadużyć”.

W godzinach bezpośrednio po publikacji artykułu przez NYT dziennik włoskich biskupów *Avvenire* proponuje szczegółowy opis sprawy, najpierw na stronie internetowej, a potem w wersji papierowej, w artykule podpisanym przez Riccardo Cascioliego. Jest w nim mowa o „tendencyjnej lekturze faktów” ze strony NYT oraz wyjaśnienie, że podczas gdy Kongregacja Nauki Wiary pilotowała sprawę krok po kroku, władze cywilne już ją archiwizowały. Zdaniem *Avvenire* cała dokumentacja zebrana przez NYT zaprzecza wersji, którą podała nowojorska gazeta: „Dokumenty mówią, że jedynymi, którzy martwili się złem wyrażonym przez księdza Murphy’ego, byli hierarchowie z amerykańskiej diecezji i Kongregacja Nauki Wiary, podczas gdy władze cywilne umorzyły sprawę”.

Co naprawdę się wydarzyło? Jak ksiądz pedofil Lawrence Murphy został potraktowany przez hierarchię watykańską? Wszystko zaczęło się 15 maja 1974 r., kiedy były uczeń Saint John’s School dla głuchych złożył doniesienie o nadużyciach dokonanych na nim i innych chłopcach przez Murphy’ego między 1964 i 1970 r. Po przeprowadzeniu dochodzenia, sędzia umorzył sprawę. Arcybiskup Cousins nie wszczyna postępowania kanonicznego, nie zamierza badać oskarżeń i natychmiast oddał Murphy’ego, udzielając mu zwolnienia na czas określony z powodów zdrowotnych (aż do listopada 1974 r.), które jednak stanie się definitywne. List z diecezji Superior z 1980 r. wyjaśnia,

że Murphy mieszka w Wisconsin, w domu matki i pełni ciągle posługę duszpasterską, pomagając miejscowemu proboszczowi.

Avvenire pisze jeszcze:

W międzyczasie doniesienia składane w diecezji Milwaukee są coraz liczniejsze. Murphy zostaje poddany czterem długim przesłuchaniom przez wysłanników archidiecezjalnych, którym towarzyszą psychologowie specjalizujący się w pedofilii. Wyłania się obraz kliniczny „typowego pedofila”. Archidiecezja Milwaukee kontynuuje swoje śledztwo, próbując ustalić prawdę i zasięg wydarzeń. Dnia 17 lipca 1996 r. arcybiskup Weakland pisze do ówczesnego prefekta Kongregacji Nauki Wiary, kardynała Ratzingera, prosząc go o wskazówki. Weakland nawiązuje do zgłoszenia z 1974 r. i wyjaśnia, że dopiero ostatnio dowiedział się o tym, że pewne przestępstwa seksualne miały miejsce podczas sakramentu spowiedzi, oficjalnie zlecił jednemu z diecezjalnych księży, księdzu Jamesowi Connellowi, przeprowadzenie dogłębnego dochodzenia (dekret z grudnia 1995 r.).

Weakland zwraca się do Kongregacji, aby uzyskać wyjaśnienie na temat jurysdykcji w przypadku „przestępstwa nakłaniania podczas spowiedzi do grzechu przeciw czystości”. Z kolejnych dokumentów nie wynika, że list kiedykolwiek trafił na biurko Ratzingera. Wobec braku odpowiedzi archidiecezja kontynuuje rozpoczętą pracę i w grudniu 1996 r. informuje Murphy’ego, że 22 listopada zostało wszczęte kościelne postępowanie karne przeciw niemu przed specjalnie powołanym sądem. Oskarżyciel występuje o „wydalenie księdza Murphy’ego ze stanu duchownego”. Pod koniec 1997 r. proces przechodzi pod kompetencję diecezji Superior, gdzie mieszka ksiądz pedofil, jednak przewodniczący sądu pozostaje ten sam, co w Milwaukee, ksiądz Thomas Brundage. Z dokumentów ujawnionych przez NYT

wynika jasno intencja władz kościelnych z Milwaukee i Superioru przeprowadzenia postępowania w sposób możliwie jak najszybszy, aby dojść do wymierzenia sprawiedliwości i zadośćuczynienia ofiarom nadużyć.

Jednak w międzyczasie ksiądz Murphy pisze list do Ratzingera – 12 stycznia 1998 r. – w którym prosi o unieważnienie toczącego się przeciwko niemu procesu, jako że zgodnie z obowiązującymi normami wszczęcie postępowania karnego powinno nastąpić w ciągu trzydziestu dni od chwili wniesienia oskarżenia. Murphy twierdzi między innymi, że – poza tym, że żałuje – to jest ciężko chory i żyje w odosobnieniu od dwudziestu czterech lat. Prosi go o nieprzenoszenie do stanu świeckiego. Dnia 6 kwietnia 1998 r. Bertone pisze do biskupa diecezji Superior, Flissa, wyjaśniając, że w rzeczywistości nie ma określonego terminu wszczęcia czynności karnych, jak to utrzymuje Murphy, dlatego proces można kontynuować, chociaż – dodaje – należy mieć na uwadze artykuł 1341 Kodeksu Prawa Kanonicznego, zgodnie z którym karę należy wymierzyć dopiero po uznaniu, że innymi środkami „nie można w sposób wystarczający naprawić zgorzenia, wyrównać naruszonej sprawiedliwości i doprowadzić do poprawy winnego”.

Biskup Fliss odpowiada 13 maja, oświadczając, że istnieje potrzeba przeprowadzenia procesu przeciwko Murphy'emu ze względu na ciężar skandalu. Dochodzimy do 30 maja, kiedy w Watykanie ma miejsce spotkanie kardynała Bertone i podsekretarza Kongregacji Ewangelizacji Narodów i Krzewienia Wiary, księdza Gianfranco Girottiego, oraz prowadzących sprawę amerykańskich biskupów. Z zarysu spotkania, dostępnego na stronie internetowej NYT, wynika, że w Kongregacji pojawiają się wątpliwości co do wykonalności i stosowności procesu kanonicznego. Kardynał Bertone podsumowuje dwa podstawowe kierunki postępowania: ograniczenie terytorialne posługi

kapłańskiej (w praktyce ksiądz Murphy musi pozostać w Superiorze) i zdecydowane działanie prowadzące do wyznania żalu przez kapłana, niewykluczające groźby „wydalenia ze stanu duchownego”. Biskup Milwaukee pisze jeszcze 19 sierpnia do kardynała Bertone, żeby poinformować go o podjętych środkach i fakcie, że jego diecezja dalej będzie ponosiła koszty terapii ofiar nadużyć seksualnych. Dwa dni po tym liście, 21 sierpnia, Murphy umiera, ostatecznie zamykając sprawę.

Chociaż *Avvenire* dokładnie odtworzyło kolejność wydarzeń, inna jest relacja dwóch wysoko postawionych hierarchów Kościoła: kardynała Williama Josepha Levady, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, i biskupa Timothy’ego Dolana, arcybiskupa Nowego Jorku.

Levada, w nocy zamieszczonej na stronie *Catholic San Francisco* (www.catholic-sf.org) – gazeta diecezji, w której był arcybiskupem, zanim został zaproszony przez papieża Ratzingera do kierowania Kongregacją Nauki Wiary – oskarża NYT o „brak jakichkolwiek rozsądnych standardów sprawiedliwości” i zachęca dziennik do „wycofania się z ataku na Benedykta XVI i o ukazanie światu bardziej wyważonej wizji przywódcy, na którego może i powinien on liczyć”. Amerykański purpurat przedstawia wątpliwości nowojorskiemu dziennikowi i mierzy bezpośrednio w autorkę dochodzenia, Laurie Goodstein, próbując obalić jej tezy, poczynając od faktu, że w tym samym artykule autorka miała popaść w sprzeczność. „Czy zapomniała – pisze Levada – albo jej rewizorzy nie przeczytali tego, co napisała w dziewiątym akapicie o tym, że Murphy otrzymał przepustkę od policji i prokuratury? Z jej relacji wynika jasno, że wymiar sprawiedliwości został poinformowany, najprawdopodobniej przez ofiary i ich rodziny”.

„Opowiadanie Goodstein – pisze jeszcze kardynał – skacze w czasie do tyłu i do przodu, jakby między relacjami z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przedstawionymi archidiecezji Milwaukee i miejscowej policji, a szukaniem pomocy w Watykanie w 1996 r. przez arcybiskupa Weakland, nie minęło około dwudziestu lat. Dlaczego?”.

Kardynał Levada wytrwale broni Benedykta XVI, na temat którego pisze:

Mamy wielki dług wdzięczności za wprowadzenie procedur, które pomogły Kościołowi podjąć odpowiednie działania w obliczu skandali nadużyć seksualnych, których dopuścili się księża wobec nieletnich. Te wysiłki zaczęły się, kiedy Papież był prefektem Kongregacji Nauki Wiary i nie ustały po tym, jak został następcą św. Piotra.

Również biskup Dolan atakuje NYT, proponując bardzo śliskie porównanie. Arcybiskup, który już miał otwarty zatarg z gazetą, dlatego że kilka miesięcy wcześniej nie zamieściła kilku jego komentarzy i on zarzucił jej „silną politykę antykatolicką”, teraz ubolewa nad „dwoma krajami i dwoma środkami” zastosowanymi przez NYT w podejściu do przypadków wykorzystywania nieletnich we wspólnocie ortodoksyjnych Żydów z Brooklynu i tych w instytucjach katolickich. Uważa, że gazeta jest pobłażliwa, „unikając rozpowszechniania imion molestujących, uznając fakt, że przestępstwa były przedawnione, nie prosząc o niezależne śledztwo, zachowując całkowitą przejrzystość i publikując całą dokumentację dotyczącą sprawy”. Dolan nie „poczuwa się do krytykowania naszych braci ortodoksyjnych Żydów, ze względu na straszne doświadczenie Kościoła katolickiego”, ale krytykuje „wybiórcze oburzenie” *New York Timesa*.

W tym miejscu jedna rzecz wydaje się jasna. NYT, podając fakty, położył większy nacisk na wersję arcybiskupa Weaklanda, na drugi plan odsuwając działania Kongregacji Nauki Wiary. W artykule to właśnie były arcybiskup Milwuakee obwinia hierarchię watykańską. Zabieg ten pociąga za sobą określone konsekwencje, także dlatego, że Weakland jest biskupem, delikatnie mówiąc, kontrowersyjnym. Sandro Magister 25 marca na blogu settimo-cielo.it zamieszcza artykuł zatytułowany: *Z jakiego pulpitu Weakland zabiera głos w sprawie Ratzingera*. Magister stwierdza:

Przypomnijmy, że Weakland przestał być arcybiskupem Milwauke w 2002 r., kiedy został odwołany po tym, jak były uczeń teologii oskarżył go o gwałt, wyjawiając tajemnicę, do zachowania której zobowiązał go sam Weakland, oferując mu w zamian 450 tysięcy dolarów pochodzących z kasy archidiecezji. W 2002 r., kiedy skandal ujrzał światło dzienne, prasa liberalna wcale nie ukamienowała Weaklanda. Wręcz przeciwnie, potraktowała go z wielkim szacunkiem, należnym zasłużonemu obrońcy Kościoła postępowego, jakim był. Ale na tym nie koniec. W 2009 r. Weakland wydał wspomnienia pod tytułem: *A Pilgrim in a Pilgrim Church. Memoirs of an Archbishop* [*Pielgrzym w Kościele pielgrzymującym. Wspomnienia arcybiskupa*]. Jest to 400 stron autoapologii, gdzie przeciwnikiem oraz ostatecznym winnym, także zagubienia autora, jest Ratzinger. Na okładce książki Weakland dodaje do swojego imienia skrót OSB. Wcześniej bowiem pełnił też funkcję przełożonego ogólnościatowej Konfederacji Benedyktyńskiej. Pełną szacunku przedmowę napisała Margaret O'Brien Steinfels, wybitna przedstawicielka liberalnego skrzydła amerykańskiego katolicyzmu. Teraz Weakland powrócił na łamach NYT. Znowu przeciwko swojemu największemu nieprzyjacielowi.

To nie wszystko. NYT jest oskarżany o powierzchowność przez księdza Thomasa Brundage'a, wikariusza sądowego archidiecezji Milwaukee w latach 1995-2003, a zatem przewodniczącego kolegium sędziowskiego, które wszczęło proces przeciwko Murphy'emu.

Dnia 30 marca 2010 r. Radio Watykańskie podaje jego wersję, która ukazała się wcześniej w *Catholic Anchor di Anchorage* (Alaska). Brundage mówi, że wersja NYT jest „całkowicie nieprecyzyjna i niedbała”, „opiera się na kłamstwach Weaklanda, wielkiego oskarżyciela, osoby podawanej za wiarygodnego świadka, który jednak zmuszony był zrezygnować z kierowania archidiecezją Milwaukee po ujawnieniu zamieszania w historię homoseksualną z byłym studentem teologii”.

Weakland, wyjaśnia Brundage, kłamie, kiedy twierdzi, że polecenie wstrzymania procesu przeciwko Murphy'emu przyszło z Watykanu. Ksiądz ten oskarża też NYT o to, że nigdy nie szukano z nim kontaktu, chociaż jest jednym z głównych znawców sprawy, którą śledził jako przewodniczący kolegium sędziowskiego. Radio Watykańskie wyjaśnia: „Gazeta zdecydowała się cytować go ze źródeł internetowych, zupełnie niegodnych zaufania, przypisując mu oświadczenia, których nigdy nie wypowiedział. Niedokładna, niestaranna i oparta na kłamstwach: oto jak wygląda kampania NYT przeciwko Papieżowi”.

W ślad za Brundage'em interweniuje także obecny arcybiskup Milwaukee, Jerome Listeki, aby podkreślić, że w sprawie Murphy'ego błędy nie zostały popełnione w Watykanie, ale w Milwaukee, i to zarówno ze strony miejscowego Kościoła, jak i władzy świeckiej. Brundage, utrzymując, że żaden dziennikarz NYT nigdy się z nim nie kontaktował, zauważa, że gdyby tak uczynili, „musieliby uznać, że w tej kwestii Ratzinger okazał się silnym i skutecznym przywódcą”.

Czytając między wierszami artykułu z NYT, można poczynić jeszcze inne spostrzeżenia. Pierwsze dotyczy znowu dokumentów, które nowojorska gazeta udostępniła w internecie. Drugie adwokatów, którzy dostarczyli te akta.

Jeśli chodzi o dokumenty, należy zwrócić uwagę na sprawozdanie ze spotkania, które 30 maja 1998 r. przełożeni Kongregacji Nauki Wiary odbyli z Weaklandem, jego biskupem pomocniczym, Skilbą, i biskupem z diecezji Superior, Flissem. Spotkanie ujawnia, jaką linię po zapoznaniu się z faktami przyjmuje Bertone w imieniu Ratzingera. Na ten temat czytamy w dzienniku *Il Foglio* 6 kwietnia:

Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się poprawne. Na stronie internetowej gazety zostaje zamieszczona zarówno wersja oryginalna sprawozdania ze spotkania z 1998 r., ta włoska, jak i tłumaczenie angielskie. Jednak nie wspomina się o tym, że wersja angielska jest tłumaczeniem z włoskiego sporządzonym za pomocą „Yahoo translator”, tłumaczeniem, które wikariusz sądowy diecezji Milwaukee, Thomas Brundage, wysłał swojemu przełożonemu, biskupowi Flissowi, żeby pomóc mu zrozumieć wersję włoską. Dla Brundage’a było oczywiste, że Fliss przejrzy je, nie zapominając o wersji oryginalnej: „Jest to tłumaczenie bardzo kiepskie – pisze Brundage do Flissa – ponieważ komputer nie rozróżnia pewnych terminów typowych dla prawa kanonicznego”. Brundage nie mógł przewidzieć, że ponad dziesięć lat później NYT, specjalnie lub przez zwykłe zaniedbanie, napisze artykuł, w którym znaczna część oskarżeń będzie się opierała wyłącznie na wersji angielskiej. Automatyczny tłumacz Yahoo zmienia sens słów i ukazuje Bertone jako bardzo ustępliwego wobec Murphy’ego. Do tego stopnia, że w oparciu jedynie o wersję angielską można powiedzieć, że Ratzinger i jego zastępca próbowali w 1998 r. ukryć sprawę. Jednak tego samego rozumowania nie można przeprowadzić, jeśli poprawnie

wykona się pracę weryfikacji źródeł, czyli opierając się na tekście oficjalnym napisanym przez Kongregację Nauki Wiary po włosku. To w wersji włoskiej jest powiedzianych kilka ważnych rzeczy. Jest mowa o tym, że w czasie spotkania z Bertone Weakland „zobowiązuje się do podjęcia starań o uzyskanie od Murphy’ego – porównanego przez niego do trudnego dziecka – wyznania żalu”. Mowa jest o tym, że ksiądz Murphy został zbadany przez trzech psychologów, którzy uważają go za „typowego pedofila” i że dlatego „uważa siebie za ofiarę”. Wyjaśnia się, że albo ksiądz Murphy „wyraźnie okaże żal”, albo proces kanoniczny doprowadzi do wydalenia kapłana ze stanu duchownego. Natomiast w wersji angielskiej przyjętej za podstawową przez NYT nie tylko niektóre fragmenty są pominięte, ale często mówi się zupełnie coś innego. Co? Że Weakland zobowiązuje się do uzyskania od Murphy’ego nie oświadczenia wyrażającego żal, ale po prostu oświadczenia „zabraniającego wykonywania posługi duszpasterskiej”. Nie ma mowy o tym, że trzech psychologowie uznali księdza Murphy’ego za „typowego pedofila” i że ta diagnoza została dobrze przyjęta przez Kongregację Nauki Wiary. Nie ma mowy o tym, że bez wykazania żalu, księdzu Murphy’emu zostanie wymierzona maksymalna kara przewidziana w prawie kanonicznym: wydalenie ze stanu duchownego.

Jeśli chodzi o adwokatów, należy przypomnieć, kim są. Chodzi o nowojorską kancelarię Anderson & Associates. Kancelaria ta przekazała NYT dokumenty dotyczące sprawy wytoczonej diecezji Milwaukee przez jedną z ofiar nadużyć dokonanych między 1950 r. i 1974 r. przez księdza Murphy’ego. Dokumenty obejmują zarówno świadectwa Murphy’ego, w których przyznaje, że molestował dwadzieścia pięć lub więcej razy każdego z dziewiętnastu chłopców między szesnastym a dwudziestym drugim rokiem życia, i jedno jedenastoletnie dziecko; jak i korespondencję między archidiecezją i Kongregacją Nauki Wiary

na temat możliwości wszczęcia procesu kanonicznego przeciwko Murphy'emu. W 1974 r. amerykański wymiar sprawiedliwości przeprowadził pierwsze dochodzenie, ale bez rezultatów. W dokumencie diecezji Milwaukee szacuje się, że przynajmniej dwustu głuchoniemych uczniów ze szkoły, w której pracował Murphy, było przez niego molestowanych. Dlatego Weakland decyduje się napisać do Watykanu.

Ale do czego dzisiaj zmierzają adwokaci? Trudno powiedzieć, chociaż dość wyraźnie widać pewien plan: w listopadzie 2009 r. Sąd Najwyższy postanowił poprosić Prokuratora Generalnego Stanów Zjednoczonych o wyjaśnienia w sprawie „John V. Doe vs. Holy See”. John Doe jest imieniem wymyślonym, użytym dla ukrycia prawdziwej tożsamości ofiary. Obrońcą Doe jest adwokat Anderson, który poprosił o możliwość wytoczenia procesu Stolicy Apostolskiej w oparciu o prawo stanu Oregon, zgodnie z którym odpowiedzialność za czyny podwładnego może spaść na pracodawcę. W założeniu prawnym ksiądz, który wykorzystał pana Johna Doe (inny ksiądz, nie Murphy) może być uważany za podwładnego Watykanu, a skoro Stolica Apostolska ma strukturę hierarchiczną, ostateczną odpowiedzialność można przypisać jej przywódcy. Anderson & Associates zdaje się zatem dążyć do ściśle określonego celu, także w sprawie Murphy'ego: doprowadzić do tego, żeby odszkodowanie ofiarom wypłacał bezpośrednio Watykan. W sumie, jak pisze Francesco Colafemmina na swoim blogu *Fides et Forma*,

zainteresowano się historią Murphy'ego, ponieważ próbuje się dowiedzieć, że chociaż przestępstwo popełnione przez „księdza-potwora” zmarłego w 1998 r. uległo już przedawnieniu, nie uległo przedawnieniu przestępstwo „spiskowania” przypisywane Stolicy Apostolskiej i innym jej organom. Chce się w ten sposób wykazać, że brak zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa ze strony

hierarchii watykańskiej odpowiedzialnej za przestępstwo popełnione przez Marphy'ego stanowi dowód działań osłonowych prowadzonych przez Watykan alias pracodawcę różnych księży pedofilów.

Po kilku dniach burza napierająca na Watykan w związku ze „sprawą Murphy'ego” nie wydaje się słabnąć. Dnia 9 kwietnia zamieszanie i konsternacja jeszcze narastają, gdy Associated Press (AP) ze Stanów Zjednoczonych rzuca nowe oskarżenia. Amerykańska agencja prasowa twierdzi, iż jest w posiadaniu dowodu, że kiedy Benedykt XVI był prefektem Kongregacji Nauki Wiary, osłaniał kalifornijskiego księdza pedofila, Stephena Kiesle z Oakland. Na poparcie oskarżeń AP przedstawia list napisany po łacinie z dnia 6 listopada 1985 r., w którym ówczesny kardynał Ratzinger wyraża z troską o przeniesienie do stanu świeckiego kalifornijskiego księdza oskarżonego o wykorzystywanie seksualne nieletnich. W odpowiedzi na ponaglenia biskupa Oakland, Stephena Cumminsa, kardynał zwleka. Czyniąc tak, miałby ukrywać przykre wydarzenia dla „dobra Kościoła powszechnego”. W tych słowach, według rekonstrukcji AP, zawiera się dowód, że także Ratzinger w swoim czasie próbował ukryć przed wymiarem sprawiedliwości księdza pedofila.

Sprawa po raz kolejny obiega świat. Ale coś się nie zgadza. Tygodnik *Tempi* dokładnie odtwarza to, co się stało, publikując, po około dwudziestu dniach od podania informacji przez amerykańską agencję, szczegółową obronę Ratzingera przygotowaną przez obecnego biskupa Oakland, Salvatore Josepha Cordileone. W *Tempi* czytamy: „Cordileone zamieszcza w diecezjalnej gazecie *The Catholic Voice* dokładne i szczegółowe odtworzenie tego, co się stało w owym czasie i jaką postawę przyjął Ratzinger. Wnioski, przy wykorzystaniu tych samych dowodów, co AP, ale z uwzględnieniem kontekstu historycznego, w którym zaistniały fakty, są zupełnie przeciwne w stosunku

do tych przedstawionych przez amerykańską agencję prasową. «Pod koniec lat siedemdziesiątych – opowiada Cordileone – Stephen Kiesle, ksiądz diecezjalny, został oskarżony o molestowanie seksualne nieletnich. Ówczesny biskup Cummins natychmiast zwolnił go z pełnionych obowiązków, odsuwając od dzieci i przydzielając mu opiekę psychiatry i adwokata. Należy wyjaśnić, że do 2001 r. zajmowanie się księżmi oskarżonymi o takie przestępstwa należało do zadań poszczególnych diecezji. Tak też uczynił biskup Cummins, w którego gestii leżało przeprowadzenie kanonicznego dochodzenia, prowadzącego do wydalenia księdza ze stanu duchownego. Ratzinger zatem nie mógł interweniować w tej sprawie, gdyż, powtarzam, dopiero w 2001 r. kompetencje umożliwiające podjęcie takiej decyzji zostały przeniesione z diecezji do kierowanej przez niego Kongregacji Nauki Wiary». Jak wyjaśnić list z 1985 roku? «List został wysłany przez Cumminsa, ponieważ mój poprzednik pytał Stolicę Apostolską, jak powinien postąpić wobec prośby samego Kiesle o przeniesienie do stanu świeckiego. Była to łaska, dyspensa, o którą Kiesle prosił papieża, jedyne, który w Kościele ma władzę jej udzielić». Cordileone nie mówi tego wyraźnie, ale łatwo można się domyślić strategii Kiesle: gdyby otrzymał łaskę z Watykanu, łatwiej mógłby uniknąć dochodzenia diecezjalnego i podlegałby już tylko władzy świeckiej, która cokolwiek by się nie myślało, dysponuje dłuższymi procedurami i mniej skutecznymi metodami dochodzenia prawdy od tych kościelnych. Kontynuuje Cordileone: «Odpowiedź Ratzingera wpisuje się w ten kontekst. Kto zna się na prawie kanonicznym, odnajdzie, czytając list, wiele fragmentów formalnych, typowych w owym czasie przy tego rodzaju prośbach. Zupełnie jakby to była odpowiedź rutynowa. Chcę przez to powiedzieć, że ówczesny prefekt, kardynał Ratzinger, odpowiadał w ten sposób na wszystkie tego typu pytania. Chociaż należy podkreślić, że kilka

wyrażen nie brzmi ani formalnie, ani chłodno. Na przykład zalecenie okazania 'największej ojcowskiej troski ofiarom i dzieciom', do których Kiesle 'nigdy więcej nie powinien się zbliżyć'. Światowe media chciały znaleźć w kilku wyrażeniach pisma dowody, że obecny Papież zamierzał osłaniać księdza Kiesle. Szczególnie, kiedy napisał, że należało uwzględnić 'dobro Kościoła powszechnego' i 'szkodę, jaką udzielenie dyspensy może wywołać we wspólnocie wierzących w Chrystusa, zwłaszcza ze względu na młody wiek księdza'». Cordileone wyjaśnia, że

«w owym czasie Kiesle miał 38 lat. Ze względu na praktykę, która miała wartość reguły, Kongregacja nie przyjmowała próśb o dyspensę ze strony księży, którzy nie ukończyli czterdziestu lat». Ta reguła została wprowadzona, ponieważ w tamtych latach wielu młodych księży złożyło takie prośby, z nawet najbardziej desperackich powodów, nieostatnim jest porzucenie kapłaństwa po to, żeby móc się ożenić (sam ksiądz Kiesle wystosował swoją prośbę, podając właśnie tę motywację). Kościół zatem przyjął rodzaj odroczenia i zadeklarował gotowość przyjmowania próśb dopiero po czterdziestym roku życia, żeby w ten sposób umożliwić księżom odbycie drogi, która prowadziłyby ich do odkrycia na nowo swojego powołania. «To – kontynuuje Cordileone – wyjaśnia słowa Ratzingera. Jego zaleceń udzielonych Cumminsowi nie należy odczytywać z myślą, że stanowią zachętę do ukrycia sprawy, ponieważ dyspensa nie mogła być udzielona, aby nie stwarzać precedensu. Ratzinger zatem w ramach swoich kompetencji postąpił w sposób całkowicie poprawny».

Diecezja Oakland kontynuowała dochodzenie przeciwko księdzu Kiesle, wyłączając go z działalności duszpasterskiej. W międzyczasie, mianowicie w 1987 r., Kiesle skończył czterdzieści lat, jak relacjonuje Cordileone: «w dniu jego urodzin Kongregacja Nauki

Wiary udzieliła mu dyspensy». Kiesle się ożenił, trafił do więzienia, na nowo dopuścił się przestępstw przeciwko nieletnim”.

Cordileone wyjawia też, że ma swoją teorię co do wydarzeń z tych miesięcy. Uważa, że istnieje „dysproporcja między naszymi siłami i tymi, którymi dysponują nas atakujący”. Według niego cel coraz częstszych ataków na Papieża jest „natury ekonomicznej. Mówi o tym bez ogródek adwokat kilku rzekomych ofiar, Jeff Anderson. Starania zmierzają do postawienia przed sądem Ojca Świętego, żeby potem zmusić Watykan do wypłacenia ofiarom odszkodowań. Jest też głębszy poziom, czyli próba wykazania, poprzez zdyskredytowanie chrześcijańskiej moralności, że chrześcijaństwo nie przystaje do współczesnego świata”. Świata, który uważa „atak na Kościół za krzywdę, którą jednak da się usprawiedliwić”.

Poza możliwymi i domniemanymi spiskami, „sprawa księdza Kiesle”, tak jak AP ją odtworzyła, zdaje się wykazywać jeszcze większe nieścisłości niż „sprawa Murphy’ego”. Kilka dni po ogłoszeniu informacji przez AP we Włoszech interweniuje profesor Marco Valerio Fabbri, wykładowca Pisma Świętego na Papieskim Uniwersytecie Santa Croce, mówiąc, że „sprawa poruszona przez AP związana jest ze złym rozumieniem łacińskich terminów”. „Moja teza – mówi – jest taka, że tłumaczenie łacińskiego listu Ratzingera, dokonane przez AP, zawiera bardzo poważny błąd. Albo nie znają łaciny, albo udają, że jej nie znają. List Ratzingera mówi o *dispensatio*, a nie o wydaleniu ze stanu duchownego. Jesteśmy w 1985 r. Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego, który pochodzi z 1983 r., obowiązuje od dwóch lat. Wśród najcięższych kar, które można wymierzyć księdzu, jest wydalenie (łacińskie *dimissio*) ze stanu duchownego. Zgodnie z Kodeksem z 1983 r., kanonem 290, duchowny może zostać wydalony ze stanu duchownego przez wyrok sądu kościelnego lub przez reskrypt Stolicy Apostolskiej. Wśród przyczyn wydalenia Kodeks wyraźnie

wymienia wykorzystywanie seksualne osób małoletnich (kanon 1395). Teraz, zgodnie z Kodeksem z 1983 r., wydalenie ze stanu duchownego łączy się dla winnego z utratą uprawnień i obowiązków właściwych stanowi duchownemu oraz wszelkiej związanej z tym stanem władzy (kanon 292), wyjątek stanowi dyspensa od obowiązku celibatu (kanon 291). Co to oznacza? Że byłemu księdzu nie wolno ożenić się w Kościele. Jeśli ksiądz chce zostać zwolniony z obowiązku celibatu, musi zwrócić się z prośbą o dyspensę do Stolicy Apostolskiej (też kanon 291). Nikt inny nie może jej udzielić. Dyspensa nie jest karą: jest zezwoleniem. Po łacinie jest to *relaxatio disciplinae ad casum*: rozluźnienie dyscypliny, dozwolone w konkretnym przypadku, żeby wyjść naprzeciw jednostce. Dlaczego dyspensa od celibatu nie jest udzielana automatycznie? To proste: dlatego że inaczej każdy, kto chce zostać zwolniony z uroczystego ślubu, jeśli zostanie mu odmówiona dyspensa, mógłby popełnić przestępstwo karane wydaleniem, aby ją otrzymać. Byłby to szczyt wszystkiego: nagradzać przestępcę, udzielając mu tego, czego chce. Teraz list Ratzingera mówi, że Stolica Apostolska nie udziela dyspensy.

Ratzinger odpowiedział, że dla dobra całego Kościoła nie należało wychodzić naprzeciw winnemu. Odmówił poluzowania dyscypliny! Przeciwnie niż napisała to AP i co powtórzyła prasa światowa. W przypadku AP można pomyśleć, że działano, nie znając łaciny. A udawanie, że się ją zna, jest gorsze, niż przyznanie się do niewiedzy. Ale we Włoszech? Rodzi się podejrzenie złej woli. Proces o wydalenie ze stanu duchownego toczył się autonomicznie, a po udowodnieniu oskarżeń, skończył się tak, jak powinien: wydaleniem. Diecezja poprosiła Stolicę Apostolską o zwolnienie go z celibatu i Ratzinger odmówił. Kardynał Ratzinger był surowy wobec przestępcy, a nie pobłażliwy”.

Kardynał Camillo Ruini, wikariusz Rzymu i przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch, w wywiadzie dla włoskiej gazety *La Repubblica*, stwierdza:

Są grzechy obiektywnie bardzo ciężkie, popełnione przez pewnych księży i jest zaciekle dążenie do posadzenia na ławie oskarżonych całego Kościoła, a zwłaszcza Papieża: postawa głęboko niesprawiedliwa i nieuzasadniona, gdyż jest dokładnym przeciwieństwem tego, jak chce być postrzegana. Papieski list do katolików w Irlandii jest tylko kolejnym świadectwem zaangażowania i stanowczości wobec nieczystości w Kościele.

New York Times, Associated Press i większa część mediów przyjmują odpowiedzi Watykanu na ich oskarżenia z niezadowoleniem. Istotnie, wypowiedzi dwóch osobistości kościelnych najbardziej poważanych w Stanach Zjednoczonych, kardynała Williama Josepha Levady i arcybiskupa Timothy'ego Dolana, zamiast przyczynić się do lepszego wyjaśnienia faktów, powodują zaostrzenie konfliktu. Także nota opublikowana 26 marca w *L'Osservatore Romano* nie wydaje się pomocna.

Faktycznie media, z NYT na czele, próbują jeszcze zaostrzyć konflikt. Zwłaszcza nowojorska gazeta odpowiada Levadzie, wyciągając inny przypadek pedofilii, w który jakoś zaangażowany był właśnie ten kardynał. Artykuł na temat Levady zatytułowany jest niedwuznacznie: *Kardynał z kontrowersyjnym curriculum, jeśli chodzi o przypadki nadużyć*.

Pierwsza sprawa miała miejsce w 1985 r., kiedy Levada spotkał, na zlecenie Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych, trzech katolickich uczonych, autorów szczegółowego dokumentu na temat nadużyć przeciwko nieletnim w Kościele, który miał być wykorzystany jako podstawa do walki z problemem. Potem jednak ogłoszono decyzję biskupów, żeby nic nie robić.

NYT na tym nie poprzestaje. I opowiada, jak Levada, kiedy był arcybiskupem San Francisco, przywrócił księdza pedofila na zajmowane wcześniej stanowisko, broniąc swojej decyzji przed sądem w 2006 r. Zdarzenie pochodzi z okresu między 1986 r. i 1995 r., kiedy Levada był jeszcze w Portland, w stanie Oregon, i dotyczy księdza Josepha Baccellieriego.

Gerard O'Connell, watykanista angielskiego *The Universe*, azjatyckiego *Uca News* i amerykańskiego *Our Sunday Visitor*, zauważa:

Decyzja dyrektora Giana Marii Viana o zaatakowaniu mediów na łamach *L'Osservatore Romano* tego samego dnia, kiedy wybuchła sprawa Murphy'ego, była moim zdaniem pomysłem dyskusyjnym, którego osobiście nie podzielałem i który okazał się prawdziwym bumerangiem. Ten komentarz podsycił ogień polemik i wywołał nową serię negatywnych wypowiedzi w mediach. Także reakcja kardynała Levady przeciwko *New York Timesowi*, moim zdaniem, nie była rozważna. Również ona przyniosła skutek odwrotny do zamierzonego: wywołała serię dziennikarskich śledztw na temat okresu, w którym był biskupem Portland, a potem San Francisco, oraz na temat sposobu, w jaki wówczas podchodził do problemu nadużyć. Zamiast odpowiedzi atakującej media, w mojej ocenie, lepsza jest reakcja bardziej powściągliwa, która dotyka istoty oskarżeń, wyjaśnia fakty i okoliczności, pomaga odczytać we właściwej perspektywie dokumenty, jak próbował to uczynić w przypadku ostatnich spraw ojciec Lombardi.

„Czarny tydzień”

Tytuł może wydawać się mocny i niestosowny. Przywołuje bowiem siedem dni prac soborowych w listopadzie 1964 r., podczas których papież Paweł VI wprowadził istotne zmiany do projektów, które były przedmiotem dyskusji, została też przedstawiona słynna *Nota wyjaśniająca*, która stanowiła wprowadzenie do konstytucji *Lumen gentium*. Dzięki niej papież zapewniał prawidłową interpretację soborowego tekstu, potwierdzając, że kolegiałość należało zawsze rozumieć *cum et sub Petro* (z Piotrem i pod jego zwierzchnictwem).

A jednak „czarny tydzień” miał też miejsce w związku ze skandalem pedofilii. Tydzień, w którym odnotowano nieprawdopodobny i nieszczęsny ciąg wydarzeń medialnych, jakie otworzyły nowy front walki ze środowiskiem żydowskim i homoseksualnym. Polemiki zrodziły się nie w oparciu o nowe dokumenty, nowe historie nadużyć lub nowo ujawnioną nieudolność biskupów w radzeniu sobie ze skandalem pedofilii, ale raczej w oparciu o nieostrożne wypowiedzi papieskich współpracowników.

Po trzech próbach bezpośredniego oskarżenia Benedykta XVI – w sprawach Hullermanna, Murphy’ego i Kiesle – polemiki w tych dniach wydają się słabnąć. Oczekuje się na to, co Papież powie w czasie Wielkiego Tygodnia. Wielu zakłada, że temat skandalu Ratzinger poruszy na nowo w homilii podczas

Mszy Krzyżma, odprawianej wraz z księżmi z diecezji rzymskiej w Wielki Czwartek. Jednak Papież wypowiedział się już dziesięć dni wcześniej w liście do Irlandczyków. Homilie wielkanocne zostały przez niego starannie przygotowane z wyprzedzeniem, podczas rekolekcji głoszonych w Kurii Rzymskiej. Benedykt XVI woli rozważać wydarzenia leżące u podstaw wiary chrześcijańskiej, niż nagłaśniane w tych dniach. Zresztą dokument przeznaczony dla Irlandii wyjaśniał w sposób wyczerpujący zmianę w podejściu do skandalu: bliskość i wyrozumiałość dla ofiar, duża surowość wobec winnych, krytyka biskupów, którzy nie wykazali ojcowskiej troski, reforma seminariów, współpraca ze świeckim wymiarem sprawiedliwości, konieczność oczyszczenia i pokuty.

Dnia 2 kwietnia przypada Wielki Piątek. Kościół wspomina Mękę Jezusa. Zgodnie z tradycją o godz. 17.00 w Bazylice św. Piotra Papież przewodniczy Liturgii Męki Pańskiej. Homilię w tym dniu zawsze wygłasza kaznodzieja Domu Papieskiego, kapucyn ojciec Raniero Cantalamessa.

Wielki Piątek jest dniem szczególnie drażliwym dla Żydów, którzy pamiętają trwające wieki oskarżanie ich narodu przez chrześcijan o „bogobójstwo”. Przez tych, którzy będą sprawować liturgię według starego Mszału dopuszczonego przez motu proprio *Summorum Pontificum*, zostanie użyta po raz drugi, jako „ósme wezwanie”, modlitwa za Żydów, jednak w nowym brzmieniu, zredagowana przez samego Benedykta XVI, który postanowił usunąć akcenty antyżydowskie ze starej formuły, ale i tak nie zadowolili świata żydowskiego. W przededniu, czyli w Wielki Czwartek, agencje prasowe przypomniały słowa rabi-
na Rzymu, Riccardo Di Segniego, który w newsletterze wspólnoty żydowskiej napisał: „Jutro, w najmroczniejszym dniu w historii stosunków chrześcijańsko-żydowskich, niektórzy będą się modlić o nasze nawrócenie oraz aby nasze serca wreszcie ujrzały

światło. Uczynią to w języku martwym, w języku imperium, które dwukrotnie zniszczyło Jerozolimę”. Słowa pełne goryczy.

Podczas homilii wielkopiątkowej, poświęconej w większości przemocy doświadczanej przez kobiety, zwłaszcza przemocy domowej, ojciec Cantalamessa dotyka też tematu skandalu pedofilii i polemik przeciwko Kościołowi i Papieżowi:

Rzadkim zbiegiem okoliczności w tym roku nasza Pascha przypada w tym samym tygodniu, co Pascha żydowska, która jest jej antenatką i formą, w której ta pierwsza się ukształtowała. Inspiruje nas to do skierowania naszych myśli ku braciom Żydom. Wiedzą oni z doświadczenia, jak to jest paść ofiarą zbiorowej przemocy, również dlatego gotowi są dostrzec jej przejawy. Otrzymałem w tych dniach list od jednego z żydowskich przyjaciół i za jego zgodą przytoczę fragment. Mówi: „Z niesmakiem przyglądam się brutalnym atakom, jakie na całym świecie koncentrują się wokół Kościoła, Papieża i wiernych. Posługiwanie się stereotypami, przejście od odpowiedzialności i winy osobistej do tej zbiorowej przypominają mi najhaniebniejsze aspekty antysemityzmu. Pragnę zatem osobiście zapewnić ojca, Papieża i cały Kościół o mojej solidarności Żyda otwartego na dialog, a także o solidarności tych wszystkich, którzy we wspólnocie żydowskiej, a jest ich wielu, podzielają te braterskie odczucia. Nasza Pascha i wasza niewątpliwie się różnią, ale obydwie oparte są na mesjańskiej nadziei, która z pewnością połączy nas w miłości wspólnego Ojca. Składam zatem ojcu i wszystkim katolikom świąteczne życzenia”.

Kaznodzieja Domu Papieskiego cytuje list żydowskiego przyjaciela. Cantalamessa nigdy nie ujawni jego tożsamości, chociaż początkowo oświadczył, że autor tekstu wyraził zgodę, niektórzy wysuwali przypuszczenia, że list w rzeczywistości nie istnieje: zakonnik miałby przekształcić na formę pisemną, adresowaną

do niego, opinie i poglądy wymieniane z przyjaciółmi ze wspólnoty żydowskiej. Ale nie o to chodzi. Już w następnych godzinach fragment, który porównuje „najhaniebniejsze aspekty antysemityzmu” z uogólnionymi i nieróżnicującymi oskarżeniami przeciw Kościołowi i Papieżowi ze względu na skandal pedofilii, cytowany jest na całym świecie. Zanim jeszcze homilia została wygłoszona, właśnie ta jej część została umieszczona na pierwszej stronie *L'Osservatore Romano*.

Nietrudno było sobie wyobrazić, jak te słowa zostaną streszczone i przekazane oraz jakie wywołają reakcje, które pojawiają się nieuchronnie kilka godzin później.

Centralna Rada Żydów w Niemczech odebrała słowa Cantalamessy jako zniewagę: „To jest bezczelne i oburzające zarówno wobec ofiar nadużyć seksualnych, jak i wobec ofiar Holokaustu – wyjaśnia sekretarz generalny, Stephan Kramer. – Watykan sięga po te same metody, których używał przez dziesięciolecia, żeby likwidować i ukrywać wszelkie kompromitujące sprawy. Była to decyzja podjęta na wysokim szczeblu, żeby zrelatywizować antysemityzm i Holokaust”. Bardzo surowy jest też komentarz rabina Di Segniego, który w wywiadzie dla gazety *La Stampa* określa zestawienie dokonane przez papieskiego kaznodzieję jako „niestosowne porównanie i upadek smaku”, obraźliwe „zwłaszcza względem ofiar nadużyć i względem ofiar Shoah”. Zestawienie „nie na miejscu – kontynuuje rabin – stało się tym ważniejsze, że zostało wypowiedziane w dniu nie byle jakim, ale w Wielki Piątek, czyli w najmroczniejszym dniu w historii stosunków chrześcijańsko-żydowskich”.

David Clohessy z grupy Survivors Network of those Abused by Priests, amerykańskiego Stowarzyszenia Ofiar Nadużyć Seksualnych przez Duchownych, komentuje: „Serce się kraje na widok kolejnego wysoko postawionego przedstawiciela Watykanu czyniącego tak bezduszne uwagi. Osoby, które ukrywają

w sposób celowy i długotrwały przestępstwa seksualne popełnione na dzieciach, nie są wcale ofiarami. Porównywanie żądania publicznego zbadania tych czynów z okrutnymi aktami przemocy popełnionymi w stosunku do Żydów jest wielce niestosowne”.

Podczas gdy na całym świecie nasilają się opinie wysoce polemiczne wobec homilii, w sobotę, 3 kwietnia, dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, ojciec Federico Lombardi, próbuje ugasić ogień oświadczeniem, które faktycznie uznaje nieodpowiedniość słów wypowiedzianych przez papieskiego kaznodzieję:

Zestawianie ataków na Papieża z powodu skandalu pedofilii z antysemityzmem nie jest linią wyznaczoną przez Stolicę Apostolską. Ojciec Cantalamessa chciał tylko wyrazić solidarność z Papieżem słowami Żyda, wypowiedzianymi w świetle szczególnego bólu, jakiego doświadczył jego naród. Jednak cytat mógł wywołać nieporozumienia.

Następnego dnia w wywiadzie przeprowadzonym przez Gianna Guido Vecchiego dla *Il Corriere della Sera* sam kaznodzieja mówi: „Jeśli wbrew wszelkiej mojej intencji uraziłem wrażliwość Żydów i ofiar pedofilii, jestem tym szczerze rozgoryczony i przepraszam, zapewniając o mojej solidarności z jednymi i drugimi”. Cantalamessa przypomina, że poświęcił całą wielkopiątkową homilię w 1998 r. historycznym korzeniom chrześcijańskiego antysemityzmu. I wyjaśnia, że „Papież nie tylko nie zainspirował moich słów, ale jak wszyscy inni po raz pierwszy słyszał je podczas liturgii w Bazylice św. Piotra. Nigdy nikt z Watykanu nie wymagał ode mnie udostępnienia tekstu moich homilii do wcześniejszego przeczytania, co uważam za wyraz wielkiego zaufania do mnie i do mediów”.

„Wcale nie uważam – kończy – żeby można było porównać antysemityzm i ataki na Kościół z tych dni i nie sądzę też, by mój żydowski przyjaciel miał taki zamiar. Nie odwołuje się on do antysemityzmu rozumianego jako Shoah: chodziło mu – i wydaje mi się, że mówi to wyraźnie – o «posługiwanie się stereotypami i łatwe przejście od winy osobistej do tej zbiorowej», czyli bardziej o antysemityzm jako fakt kulturowy niż jako faktyczne prześladowanie. Ale nie wydaje mi się, że tylko on albo że on jako pierwszy pomyślał, że w naszym zachodnim społeczeństwie stoimy wobec powszechnego antychrześcijaństwa”.

W obronie ojca Cantalamessy i właściwej interpretacji jego słów piszą Lucetta Scaraffia, czołowa dziennikarka *L'Osservatore Romano* (jednak artykuł, o którym mowa, ukazał się w dzienniku *Il Riformista*), oraz R. A. Serge, znany dziennikarz włosko-żydowski, który pisze dla *Il Giornale*.

Co się wydarzyło? Dlaczego nikt nie zwrócił uwagi na możliwość instrumentalizacji tego cytatu? Dlaczego pozwolono na otwarcie frontu polemik ze światem żydowskim, który do tej pory powstrzymywał się od komentarzy w sprawie dotyczącej pedofilii? Bruno Bartoloni, współpracujący z *Il Corriere della Sera* i *Paris Match*, przez czterdzieści pięć lat watykanista agencji France Presse, obecny tego ranka w watykańskim biurze prasowym, wyjaśnia: „To ja zadzwoniłem do ojca Cantalamessy z prośbą o wcześniejsze udostępnienie tekstu homilii. To samo uczynił kolega z agencji Ansa. Kaznodzieja Domu Papieskiego początkowo był niezdecydowany, gdyż uważał, że rok wcześniej niektóre fragmenty kazania zostały przez media zinterpretowane w sposób nieco wymuszony. Ostatecznie, my dziennikarze nie otrzymaliśmy tekstu od niego bezpośrednio. Około godziny 13.00 przyniósł go nam wicedyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, ojciec Ciro Benedettini. I był, dobrze pamiętam, już przetłumaczony na angielski i hiszpański, co oznaczało, że

nie chodziło o tekst przygotowany na ostatnią chwilę. Kilka godzin później właśnie cytaty z listu żydowskiego przyjaciela znalazły się na pierwszej stronie *L'Osservatore Romano*. Zastanawiam się, czy nikt z tych, którzy czytali wcześniej ten tekst, nie dostrzegł ważkości tego zdania i porównania z antysemityzmem? Najwidoczniej nie zdawano sobie sprawy z reakcji, jakie mogło wywołać...”.

Pisarz Vittorio Messori napisze: „Inne, nazbyt liczne wpadki medialne zdarzyły się w tych dniach hierarchom. Przyczyny? Przede wszystkim, może, nadmiar słów powiedzianych i napisanych; potem: pogorszenie się kościelnego «mechanizmu» zajmującego się sprawdzaniem tekstów; wreszcie: pewna naiwność ludzi Kościoła”.

Wydaje się, że oświadczenie ojca Lombardiego i wywiad Cantalamessy przywróciły pogodny klimat. Ale przerwa będzie krótka, wręcz bardzo krótka.

Dnia 5 kwietnia, w Niedzielę Wielkanocną, w Rzymie leje jak z cebra. Wilgotna i ponura aura kontrastuje z oznakami radości na tonącym w kwiatach dziedzińcu Bazyliki św. Piotra, które przypominają o Zmartwychwstaniu. Na początku Mszy św. odprawianej przez Benedykta XVI dzieje się coś niespotykanego. Kardynał Angelo Sodano, wcześniej sekretarz stanu, teraz dziekan Kolegium Kardynalskiego, podchodzi do mikrofonu, aby przeczytać słowa pozdrowienia skierowane do Papieża, które w rzeczywistości stanowią jedyne odwołanie do ataków i polemik związanych ze skandalem pedofilii.

Kardynał Sodano zapewnia Ratzingera o bliskości wszystkich katolików:

Liturgia Kościoła zachęca nas do świętej radości. Chociaż na tym historycznym placu pada deszcz, słońce opromienia nasze serca,

gromadzimy się wokół Waszej Świątobliwości, niezawodnej skały Świętego Kościoła Chrystusa.

Nawiązanie do „skały” jest ewangeliczne: Chrystus jest „kamieniem odrzuconym przez budujących, który stał się kamieniem węgielnym”; Piotr, pierwszy wśród apostołów, jest „skałą”, na której Jezus buduje swój Kościół.

Jesteśmy głęboko wdzięczni Waszej Świątobliwości, za siłę ducha i apostołską odwagę. Podziwiamy wielką miłość Waszej Świątobliwości, która sercem ojca czyni swoimi doświadczenia całej dzisiejszej ludzkości, a zwłaszcza ubogich i cierpiących. Dziś za moim pośrednictwem cały Kościół pragnie chórem powiedzieć: Wesoleych Świąt Wielkiej Nocy, umiłowany Ojciec Święty! Z Waszą Świątobliwością jest Kościół, kardynałowie pracujący w Kurii Rzymskiej, biskupi, którzy kierują trzema tysiącami okręgów kościelnych, i czterysta tysięcy kapłanów, którzy hojnie służą ludowi Bożemu w parafiach, szkołach, szpitalach, a także na misjach.

Sodano nie dotyka bezpośrednio sedna polemik, ale podkreśla wielkie dobro, którego wielu księży oddanych swojemu zadaniu dokonuje codziennie na każdej szerokości geograficznej.

„Z Waszą Świątobliwością jest lud Boży – dodaje kardynał – na którym nie robi wrażenia obecna gadanina”. Użycie terminu „gadanina” dla określenia ataków w tych dniach nie jest przypadkowe: dokładnie tydzień wcześniej, w homilii wygłoszonej w Niedzielę Palmową, Benedykt XVI powiedział, że od Boga pochodzi „odwaga, która nie lęka się gadaniny i obiegowych opinii”. Papieskie słowa odnosiły się na pewno do szerszej rzeczywistości, ale tekst przygotowany z dużym wyprzedzeniem i tak został odczytany i połączony w dziennikarskich relacjach właśnie z polemikami na temat pedofilii. Kardynał

dziekan swoimi słowami jakby potwierdzał interpretację mediów. Później purpurat zaprzeczy, że słowo „gadanina” zostało użyte w odniesieniu do skandalu pedofilii.

Kardynał kończy:

Jak Wasza Świątobliwość nas nauczał, cytując w Wielki Czwartek św. Piotra, Jezus, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, On przychodzi nam z pomocą w naszych doświadczeniach: „Na świecie, powiedział, doznacie ucisku, ale miejcie odwagę, Jam zwyciężył świat”.

Na zakończenie życzenia: „Wesołych Świąt Wielkiej Nocy, Ojciec Święty, Kościół jest z Waszą Świątobliwością, umiłowany zastępco Chrystusa na ziemi”. Na zakończenie swojej krótkiej wypowiedzi Sodano zdejmuje czerwoną piuskę i podchodzi do papieskiego tronu, aby uścisnąć Ratzingera, który pokazuje, że docenia to krótkie pozdrowienie.

Jak zrodził się pomysł tego przesłania solidarności? Historyk Alberto Melloni na łamach *Corriere della Sera* 9 maja 2010 r., relacjonując sformułowaną przez arcybiskupa wiedeńskiego kardynała Christopha Schönborna krytykę Sodano (o czym opowiemy szerzej w następnym rozdziale), pisze: „Von Schönborn wie, że Benedykt XVI poprosił kardynała Sodano, aby w Niedzielę Wielkanocną wypowiedział na Placu św. Piotra słowa pozdrowienia”. Dając do zrozumienia, że prośba o przesłanie solidarności wyszła od samego Papieża. Ojciec Lombardi 10 maja – fakt raczej rzadki – zamieszcza w mediolańskiej gazecie [*Il Corriere della Sera* – przyp. tłum.] podpisaną przez siebie notę:

Prawda jest taka, że Benedykt XVI zupełnie o nic nie prosił. Słowa kardynała Sodano były inicjatywą Kolegium Kardynalskiego,

przynajmniej części obecnej w Rzymie, reprezentowanego przez jego dziekana. Papież został o tym poinformowany na krótko wcześniej, także dlatego, że – przewodnicząc celebracji – musiał oczywiście wiedzieć, co się wydarzy... Uważam za swój obowiązek wyjaśnienie, że Benedykt XVI nawet w trudnych czasach nie zebrze i nie organizuje manifestacji w celu obrony i umocnienia swojej pogody ducha, opartej na wierze, oraz swojego autorytetu. Dodałbym, że z tego, co wiem, jeśli jest osoba, która – jak słusznie życzy sobie Melloni na końcu artykułu – przeżywa obecne wydarzenia dotyczące Kościoła ze świadomością ich znaczenia, bez troski o utratę władzy, ale w duchu ewangelicznego oczyszczenia, pokuty i głębokiej odnowy, to jest nią właśnie Benedykt XVI.

Słowa watykańskiego rzecznika zostały z pewnością zainspirowane przez hierarchów z Sekretariatu Stanu, niektórzy doszukują się w nich nawet dystansowania się od Sodano. Czy to zatem on podjął decyzję o skierowaniu solidarnościowego pozdrowienia do atakowanego Papieża?

Chce Pan znać prawdę? – pyta inny dostojnik, który z bliska obserwował wydarzenia w tych dniach. – Prawda jest taka, że w pewnym sensie, zarówno Melloni, jak i Lombardi mają rację. To nie Benedykt XVI prosił o interwencję i prawdą jest, że nic o niej nie wiedział. Jednak ktoś z bliskiego otoczenia Papieża w pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia zadzwonił do kardynała dziekana, podsuwając mu pomysł przesłania. On od razu się zgodził, przygotował tekst i odczytał go w Niedzielę Wielkanocną. Kardynał dziekan podchwycił inicjatywę, która jednak nie wyszła od niego. Została mu zasugerowana przez kogoś bliskiego Papieżowi. Dlatego Sodano mógł sądzić, że Benedykt XVI w jakiś sposób ją zatwierdził. W rzeczywistości Papież został poinformowany dopiero tuż przed liturgią.

Prasa międzynarodowa podkreśla fakt, że Papież nie wypowiedział się ponownie na temat skandalu w czasie liturgii wielkanocnych. Ale w pierwszej chwili nie krytykuje słów solidarności wypowiedzianych przez kardynała Sodano. Nowe polemiki ze światem żydowskim wywołuje natomiast wywiad, którego dziekan Kolegium Kardynalskiego udzielił *L'Osservatore Romano*, a który ukazał się we wtorek, 6 kwietnia. Chodzi o krótki tekst. Również tym razem inicjatywa nie wychodzi od kardynała, który odpowiada na wyraźną prośbę dyrekcji watykańskiej gazety.

Przedstawiając powody swojego nietypowego pozdrowienia skierowanego do Papieża w dniu wielkanocnym, były sekretarz stanu wydaje się z jednej strony potwierdzać teorię spisku, mówiąc, że: „Za niesprawiedliwymi atakami na Papieża kryją się wizje rodziny i życia sprzeczne z Ewangelią”; z drugiej proponuje porównanie między Ratzingerem i trzema jego poprzednikami w kwestii krytyk. Jest między nimi Pius XII.

Zatem według Sodano Benedykt XVI miał być przedmiotem ataków i oskarżeń z powodu swojego stanowiska broniącego rodziny opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety, z powodu swoich wypowiedzi przeciwko aborcji oraz sprzeciwu wobec metod sztucznego zapłodnienia.

Teraz przeciwko Kościołowi wysuwa się oskarżenia o pedofilię. Wcześniej były walki modernizmu przeciwko Piusowi X, potem ofensywa przeciwko Piusowi XII ze względu na jego postawę podczas II wojny światowej i wreszcie ta przeciwko Pawłowi VI z powodu *Humanae vitae*.

Kardynał dziekan przedstawia zatem krytykę, polemikę, ataki skierowane przeciwko Benedyktowi XVI w związku ze skandalem pedofilii wśród duchownych jako powtórzenie bojów, które toczyli w przeszłości jego poprzednicy. Uderza przede

wszystkim porównanie do ofensywy przeciwko Piusowi XII, który w rzeczywistości nie doświadczył ataków za życia, ale dopiero od połowy lat sześćdziesiątych stał się przedmiotem poważnej krytyki ze względu na swoją powściągliwość w publicznych wypowiedziach podczas Shoah. To właśnie Benedykt XVI, jak to już przypomnieliśmy, w grudniu 2009 r. promulgował dekret o heroicznosci cnót poprzednika, którego postać jest mocno krytykowana przez środowiska żydowskie. Może porównaniem, które wykazuje najwięcej podobieństw, jest to do Pawła VI w chwili ogłoszenia encykliki, w której odrzucone zostało stosowanie środków antykoncepcyjnych, a papież znalazł się w ogniu krytyki i ataków spoza Kościoła, ale także i z jego środka. Sodano kontynuuje:

Chodzi tu o różnicę kulturową. Papież ucieleśnia prawdy moralne, które nie są akceptowane i dlatego przewinienia i błędy kapłanów używane są jako broń przeciwko Kościołowi.

Słowa dziekana Kolegium Kardynalskiego potwierdzają, że hierarchowie ze Stolicy Apostolskiej uznają, iż to, co się dzieje, dotyczy „kontrastu kulturalnego”, a zatem skandale wokół wykorzystywania nieletnich, co niestety miało miejsce, stanowią w rzeczywistości pretekst do zdyskredytowania Papieża i jego nauczania.

Porównanie zaproponowane przez Sodano w wywiadzie udzielonym watykańskiej gazecie nie przechodzi niezauważone. Renzo Gattegna, przewodniczący Unii Włoskich Wspólnot Żydowskich (UCEI), stwierdza: „Niektóre wypowiedzi i niektóre niestosowne i bezzasadne porównania martwią, tym bardziej że pochodzą z ust szanowanych przedstawicieli Kościoła katolickiego i grożą stworzeniem niebezpiecznych i mylnych porównań historycznych.

Wspólnotom żydowskim, nie tylko włoskim, leży na sercu – ciągnie Gattegna – by skomplikowany dialog ze światem katolickim kontynuowany był na płaszczyźnie kulturowej, religijnej i politycznej, oraz by przebiegał w atmosferze współpracy i konstruktywnej konfrontacji, którą pewne wypowiedzi mogą tylko utrudnić”.

Kardynałowi Sodano odpowiada też Amos Luzzatto, były przewodniczący UCEI, wyjaśniając, że po stronie żydowskiej „nie ma żadnej agresji przeciwko Piusowi XII”. Chodzi najwyżej o „krytykę historyczną i kulturową, którą należy zrozumieć”.

Inny poważany przedstawiciel włoskiego świata żydowskiego, Tullia Zevi, posuwa się jeszcze dalej, przypisując przypadki pedofilii wśród duchowieństwa kapłańskiemu celibatowi: „Z trudnością pojmuję zasadność pewnych porównań. Najpierw ojciec Cantalamessa, a teraz kardynał Sodano: jestem zdumiony i nie wydaje mi się, żeby one pasowały. Wręcz przeciwnie, wyrządzają więcej szkody niż pożytku. (...) Historie są różne, postaci i płaszczyzny też. Powody obecnych wydarzeń są zupełnie inne”. Według Zeviego, „pedofilia jest konsekwencją wymuszonej czystości”. Czy kiedykolwiek Kościół to zrozumie? Dlaczego papież Benedykt XVI nie uzupełni swoich wiadomości na temat seksualności? Celibat jest wbrew naturze”.

Dwa dni później brytyjski tygodnik *Economist* krytykuje watykańską strategię obronną, utrzymując, że mówienie o „spisku”, o „konspiracji” i o „gadaninie” szkodzi wizerunkowi Stolicy Apostolskiej, a nie go poprawia. Komentarz dotyczy homilii ojca Cantalamessy i porównań kardynała Sodano, chociaż, prawdę mówiąc, nikt w Watykanie otwarcie nie potwierdził tezy o spisku lub konspiracji. „Próba Watykanu szukania ukrytych motywów wpisuje się we włoską kulturę polityczną, z jej zamiłowaniem do szukania drugiego dna” – pisze *Economist*.

„Poza tym osoby oskarżone w różnych skandalach wykazują tendencję do przyjmowania roli ofiar. Włoski premier, Silvio Berlusconi, z powodzeniem stosował obydwie strategie... Pomimo niemieckiego pochodzenia obecnego Papieża pod wieloma aspektami Watykan jest odzwierciedleniem kraju, w którym się znajduje. To wyjaśnia niezdolność wysoko postawionych hierarchów do zrozumienia irytacji albo nawet dezaprobaty, które wywołują pewne wypowiedzi” na przykład w środowisku żydowskim.

W poniedziałek, 12 kwietnia, Stolica Apostolska udostępniła online, w części poświęconej problemowi nadużyć przeciwko nieletnim, wewnętrzne dyrektywy obowiązujące w Kongregacji Nauki Wiary, które pokazują, że w ostatnich latach, począwszy od 2003 r., Watykan akcentował rygor i terminowość w reagowaniu na tego typu przypadki. Odpowiedź skuteczna i konkretna. Efekt tej publikacji został jednak zniweczony w przeciągu kilku godzin przez otwarcie nowej, poważnej polemiki międzynarodowej.

Od tygodnia, czyli od Poniedziałku Wielkanocnego, sekretarz stanu Tarcisio Bertone przebywa w Chile, odbywając długą podróż zaplanowaną jeszcze przed trzęsieniem ziemi, które dotknęło ten południowoamerykański kraj, a która teraz nabiera nowego wymiaru, stając się też wyrazem solidarności z tymi, których dotknął kataklizm. Dnia 12 kwietnia w papieskim seminarium w Santiago de Chile Bertone bierze udział w konferencji prasowej. Z powodu zmiany czasu, słowa najważniejszego współpracownika Benedykta XVI docierają do Europy późnym wieczorem i pozostają w międzynarodowym obiegu medialnym przez dwa dni.

Oryginalne nagranie konferencji prasowej, w której uczestniczy też kardynał arcybiskup Santiago, dostępne jest na stronie www.iglesia.cl.

Bertone, który mówi, przeplatając włoski i hiszpański, odpowiada na wszystkie zadane mu pytania. Wyjaśnia, że fenomen pedofilii dotyczy „wszystkich kategorii osób, przy czym procentowo w minimalnym stopniu księży, chociaż zachowanie księży w tej dziedzinie jest karygodne i skandaliczne”. Kardynał wyjaśnia, że nie chce „wyciszać” prasy, ale chciałby, żeby „ta kampania się zakończyła”. Krytykuje *New York Timesa*, twierdząc, że nie „informuje już o świecie”, ograniczając się do atakowania „wyłącznie Kościoła katolickiego”.

Sekretarz stanu podtrzymuje postawę Watykanu w sprawie Murphy’ego, przypominając, że winny był już bardzo schorowany, u progu śmierci. Konferencja kończy się po pytaniu, które miało być ostatnie. Bertone zaczyna wstawać, kiedy chilijska dziennikarka prosi o możliwość zadania jeszcze jednego pytania. I pyta o coś związanego z celibatem księży, który bardziej niż inni połączyła z nadużyciami wobec nieletnich, wykazując nieznaną statystyk.

Odpowiedź kardynała wypowiedziana po hiszpańsku, jest krótka: „Wielu psychologów i psychiatrów wykazało, że nie ma związku między celibatem i pedofilią. Ale wielu innych wykazało – jak niedawno mi powiedziano – że istnieje związek między homoseksualizmem i pedofilią. Taka jest prawda. Mówią o tym badania psychologów i to jest problem”.

Z kontekstu pytania można zrozumieć, że Bertone miał na myśli tylko księży, chociaż ogromna zwięzłość odpowiedzi mogła stworzyć sposobność do niesłusznych uogólnień. Wiadomość od razu obiega świat, budząc natychmiastową i gniewną reakcję wspólnot gejowskich.

Chilijski ruch na rzecz mniejszości seksualnych (Movikh) krytykuje słowa kardynała: „Bertone kłamie w sposób jawny i nieludzki, kiedy utrzymuje, że były przeprowadzone badania, które pokazują istnienie związku między homoseksualizmem

i pedofilią”. We Włoszech niezapomniany przywódca Arcigay [włoskiego stowarzyszenia gejów i lesbijek – przyp. tłum.], Aurelio Mancuso, mówi, że „jak zawsze kardynałowie przekręcają rzeczywistość”. Podczas gdy Franco Grillini, przedstawiciel partii Italia dei Valori i szef Gaynetu [portal gejowski], nazywa „ciężkimi” stwierdzenia watykańskiego „premiera”. Włoska deputowana z Partii Demokratycznej wyraża oburzenie: „Doprawdy przygnębiające jest to, że jeszcze dzisiaj wysocy przedstawiciele Kościoła katolickiego pozwalają sobie na równie prymitywne analizy”. Jeszcze surowsza jest reakcja Gaylib, włoskiego stowarzyszenia homoseksualistów zbliżonego do centroprawicy: „Watykan powinien przeprosić świat i historię na Zgromadzeniu Generalnym ONZ”.

Widoczne jest zakłopotanie Watykanu. *L'Osservatore Romano* nie przytacza słów sekretarza stanu ani dalszych polemik.

Dnia 14 kwietnia po raz kolejny rzecznik Watykanu musi dokonać sprostowania. Ojciec Lombardi w nocy napisanej i oczywiście uzgodnionej z Sekretariatem Stanu oświadcza:

Władze kościelne nie uważają, aby do ich kompetencji należało wysuwanie ogólnych twierdzeń o charakterze specyficznym psychologicznym czy medycznym, co do których odsyłają naturalnie do prac specjalistów i badań prowadzonych właśnie w tej materii. (...)

Jeśli chodzi o kompetencje władz kościelnych, gdy chodzi o rozpatrywane w ostatnich latach przez Kongregację Nauki Wiary przyczyny nadużyć wobec nieletnich ze strony kapłanów, faktem pozostają dane statystyczne przytoczone w wywiadzie z księdzem prałatem Charlesem Scicluną, który mówił o 10% przypadków pedofilii w ścisłym tego słowa znaczeniu i 90% przypadków zasługujących na określenie mianem efebofilii (to jest w stosunku do dorastających), z których około 60% odnosiło się do osób tej

samej płci, a 30% miało charakter heteroseksualny. Oczywiście chodzi tu o sprawy nadużyć ze strony kapłanów, a nie ogółu ludności [za ekai.pl].

Tymczasem jednak nowy pożar budzi reakcje nawet w środowisku dyplomatycznym, podobnie jak miało to miejsce w 2009 r. po słowach Papieża na temat prezerwatywy.

Rzecznik francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Bernard Valero, nazywa dokonane przez purpurata zestawienie pedofilii z homoseksualizmem „połączeniem nie do przyjęcia”. W związku z paryskimi deklaracjami warto też przypomnieć, że zastępcą sekretarza generalnego ministerstwa jest Jean-Loup Kuhn-Delforge, gejowski aktywista, zaproponowany niegdyś przez francuski rząd na stanowisko ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, jednak w 2008 r. jego kandydatura nie otrzymała aprobaty Watykanu.

Badania, do których Bertone ogólnie nawiązał podczas konferencji prasowej, zostały przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych, jak przypomina agencja Zenit. W 2004 r. został tam opublikowany raport na temat pedofilii wśród duchowieństwa przygotowany przez John Jay College of Criminal Justice z City University w Nowym Jorku. Analizując oskarżenia o nadużycia seksualne wniesione przeciwko księżom między 1950 r. i 2002 r. w różnych diecezjach Stanów Zjednoczonych, raport stwierdzał, że większość ofiar, 81%, była płci męskiej. Z badań John Jaya wynikało też, że pedofilia, czyli pociąg do dzieci przed okresem dojrzewania, zdiagnozowana jako choroba psychiczna, stanowiła tylko niewielką część problemu nadużyć seksualnych. Ofiary bowiem to w większości młodzież, która już przeszła okres dojrzewania. Wnioski te potwierdzają zarówno inni uznani badacze amerykańscy, jak i Massimo Introvigne, dyrektor Centrum Badań nad Nowymi Religiami.

Kardynał nie zamierzał więc proponować ogólnego zestawienia pedofilii z homoseksualizmem, ale odwoływał się do statystyk dotyczących księży. W następnych dniach niejeden katolicki komentator zauważył hipokryzję pewnej kultury homoseksualnej i anarchistycznej, która często zachęcała do „pamiętania o zasadniczej, pierwotnej i gwałtownej seksualności dziecięcej, aby jej nie hamować przymusami wynikającymi z zasad, które nieuchronnie generują tłumienie”. Przypominać się też będzie powstanie, kilka lat wcześniej, zdeklarowanej partii pedofilów w Holandii.

„Czarny tydzień”, podczas którego przez lekkomyślność – w chwili, kiedy Kościół był atakowany z powodu skandalu pedofilii – otworzyły się nowe fronty polemik ze środowiskiem żydowskim i homoseksualnym, wreszcie dobiega końca.

Jest jednak epilog, który chociaż wykracza poza siedmiodniowy przedział czasu, dobrze się z nim łączy.

Francuska postępową, katolicka strona internetowa Goliass powiązana z czasopiśmem o tej samej nazwie, zamieściła kopię listu, który 8 września 2001 r. kolumbijski kardynał Darío Castrillón Hoyos, wówczas prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa, przesłał do biskupa francuskiego Pierre’a Picana. Ten dostojnik kościelny, kierujący diecezją Bayeux i Lisieux, został dopiero co skazany na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu za niepowiadomienie władz cywilnych o księdzu René Bisseyu, seryjnym pedofilu, skazanym w październiku 2000 r. za nadużycia seksualne na nieletnich dokonane w latach wcześniejszych. Biskup Pican zasłaniał się tajemnicą zawodową (nie tajemnicą spowiedzi), która jednak nie obowiązuje według prawa francuskiego w przypadkach dotyczących wykorzystywania nieletnich.

Kardynał Castrillón napisał po raz pierwszy do biskupa w 2000 r., aby go wesprzeć, i powtórnie uczynił to po ogłoszeniu wyroku, gratulując mu:

Dobrze postąpiłeś, cieszę się, że mam współbrata w episkopacie, który w oczach historii i wszystkich innych biskupów świata wolał wybrać więzienie niż doniesienie na księdza ze swojej diecezji... Ta Kongregacja, żeby dodać otuchy braciom w biskupstwie w kwestii równie delikatnej, rozesła kopię tego listu do wszystkich braci biskupów.

Wieczorem, 15 kwietnia, ojciec Lombardi, wzywany już prawie codziennie do gaszenia pożarów, także tych zawinionych, po raz pierwszy otwarcie potępią postawę wysokiego purpurata z Kurii Rzymskiej.

Dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej bowiem oświadcza:

Ten dokument jest potwierdzeniem, jak ważne jest ujednoczenie postępowania w przypadkach nadużyć seksualnych wobec nieletnich przez członków kleru, co podlega kompetencji Kongregacji Nauki Wiary, żeby zagwarantować surowe i spójne podejście, jak to stanowią dokumenty zatwierdzone przez Papieża w 2001 r.

Lombardi, który jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, polemizował z Castrillónem w kwestii zdjęcia ekskomuniki z biskupa lefebrysty Williamsona, utrzymuje, że postawa purpurata należy do przeszłości i że nowe normy ustanowione przez papieża Wojtyłę w 2001 r. zapoczątkowały nowy etap. Deklaracja watykańskiego rzecznika stanowi punkt zwrotny. Po raz pierwszy bowiem oficjalnie broni się Stolicy Apostolskiej, dystansując się od ministra Kurii Rzymskiej z epoki Jana Pawła II.

Tego samego dnia ogłoszony zostaje też tekst wywiadu, którego Castrillón udzielił CNN.

Jako prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa spotykałem się z naukowcami, którzy wyjaśniali, że nie istnieje pedofilia jako choroba,

ale są osoby, które dopuszczają się aktów pedofilii. I tak, kiedy osoba popełni błąd, który wielokrotnie był błędem niewielkim, i ta osoba zostaje oskarżona i przyznaje się do tego czynu, biskup ją karze zgodnie z tym, co prawnie może uczynić, zawiesza ją lub przenosi do innej parafii. To jest jej kara, nie ma bezkarności, nie ma krycia, jest przestrzeganie prawa, jak czyni społeczeństwo świeckie, jak czynią lekarze i adwokaci, którzy nie tracą na zawsze prawa do wykonywania zawodu (...).

Kościół karze pedofilię jako bardzo ciężkie przewinienie, ale karze zgodnie z prawem, co oznacza, że biskup nie może ukarać osoby oskarżonej bez procesu, do którego przestępca ma prawo.

Kiedy Castrillón dowiaduje się o dotyczącym go komunikacie Lombardiego, nie zgadza się na bycie kozłem ofiarnym, jakby postawa ukazana w liście z gratulacjami skierowanym do biskupa Picana była jego błędem, owocem osobistych poglądów, decyzją odosobnioną. W sobotę, 17 kwietnia, w dniu przybycia Benedykta XVI na Maltę z dwudniową pielgrzymką, podczas której Papież spotka się z ofiarami nadużyć, z Hiszpanii rozchodzi się niniejsza wiadomość. Castrillón jest na konferencji w Murcji, gdzie wobec audytorium złożonego z biskupów i kardynałów ujawnia, że list do biskupa Picana został autoryzowany przez Jana Pawła II, dlatego został wysłany do wiadomości także przewodniczącym Konferencji Episkopatów oraz zamieszczony na stronie internetowej Kongregacji ds. Duchowieństwa. Najpierw wiadomość pojawia się na stronie internetowej hiszpańskiego dziennika *La Verdad*.

„Po konsultacji z Papieżem i pokazaniu mu listu, wysłałem go do biskupa, winszując mu, że jest wzorem ojca, który nie donosi na swoich synów” wymiarowi sprawiedliwości – wyjaśnia kardynał. Papież Jan Paweł II „pozwolił mi na wysłanie listu do wszystkich biskupów świata oraz na zamieszczenie go w internecie”.

Ale to nie wszystko. W latach wcześniejszych, czyli za pontyfikatu Jana Pawła II, pewien prałat, dzisiaj już emerytowany, bliiski współpracownik hierarchów z Sekretariatu Stanu, wyjawia nam okoliczności, które pozwalają zobaczyć całe zajście w innym świetle, pomagają też zrozumieć, że stanowisko Castrillóna nie było wcale odosobnione, ale odzwierciedlało ówczesne podejście Papieża i całej Stolicy Apostolskiej do tego problemu. Dostojnik ujawnia istnienie listu kardynała Sodano, w którym gratulował kolumbijskiemu purpuratowi. „Brałem udział w przygotowaniu listu, który sekretarz stanu, kardynał Angelo Sodano, wysłał do kardynała Castrillóna, wówczas prefekta Kongregacji ds. Duchowieństwa, dla poparcia jego inicjatywy okazania solidarności francuskiemu biskupowi, który nie zawiadomił władz cywilnych o popełnieniu przestępstwa przez księdza, który dopuścił się nadużyć. Wydaje mi się, że został napisany na początku marca 2000 r., gdyż pamiętam, że w owym czasie zajmowaliśmy się też beatyfikacją brazylijskich kapłanów André de Soverala i Ambrósio Francisco Ferro oraz ich 28 świeckich towarzyszy, która odbyła się w pierwszym tygodniu marca. Nie mogę powtórzyć słów użytych przez kardynała sekretarza stanu w liście, ale sądzę, że określił inicjatywę Castrillóna jako «stosowną» lub «właściwą». Sodano podzielał troskę o powstanie prawodawstwa przeciwnego Kościołowi”.

Istotnie od końca lat dziewięćdziesiątych do początku nowego tysiąclecia toczy się zacięta debata między Stolicą Apostolską i amerykańskimi biskupami. W Stanach Zjednoczonych i ogólnie w świecie anglosaskim rozpowszechnia się pogląd, że władze cywilne powinny mieć dostęp do archiwów diecezjalnych, żeby rozpatrzyć oskarżenia dotyczące księży pedofilów. W jednym przypadku stało się tak, że imiona księży oskarżonych znalazły się w internecie. W Watykanie rodzą się obawy, że ta praktyka przeniesie się także do kultury łaćnińskiej, dlatego zostaje

ustanowiona grupa robocza, żeby zbadać sprawę. Odbywają się zebrania międzydykasterialne, w których uczestniczą kardynałowie Castrillón, Re i Ratzinger oraz Bertone – wówczas sekretarz Kongregacji Nauki Wiary. Jaka wyłania się wspólna linia? Jakie są dyrektywy?

Można to zrozumieć bez wertowania poufnych dokumentów, wystarczy przeczytać tekst szczegółowego wywiadu ówczesnego sekretarza Kongregacji Nauki Wiary, arcybiskupa Tarcisio Bertone, udzielonego miesięcznikowi *30Giorni* w lutym 2002 r., czyli w okresie, kiedy krystalizowały się nowe zasady postępowania względem księży pedofilów, po tym jak Kongregacja Nauki Wiary przejęła wszystkie przypadki. W wywiadzie przeprowadzonym przez watykanistę Gianniiego Cardinale każde słowo jest wyważone, oczywiste wydaje się, że autorytet rozmówcy pozwala domniemywać, że właśnie takie jest stanowisko Stolicy Apostolskiej w tej kwestii.

Gianni Cardinale: Do nowych zasad zwłaszcza strona świecka wysunęła zastrzeżenia. Dlaczego biskup, który dowiaduje się o przestępczym według Kościoła, ale też według władzy świeckiej, zachowaniu własnego księdza, nie powinien poinformować o nim organów cywilnych?

Arcybiskup Bertone: Zasady, o których mówimy, zawarte są w samym systemie prawnym, który ma zagwarantowaną autonomię, i to nie tylko w państwach, które podpisały konkordat. Nie wykluczam, że w szczególnych przypadkach może mieć miejsce forma współpracy, wymiana informacji między władzą kościelną i wymiarem sprawiedliwości. Ale moim zdaniem, nie ma uzasadnienia żądanie, aby biskup był zmuszony zwrócić się do świeckiego wymiaru sprawiedliwości, żeby oskarżyć księdza, który wyznał mu, że popełnił przestępstwo pedofilii. Oczywiście społeczeństwo ma obowiązek bronić swoich obywateli. Ale powinno uszanować też

tajemnicę zawodową księży, jak szanuje się tajemnicę zawodową każdej kategorii, szacunek, którego nie można ograniczyć do tajemnicy spowiedzi, która jest nienaruszalna.

Gianni Cardinale: A jednak można by sądzić, że wszystko to, co jest mówione poza spowiedzią, nie zalicza się do tajemnicy zawodowej księdza...

Arcybiskup Bertone: Oczywiście chodzi o dwa różne poziomy. Ale zagadnienie zostało dobrze wyjaśnione przez kardynała Ersilio Toniniego w programie telewizyjnym. Jeśli jakiś wierny, mężczyzna lub kobieta, nie ma już nawet możliwości zwierzenia się swobodnie, poza spowiedzią, kapłanowi, aby uzyskać radę, ponieważ boi się, że ten ksiądz może go zaskarżyć... jeśli kapłan nie może uczynić tego wobec swojego biskupa, gdyż on także boi się zostać zaskarżony... to oznacza, że nie ma wolności sumienia.

Jak widać, odwoływanie się do tajemnicy zawodowej i do faktu, że nie można zobowiązać biskupa do zaskarżenia własnego kapłana, mogą być uważane za niebezpośrednie nawiązanie do dobrze znanej sprawy, która dotyczyła biskupa Picana.

Zrozumiałe jest, że dziś, w związku z ujawnianiem przypadków pedofilii, zasady poddane są dalszej rewizji. Linia „zerowej tolerancji”, przygotowana przez Konferencję Episkopatu Stanów Zjednoczonych po skandalu z lat ubiegłych, staje się przykładem. Wskazówki w walce z pedofilią obowiązujące od 2003 r., ostatnio opublikowane przez Stolicę Apostolską, przewidują dzisiaj, żeby zawsze „przestrzegać regulacji prawa świeckiego w tym, co dotyczy zgłaszania przestępstw stosownym władzom”. Sprawa dotycząca biskupa Bayeux i Lisieux jest wzorcowa, zważywszy, że dostojnik odmówił zaskarżenia księdza pedofila, nawet jeśli nie chodziło o tajemnicę spowiedzi, ale o tajemnicę zawodową, która zgodnie z prawem francuskim nie obowiązuje w tego typu przypadkach.

Ksiądz Lombardi szybko zdystansował się do wypowiedzi kardynała Castrillóna, chociaż w kwestii zgłaszania księży odpowiedzialnych za nadużycia władzom świeckim, czyli tematu listu solidarnościowego adresowanego do biskupa Picana, nie wydaje się, żeby kolumbijski purpurat był odosobniony, co pokazuje aprobatą Jana Pawła II, gratulacje Sodano i wywiad z Bertone.

Jak to już miało miejsce w przypadku kardynała Levady, także medialna wypowiedź Castrillóna wywołuje nowe śledztwa dziennikarskie. I tak 22 kwietnia Jason Berry na łamach *National Catholic Reporter* opublikował dokumenty, które potwierdzają rolę, jaką odegrał ówczesny prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa w 1997 r., w sprawie związanej z procesem kanonicznym przeciwko księdzu Robertowi Trupii z diecezji Tucson, który wykorzystywał seksualnie wiele dzieci i który został przeniesiony do stanu świeckiego w 2004 r. W liście Castrillón zachęca ówczesnego biskupa Tucson, Manuela Moreno, do przeniesienia księdza Trupii, pozwalając mu pracować poza diecezją pomimo ciężkich oskarżeń wysuniętych przeciwko niemu.

Również przy tej okazji wśród źródeł cytowany jest dominikanin, ojciec Thomas Doyle, który brał już udział w konferencji prasowej zorganizowanej przez adwokata Andersona w związku ze sprawą Murphy'ego 25 marca 2010 r. Ten amerykański zakonnik, specjalista od prawa kanonicznego, od 1981 r. do 1986 r. pracownik watykańskiej placówki w Waszyngtonie, należący do skrzydła postępowego, od lat zaangażowany na rzecz ofiar nadużyć, również dziś dąży do wykazania częściowej odpowiedzialności Watykanu za skandal.

Kardynałowie przeciw kardynałom Przypadki Maciela i Groëra

List kardynała Darío Castrillóna Hoyosa do biskupa Picana, zdystansowanie się księdza Lombardiego i późniejsza obrona kolumbijskiego purpurata, który powołał się bezpośrednio na Jana Pawła II, pokazują, jaka postawa przeważała w Kurii Rzymskiej w ostatnim dziesięcioleciu pontyfikatu Papieża Polaka.

Ale w okresie wielkanocnym wyłania się inna sprawa o zarysie jeszcze nie do końca czytelnym – historia nadużyć seksualnych, podwójnego życia, obracania dużymi pieniędzmi, protekcji na wysokim szczeblu... To historia księdza Marciała Maciela Degollado, Meksykanina, urodzonego w 1920 r., założyciela Legionu Chrystusa (1941 r.), zmarłego w styczniu 2008 r. Jego kongregacja, o charakterze konserwatywnym, stanowiła jedną z pereł nowej ewangelizacji promowanej przez Papieża Polaka. W jej szeregach jest sześciuset pięćdziesięciu księży, dwa tysiące pięćset studentów teologii, tysiąc świeckich konsekrowanych, trzydzieści tysięcy czynnych członków w dwudziestu krajach, dziesiątki szkół i uniwersytetów na wysokim poziomie, w tym dwa w Rzymie, jeden na prawie papieskim inaugurowany w 2002 r., Regina Apostolorum, a drugi, uznany przez rząd włoski, Europejski Uniwersytet w Rzymie.

Dnia 23 lutego 1997 r. w dzienniku wydawanym w Connecticut *The Hartford Courant* ukazały się po raz pierwszy publiczne oskarżenia przeciwko potężnemu księdzu Macielowi. Ośmiu z jego byłych seminarzystów oskarżało go o wielokrotne nadużycia seksualne, dokonane w rzymskim domu formacyjnym dla przyszłych księży legionistów w latach pięćdziesiątych. Jeden z nich opowiada, że Maciel zachęcał do dotykania jego intymnych części ciała, wyjaśniając chłopcom, że otrzymał na to „specjalne pozwolenie od Piusa XII”. W chwili, kiedy oskarżenia zostają upublicznione, w Stanach Zjednoczonych nie wybuchł jeszcze skandal nadużyć seksualnych, który doprowadzi do dymisji kardynała Bostonu Bernarda Lawa i sprawi, że Stolica Apostolska zaostrzy swoje procedury antypedofilskie dokumentami z 2001 r.

Ci byli seminarzyści, którzy oskarżyli założyciela, nie są byle kim. Chodzi bowiem o adwokatów, wykładowców uniwersyteckich, inżynierów. Niektórzy z nich pełnili ważne funkcje w Legionie Chrystusa. Felix Alarcon „wyeksportował” w 1965 r. legionistów do Stanów Zjednoczonych. Inny oskarżyciel, Juan Vaca, pełnił funkcję przewodniczącego Legionu Chrystusa w Stanach Zjednoczonych przez pięć lat, od 1971 r. do 1976 r. Właśnie on dwukrotnie próbował zadenuncjować Maciela: oskarżył go o molestowanie, kiedy był chłopcem, o czym napisał w poufnych listach do Jana Pawła II w 1978 r., a potem jeszcze w 1989 r. W obydwu przypadkach nie otrzymał żadnej odpowiedzi, chociaż bardzo prawdopodobne, że owe listy nigdy nie trafiły na biurko Papieża. Także z tego powodu on i siedmiu innych współbraci zdecydowali się w 1997 r. zwrócić do prasy, a rok później przedłożyć w Stolicy Apostolskiej oficjalne oskarżenie.

Już zatem dwukrotnie do Watykanu docierały listy oskarżające Marciała Maciela. Jednak nie zostały one wzięte pod uwagę. Po publicznym obwinieniu w prasie oskarżyciele założyciela

Legionu wchodzi na drogę kanoniczną. Arturo Jurado, José Barba Martin i Juan Vaca, trzech z ośmiu oskarżycieli księdza Maciela, składają 17 października 1998 r. na ręce ówczesnego podsekretarza Kongregacji Nauki Wiary, księdza Gianfranco Girottiego, prośbę o wszczęcie procesu kanonicznego.

W tytule akt czytamy: „Absolutionis complicitis. Arturo Jurado et alii – Rev. Marcial Maciel Degollado”. Czyli: Wskazanie przestępstwa, imię i nazwisko pierwszego z oskarżycieli oraz oskarżanego.

Przestępstwo rozgrzeszenia podczas spowiedzi współnika grzechu jest jednym z najgorszych w Kościele, tak że nigdy nie ulega przedawnieniu.

Chociaż brakuje jeszcze trzech lat do wejścia w życie nowych zasad, które przeniosą wszystkie przypadki nadużyć popełnionych przez duchownych przeciw nieletnim pod egidę Kongregacji Nauki Wiary, w tym przypadku, ponieważ chodzi o rozgrzeszenie współnika, sprawa już wchodzi w zakres kompetencji Kongregacji kierowanej przez kardynała Josepha Ratzingera. Dochodzenie w sprawie Maciela nie zostaje wszczęte, nikt nie kontaktuje się ze świadkami dla potwierdzenia tego, co zeznają. Nie ma próby weryfikacji ich słów, próby sprawdzenia, czy oskarżenia są uzasadnione, czy są kalumniami mającymi na celu zdyskredytowanie zasłużonego założyciela jednej ze struktur, na które liczy Jan Paweł II w kwestii nowej ewangelizacji – „Legion” zdyscyplinowanych księży, którzy przywdziewają sutannę i nie dają się omamić syrenom współczesnego świata. Wydaje się, że nikt w Watykanie nie wierzy w ich zeznania.

Oskarżony publicznie za pośrednictwem prasy Maciel broni się, zaprzeczając wszystkim zarzutom. Przedstawia siebie jako ofiarę oszczerczej kampanii.

Na dowód swojej niewinności przypomina, że z ośmioma pierwszymi oskarżycielami był na początku dziewiąty, Miguel

Diaz Rivera, ekslegionista, dzisiaj profesor w Oaxaca, który jednak wycofał się, tłumacząc, że został nakłoniony przez innych do zaświadczenia nieprawdy. Także kolejni trzej byli legioniści: Armando Arias Sanchez, Valente Velázquez i Jorge Luis González Limón byli gotowi zeznać, że naciskano na nich, aby potwierdzili nieprawdziwe oskarżenia.

Współpracownicy Maciela przypominają też rezultat poprzedniego dochodzenia Stolicy Apostolskiej, z którego wyszedł niewinny. Przeprowadzono je w 1956 r. Maciel został oskarżony o osiemnaście ciężkich przestępstw kanonicznych, między innymi o używanie środków odurzających. Święte Oficjum pozbawiło go wszelkich urzędów i oddaliło z Rzymu. Jego legioniści byli przesłuchiwanym jeden po drugim. Byli wśród nich również ci, którzy czterdzieści dwa lata później oskarżą Maciela o nadużycia seksualne dokonane na nich w tychże latach pięćdziesiątych, ale którzy podczas ówczesnego dochodzenia nic nie powiedzieli o rzekomych nadużyciach, których ofiarą padli.

Pierwsze śledztwo trwa aż do lutego 1959 r. i kończy się oczyszczeniem Maciela z zarzutów i powrotem do pełnionych obowiązków.

Wraz z wyborem na papieża Jana Pawła II Legion Chrystusa znalazł przyjaciela i zwolennika. Jan Paweł II śledzi rozwój dzieła Legionu i popiera Maciela. W czasie jego pontyfikatu, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, umacniają się i zacieśniają więzi Maciela z kilkoma wpływowymi przedstawicielami Kurii Rzymskiej. Zwolennikami Legionu są: sekretarz stanu Angelo Sodano, który stara się uzyskać dla kongregacji teren, na którym powstanie duża uczelnia Regina Apostolorum, hiszpański kardynał Eduardo Martinez Somalo oraz osobisty sekretarz papieża Stanisław Dziwisz.

Pojedyncze listy z zarzutami kierowane przez lata do Papieża niczego nie zmieniają i nie ma żadnego dowodu mówiącego

o tym, że kiedykolwiek trafiły na papieskie biurko. Oficjalna prośba o przeprowadzenie procesu kanonicznego wniesiona przez oskarżycieli w 1998 r. czeka sześć lat. Pozornie nic się nie dzieje. Dlaczego? To wielkie pytanie pozostanie chwilowo bez odpowiedzi, chociaż kiedy meksykański biskup w czasie wizyty *ad limina apostolorum*, która miała miejsce kilka lat później, pytał Ratzingera o wiadomości na temat procesu, przyszły Papież dał mu do zrozumienia, że nie mógł nic zrobić. Czy ktoś go powstrzymał?

W listopadzie 2004 r. założyciel Legionu Chrystusa świętuje sześćdziesięciolecie kapłaństwa, w Rzymie odbywają się różne uroczystości z udziałem biskupów i kardynałów. Rok wcześniej, w kwietniu 2003 r., w Madrycie ukazała się książka wywiad-rzeka z Macielem napisana przez Jesusa Colinę, nosząca tytuł *La mia vita è Cristo* [*Moim życiem jest Chrystus*]. Pozycja ma być odpowiedzią na oskarżenia byłych legionistów i na wątpliwości krążące zwłaszcza w Episkopacie Meksykańskim. Mowa jest tam o „nieporozumieniach” i na przeszło dziewięciu stronach o „oszczerstwach”. Życie założyciela zostało odtworzone hagiograficznie. Wydanie włoskie ukazuje się po roku z przedmową kardynała Tarcisio Bertone, który po opuszczeniu Kongregacji Nauki Wiary został arcybiskupem Genui. Bertone pisze:

Odpowiedzi, których ksiądz Maciel udziela w czasie wywiadu, są głębokie, proste i charakteryzuje je szczerść tego, kto przeżywa swoją misję w świecie i w Kościele ze spojrzeniem i sercem zwróconym ku Jezusowi Chrystusowi.

Dnia 25 listopada 2004 r. w Bazylice Santa Maria Maggiore pięćdziesięciu dziewięciu diakonów Legionu Chrystusa przyjmuje

święcenia z rąk prefekta Kongregacji ds. Zakonów, Franca Rodé, który w homilii mówi:

Pragniemy dziś łączyć się z księdzem Marcialem Macielem, który (...) świętuje sześćdziesięciolecie święceń kapłańskich. Kiedy zbliżała się chwila jego święceń, 26 listopada 1944 r., jego duch starał się głęboko złączyć z Chrystusem, ponieważ wiedział, że kapłaństwo wymaga pełnego z Nim utożsamienia, prosi o możliwość towarzyszenia Chrystusowi i cierpienia z Nim na Kalwarii (...). Dziękujemy, Księżo Macielu, za sześćdziesiąt lat wierności kapłańskiej i za tych młodych ludzi, którzy dzisiaj przygotowują się do pójścia śladem Księdza w służbie Chrystusa Kapłana.

Dnia 26 listopada w Bazylice św. Pawła za Murami ksiądz Maciel koncelebruje Mszę św. z około pięciuset kapłanami legionistami, w obecności sekretarza stanu, kardynała Angelo Sodano, prymasa Meksyku, kardynała Norberto Rivera Carrey, i ośmiu innych kardynałów. Zauważalny jest brak kardynała Ratzingera i jego nowego zastępcy w Kongregacji Nauki Wiary, arcybiskupa Angelo Amato, który nieco ponad rok temu zajął miejsce Bertone. Na zakończenie ceremonii substytut z Sekretariatu Stanu, Leonardo Sandri, odczytuje list Jana Pawła II, w którym pada stwierdzenie, że sześćdziesiąt lat kapłaństwa Maciela „naznaczyła duża płodność duchowa i misyjna”.

Kulminacyjnym punktem obchodów jest audiencja udzielona przez Papieża Macielowi i tysiącowi legionistów 30 listopada w Auli Pawła VI.

Słowa pozdrowienia do Papieża kieruje Luis Garza, wikariusz generalny kongregacji, wychwalając księdza Maciela, który jest obecny, tymi słowami:

Przyglądając się długiemu życiu kapłańskiemu naszego założyciela, odkrywamy, że u początków jego powołania, z którego wypływa to każdego z członków Zgromadzenia Księży Legionistów Chrystusa i członków Ruchu „Regnum Christi”, jest doświadczenie miłości Bożej, która staje się namacalna i realna w tajemnicy naszego odkupienia. Odkrywamy też, że drogę kapłańską księdza Maciela ożywiły cztery „wielkie miłości”. Osobista miłość do Jezusa Chrystusa, miłość do Najświętszej Maryi Panny, miłość do Kościoła i papieża, wreszcie miłość do dusz, którym poświęcił całe swoje życie i dla których zbawienia założył, z woli Bożej, Legion Chrystusa oraz Ruch „Regnum Christi”.

Zdrowie Jana Pawła II jest już w złym stanie z powodu nieuchronnego rozwoju choroby Parkinsona oraz nieudanej operacji biodra. Wojtyła już nie chodzi, duże trudności sprawia mu mówienie, zaś rola osobistego sekretarza Stanisława Dziwisza bardzo wzrosła, powodując spięcia w Sekretariacie Stanu. To Dziwisz interpretuje i przekazuje papieskie polecenia.

Tego dnia Jan Paweł II publicznie obejmuje księdza Maciela, gratulując mu sześćdziesięciu lat kapłaństwa. Z trudem odczytuje pierwszy akapit przemówienia, którego lekturę kontynuuje ksiądz Paolo De Nicolò, prefekt Domu Papieskiego. Papież mówi:

Drodzy Bracia i Siostry! Cieszę się z tego spotkania z wami wszystkimi, które odbywa się w atmosferze radości i wdzięczności Panu za 60. rocznicę święceń kapłańskich ojca Marciala Maciela Degollado, założyciela i przełożonego generalnego waszej młodej i zasłużonej rodziny zakonnej.

Serdeczne pozdrowienia kieruję przede wszystkim do drogiego ojca Maciela, któremu z serca życzę obfitości darów Ducha Świętego w pełnieniu posługi kapłańskiej. Pozdrawiam również

przełożonych zgromadzenia, a w szczególności wikariusza generalnego, któremu dziękuję za słowa skierowane do mnie w imieniu wszystkich. Pozdrawiam także was, drodzy Legioniści Chrystusa, kapłani i seminarzyści, drodzy członkowie Ruchu „Regnum Christi”, oraz wszystkich uczestników uroczystości jubileuszowych odbywających się w tych dniach. Ta radosna okoliczność, która gromadzi was wszystkich wokół założyciela, przypomina o darach, jakie otrzymał on od Pana w ciągu tych sześćdziesięciu lat posługi kapłańskiej, a jednocześnie jest okazją, by potwierdzić zobowiązania, które podjęliście jako Legioniści Chrystusa w służbie Ewangelii [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 2(270)/2005].

Na zakończenie ksiądz Maciel przykłęka przed Papieżem, który pozdrawia go serdecznie. Te zdjęcia obiegają świat. I pokazują wyraźnie, że publiczne oskarżenia z 1997 r., zamienione rok później w oficjalne zgłoszenie popełnienia przestępstwa, nie są brane pod uwagę w Watykanie.

Ale to nie wszystko. W kwestii przemówienia z okazji sześćdziesięciolecia kapłaństwa, w którym Jan Paweł II chwalił Maciela, w Pałacu Apostolskim rozgrywa się delikatny pojedynek. Na wyraźne życzenie „papieskiego apartamentu”, czyli biskupa Dziwisza, przygotowane przemówienie miało być bardzo pozytywne i początkowo zostało przygotowane w oparciu o te wyraźne wskazówki. Substytut z Sekretariatu Stanu, Leonardo Sandri, znacznie je skrócił, usuwając właśnie części najbardziej pochwalne wobec Maciela. Był to wyraz ostrożności, wzięwszy pod uwagę, że właśnie w tych dniach Kongregacja Nauki Wiary zdecydowała się odkurzyć akta z oskarżeniami sprzed sześciu lat i wszcząć formalne dochodzenie w celu zweryfikowania ewentualnej odpowiedzialności założyciela Legionu. Jednak ostateczny wybór tekstu należy do „papieskiego apartamentu”, który

poleca przywrócić w „ostrożnym” przemówieniu niektóre pochwały z pierwszej wersji.

Tymczasem w innym watykańskim pałacu, Kongregacji Nauki Wiary, ówczesny prefekt kardynał Ratzinger właśnie polecił promotorowi sprawiedliwości, Maltańczykowi Charlesowi Sciclunie, aby procesy czekające w kolejce prowadził w oparciu o nowe zasady. I tak zaledwie dwa dni po audiencji udzielonej przez Wojtyłę Macielowi, czyli 2 grudnia, adwokat Stolicy Apostolskiej specjalizujący się w prawie kanonicznym, Martha Wegan, Austriaczka mieszkająca w Rzymie, pyta pisemnie Arturo Juarado, José Barbę Martina i Juana Vacę, czy podtrzymują swoją prośbę o proces kanoniczny złożoną w Watykanie sześć lat wcześniej.

Tych trzech, jak można się było spodziewać, odpowiada, że tak. Adwokat Wegan informuje księdza Sciclunę o otwarciu dochodzenia wstępnego.

W styczniu stan zdrowia Papieża ulega pogorszeniu. Jan Paweł II dwukrotnie przebywa w Poliklinice Gemelli. Za drugim razem zostaje przeprowadzony zabieg tracheotomii. Dla wszystkich jest już jasne, że dobiega końca jego ziemskie życie. Dnia 25 marca 2005 r., w Wielki Piątek, w rozważaniach podczas Drogi krzyżowej odprawianej w Koloseum, kardynał Ratzinger, któremu Papież zlecił przygotowanie komentarzy do stacji, stwierdza:

Jak wiele brudu jest w Kościele i to nawet pośród tych, którzy w kapłaństwie powinni całkowicie należeć do Niego.

Słowa, odczytywane w świetle późniejszych wydarzeń, zapowiadają wolę przeprowadzenia skutecznego procesu oczyszczenia.

Właśnie w tych dniach ksiądz Scicluna wyjeżdża do Ameryki, aby zweryfikować oskarżenia wysunięte przeciwko Macielowi.

Dnia 2 kwietnia, w dniu śmierci Jana Pawła II, w Nowym Jorku przesłuchuje Vacę, jednego z ośmiu składających kanoniczne zarzuty, oraz innego byłego ważnego legionistę, Paula Lennona, który potwierdza zarzuty pierwszego, dodając wydarzenia, które dotyczą bliższych lat. Dnia 4 kwietnia jest w Meksyku, gdzie kontynuuje przesłuchania aż do 10 kwietnia. Promotor sprawiedliwości przesłuchuje wielokrotnie, przez wiele godzin, dwóch formalnych autorów kanonicznego zgłoszenia, Jurado i Barbę Martina. Przesłuchuje też pozostałych oskarżycieli z pierwszej ósemki, poza jednym, Fernando Pérezem Olvera, który jednak przesyła swoje zeznania na piśmie. Ale znajduje też licznych innych świadków, z Meksyku, Stanów Zjednoczonych, Irlandii, Hiszpanii, niektórzy z nich byli w zgromadzeniu jeszcze kilka lat wcześniej. Wszyscy potwierdzają oskarżenia i dodają nowe także przeciwko najwyższym władzom Legionu.

Sciclunie towarzyszy watykański prałat, który pełni funkcję notariusza, spisując każde świadectwo i dając je przesłuchiwanemu do przeczytania, sprawdzenia i wreszcie podpisania. W połowie kwietnia 2005 r. dwóch dostojników powraca do Rzymu. Brakuje trzech dni do wyboru nowego papieża, Benedykta XVI. Dochodzenie zostało rozpoczęte, kiedy jeszcze żył Jan Paweł II, ale to Ratzinger nie chce traktować ulgowo potężnego zgromadzenia.

Maciel pokazuje jednak, że ma wielu liczących się przyjaciół w Watykanie.

W piątek, 20 maja 2005 r., kilka godzin po pojawieniu się pierwszych informacji dotyczących amerykańskiej podróży Scicluny i otwarcia dochodzenia, Legion Chrystusa wydaje komunikat, który rozpoczyna się od słów:

Stolica Apostolska poinformowała ostatnio Zgromadzenie Księżych Legionistów Chrystusa, że w chwili obecnej się nie toczy ani nie

będzie rozpoczęty żaden proces kanoniczny dotyczący założyciela, księdza Marciała Maciela LC.

Tego samego dnia Catholic News Service, agencja Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych, podaje:

Watykan potwierdził, że nie ma w planie procesu kanonicznego przeciwko założycielowi Legionu Chrystusa.

Wyjaśniając, że autorem tej ważnej deklaracji jest wicedyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, ksiądz Ciro Benedettini.

Dnia 22 maja Ian Fischer na łamach *New York Timesa* informuje, że poprosił księdza Benedettiniego o wyjaśnienia i uzyskał zapewnienie, że żaden proces ani się nie toczy, ani nie jest przewidziany w przyszłości. Następnego dnia strona internetowa ReGAIN, założona i prowadzona przez byłego legionistę, zamieszcza wypowiedzi Benedettiniego. Wicedyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej wyjaśnia, że komunikat Legionu nie jest komunikatem Stolicy Apostolskiej. „Poprosili mnie o wyjaśnienia, tak jak wy mnie prosicie – stwierdza zastępca Navarro-Vallsa – i zapytali mnie, czy jest jakiś komunikat dotyczący dochodzenia lub możliwego dochodzenia przeciwko księdzu Macielowi. Odpowiedziałem, że biuro prasowe nie otrzymało żadnego komunikatu mówiącego o toczącym się lub przewidzianym dochodzeniu. Kwestia nie dotyczy biura prasowego, ale bezpośrednio księdza Scicluny”.

To amerykański watykanista *National Catholic Reporter*, John Allen, odkrywa, że u podstaw poprzednich wypowiedzi księdza Benedettiniego był faks z 20 maja, bez podpisu, ale z pieczęcią Sekretariatu Stanu, który głosi:

Przeciwko księdzu Macielowi żadne postępowanie kanoniczne się nie toczy ani nie jest przewidziane.

Kto go przygotował i dlaczego?

Rok później pojawiają się pierwsze wnioski z dochodzenia, które są jak zimny prysznic dla Legionu. Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej 19 maja 2006 r. publikuje następujący komunikat:

Począwszy od 1998 r. Kongregacja Nauki Wiary otrzymywała oskarżenia, częściowo już upublicznione, przeciwko księdzu Marcialowi Macielowi Degollado, założycielowi Zgromadzenia Księży Legionistów Chrystusa, w związku z przestępstwami należącymi do wyłącznej kompetencji dykasterii. W 2002 r. ksiądz Maciel wydał oświadczenie, w którym zaprzeczył oskarżeniom i wyraził żal z powodu zarzutów poczynionych przez kilku byłych legionistów Chrystusa. W 2005 r. z powodu zaawansowanego wieku ksiądz Maciel zrezygnował z funkcji przełożonego generalnego Zgromadzenia Księży Legionistów Chrystusa.

Wszystkie te elementy były przedmiotem dogłębnego rozeznania ze strony Kongregacji Nauki Wiary i zgodnie z motu proprio *Sacramentorum sanctitatis tutela* promulgowanym 30 kwietnia 2001 r. przez Sługę Bożego Jana Pawła II, ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary, JE ksiądz kardynał Joseph Ratzinger zezwolił na zbadanie oskarżeń. W międzyczasie zmarł Jan Paweł II i kardynał Ratzinger został wybrany na papieża.

Po uważnym przeanalizowaniu wyników dochodzenia Kongregacja Nauki Wiary pod kierownictwem nowego prefekta, JE księdza kardynała Williama Levady, postanowiła – mając na uwadze zarówno zaawansowany wiek księdza Maciela, jak i jego słabe zdrowie – zrezygnować z procesu kanonicznego i poprosić go o prowadzenie życia poświęconego modlitwie i pokucie oraz o rezygnację z wszelkiej posługi publicznej. Ojciec Święty zatwierdził te decyzje. Niezależnie od osoby założyciela, uznaje się z wdzięcznością zasługi apostołskie Legionu Chrystusa i Stowarzyszenia „Regnum Christi”.

Komunikat jest jednoznaczny, a zarazem łagodny. Według kilku świadków to interwencja sekretarza stanu Angelo Sodano i rzecznika Joaquina Navarro-Vallsa sprawiła, że nota została zrehabilitowana w sposób możliwie najbardziej dyplomatyczny. Watykan pokazuje zatem, że jest przekonany o zasadności oskarżeń i prosi Maciela o prowadzenie życia w samotności i rezygnacji z wszelkich wystąpień publicznych. Warto zauważyć, że watykańska nota zawiera też coś w rodzaju usprawiedliwienia za sześćdziesięcioletnie opóźnienie w rozpoczęciu dochodzenia, przypominając, że w 2002 r. sam Maciel podpisał oświadczenie, w którym odrzucił oskarżenia. Najwyraźniej mu uwierzono. Przypomina się też, że nowy impuls w tych procesach, w postaci odpowiednich i sprawniejszych procedur pozwalających na doprowadzenie ich do końca, pojawił się dopiero wraz z publikacją motu proprio w 2001 r.

Tego samego dnia Legion Chrystusa odpowiada kolejnym komunikatem, w którym wyjaśnia:

Wobec oskarżeń skierowanych przeciwko niemu, [Maciel] oświadczył, że jest niewinny, a idąc za przykładem Jezusa Chrystusa, zdecydował, że nie będzie w żaden sposób się bronił.

W duchu posłuszeństwa Kościołowi, które go zawsze cechowało, przyjął ten komunikat z wiarą, pogodą ducha i spokojem sumienia, wiedząc, że chodzi o nowy krzyż, który Bóg, Ojciec Miłosierdzia, dopuścił, aby przez cierpienie z niego wynikłe wyjednał wiele łask dla Legionu Chrystusa i dla Ruchu „Regnum Christi”.

Dnia 30 stycznia 2008 r. Marcial Maciel umiera w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat.

Informacja zostaje ogłoszona tymi słowami:

Legion Chrystusa i członkowie Ruchu „Regnum Christi” informują z żalem o odejściu ich umiłowanego założyciela, który był Bożym narzędziem, zapoczątkowując to dzieło służące Kościołowi i społeczeństwu.

W ciągu 87 lat życia ksiądz Maciel poświęcił się realizacji dzieła, które Bóg mu powierzył, a które polegało na udziale w misji ewangelizacyjnej Kościoła, aby mężczyźni i kobiety z wszystkich warstw społecznych mogli poznać, przeżywać i głosić miłość Chrystusa i dobrą nowinę Jego Ewangelii.

Obraz bardzo pozytywny. Ani słowa o karze nałożonej przez Stolicę Apostolską. Żadnej wzmianki o oskarżeniach, które kierowane były pod adresem Maciela.

Ale to właśnie przy okazji śmierci ujawniają się nowe aspekty podwójnego życia Maciela. Wychodzi na jaw, że założyciel Legionistów nie tylko wykorzystywał seksualnie seminarzystów, ale stworzył sobie dwie równoległe rodziny, w Hiszpanii i w Meksyku, z dwoma partnerkami, z którymi miał dzieci, które w dwóch przypadkach też wykorzystywał seksualnie. Te dzieci zostały zabrane przez Maciela na audiencję u Jana Pawła II. Wyszło na jaw, że praktycznie w każdy weekend założyciel Legionu przywdziewał strój świecki, prosił ekonoma o około dziesięć tysięcy dolarów i zniknął na dwa lub trzy dni, nie mówiąc, dokąd się udaje. Kapłan spędzał weekend ze swoimi sekretnymi rodzinami. Wielu zastanawia się, jak to się mogło stać, że najbliżsi współpracownicy nigdy niczego nie zauważyli.

Papież Benedykt XVI zdecyduje o przeprowadzeniu wizytacji apostolskiej w Legionie oraz o mianowaniu delegata do kierowania zgromadzeniem założonym przez Maciela.

W maju 2010 r. wnioski z wizytacji apostolskiej potwierdzają winę Maciela, co wynika z komunikatu Stolicy Apostolskiej:

Wizytatorzy mogli się przekonać, iż styl życia księdza Marciała Maciela Degollado spowodował poważne konsekwencje w życiu i strukturze Legionu do tego stopnia, że wymagają one dogłębnej rewizji.

Niezwykłe poważne i obiektywnie niemoralne zachowania księdza Maciela, potwierdzone przez niepodważalne świadectwa, okazały się prawdziwymi przestępstwami i ukazują, że prowadził on życie pozbawione jakichkolwiek skrupułów i prawdziwej pobożności. Znaczna część członków zgromadzenia nie była świadoma jego działań. Wynikało to przede wszystkim ze zbudowanego przez księdza Maciela systemu relacji, dzięki któremu był on w stanie umiejętnie tworzyć sobie alibi, zdobyć zaufanie, zażyłość i milczenie otaczających go osób oraz umocnić swoją rolę jako charyzmatycznego założyciela.

Słowa bardzo surowe. Uderza zwłaszcza zdanie, w którym jest mowa o tym, że Maciel był pozbawiony prawdziwej pobożności. Zatem Ratzinger, jak tylko mógł, wszczął dochodzenie przeciwko Macielowi, a po tym, jak został wybrany na papieża, doprowadził je do końca.

Smutna sprawa założyciela Legionu wydobywa na światło dzienne protekcje, którymi się cieszył przez dziesięciolecia. *National Catholic Reporter* otwarcie je wskazuje, podając nazwiska byłego prefekta Kongregacji ds. Zakonów, kardynała Eduardo Martinez Somalo, byłego sekretarza papieża Jana Pawła II, Stanisława Dziwisza, i byłego watykańskiego sekretarza stanu, Angelo Sodano. *America*, gazeta jezuitów zza oceanu, nawet wprost prosi o rezygnację Sodano z urzędu kardynała dziekana. To samo uczyni gazeta amerykańskich neokonserwatystów *First Things*.

Sprawa Maciela ujawnia nierozwiązane problemy i pytania bez odpowiedzi dotyczące ostatnich lat pontyfikatu Papieża Polaka

oraz roli jego otoczenia. Problemy te oczywiście odbijają się też na procesie beatyfikacyjnym, otwartym już w czerwcu 2005 r., dzięki papieskiej dyspensie zwalniającej z konieczności czekania pięciu lat od chwili śmierci. Dnia 19 grudnia 2009 r. wątpliwości formalnie zakończyło promulgowanie przez Benedykta XVI dekretu o heroicznosci cnót Jana Pawła II. W następnych miesiącach Kongregacja ds. Beatyfikacji i Kanonizacji rozpoczęła badanie domniemanego cudu uzdrowienia z choroby Parkinsona francuskiej zakonnicy, potrzebnego do zakończenia procesu i wyniesienia na ołtarze papieża Jana Pawła II. Początkowo niektórzy przewidywali, że beatyfikacja odbędzie się w piątą rocznicę śmierci, czyli w kwietniu 2010 r. Potem mowa była o październiku, wreszcie stało się jasne, że potrzeba było więcej czasu, i dlatego wszystko przesunie się na rok 2011.

Wcześniejsze rozpoczęcie procesu Jana Pawła II było jedną z pierwszych ważnych decyzji jego następcy, który znał go dobrze, gdyż stał u jego boku jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary od 1981 r. do 2005 r., dłużej niż jakikolwiek inny prefekt dykasterii. Chociaż Benedykt XVI wprowadził obostrzenia, usztywniając procedury w sprawie procesów beatyfikacyjnych i ustalając surowsze śledztwa dla potwierdzenia cudów, proces Jana Pawła II nadal posuwał się szybko naprzód. Pomimo niezwykle długiego pontyfikatu – dwudziestosiedmioletniego, ustępującego w historii pod względem długości tylko temu Piusa IX – i pomimo milionów dokumentów jeszcze do zarchiwizowania (nawet prywatne notatki, które biskup Dziwisz zachował i zabrał ze sobą do Polski, wbrew temu, co Karol Wojtyła ustanowił w testamencie, nie zostały jeszcze zbadane), wszystko zakończyło się przed upływem pięciu lat.

„Przez jakiś czas – wyjawia nam prałat cieszący się zaufaniem Benedykta XVI – rozważana była nawet hipoteza, by w przypadku Karola Wojtyły zrezygnować z beatyfikacji, przechodząc

od razu do kanonizacji. Czyli naprawdę «santo subito». Ratzinger nie był zdecydowanie przeciwny tej propozycji Dziwisza, ale chciał poradzić się kilku swoich współpracowników. W końcu postanowił zrezygnować z tego odstępstwa od reguły”.

Jeden z problemów rozważanych przez postulatora i relatora procesu dotyczył właśnie postawy Jana Pawła II w obliczu skandalu księdza Maciela.

Papież Polak był zasadniczo nieufny wobec oskarżeń dotyczących niemoralnych zachowań kapłanów, jeśli nie były udowodnione i poparte stosowną dokumentacją. Trzeba bowiem przypomnieć, że Karol Wojtyła wiele lat żył w reżimie komunistycznym za żelazną kurtyną, gdzie na porządku dziennym było celowe preparowanie akt, żeby dyskredytować lub szantażować przedstawicieli duchowieństwa zarzutami dotyczącymi sfery seksualnej. Niektórzy zastanawiają się jednak, czy na przekonanie Papieża co do bezzasadności zarzutów wysuniętych przeciwko Macielowi przez byłych legionistów mieli wpływ, i ewentualnie jaki, najbliżsi współpracownicy Jana Pawła II, którzy utrzymywali też bliskie relacje z oskarżonym. Czy stało się coś, co sprawiło, że skargi nie zostały rozpatrzone?

Ówczesny prefekt Kongregacji ds. Beatyfikacji i Kanonizacji, portugalski kardynał José Saraiva Martins, postulator procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II, wysłał zapytanie dotyczące sprawy Maciela do prefekta Kongregacji Nauki Wiary, amerykańskiego kardynała Williama Levady. Jego odpowiedź została zamieszczona w utajnionym tomie *Positio*, zatytułowanym *Sub secreto*.

List (protokół nr 147/05 – 14478) z 17 listopada 2007 r. stanowi do dzisiaj jedyny dokument w procesie beatyfikacyjnym dotyczący konfliktowej i drażliwej sprawy nadużyć dokonanych przez założyciela Legionu Chrystusa.

Żeby zbadać ten temat, razem z tym ogólniejszym, związanym z kryzysem moralnym, który dotknął Kościół w Stanach

Zjednoczonych, postulator i relator proszą przez kardynała Saraiwę o wgląd w odpowiednie dokumenty.

Oдноśnie do pierwszej kwestii, „dotyczącej osobistego zaangażowania Sługi Bożego Jana Pawła II w to postępowanie”, amerykański purpurat odpowiada:

Jedyna odpowiedź, jaką ta Kongregacja jest w stanie udzielić, brzmi następująco: istnieje kilka listów i próśb skierowanych do Jana Pawła II przez oskarżycieli. Jednak nie ma żadnych śladów osobistego zaangażowania Sługi Bożego w postępowanie dotyczące księdza Marciała Maciela.

Reasumując, Karol Wojtyła nie był w żaden sposób zaangażowany.

Druga kwestia dotyczy sposobów zapobiegania nadużyciom „po zgłoszeniu kilku przypadków pedofilii i homoseksualizmu w pewnych środowiskach kościelnych oraz zaangażowania Jana Pawła II w rozwiązywanie tych spraw”.

Kardynał Levada ogranicza się do przypomnienia faktów już upublicznionych, czyli decyzji o zaliczeniu nadużyć wobec nieletnich do *delicta graviora*, poprzez promulgowanie w 2001 r. motu proprio *Sacramentorum sanctitatis tutela*, oraz przemówienia, które Karol Wojtyła wygłosił 23 kwietnia 2002 r. do kardynałów ze Stanów Zjednoczonych przybyłych do Rzymu na rozmowy w sprawie skandalu.

Kilka linijek, by przytoczyć znane już przemówienia publiczne oraz by stwierdzić, że Jan Paweł II nie był zaangażowany w postępowanie. Odpowiedź, która zdaniem księdza Daniela Olsa i księdza Sławomira Odera, odpowiednio relatora i postulatora w procesie, „roziewa wszelkie wątpliwości co do przejrzystości postawy Sługi Bożego” i „odpowiada jednoznacznie

na możliwe insynuacje jakichś dwuznaczności w jego stanowisku”.

Również ci, którzy krytykowali sposób, w jaki był prowadzony proces, i z jakim pośpiechem były analizowane pewne sprawy, nigdy nie podawali w wątpliwość osobistej świętości Karola Wojtyły. Pozostaje jednak kwestia otoczenia. Pozostaje pytanie, dlaczego kardynał Angelo Sodano, przez piętnaście lat sekretarz stanu Papieża Polaka, do końca odmawiał zeznawania w procesie, w którym kluczowym świadkiem był biskup Dziwisz, preferując skierowanie do postulatora krótkiego listu. Podobnie zachował się kardynał Leonardo Sandri, który przez pięć lat był substytutem w Sekretariacie Stanu.

„Oczywiście – zauważa dostojnik blisko związany z Benedyktem XVI, znawca procesów beatyfikacyjnych – ktoś z otoczenia powinien wyjaśnić i ewentualnie wziąć na siebie winę, mówiąc, że Papież nie został należycie poinformowany, gdyż chodziło o chronienie go ze względu na zły stan zdrowia”.

Wspaniałą przykład mechanizmów działania Kurii w ostatnich latach pontyfikatu Jana Pawła II stanowi sprawa poznańskiego arcybiskupa, Juliusza Paetza, wcześniej prałata antykamery w Watykanie, i roli, jaką odegrała Wanda Półtawska, wieloletnia przyjaciółka Karola Wojtyły, „jedyna, która miała dostęp bez pośredników do papieskich apartamentów”. Skorzystała z tego przywileju, żeby na biurko Jana Pawła II trafiły informacje o skandalach natury seksualnej wśród księży. Sprawy, które dotyczyły dostojników kościelnych, o których najwidoczniej Papież nie został odpowiednio poinformowany. Historia została zrekonstruowana przez Giacomo Galeazziego i Francesco Grignettiego w książce *Karol i Wanda* (2010).

Przyjaciółka Papieża odegrała fundamentalną rolę w doprowadzeniu do zdymisjonowania wysoko postawionego polskiego dostojnika. Już sześć lat wcześniej Paetz został oskarżony przez

kilku księży, którzy napisali do Karola Wojtyły, opowiadając z bólem o tym, że kiedy byli w seminarium, otrzymywali od arcybiskupa propozycje seksualne. Wydaje się, że ten list nigdy nie trafił na papieskie biurko. Z jakiego powodu? Czy został zatrzymany przez kogoś z otoczenia, kto zamierzał chronić Paetzta lub był przekonany o niewinności arcybiskupa? To Wanda jesienią 2001 r. osobiście przekazała do rąk Jana Pawła II wiadomość od rektora seminarium, który potwierdzał oskarżenia i prosił Papieża o interwencję. Wojtyła, należycie poinformowany, interweniuje. Wysyła wizytatora apostolskiego do diecezji poznańskiej, podczas gdy z Krakowa doktor Póltawska publicznie „grzmi przeciwko hierarchii kościelnej, która poprzez długie milczenie próbowała ukryć sprawę”. W marcu 2002 r. arcybiskup Paetz, który zresztą nieprzerwanie twierdzi, że jest niewinny, został odwołany bez oficjalnych wyjaśnień.

Czy możliwe jest, że coś podobnego miało miejsce także w przypadku założyciela Legionu Chrystusa? Sprawa Maciela oraz wpływowe przyjaźnie, którymi się cieszył w Watykanie, stanowią ciężką spuściznę, którą Kuria Wojtyły złożyła na barki Ratzingera.

W kwestii skandalu dotyczącego założyciela Legionu interweniował też były rzecznik Jana Pawła II, Joaquin Navarro-Valls, który w wywiadzie udzielonym hiszpańskiej agencji internetowej Aciprensa zapewnił, że beatyfikacja Karola Wojtyły „nie jest zagrożona” z powodu skandalu, ponieważ Papież „nigdy niczego nie blokował ani nie ukrywał”. Przyznał też, że na Benedykta XVI, „Papieża roztropnego, spadła odpowiedzialność za błędy, które jak wszyscy wiemy, nie on popełnił”.

Navarro wyjaśnia: „Niekiedy u osób cnoty powiązane są z wadami. Jan Paweł II był osobą o niezwykłej dobroci. Ale dobroć musi być kontrolowana przez rozum, w przeciwnym wypadku można popełnić błędy”.

Natomiast mówiąc o Macielu, dodaje: „W tych latach na stronie zgromadzenia zamieszczony był dokument podpisany przez Maciela, który mówił mniej więcej tak: «Wiem, że jestem oskarżany o to, o to i o to. Przysięgam przed Bogiem, że to wszystko nieprawda. Nie zamierzam się bronić, zostawiam wszystko w rękach Boga. Podpisane, Maciel». Tekst ten znajdował się na stronie internetowej aż do chwili, kiedy musiałem ogłosić opinii publicznej rezultat procesu kanonicznego przeciwko niemu. Procesu, który zaczął się za Jana Pawła II i zakończył wkrótce po jego śmierci, w pierwszym roku pontyfikatu Benedykta XVI”.

Navarro odpowiada też na pytanie, czy to w wyniku interwencji kardynała Sodano niektóre informacje w delikatnej sprawie na temat Maciela nie docierały do Papieża.

„Nie mam pojęcia – odpowiada były rzecznik. – Jedyne konkretne dane, którymi dysponuję, są takie, że proces kanoniczny przeciwko Macielowi rozpoczął się za Jana Pawła II. Pamiętam też spotkanie Papieża ze wszystkimi amerykańskimi kardynałami, na którym omawiany był problem pedofilii”.

Jednak prawdziwa bomba wybuchnie pod koniec kwietnia 2010 r., wraz z atakiem kardynała Schönborna skierowanym przeciwko byłemu sekretarzowi stanu, kardynałowi Sodano. O trudnościach napotkanych przez ówczesnego kardynała Josepha Ratzingera z wprowadzeniem surowszej linii postępowania w przypadku oskarżeń o nadużycia wobec nieletnich, arcybiskup wiedeński, uczeń i przyjaciel Papieża, mówił po raz pierwszy 28 marca na spotkaniu z kilkoma dziennikarzami. Przy tej pierwszej okazji nie podawał jednak nazwisk, ograniczając się do stwierdzenia, że Ratzinger wyznał mu, że został powstrzymany przez „dyplomatyczną frakcję Kurii Rzymskiej”. Nie mówi wprost o sprawie Maciela, ale o innym przypadku, który został

ujawniony w tym samym czasie, a który dotyczył kardynała Hansa Hermanna Groëra.

Dnia 28 kwietnia Schönborn ponownie spotyka się z dziennikarzami. Chodzi o spotkanie nieformalne, podczas którego purpurat podaje informacje dotyczące tła zdarzeń, bez możliwości cytowania jego słów czy przypisywania mu wypowiedzi. Taki jest układ. Jednak następnego dnia po spotkaniu dwóch austriackich dziennikarzy cytuje Schönborna, który w czasie spotkania zarzucił Sodano, że ten dwanaście lat wcześniej brał udział w zacieraniu oskarżeń przeciwko kardynałowi Hansowi Hermannowi Groërowi, obwinianemu o to, że wiele lat wcześniej molestował seminarzystów. Skrytykował go też za nazwanie w pozdrowieniu wielkanocnym skandalu nadużyć wobec nieletnich „gadaniną”.

Dopiero 4 maja, kiedy austriacka katolicka agencja Kathpress cytuje słowa kardynała, obiegają one świat. Schönborn jest uczniem Ratzingera, jego przyjacielem, jest też jednym z purpuratów najbardziej uważnych i wrażliwych na środki komunikacji. Niejedna osoba, wspominając tę jego dobrze znaną bliskość z Papieżem, zakłada, że atak na kardynała Sodano stanowi ostateczny rozrachunek między starą gwardią – reprezentowaną właśnie przez byłego sekretarza stanu i dziekana Kolegium Kardynalskiego – i nową gwardią reprezentowaną przez otoczenie papieskie stopniowo odnowione w ciągu pierwszych pięciu lat pontyfikatu Ratzingera.

W rzeczywistości Benedykt XVI nie zawsze jest zachwycony zachowaniem swojego ucznia Schönborna. Na przykład nie podobał mu się fakt, że kardynał, będąc prywatnie w Medjugorje w okolicach sylwestra 2010 r., wypowiadał się publicznie na temat objawień maryjnych. Schönborn odprawia tam Msze św., spowiada, spotyka się z widzącymi, wygłasza przemówienia. A zwłaszcza mówi, że to, co się wydarzyło w małej

wiosce w Hercegowinie, „nie jest dziełem ludzkim”. W ten sposób swoim autorytetem potwierdza opinię o nadprzyrodzoności zdarzenia. Ostro atakuje go biskup Mostaru, Ratko Peric, który jest bardzo krytycznie nastawiony do objawień. Papież Ratzinger w związku z objawieniami w Medjugorie ustanowił nową komisję, powierzając jej przewodniczenie kardynałowi Camillo Ruiniemu, wcześniej wikariuszowi Rzymu.

Wydaje się, że Benedyktowi XVI jeszcze mniej podobały się słowa arcybiskupa wiedeńskiego dotyczące kardynała dziekana.

Rozmawiając z dziennikarzami 28 kwietnia, Schönborn odniósł się przede wszystkim do przesłania solidarności, które kardynał Sodano skierował do Papieża na początku Mszy wielkanocnej na Placu św. Piotra, kiedy powiedział między innymi: „Z Waszą Świątobliwością jest lud Boży, na którym nie robi wrażenia obecna gadanina”. Według wiedeńskiego kardynała słowo „gadanina”, które jak pamiętamy z poprzedniego rozdziału było echem analogicznego wyrażenia użytego przez Benedykta XVI w homilii wygłoszonej w Niedzielę Palmową, zabrzmiało „obraźliwie dla ofiar”. Poza tym Schönborn przypomniał, że to właśnie Sodano był tym, który „stanął na przeszkodzie utworzenia komisji dochodzeniowej w sprawie Groëra, którą chciał powołać Ratzinger”.

Zarzut konkretny i precyzyjny, który przenosi nas do wydarzeń z ostatniego dziesięciolecia pontyfikatu Karola Wojtyły i który mówi wyraźnie o trudnościach, jakie napotkał ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary.

Słowa Schönborna przywołują zatem smutną sprawę arcybiskupa wiedeńskiego Groëra, konserwatywnego dostojnika minowanego przez papieża Wojtyłę w chwili przejścia na emeryturę postępowego Franza Königa, kluczowej postaci polityki wschodniej (Ostpolitik), Soboru Watykańskiego II oraz konklawne w październiku 1978 r.

Dnia 13 października 1994 r. Groër kończy 75 lat i daje do zrozumienia, że nie zamierza ustępować z urzędu aż do skończenia 80 lat. Ten przywilej udzielił Jan Paweł II kilku szczególnie zasłużonym członkom Kolegium Kardynalskiego stojącym na czele ważnych diecezji świata, na przykład Amerykaninowi, Johnowi Josephowi O'Connorowi, arcybiskupowi Nowego Jorku, czy Brazylijczykowi, Eugênio de Araùjo Salesowi, arcybiskupowi Rio de Janeiro.

Kilka miesięcy później, 27 marca 1995 r., tygodnik *Profil*, bardzo popularny w Austrii, zamieszcza wypowiedzi jego byłego ucznia, który oskarża purpurata o nadużycia seksualne popełnione w latach, kiedy przysły kardynał był wychowawcą w niższym seminarium i gimnazjum w Hollabrunn (czyli w latach 1946-1974), zanim został mnichem benedyktyńskim w Göttweig. Dnia 6 kwietnia kardynał rezygnuje z przewodzenia Konferencji Episkopatu i zostaje zastąpiony przez biskupa Grazu, Johanna Webera. Dnia 13 kwietnia Schönborn, dotąd biskup pomocniczy Groëra, został mianowany arcybiskupem koadiutorem Wiednia, z prawem sukcesji. Kilka miesięcy później, w połowie września, przejmuje w pełni obowiązki w archidiecezji.

Jest to tak zwana „pierwsza sprawa Groëra”. Choć wobec tych początkowych oskarżeń purpurat utrzymuje, że jest niewinny, nie udziela jednak żadnych wyjaśnień. Właśnie w miesiącach, kiedy wybuchła cała sprawa, w Austrii promowane jest hasło: „My jesteśmy Kościołem”, które zyskuje w tym kraju około pół miliona zwolenników.

Groër, po mianowaniu jego następcy, wycofuje się do opactwa mniszek cysterskich w Marienfeld, które sam założył. Dnia 1 września 1996 r. opat z Göttweig mianuje go przeorem w Maria Roggendorf, dokąd już w 1969 r. Groër organizował miesięczną pielgrzymkę maryjną. Pod koniec 1997 r. także niektórzy

mnisi z Göttweig i z Maria Roggendorf oskarżają go o molestowanie seksualne w przeszłości. I tak wybucha druga sprawa. Dnia 5 stycznia 1998 r. kardynał musi zrezygnować z urzędu przeora, a Stolica Apostolska wysyła do Göttweig wizytatora apostolskiego, ówczesnego opata-prymasa. W pierwszych dniach marca 1998 r. czterech z pięciu członków Stałej Rady Konferencji Episkopatu Austrii (nowo mianowany kardynał Schönborn, arcybiskup Eder z Salzburga i biskupi Weber i Kapellari, ale nie benedyktyn Aichern, biskup Linzu) oświadczają publicznie, że mają „moralną pewność” co do winy Groëra.

W kwietniu oskarżony kardynał wydaje oświadczenie, w którym przeprosza za ewentualnie wyrządzone krzywdy, jednak nie czuje się winny, po czym opuszcza Austrię i udaje się do klasztoru we wschodnich Niemczech. W październiku 1998 r., po wizycie Jana Pawła II, która miała miejsce w czerwcu, Groër wraca do Austrii i usuwa się do opactwa Marienfeld, gdzie pozostanie aż do śmierci, czyli do 2003 r.

Te fakty są powszechnie znane. Kiedy zaistniał spór między Schönbornem i sekretarzem stanu Sodano, o którym mówił aktualny arcybiskup Wiednia? Możemy odtworzyć kulisy sprawy dzięki pomocy pewnego prałata, dzisiaj już emerytowanego ze względu na zaawansowany wiek, który wówczas był bardzo blisko związany z Schönbornem i który przesłał nam pisemne wspomnienia tych wydarzeń. Oto tłumaczenie jego słów:

W czasie drugiej fali oskarżeń austriaccy biskupi – zwłaszcza Schönborn, Weber i Kapellari – chcieli, żeby doszło do ogłoszenia winy Groëra oraz żeby Stolica Apostolska potwierdziła ich oświadczenie z marca 1998 r., w którym przyznali, że mają „moralną pewność” co do winy kardynała. W rzeczywistości Watykan nigdy nie wydał takiej deklaracji, co będzie jednym z powodów niezadowolenia z działalności Sekretariatu Stanu. Pamiętam dobrze konferencję

prasową biskupa Webera, gdyż byłem na niej obecny, który w lipcu 1998 r., w chwili rezygnacji z przewodzenia Konferencji Episkopatu Austrii, oświadczył, że Rzym odebrał biskupom austriackim kompetencje w sprawie Groëra.

Nasz szacowny rozmówca, w owym czasie dobrze znający Kurię Wiedeńską, kontynuuje:

Należy też przypomnieć, że w trakcie tak zwanej „drugiej sprawy” nadeszła nominacja kardynalska dla Christopha Schönborna. Z tej okazji nowy ordynariusz wiedeński próbował przeszkodzić udziałowi swojego poprzednika w konsystorzu, ale bez powodzenia. Groër został nawet przyjęty przez Papieża przed ceremonią, podczas której Schönborn miał otrzymać czerwony kapelusz. Bardzo to rozgniewało nowo mianowanego kardynała, co jest zrozumiałe. Audiencja wydała mu się niezasłużoną nagrodą przyznaną Groërowi, zupełnie jakby Stolica Apostolska nie wierzyła w zarzuty przeciwko niemu.

Schönborn podczas konferencji prasowej, która odbywa się w tych dniach, reaguje, domagając się, by Groër przyznał się do winy i prosił o wybaczenie, a 25 lutego 1998 r., w czasie pierwszej Mszy św. odprawianej jako kardynał w katedrze św. Stefana w Wiedniu, stwierdza, że to nie „dyplomacja” pozwoli wyjść Kościołowi z kryzysu. Dwa dni później ukazuje się cytowany już komunikat czterech biskupów, w którym wyrażają oni moralną pewność co do winy Groëra.

Komunikat, wyjawia nasz rozmówca, nie został dobrze przyjęty w Watykanie:

W Watykanie zareagowano, potępiając oświadczenie i prosząc czterech biskupów o przywrócenie komunii ze współbratem Groërem,

choć Schönborn nadal powtarzał, że uważa go za winnego i zabronił mu udzielania bierzmowania w diecezji. Prośba ta została przedstawiona w porozumieniu z ówczesnym substytutem w Sekretariacie Stanu, Giovannim Battistą Re. 7 kwietnia owego roku, był to wtorek w Wielkim Tygodniu, Schönborn, Weber i arcybiskup Salzburga Eder są przyjęci na audiencji u Jana Pawła II. Po wyjściu ze spotkania z Karolem Wojtyłą rozmawiają z sekretarzem stanu Sodano, który używając w rozmowie z nimi surowego tonu, wyrzuca im komunikat przeciwko Groërowi.

Dnia 18 maja 1998 r., w dniu urodzin Papieża, w papieskich apartamentach odbywa się obiad. Nasz prałat, wówczas współpracownik arcybiskupa wiedeńskiego, ujawnia:

Przy stole z Janem Pawłem II siedzą kardynałowie: Sodano, Ratzinger, Joachim Meisner z Kolonii, Schönborn i nuncjusz w Austrii, arcybiskup Donato Squicciarini. W czasie tego obiadu rozważana jest możliwość wydania ogólnego oświadczenia, ale nie faktycznej oceny postępowania Groëra. Ostatecznie jednak nic z tego nie wyszło. To podczas tego obiadu ma miejsce starcie między Sodano i Schönbornem. Kardynał Ratzinger, chociaż nie podziela do końca stanowiska arcybiskupa wiedeńskiego, staje po jego stronie.

Cała sprawa ma swoje zakończenie podczas trzeciej wizyty Papieża w Austrii.

W czasie zaplanowanego obiadu z biskupami Papież miał wygłosić przemówienie. Kardynał Sodano i nuncjusz Squicciarini przygotowali na tę okazję uzupełnienie do tekstu, w którym wspomniani byli trzej austriaccy kardynałowie König, Stickler i Groër, chociaż oczywiście emerytowany arcybiskup Wiednia był nieobecny. Schönborn powiedział mi, że próbował na wszelkie sposoby

zapobiec temu, żeby Jan Paweł II wymienił Groëra, jak to zrobił dzień wcześniej biskup Kurt Krenn podczas Mszy św. odprawianej w St. Pölten. Ale bez powodzenia. Na zakończenie Papież odczytał przygotowany tekst, łącznie z dodatkiem, który jednak nie został nigdy przekazany dziennikarzom ani opublikowany.

Pałat kończy swoje rozważanie:

Myli się jednak ten, kto uważa, że kardynał Sodano ponosi odpowiedzialność za wyrozumiałą i łagodną postawę wobec Groëra. Trzeba uczciwie przyznać, że Sekretariat Stanu mógł w ten sposób postępować, ponieważ tak odczytywał intencje Papieża.

Niespotykane słowa Schönborna – nie było ostatnimi czasy bezpośredniego ataku jednego z kardynałów przeciwko dziekanowi Kolegium, dotyczącego nie dysputy teologicznej, ale kwestii kierowania Kościołem – zostają przyjęte w Watykanie z pewnym niepokojem, również wśród tych, którzy nie należą do kręgu przyjaciół byłego sekretarza stanu, który jako dobry dyplomata wybiera ostrożnie milczenie. Istnieje obawa, że spersonalizowany atak purpurata może wywołać nową falę krytyk. W Pałacu Apostolskim krążą też pogłoski o liście, który Benedykt XVI miał napisać do Schönborna, żeby wyrazić swoje rozczarowanie.

Ale są też tacy, którzy bronią wiedeńskiego kardynała, jak arcybiskup Bostonu, Sean O'Malley, który udzielając w Fatimie wywiadu amerykańskiemu watykanistcie Johnowi Allenowi, mówi, że zgadza się z negatywną oceną austriackiego współbrata wobec słów użytych na Wielkanoc przez Sodano, kiedy odnosząc się do skandalu pedofilii, mówił o „gadaninie”, i uważa, że ta wypowiedź wyrządziła „ogromną krzywdę” ofiarom. Kardynał O'Malley podzielił też zasadniczo krytykę Schönborna

wobec postępowania Sodano w sprawie Groëra, dodał, że Kościół nie powinien czuć się zagrożony przez analizę tego, jak pracownicy Kurii, tacy jak Sodano, kierowali kryzysem w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, lub przez stwierdzenie, że niektórzy z nich „nie dostrzegli powagi problemu bądź wszystkich jego konsekwencji”. Ale arcybiskup Bostonu zastrzega też, że nie dotyczy to Karola Wojtyły:

Uważam, że nie należy obwiniać o to Jana Pawła II. Ten kryzys wybuchł z siłą właściwie pod koniec jego pontyfikatu, kiedy stan zdrowia Papieża był już bardzo zły. Gdyby był młodszy, powinien przyjechać do Bostonu. Nie bał się stawiać czoła problemom. Sądzę, że w jakimś sensie był trzymany z dala od tych sytuacji przez osoby, które próbowały go chronić.

Watykanista Sandro Magister uważa, że „ofensywa dwóch kardynałów znajduje w Kurii rzeczywiste wsparcie w osobie następcy Sodano w Sekretariacie Stanu, kardynała Tarcisio Bertone. Bertone był sekretarzem Kongregacji Nauki Wiary u boku Ratzingera, kiedy ten ostatni był «blokowany» przez Sodano i jego popleczników. Dzisiaj Bertone pokazuje, że też chce doprowadzić do rozliczenia ze starą gwardią Kurii. Widać to po surowości, z jaką prowadzi działania «oczyszczające» w Zgromadzeniu Księży Legionistów Chrystusa”.

„Uważam, że jedyny i najważniejszy powód, dla którego Watykan nie chciał nagłaśniać historii Benedykta XVI – mówi John Allen, dziennikarz *National Catholic Reporter* – wynika z faktu, że aby bronić Ratzingera, trzeba byłoby wyjaśnić przeszkody, na jakie napotykał. Co oznacza wysunięcie formalnych oskarżeń przeciwko wysoko postawionym hierarchom za pontyfikatu Jana Pawła II. Nie wydaje mi się, żeby kardynał Castrillón był jedynym przykładem. Zarówno kardynał Sodano, jak i Stanisław

Dziwisz – również on jest dzisiaj kardynałem – w niektórych przypadkach należeli do «opozycji», z którą Ratzinger się zmagał, chyba szczególnie w sprawach Groëra i Maciela”.

„Tradycyjnie – ciągnie Allen – Watykanowi brakuje słów, które pozwoliłyby mu uznać publicznie porażkę jego najwyższych autorytetów. Sposobem zwykle stosowanym przez Stolicę Apostolską, aby zganić kogoś ze swoich, jest milczenie, które rozumiane jest tylko przez tych, którzy są w środku, natomiast świat zewnętrzny oczywiście go nie rozumie. To podejście musi ulec zmianie i tak się już dzieje. Wystarczy zobaczyć, w jaki sposób ksiądz Lombardi publicznie zdystansował się od Castrilóna. Jeśli chodzi o Karola Wojtyłę, to jest pewien paradoks, z którym Benedykt XVI musi się zmierzyć: im bardziej jest skuteczny w rozwiązywaniu kryzysu nadużyć seksualnych, tym bardziej prawdopodobne jest, że ludzie będą się zastanawiać, dlaczego te kroki nie zostały podjęte przez Jana Pawła II. Innymi słowy, postęp Josepha Ratzingera może dokonywać się za cenę wzrostu krytyki jego poprzednika. Słuszność tej krytyki będzie musiała osądzić historia, głównie dlatego, że faktyczne nasilenie kryzysu nastąpiło po tym, jak stan zdrowia Karola Wojtyły znacznie się pogorszył. Natomiast jeśli sprawiedliwość w kwestii nadużyć seksualnych oznacza uszczerbek w spuściźnie Jana Pawła II, to jest to ryzyko, które Kościół musi podjąć. W ostatecznym rozrachunku niczyja reputacja nie może być ważniejsza od dobra całego Kościoła”.

Innego zdania jest historyk Kościoła, Alberto Melloni, wykładowca uniwersytecki w Modena-Reggio Emilia i dyrektor Fundacji na rzecz Nauk Religijnych Jana XXIII z siedzibą w Bolonii: „Moim zdaniem trzeba uważać z «obroną» obecnego Papieża i przedstawianiem go jako postaci odosobnionej, jako tego, który bardziej niż inni walczył z nadużyciami, jako tego, którego otaczali współbracia kardynałowie wiosłujący w drugą

stronę. Przede wszystkim dlatego, że jeśli użyjemy tego schematu, to zawsze znajdzie się ktoś, teraz lub za kilka lat, kto będzie próbował dowieść, że jest «czystszy» i skuteczniejszy w walce z pedofilią. A także dlatego, że czyniąc tak, czyli całkowicie oddzielając Ratzingera od Kurii, w której pracował przez 23 lata w czasie pontyfikatu Karola Wojtyły, dochodzimy do ukazania Kurii i pontyfikatu jako niezdolnych do sprostania problemowi. Wydaje mi się, że jest to wyjaśnienie dobre do przedstawienia w prasie, ale którego skutki mogą być niszczące”.

Konstytucja apostolska dla byłych anglikanów i podróż do Wielkiej Brytanii

Informacje zaczynają krążyć na początku 2009 r. Australijski dziennik *The Record* podaje, że Papież przygotowuje się do przyjęcia na łono Kościoła katolickiego biskupów, kapłanów i wiernych należących do wspólnoty anglikańskiej.

Artykuł w *The Record* ukazuje się 30 stycznia pod tytułem: *Traditional Anglican „to be offered personal prelature by Pope”* [Papież zaoferuje prałaturę personalną tradycyjalistycznym anglikanom]. Gazeta pisze:

Według wiadomości podanej dziś rano Papież zamierza zaoferować prałaturę personalną wspólnocie Traditional Anglican Communion (TAC), czyli półmilionowej grupie anglikańskich dysydentów... TAC liczy dziś około 400 tysięcy członków, którzy w 2007 r. zdecydowali się uczynić ważny krok, czyli powrócić do pełnej jedności i sakramentalnej komunii z Kościołem katolickim, krok, który jeśli dojdzie do skutku, stanowić będzie największą zmianę w stosunkach katolicko-anglikańskich od angielskiej reformy za Henryka VIII. Członkowie TAC zdystansowali się od Wspólnoty Anglikańskiej z Canterbury kierowanej przez arcybiskupa Rowana Williamsa w kwestiach takich jak święcenia kobiet czy zdeklarowany i praktykowany homoseksualizm... Prymas TAC, arcybiskup

John Hepworth, który ma swoją siedzibę w Adelajdzie, złożył osobiście przez siebie podpisaną prośbę na ręce arcybiskupa Josepha Augustine Di Noii, ekumenicznego teologa Kongregacji Nauki Wiary, w październiku 2007 r., podczas spotkania zorganizowanego przez sekretarza Kongregacji, arcybiskupa Angelo Amato. Potencjalny problemem dla Stolicy Apostolskiej stanowią biskupi TAC, bo wielu z nich jest żonaty. Ani Kościół rzymskokatolicki, ani wschodni nie uznaje żonatyh biskupów... Podczas ogólnoświatowej Konferencji w Lambeth, która odbyła się w Wielkiej Brytanii w 2008 r., trzech katolickich kardynałów – Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, arcybiskup Westminster, Cormac Murphy-O'Connor, i prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, Ivan Dias – poruszyli ten temat.

The Record ujawnia te informacje około dziewięciu miesięcy przed tym, jak Watykan ogłosi w oparciu o specjalną konstytucję apostolską decyzję o przyjęciu na łono Kościoła katolickiego grup anglikańskich, które tego pragną. W artykule wymienione są wspólnoty najbardziej tradycjonalistyczne, które nie zamierzają dłużej tolerować liberalnych decyzji wspólnoty anglikańskiej, poczynając od udzielania święceń kapłańskich i biskupich kobietom, po otwarcie stanu duchownego dla zdeklarowanych homoseksualistów i osób żyjących w związkach nieformalnych.

Wiadomości zamieszczone w gazecie są zasadniczo poprawne, jedyny błąd dotyczy formy kanonicznej, pod którą według australijskiej gazety anglikanie mieliby zostać przyjęci do Rzymu. Nie chodzi bowiem o nowe prałatury personalne, jak ta ustanowiona dla Opus Dei, ale o ordynariat personalny.

Dnia 20 października 2009 r. w Rzymie i w Londynie zostały zwołane dwie konferencje prasowe, o których poinformowano poprzedniego dnia wieczorem. Czas niezwykle krótki, co

wskazuje na obawę o wyciek informacji, które mogłyby okazać się problematyczne dla niezwykle delikatnego procesu budowania relacji ekumenicznych. W Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej jest dwóch kardynałów: William Joseph Levada, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, i podsekretarz Augustine Di Noia, dziś sekretarz Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. W Londynie zaś jest Vincent G. Nichols, prymas Kościoła katolickiego Anglii i Walii, oraz Rowan Williams, prymas Kościoła anglikańskiego. Czterech dostojników odbywa łączne, osobliwe spotkania z dziennikarzami. Niespodziewanie zapowiadają rychłe ogłoszenie konstytucji apostolskiej podpisanej przez Benedykta XVI. Nowy dokument ustali warunki i formułę prawną wybraną dla przyjęcia do Kościoła katolickiego całych wspólnot anglikańskich. Mediom nie przekazano jednak tekstu, bo nie jest jeszcze gotowy. Zapowiedziano tylko, że konstytucja wkrótce się ukaze. Faktycznie to unikatowa sytuacja w historii konferencji prasowych Stolicy Apostolskiej, zwykle bardzo ostrożnej w zapowiadaniu treści dokumentów, których redakcja nie została jeszcze całkowicie ukończona. Tym razem jednak Watykan, poprzez Levadę, Di Noię i Nicholisa, robi wyjątek.

Zapowiadana nowość jest ważna: po ogłoszeniu konstytucji apostolskiej parafie i diecezje anglikańskie, które w ostatnich latach zwracały się do Rzymu z prośbą o przyjęcie ich do Kościoła katolickiego – z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Australii i innych krajów – będą mogły powrócić „w bloku” do komunii z Rzymem na zasadach wskazanych przez Stolicę Apostolską. Zostaną przyjęte całe parafie anglikańskie.

Oświadczenie, które Levada odczytuje prasie, zapowiada niektóre tematy papieskiego dokumentu: żonaci kapłani i biskupi po przyjęciu święceń w obrządku katolickim będą mogli powrócić do posługi kapłańskiej – ale nie biskupiej – jak ma to już zresztą miejsce w przypadku kapłanów żonatych w obrządkach

wschodnich, także katolickich. Ich wspólnoty utworzą „ordynariaty personalne”, na których czele staną biskupi lub księża żyjący w celibacie. Także tu linia jest zgodna ze stałą praktyką przyjętą w Kościołach katolickich i prawosławnych. Jeśli chodzi o sprawowanie liturgii, nadal obowiązywał będzie rytuał anglikański, zresztą bardzo podobny do katolickiego.

Jednak nie wszystko jest jasne. I sama zapowiedź, bez oficjalnego tekstu, wywołuje trochę zamieszania.

Najbardziej drażliwe pytanie, które nie zostaje do końca wyjaśnione w czasie konferencji prasowej, dotyczy żonatych księży. Jedną sprawą bowiem jest przyjęcie na łono Kościoła katolickiego wszystkich kapłanów anglikańskich, włącznie z tym już żonatymi. Inną zaś dopuszczenie, żeby w przyszłości ten wyjątek stał się praktyką również dla anglikańskich seminarzystów ze wspólnot nawróconych na katolicyzm. Gdyby tak było, to dla przyszłych kapłanów ze wspólnot anglikańskich, które wróciły pod zwierzchnictwo Rzymu, czyli dla wszystkich przyszłych kapłanów obrządku łacińskiego uczynione zostałoby ustępstwo do dzisiaj zarezerwowane wyłącznie dla katolików należących do obrządków wschodnich. Kapłański celibat w Kościele łacińskim ma starą tradycję, o której wartości przypominali ostatni papieże, nie uważając, że należy ją zmienić. Nie chodzi o dogmat wiary, jak było to wielokrotnie powtarzane, ale o praktykę, która może zostać w każdej chwili poluzowana lub zmieniona. Kiedy w latach posoborowych wypłynął ten problem, Paweł VI uważał za konieczne przypomnienie wartości celibatu, decydując o jego utrzymaniu. Podobnie uczynili jego następcy. Łącznie z Benedyktem XVI, który po wielokroć przypominał głęboki sens kapłańskiego celibatu.

Tekst oświadczenia Levady w tej kwestii nie jest jasny. Jeśli chodzi o żonatych księży, kardynał prefekt Kongregacji Nauki Wiary mówi:

Ten model – ordynariat personalny – przewiduje możliwość wyświęcenia żonatyh, byłych anglikańskich duchownych na księży katolickich. Racje historyczne i ekumeniczne nie pozwalają na wyświęcanie żonatyh mężczyzn na biskupów zarówno w Kościele katolickim, jak i prawosławnym. Dlatego Konstytucja rozstrzyga, że ordynariuszem może być tylko niezonaty kapłan lub biskup. Seminarzyści z ordynariatu będą uczyli się razem z innymi katolickimi seminarzystami.

A zatem, nawet jeśli nowym ordynariatem będzie kierował niezonaty kapłan lub biskup, to nie oznacza, że w przyszłości nie będą mogli zostać przyjęci do tychże ordynariatów kapłani żonaci. A seminarzyści? Levada na gorąco odpowiada na pytanie zadane mu przez dziennikarza i wyjaśnia, że jeśli chodzi o żonatyh seminarzystów decyzja będzie podejmowana „osobno w każdym przypadku”. Dnia 21 października *Corriere della Sera* pisze:

To, że anglikańscy księża, którzy przeszli na katolicyzm, są dopuszczani do katolickiego kapłaństwa, nawet jeśli są żonaci, nie jest niczym nowym. Nowością w tej materii będzie, jeśli dojdzie do wyświęcania „żonatyh seminarzystów anglikańskich, którzy przeszli na katolicyzm”. Zostało powiedziane, że w sprawie ich święceń decyzja będzie podejmowana „osobno w każdym przypadku”. Każdy taki przypadek – można się założyć – wywoła sensację.

Kwestia pozostanie niewyjaśniona aż do momentu ogłoszenia konstytucji, czyli do 9 listopada. Konstytucja nosi tytuł *Anglicanorum coetibus*. Papież podpisał ją 4 listopada, we wspomnienie św. Karola Boromeusza. Wiele z podanych wcześniej informacji znajduje potwierdzenie: Papież otwiera drzwi dla wspólnot anglikańskich, które wyraziły pragnienie powrotu na łono Kościoła katolickiego, ustanawiając także pewne ułatwienia dla

kapłanów i biskupów żonaty, wyjaśniając jednak, że to „nie oznacza żadnych zmian w przepisach Kościoła dotyczących celibatu księży”. Konstytucji towarzyszy cała seria przypisów i wyjaśnień, w których zaznaczono, między innymi, wagę dokumentu „otwierającego nową drogę prowadzącą do jedności chrześcijan” i nieszkodzącego w żaden sposób dialogowi ekumenicznemu ze wspólnotą anglikańską. Utrzymano koncepcję już częściowo przedstawioną 20 października: to Papież będzie wyrażał zgodę, rozstrzygając „każdy przypadek osobno”, na to, by byli anglikańscy żonaci kapłani mogli zostać duchownymi katolickimi. Pozostaje natomiast niezmienną zasada, że żonaci księży nie będą mogli zostać biskupami i że do pełnej komunii z Rzymem nie będą mogli powrócić byli katolicy księży, którzy przeszli do Kościoła anglikańskiego po zawarciu związku małżeńskiego. Wykluczeni są też wszyscy z „nieprawidłowościami”, żyjący w nieformalnych związkach lub rozwiedzeni.

Wreszcie kwestia najbardziej delikatna, dotycząca żonaty seminarzystów, którzy w przyszłości poproszą o przyjęcie do Kościoła katolickiego. Konstytucja pozostawia otwartą możliwość, żeby w ramach ordynariatu dawnych anglikanów także w przyszłości zostali dopuszczeni do kapłaństwa mężczyźni żonaci. Czytamy w *Anglicanorum coetibus*:

Ordynariusz, żeby dopuścić kandydatów do święceń kapłańskich, musi uzyskać zgodę Rady zarządzającej. Z uwagi na anglikańskie tradycje i doświadczenie eklezjalne, Ordynariusz może przedłożyć Ojcu Świętemu prośbę o dopuszczenie żonatyh mężczyzn do święceń prezbiteratu w Ordynariacie, po przeprowadzeniu rozeznania zgodnego z obiektywnymi kryteriami i potrzebami Ordynariatu. Takie obiektywne kryteria ustala Ordynariat po konsultacji z miejscową Konferencją Episkopatu i po zatwierdzeniu ich przez Stolicę Apostolską.

Rektor Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, jezuita Gianfranco Ghirlanda, który pracował przy redagowaniu tekstu, zaznacza, przedstawiając go, że istnieje

możliwość, po rozeznaniu zgodnie z obiektywnymi kryteriami i potrzebami Ordynariatu, skierowania prośby do Biskupa Rzymskiego o dopuszczenie w poszczególnych przypadkach do święceń prezbiteratu także mężczyzn żonatych

jako odstępstwo od obowiązku przestrzegania celibatu obowiązującego w Kościele łacińskim.

Zwykli anglikatolicy będą mogli zatem prosić Papieża także w przyszłości o możliwość wyświęcenia „mężczyzn żonatych”. Odstępstwo jest, chociaż ograniczone tylko do tych wspólnot. Jest, mimo że dziesięć dni wcześniej kardynał Levada w swojej wypowiedzi określił rzecz jako „wysoce hipotetyczną”. Oczywiście, każdy przypadek będzie wymagał zielonego światła z Watykanu. Każdy mężczyzna żonaty, który zamierza zostać księdzem w ramach ordynariatów anglikatolickich będzie musiał uzyskać zgodę Stolicy Apostolskiej. Jednak nowość pozostaje. Jest to pierwsza dyspensa tego rodzaju zatwierdzona dla wspólnoty obrządku łacińskiego od czasów Soboru Trydenckiego.

Na łamach *Washington Post* były dyrektor tygodnika amerykańskich jezuitów *America*, ojciec Thomas J. Reese, komentując papieską decyzję, wylicza niektóre możliwe konsekwencje, chociaż paradoksalne:

Watykan wyjaśnił, że żonaci księża katolicy nie zostaną przywrócenieni do kapłaństwa, ale czy żonaty katolik nie mógłby przejść do anglikanów, wstąpić do anglikańskiego seminarium, a potem wrócić do Kościoła katolickiego? Gdyby tak było, mogłoby to stać się obfitym źródłem księży dla Kościoła katolickiego. (...)

Ale może też się zdarzyć, że wielu żonatyh katolików przejdzie do anglikanów i zostanie potem księżmi: w tym przypadku w ciągu jednego pokolenia problem braku duchownych zniknie, ale będzie więcej księży w ordynariacie anglikańskim niż w diecezjach tradycyjnych. W konsekwencji w krótkim czasie ludzie za nimi podążą i ordynariat anglikański będzie się składał w większości z katolików.

Dnia 9 listopada 2009 r. tekst *Anglicanorum coetibus* zostaje zaprezentowany w watykańskim biurze prasowym. Ze strony watykańskiej obecny jest tylko ksiądz Federico Lombardi. Rzecznik mówi, że konstytucja „nie jest inicjatywą, która wyszła ze Stolicy Apostolskiej, ale hojną odpowiedzią Ojca Świętego na prawowite dążenia” pewnych grup, które o nią prosiły, dla których jednakże Kościół katolicki nie zamierza niczego zmieniać wewnątrz, ani norm, ani obrządków.

Pozostaje pytanie, które jeszcze nie znalazło odpowiedzi: Dlaczego kardynał Levada ogłosił publikację tak ważnego papieskiego dokumentu, kiedy nie istniała jeszcze jego ostateczna wersja? Dlaczego Watykan nie czekał ze zwołaniem konferencji prasowej na zakończenie prac? Może chciano wszystko przyspieszyć, żeby uporać się z jakimiś wewnętrznymi dyskusjami. Niektórzy pisali, że ktoś w Watykanie chciał wprowadzić tekst, który kwestię przyszłych żonatyh seminarzystów rozwiązywałby w sposób restrykcyjny, stanowiąc, że nikt żonaty w przyszłości nie będzie miał dostępu do kapłaństwa w ordynariatach anglokatolickich.

Jednak najbardziej prawdopodobna jest hipoteza, że papieski dokument został w rzeczywistości opóźniony dla wprowadzenia zmian i poprawek prawnych zgłoszonych przez Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej. Dziennikarzom, którzy w tych dniach pytali, kto faktycznie pracuje nad tekstem, Watykan

nieoficjalnie odpowiadał: „Po części Sekretariat Stanu, po części Papieska Rada ds. Interpretacji Prawa”. Rezultat był taki, jak powiedzieliśmy: przez około trzy tygodnie, od 20 października do 9 listopada, nikt nie wiedział, jakie warunki przyjmowania do pełnej komunii z Rzymem ustalił Papież dla proszących o to wspólnot anglikańskich.

W ciągu tych dwudziestu dni zawieszenia, między zapowiedzią i publikacją tekstu, nie tylko dziennikarze zasypują Stolicę Apostolską pytaniami. Są też przedstawiciele opozycji, którzy podnoszą głos, malując ponure scenariusze. Jednym z nich jest teolog Hans Küng. Jego słowa przytacza we Włoszech dziennik *La Repubblica* w artykule o znaczącym tytule: *Papież, który łowi w prawicowej wodzie*. Według Künga jedynym celem przyświecającym Ratzingerowi jest wypełnienie szeregów katolickich przez otwarcie drzwi Kościoła rzymskiego dla grup bardziej reakcyjnych i konserwatywnych, na co wskazuje zdjęcie ekskomuniki z biskupów lefebrystów i teraz zielone światło dla tradycjonalistycznych anglikanów. Tę ostatnią decyzję Küng nazywa „tragedią” dla ekumenizmu „po afrontie, którego Benedykt XVI dopuścił się względem Żydów i muzułmanów, protestantów i katolików-reformistów”.

W odniesieniu do tego watykańista Luigi Accattoli zauważa:

Otwarcie na żonaty duchownych anglikańskich należy widzieć w ramach całości wielkodusznego przyjęcia przygotowanego dla anglikanów, którzy chcą przejść do Kościoła katolickiego, inaczej trudno dostrzec jej szerszy sens bez sprowadzania wszystkiego do kwestii celibatu. Benedykt przyznaje „ordynariatom personalnym”, które zostaną utworzone, możliwość skierowania do Stolicy Apostolskiej prośby o zgodę na wyświęcenie – jeśli będzie to konieczne – żonaty mężczyzn, możliwość proponowania kandydatów – także żonaty – do nominacji na ordynariusza, prawo do

korzystania z ksiąg liturgicznych wywodzących się z tradycji anglikańskiej. Są to decyzje krytykowane zarówno przez prawicę, jak i lewicę. Przez prawicę w obawie o naruszenie obowiązku celibatu w Kościele łacińskim, przez lewicę, ponieważ cała sprawa odbierana jest jako powodowana chęcią budowania pomostu łączącego katolicyzm z tradycjonalistyczną częścią świata anglikańskiego. Obydwa zarzuty wydają mi się krótkowzroczne: jeden przewrażliwiony na punkcie celibatu, drugi – obecności tradycjonalistów w ekumenie katolickiej. Moim zdaniem, abstrahując od obecnych okoliczności, można jednak dostrzec w tych decyzjach, rozpatrywanych całościowo, znamię przyszłości i interpretować je jako dwa kroki w stronę bardziej elastycznego ekumenizmu oraz większej różnorodności wewnętrznej katolicyzmu. Jutro nie będzie konieczne, żeby wszyscy korzystali z tego samego Mszału: będzie miejsce dla tego Jana XXIII i dla tego anglikańskiego, a także oczywiście tego „zwyczajnego” Pawła VI. Obok zachowujących celibat księży Kościoła łacińskiego będą ci żonaci z tradycji wschodniej i nowi, wywodzący się z anglikanizmu.

Wiedzieliśmy niemałe trudności, które należało pokonać, żeby dojść do ostatecznej wersji konstytucji. Trudności, które istniały także w relacji ze światem anglikańskim.

Wracając do bogatego w informacje artykułu z australijskiego *The Record*, od którego wyszliśmy, znajdujemy tam inne ciekawe wiadomości. Należy do nich fakt, który w późniejszym okresie wywołuje spory nie tylko w Kościele katolickim, ale też między Kościołem katolickim a anglikańskim. *The Record* zamieszcza bowiem wypowiedź prymasa TAC, który wyjaśnia, że rozmowy Watykanu ze wspólnotami anglikańskimi prowadzone były długo przed 2009 r. Arcybiskup John Hepworth mówi, że już w 2007 r. miało miejsce spotkanie przełożonych Kongregacji Nauki Wiary z przełożonymi TAC. Spotkanie

utrzymywane w tajemnicy, na które zostało zaproszonych tylko kilka osób.

Wiadomo, że potem konsultowano się – osobiście i bez angażowania konferencji episkopatów – z trzema biskupami: jednym angielskim, jednym amerykańskim i jednym australijskim. Oto ich imiona: Vincent G. Nichols, prymas Kościoła katolickiego w Anglii i Walii; Donald W. Wuerl, arcybiskup Waszyngtonu; Mark Benedict Coleridge, arcybiskup Canberry.

Wiadomo też, że Kongregacja Nauki Wiary zdecydowała się zachować informacje o każdym ze spotkań w tajemnicy, żeby nie zakłócać pertraktacji i uniknąć przecieku informacji, ale także dlatego, że o taką dyskrecję prosiła od samego początku Tradycjonalistyczna Wspólnota Anglikańska.

Wielu zastanawia się, dlaczego Watykan podjął taką epokową decyzję, o jakiej tu mowa, bez angażowania i konsultowania sprawy wśród katolickich biskupów australijskich, angielskich i amerykańskich, czyli episkopatów krajów najbardziej zainteresowanych, w których znajdują się najliczniejsze wspólnoty anglikańskie.

Watykanista Gerard O'Connel powiedział nam:

Osobiście rozmawiałem zarówno z arcybiskupem Canterbury, jak i z niektórymi jego doradcami, ale także z różnymi katolickimi biskupami w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, i bez wyjątku wszyscy wypowiadali się negatywnie o procesie prowadzącym do przygotowania konstytucji. Niektórzy biskupi w Wielkiej Brytanii powiedzieli mi, że byli wstrząśnięci i oburzeni sposobem, w jaki prowadzony był cały proces, chociaż nie chcieli o tym mówić publicznie. Te opinie anglikańskie i katolickie ukazują podobne oceny sposobu, w jaki Kongregacja Nauki Wiary prowadziła konsultacje i redagowanie dokumentu; sposobu, który nie brał pod uwagę relacji ekumenicznych. Również część katolików świeckich

w Wielkiej Brytanii powiedziała to samo. Niektórzy biskupi angielscy i amerykańscy powiedzieli mi, że cały proces był całkowicie pozbawiony kolegalności. Poza tym mieli trudności ze zrozumieniem, dlaczego hierarchia w Anglii i Walii, jak również arcybiskup Canterbury zostali poinformowani dopiero w ostatniej chwili i nie brali udziału w konsultacjach. Kilku przedstawicieli Watykanu próbowało wytłumaczyć mi powody tej tajemniczości i braku otwartych konsultacji, ale muszę powiedzieć, że ich argumenty nie wydają mi się przekonujące.

Anglikański prymas został zatem poinformowany dopiero na końcu drogi, na kilka tygodni przed ogłoszeniem konstytucji. I w przeddzień konferencji prasowej, czyli 19 października 2009 r., kardynał Levada udał się do Londynu, gdzie spotkał się zarówno z angielskimi biskupami, żeby wyjaśnić im zamiary Stolicy Apostolskiej, jak i z samym prymasem anglikańskim, „żeby go poinformować”. Wyraźny znak, że w poprzednich miesiącach sam Williams nie był w żaden sposób zaangażowany.

Znaleźli się tacy, co przypomnieli te okoliczności, kiedy prymas anglikański 3 kwietnia 2010 r. w sposób wyjątkowo surowy skrytykował postawę Kościoła irlandzkiego w związku z nadużyciami seksualnymi wobec nieletnich. W tym momencie Kościół katolicki przechodzi trudne chwile. Od dwóch miesięcy znajduje się pod ostrzałem mediów, jeśli chodzi o wiadomości dotyczące pedofilii. Epicentrum nowej fali skandali, jak widzieliśmy w poprzednich rozdziałach, znajduje się w Irlandii, potem obejmuje Niemcy i powraca do Stanów Zjednoczonych. Tutaj wystarczy zauważyć, że właśnie w świetle atmosfery panującej w owych dniach, słowa Williamsa brzmią szczególnie gorzko.

Anglikański prymas w wywiadzie radiowym udzielonym BBC mówi o sprawie irlandzkiej. Mówi o „wielkim wstrząsie”

dla Kościoła katolickiego w Irlandii, podkreślając, że „utracił wiarygodność”.

Hipotezę mówiącą o tym, że Williams nic nie wiedział o pertraktacjach na temat powrotu tradycyjalistycznych wspólnot anglikańskich do jedności z Kościołem katolickim, potwierdza także *Times*. Dnia 21 października angielski dziennik pisze, że watykańska konstytucja apostolska jest „ciężkim ciosem dla prób arcybiskupa Canterbury, Rowana Williamsa, utrzymania jedności wspólnoty anglikańskiej”. *Times* deklaruje gotowość do uznania „prawdziwych powodów duszpasterskich”, które kryją się w działaniach Watykanu, ale zarazem to, w jaki sposób władze watykańskie pokierowały całą sprawą, określa „wyzwaniem wymierzonym w integralność tradycji anglikańskiej”. „Williams – pisze *Times* – stoi teraz przed „perspektywą nie do pozazdroszczenia: wzrostu podziałów na łonie anglikańskim i poważnie nadszarpniętych relacji katolicko-anglikańskich”. Gazeta twierdzi też, że w doprowadzeniu do decyzji o stworzeniu ordynariatów personalnych „jakby ramy, która może przyjmować anglikanów niezadowolonych z postępowego kierunku przyjętego w ostatnich latach przez ich Kościół, Papieska Rada ds. Jedności Chrześcijan nie miała żadnego udziału”.

Zatem nie tylko Williams, ale też watykańska dykasteria zajmująca się relacjami z innymi wspólnotami chrześcijańskimi nie była w pełni zaangażowana w rozmowy prowadzone przez Kongregację Nauki Wiary. Kardynał Walter Kasper, jak sam powie watykańskie Gerardowi O’Connellowi, chociaż nie brał udziału w zebraniach, to jednak został poinformowany o tym, co się działo, i radził Kongregacji Nauki Wiary od razu uprzedzić też anglikańskiego prymasa Williamsa. Przy okazji wykładu głoszonego na Uniwersytecie Gregoriańskim niemiecki purpurat przyzna, że opracowaniu i publikacji konstytucji nie towarzyszyła przejrzystość, także z powodu wyraźnej prośby strony anglikańskiej.

„Mogę mówić tylko za siebie – powie Kasper. – Od początku nalegałem, żeby arcybiskup Canterbury został poinformowany”. Tak się nie stało „również dlatego, że strona anglikańska bardzo nalegała na zachowanie dyskrecji”, ale też „dlatego, że nie można było wszystkiego upublicznić zbyt wcześnie z powodu konieczności przedyskutowania delikatnych punktów”. „W każdym razie – zakończy Kasper – potrzebna była przejrzystość i uważam, że powinniśmy wyciągnąć wnioski z tego, co się stało”.

Times pisze jednak, że „sposób, w jaki Kasper został odsunięty, wskazuje, że dla papieża Benedykta ekumenizm znajduje się na drugim miejscu”, natomiast należy docenić jego duże zaangażowanie na rzecz jedności katolików, tak duże, że „objęło ono nawet przyjęcie zwolenników ultrakonserwatywnego arcybiskupa Marcela Lefebvre’a, w tym biskupa, który neguje Holokaust”. Jednak decyzja ogłoszona 20 października, stwierdza angielski dziennik, „szkodzi nie tylko jedności Kościoła, ale też współpracy kościelnej”. Niektóre fragmenty artykułu są niesprawiedliwe: nie można zapominać bowiem, że Rzym odpowiedział na konkretne prośby wspólnot anglikańskich i że sporów wewnątrz anglikanizmu nie spowodowały watykańskie decyzje, ale liberalne zmiany wprowadzone przez najwyższe władze wspólnoty anglikańskiej. Papież nie mógł zignorować tych prośb. Słuszne natomiast są wątpliwości co do zarządzania sprawą przez Kongregację Nauki Wiary, która wzięwszy pod uwagę delikatność sprawy, aby uniknąć przecieku informacji, prowadziła rozmowy bez pełnego zaangażowania zainteresowanych episkopatów, „ekumenicznej” dykasterii w Stolicy Apostolskiej czy najwyższych władz wspólnoty anglikańskiej. Również dlatego, że takie było życzenie drugiej strony, czyli wspólnot anglikańskich zdecydowanych przejść do wspólnoty katolickiej.

W każdym razie atak Williama w kwestii pedofilii jest poważny i zostaje wypowiedziany, mimo że od jakiegoś już czasu także

we wspólnotach anglikańskich obecnie jest zjawisko nadużyć. Warto przytoczyć, to co stwierdził socjolog Philip Jenkins, jeden z największych na świecie badaczy problemu pedofilii: Odsetek księży skazanych za nadużycia wobec nieletnich waha się w zależności od położenia geograficznego od 0,2% do 1,7% ogółu, podczas gdy dla duchownych protestanckich wynosi od 2% do 3%. Jenkins te wnioski opiera na raporcie opublikowanym w 2002 r. przez amerykańską agencję protestancką Christian Ministry Resources, który przyznaje, że „na katolikach skupiona jest cała uwaga mediów, ale większe problemy w tym zakresie występują w Kościołach protestanckich”, gdzie liczba oskarżeń w samych Stanach Zjednoczonych dochodzi do siedemdziesięciu tygodniowo.

Wielu zaskoczyło wystąpienie Williama z 3 kwietnia. Na przykład angielski tygodnik katolicki *The Tablet* określa komentarz prymasa jako „zaskakujący”, zauważa jednak, że jego osąd „może podzielać wielu katolików”. Jednak w Kościele katolickim niektóre reakcje są bardzo surowe. Arcybiskup Dublina, Diarmuid Martin, zauważa, że „pracujący przy odnowie Kościoła” mogliby poczuć się „zniechęceni” słowami Williama, który powiedział też, że jak słyszał od swojego „irlandzkiego przyjaciela”, jest teraz „bardzo trudno w niektórych częściach kraju wyjść na ulicę w stroju księdza”.

Decyzja o przyjęciu jednorazowo całych wspólnot anglikańskich jest bardzo delikatna. Nie wszyscy w Wielkiej Brytanii, co było do przewidzenia, przełknęli to szerokie otwarcie się Benedykta XVI. Decyzja, która musi ciążyć, chociaż w sposób ukryty, bez przywoływania jej wprost, w miesiącach, które poprzedzają przybycie Papieża do Anglii, Walii i Szkocji, przewidziane na połowę września 2010 r., którego kulminacyjnym punktem ma być beatyfikacja Johna Henry’ego Newmana.

Atmosfera w Wielkiej Brytanii w miesiącach przed wizytą stała się gorąca również z powodu brytyjskich adwokatów, którzy

zastanawiają się nad statusem prawnym Papieża, chcąc go oskarżyć, ponieważ Watykan ukrywał ponoć akty przemocy, których katolicy duchowni dopuścili się wobec nieletnich. Adwokaci chcą ustalić, czy Benedykt XVI korzysta z immunitetu dyplomatycznego przysługującego głowom państw, czy też może być pociągnięty do odpowiedzialności przez brytyjski wymiar sprawiedliwości na mocy prawa międzynarodowego.

Oficjalna informacja o podróży pojawia się w połowie marca 2010 r. i podaje ją królowa Elżbieta II w komunikacie wydanym przez Buckingham Palace. Szczegóły zostają przedstawione w czasie łączonej konferencji prasowej rządu i Konferencji Episkopatów Szkocji, Anglii i Walii. W dniach bezpośrednio po ogłoszeniu tej wiadomości sprzeciw wobec wizyty staje się wyraźnie widoczny. Tysiące ludzi podpisuje różne petycje zamieszczane na stronie internetowej Downing Street, w których prosi się rząd brytyjski o zagwarantowanie, że wizyta w Papieża w Wielkiej Brytanii nie jest finansowana z pieniędzy publicznych (podróż Benedykta XVI ma kosztować około dwudziestu milionów funtów). Oprócz podpisów strona internetowa Downing Street podaje niektóre komentarze obywateli: „Papież nie tylko odmawia kobietom prawa do aborcji, ale też do antykoncepcji dla zapobiegania konieczności aborcji” – pisze na przykład Peter Tatchell, przewodniczący wspólnoty angielskich homoseksualistów. I jeszcze: „Przeciwny jest równości wobec prawa lesbijek, gejów, biseksualistów i transgenderów oraz ich pełnej ochronie prawnej zapobiegającej dyskryminacji homoseksualistów i transseksualistów”.

Oprócz podpisów w angielskiej prasie pojawiają się najdźwięczniejsze ogłoszenia. Autorem jednego z nich jest Richard Dawkins, etolog, biolog, brytyjski popularyzator nauk, a także zaciekle walczący ateista. Na łamach *Timesa* pisze, że razem z dziennikarzem i pisarzem Christopherem Hitchenssem planują

inicjatywę prawną przeciwko Benedyktowi XVI, która ruszy, kiedy Papież przybędzie z wizytą do Wielkiej Brytanii. Chodzi o inicjatywę przygotowywaną wraz z kilkoma adwokatami specjalizującymi się w prawach człowieka. Chcą oskarżyć Ratzingera o zbrodnie przeciwko ludzkości w związku z jego domniemanym ukrywaniem księży pedofilów w okresie, kiedy był prefektem Kongregacji Nauki Wiary. Dawkins i Hitchens chcą użyć tego samego prawa, które doprowadziło do aresztowania Augusta Pinocheta w 1998 r., kiedy były chilijski dyktator przybył z wizytą do Londynu. Etolog i dziennikarz uważają, że mogą uzasadnić prawnie oskarżenie i w ten sposób uzyskać nakaz zatrzymania, mimo że Benedykt XVI jest władcą obcego państwa. Twierdzą, że immunitet nie powinien przysługiwać Ratzingerowi, bo chociaż jest głową obcego państwa, to w rzeczywistości Watykan nie został uznany za państwo przez ONZ.

Dawkins mówi:

Jestem szczególnie zafascynowany wyzwaniem rzuconym prawowitości Watykanu jako suwerennego państwa, którego przywódcy przysługuje immunitet dyplomatyczny. Nawet jeśli Papież nie trafi na ławę oskarżonych i nawet jeśli Watykan nie odwoła wizyty, jestem dobrej myśli i uważam, że uda nam się uwrażliwić opinię publiczną do tego stopnia, że dla rządu brytyjskiego wizyta Papieża będzie bardzo kłopotliwa.

Jest rzeczą jasną, że mówienie o aresztowaniu Papieża jest tylko wybiegiem, dobrym, żeby trafić na pierwsze strony gazet. Ale dużo mówi o atmosferze panującej w Anglii. Nie chodzi bowiem tylko o oskarżenia adwokatów i podpisy obywateli przeciwko Papieżowi. Jest znacznie gorzej.

Fakt bezprecedensowy, który wywoła dyplomatyczne zażenowanie, ma miejsce pod koniec kwietnia. Chodzi o sensacyjną

gafę popełnioną przez Foreign Office, czyli brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W niedzielę 25 kwietnia *Sunday Telegraph* ujawnia, że czterej młodzi pracownicy Foreign Office przygotowali notę zatytułowaną *The ideal visit would see* [Idealna wizyta, którą chcielibyśmy zobaczyć], w której zostało wymienione, co Benedykt XVI powinien uczynić w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii. Między innymi znajduje się tam wskazówka, żeby Papież „pobłogosławił parę homoseksualną związaną *civil partnership* [zarejestrowany związek bardzo podobny do małżeństwa – przypis autora]”, „inaugurował klinikę aborcyjną”, „wypuścił na rynek nową markę prezerwatyw o nazwie «Benedict»”, „zrobił z dziećmi fikołki, żeby promować zdrowy tryb życia”, „spędził noc w mieszkaniu komunalnym w Bradford” i inne tego typu bzdury, jak ta, żeby „przeprósł za próbę inwazji Wielkiej Armady” oraz żeby „zaśpiewał w duecie z królową w celach dobroczynnych”.

Te pomysły pojawiły się podczas burzy mózgów na resortowym zebraniu czterech urzędników. Pomysły, w sprawie których zakłopotane Ministerstwo Spraw Zagranicznych zmuszone było interweniować, nazywając notatkę „foolish document”, czyli „głupi dokument”, który nie oddaje stanowiska British Foreign & Commonwealth Office ani brytyjskiego rządu. Urzędnik odpowiedzialny za dopuszczenie do rozpowszechnienia noty został zawieszony.

Melanie Phillips, dziennikarka, zdobywczyni nagrody Orwell, w odniesieniu do noty Foreign Office mówi o prawdziwej „zapaści kulturalnej, wychowawczej i moralnej, która cechuje administrację publiczną coraz liczniej zatrudniającą młodych urzędników «callow, shallow and politically correct to a fault»”, czyli wyjątkowo niedojrzałych, powierzchownych i politycznie poprawnych. „Takie osoby – według Phillips – mają wizję świata, w której mniejszości muszą być aksjomatycznie respektowane,

podczas gdy chrześcijan można spokojnie traktować z obraźliwą wyższością”. Melanie Phillips ukazuje też, jak „frapujące jest to, że ci, którzy szczycą się mentalnością najbardziej liberalną, uczoną i oświeconą w kraju, są w rzeczywistości zupełnie ograniczeni i dotknięci niebezpieczną formą wstecznictwa oraz całkowitego braku poszanowania opinii innych, zwłaszcza tych opinii, które dotyczą głównych wyznań religijnych tradycji europejskiej”.

W Rzymie zaś ktoś zauważa, że to nie Papież chciał odwiedzić Wielką Brytanię, ale przeciwnie: Benedykt XVI tylko odpowiedział na zaproszenie brytyjskiego rządu. Na temat tego wydarzenia wypowiada się także sir Ivor Roberts, były ambasador brytyjski we Włoszech i redaktor ostatniego wydania *Satow's Diplomatic Practice*: „To, co się stało, jest bardzo smutne i wynika z niepojętego, dziecinnego zachowania. Niewątpliwie przygnębia i krępuje myśl, że dyplomacja zesłała do tak niskiego poziomu. Mam nadzieję, że winni zdolni są jeszcze do odczucia głębokiego wstydu za to, co zbroili”.

Wiele innych frontów i niewiadomych pozostaje otwartych. Benedykt XVI w geście nietypowym dla jego pontyfikatu, zważywszy na postanowienie, że nie będzie więcej przewodniczył beatyfikacjom, a tylko kanonizacjom, w Wielkiej Brytanii osobiście beatyfikuje kardynała Johna Henry'ego Newmana, katolickiego teologa nawróconego z anglikanizmu. Może ta beatyfikacja przeszkadza Anglikom? Píše na ten temat w dzienniku *Il Secolo* Paolo D'Andrea:

Seria ciosów posypała się w angielskich gazetach, celując w górę bez zahamowań. Oficjalnym celem jest beatyfikacja kardynała Johna Henry'ego Newmana, wielkiego katolickiego teologa nawróconego z anglikanizmu, którego wyniesienie na ołtarze stanowi mocny punkt zbliżającej się wizyty Benedykta XVI w Anglii, zaplanowanej na wrzesień. Ale w rzeczywistości chodzi o wywołanie

reakcji łańcuchowej: „zrewidowanie” profilu beatyfikowanego – od ojca inspiratora teologii Ratzingera do symbolu liberalnej opozycji kościelnej albo nawet ikony gejowskiej – by potem zacząć się na Papieża i zamienić jego angielską podróż w największą klęskę pontyfikatu. Ofensywę zainicjował John Cornwell. Także tym razem, jak już mu się to zdarzało w przeszłości, angielski pisarz wybrał „zapalnik” ze starannością bywalca watykańskich kuluarów. Śmiertelną bronią jego nowego wystąpienia jest tajna dokumentacja z postępowania, w którym organy Stolicy Apostolskiej potwierdziły, że cud, jaki wydarzył się za wstawiennictwem Newmana, jest naprawdę zdarzeniem nadprzyrodzonym.

Cornwell, autor kontrowersyjnej książki o Piusie XII, *Papież Hitlera*, której niekompletność i stronniczość sam zmuszony był uznać kilka lat później, podał w wątpliwość niewytłumaczalność cudownego uzdrowienia, które dokonało się za wstawiennictwem Newmana i które zostało wybrane do procesu beatyfikacyjnego. Jest to tylko przedsmak ataków i krytyk, które będą towarzyszyć papieskiej wizycie. Ksiądz Roderick Strange, wcześniej kapelan Uniwersytetu Oksfordzkiego i rektor Papieskiego Kolegium Beda w Rzymie, podczas konferencji w maju 2010 r. mówił o „proroczej roli” kardynała Newmana, który po przejściu z anglikanizmu na katolicyzm powiedział, że Kościół powinien się przygotować na przyjęcie konwertytów. Konstytucja apostolska *Anglicanorum coetibus*, jej skutki i implikacje, będą zatem cały czas obecne w tle papieskiej wizyty.

Chociaż podróż niewątpliwie wydaje się trudna, to nietrudno jest przewidzieć, że Benedykt XVI, co już nie raz miało miejsce w przeszłości, będzie potrafił postawą i słowem rozproszyć wiele chmur, które kłębią się w przededniu jego angielskiej podróży.

Ozędzia maryjne Od Fatimy do Civitavecchia

Przepowiednie związane z objawieniami maryjnymi to świat, w którym nie zawsze łatwo jest odróżnić rzeczywistość od fantazji, fakty od plotek, dokumenty od apokryfów, zwłaszcza w epoce internetu, kiedy szybkie rozprzestrzenianie się jakiegóś domniemanej informacji sprawia, że w końcu uważana jest za prawdziwą.

Nigdy zatem byśmy nie pomyśleli, że poświęcimy temu tematowi rozdział naszego dochodzenia w sprawie ataków i kryzysów, które naznaczyły pierwszych pięć lat pontyfikatu Benedykta XVI.

Musieliśmy tak uczynić po tym, jak sam Papież 11 maja 2010 r., podczas lotu z Rzymu do Lizbony, w czasie spotkania z dziennikarzami zechciał połączyć cierpienie Kościoła z powodu skandalu pedofilii z przepowiednią fatimską, a dokładnie z trzecią tajemnicą ogłoszoną już dziesięć lat temu, która jednak nieustannie jest przedmiotem dyskusji i sporów.

Kulminacyjnym punktem podróży do Portugalii była Msza św. sprawowana w dziesiątą rocznicę beatyfikacji dwójki z trójki portugalskich pastuszków, mających objawienia w 1917 r. Chodzi o Franciszka i Hiacyntę Marto. W maju 2000 r., w Roku Jubileuszowym, Jan Paweł II przybył do Fatimy, aby beatyfikować

dwójkę małych widzących, którzy zmarli na hiszpankę kilka lat po objawieniach, jeszcze jako dzieci. Z tej okazji papież Wojtyła na zakończenie Mszy św. sprawowanej na błoniach przy sanktuarium polecił ogłosić treść trzeciej tajemnicy. Fragment przepowiedni przedstawił wtedy sekretarz stanu Angelo Sodano, mówiąc o „biskupie w bieli”, który „upada niczym martwy”, i połączył tę wizję z zamachem na Jana Pawła II dokonany 13 maja 1981 r. oraz z walką Kościoła prowadzoną przeciwko reżimom ateistycznym i totalitarnym panującym na wschodzie Europy.

Dnia 26 czerwca tegoż roku w sali prasowej Stolicy Apostolskiej kardynał Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, oraz jego prawa ręka, Tarcisio Bertone, zaprezentowali dziennikarzom tekst tajemnicy przetłumaczony z oryginalnego manuskryptu, który jedyna żyjąca widząca, siostra Łucja Dos Santos, przesłała do Rzymu pod koniec lat pięćdziesiątych na polecenie Watykanu.

Przepowiednia, najbardziej zazdrośnie strzeżona tajemnica XX wieku, zawierała – jak wiadomo – opis męczeństwa chrześcijan i zabicia papieża, osiągniętego przez kule i strzały na szczycie góry po przejściu wśród ciał męczenników. Jan Paweł II, który przypisywał matczynej opiece Maryi ocalenie z zamachu – mówił: „jedna ręka strzelała, ale inna prowadziła kulę” – rozpoznał siebie w tym biskupie ubranym na biało. Proroctwo, jak zostało wówczas wyjaśnione, dotyczyło wydarzeń, które już zaistniały i mogło być uznane za zamknięte. W swoim komentarzu teologicznym kardynał Ratzinger był bardziej ostrożny i stwierdził, że wizja prorocza może obejmować wszystkie cierpienia papieży w XX wieku. Ponadto podczas konferencji prasowej 26 czerwca 2000 r. wyjaśnił, że w Kościele nie istnieje oficjalna interpretacja trzeciej tajemnicy.

Opinia, że proroctwo nie wydaje się jeszcze dopełnione, zostanie wielokrotnie powtórzona. W tamtym czasie biskup

Rino Fisichella, biskup pomocniczy Rzymu i konsultant Kongregacji Nauki Wiary, w komentarzu do prorocstwa zawartego w trzeciej tajemnicy napisał: „Niech będzie nam wolno myśleć, że nie można jej uważać za spełnioną...”. Wtedy jego słowa, zamieszczone w *Il Giornale*, wywołały dyskusję w Watykanie i w samej Kongregacji Nauki Wiary, z którą Fisichella współpracuje.

Nie jest naszym zamiarem próba rozstrzygnięcia sporu ostatnich lat, który koncentruje się wokół tezy, że w 2000 r. nie została opublikowana cała treść trzeciej tajemnicy, ale że tekst jest dłuższy. Już grupy czcicieli Matki Bożej Fatimskiej i uznani dziennikarze, jak Antonio Socci, poświęcali książki i prowadzili badania na temat tajemnicy fatimskiej. Hipoteza ta pozwala rozwiązać problem pewnych niespójności w datach i wypowiedzi na temat treści tajemnicy, które wyszły z ust bohaterów: widzącej i tych, którzy czytali tekst przed opublikowaniem w ramach obowiązków związanych z pełnioną funkcją. Hipoteza krótko i ciągle na nowo dementowana przez obecnego sekretarza stanu Tarcisio Bertone.

Rozważmy jednak to, co powiedział papież Ratzinger, który zdecydował się udzielić odpowiedzi na pytanie dotyczące tajemnicy:

Jakie znaczenie mają dzisiaj dla nas objawienia fatimskie? Kiedy w czerwcu 2000 r. Wasza Świątobliwość dokonywał prezentacji tekstu trzeciej tajemnicy, w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej było wielu z nas i inni nasi ówcześni koledzy. Padło wówczas pytanie, czy przesłanie mogło mieć szerszą wymowę i oprócz zamachu na Jana Pawła II obejmować także inne cierpienia papieży. Czy zdaniem Waszej Świątobliwości wizja ta może obejmować również cierpienia dzisiejszego Kościoła spowodowane przez nadużycia seksualne wobec nieletnich?

Oto odpowiedź Benedykta XVI:

Przede wszystkim chciałbym wyrazić radość z tego, że jadę do Fatimy, że będę się modlił przed figurą Matki Boskiej Fatimskiej, która jest dla nas znakiem obecności wiary, bo właśnie w najmniejszych rodzi się nowa siła wiary, która nie ogranicza się do nich, ale ma coś do powiedzenia całemu światu, dotyczy bieżącego momentu historycznego i go oświeca. W 2000 r. podczas prezentacji powiedziałem, że w objawieniu jest nadprzyrodzony impuls, którego źródłem nie jest wyobraźnia osoby, ale w istocie pochodzi od Najświętszej Maryi Panny, z rzeczywistości nadprzyrodzonej, ten impuls dociera do osoby i wyraża się w możliwościach osoby. Człowieka determinują warunki historyczne, osobiste, jego własny temperament, przekłada on zatem wielki impuls nadprzyrodzony na swoje możliwości widzenia, wyobraźnię, środki wyrazu, ale w tym, co wyraża osoba, kryje się treść o wiele większa, głębsza. Dopiero z upływem dziejów możemy zobaczyć całą głębię, która była – że tak powiem – „przykryta” w tej wizji, dostępnej dla konkretnych osób. Również w tym przypadku oprócz wielkiej wizji cierpień papieża, które możemy w pierwszej kolejności odnieść do papieża Jana Pawła II, mamy tu wskazania dotyczące przyszłości Kościoła, które stopniowo nabierają kształtu i stają się widoczne. Dlatego prawdą jest, że oprócz momentu, który wizja wskazuje, mamy w niej zapowiedź, mowa jest o konieczności cierpienia Kościoła; naturalnie znajduje to odbicie w osobie papieża, ale papież oznacza Kościół, a zatem zapowiadane są cierpienia Kościoła. Nasz Pan powiedział, że Kościół na różne sposoby będzie cierpiał zawsze, aż do końca świata. Ważne jest, by przesłanie, odpowiedź fatimska w swojej istocie nie wyrażała się w szczególnych typach pobożności, lecz w sposób zasadniczy, a więc poprzez stałe nawracanie, pokutę, modlitwę i trzy cnoty teologalne: wiarę, nadzieję i miłość. Widzimy tu zatem prawdziwą i podstawową odpowiedź,

jaką musi dać Kościół, jaką my, każdy z nas musi dać w tej sytuacji. Natomiast nowością, którą możemy dziś odkryć w tym przesłaniu, jest to, że ataki na papieża i na Kościół nie pochodzą tylko z zewnątrz, ale cierpienia Kościoła pochodzą z jego wnętrza, z grzechu, który jest w Kościele. O tym też zawsze wiedzieliśmy, ale dziś widzimy to w sposób naprawdę zatrważający: największe prześladowania Kościoła nie są dziełem jego wrogów zewnętrznych, ale rodzą się z grzechu w Kościele, a zatem Kościół bardzo potrzebuje na nowo uczyć się pokuty, akceptacji oczyszczenia, z jednej strony musi uczyć się przebaczenia, ale z drugiej uznać, że konieczna jest sprawiedliwość. Przebaczenie nie zastąpi sprawiedliwości. Jednym słowem, musimy nauczyć się na nowo tego, co istotne: nawrócenia, modlitwy, pokuty, cnót teologalnych. Taka jest nasza odpowiedź, jesteśmy realistami i spodziewamy się, że zło będzie atakowało od wewnątrz i z zewnątrz, ale że jest zawsze również dobro i że w końcu Pan jest silniejszy od zła, a Matka Boża jest dla nas widoczną, macierzyńską gwarancją Bożej dobroci, do której w historii zawsze należy ostatnie słowo [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 7(324)/2010].

Papież zatem stwierdza, że przepowiednia nie dotyczy tylko przeszłości, ale pozwala odczytać też teraźniejszość, a więc i przyszłość Kościoła. Interpretuje trzecią tajemnicę w świetle prześladowań, które pochodzą nie tylko z zewnątrz, ale też z wewnątrz, „z grzechu w Kościele”. Mówi o obecnych cierpieniach wywołanych skandalem pedofilii wśród duchownych, nazywając go „naprawdę zatrważającym”.

W homilii wygłoszonej 13 maja w Fatimie powie:

Łudzi się ten, kto sądzi, że prorocka misja Fatimy się zakończyła. (...) Człowiek potrafił zapoczątkować cykl śmierci i terroru, ale nie jest w stanie go przerwać.

O tym, że Papież miał na myśli właśnie przypadki nadużyć wobec nieletnich dokonane przez zakonników i księży, świadczy *Akt zawierzenia i poświęcenia kapłanów Niepokalanemu Sercu Maryi*, który Benedykt XVI odmówił wieczorem 12 maja w kościele Najświętszej Trójcy, w nowym fatimskim sanktuarium:

Pomóż nam

Twoim możliwym wstawiennictwem,
byśmy nie sprzeniewierzyli się nigdy
temu wzniosłemu powołaniu,
byśmy nie ulegli naszemu egoizmowi,
pochlebstwom świata
i podszeptom Złego.

Swoją czystością zachowaj nas,
swoją pokorą strzeż nas (...).

Konsekracja i zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi to nagła prośba, którą podczas objawienia usłyszeli trzej widzący z Fatimy w 1917 r. Odmówienie tego aktu w imieniu wszystkich księży świata w czasie trwania Roku Kapłańskiego jest więc szczególnie znaczące.

Trzeba też przypomnieć, że Papież atakowany i znieważany obecny jest też w wizji pastuszki Hiacynty Marto, beatyfikowanej w 2000 r. Wizja ta opisana jest we wspomnieniach spisanych przez siostrę Łucję pod datą 31 sierpnia 1941 r.:

Pewnego dnia spędzaliśmy godziny popołudniowe przy studni moich rodziców. Hiacynta usiadła przy studni; Franciszek poszedł ze mną szukać dzikiego miodu wśród kolczastych, owocowych krzewów, które rosły na pobliskiej skarpie. Po jakimś czasie Hiacynta mnie zawołała. Czy widziałaś Ojca Świętego? Nie!

Nie wiem, jak to się stało! Widziałam Ojca Świętego w bardzo wielkim domu, klęczał przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach i płakał. Przed domem było bardzo wielu ludzi, niektórzy rzucali kamienie, inni bluźnili i przeklinali. Biedny Ojciec Święty! Musimy bardzo się za niego modlić! (...).

Te słowa, zauważa Massimo Introvigne, „zdają się opisywać moralny lincz, któremu dziś Papież jest poddany, posadzony na ławie oskarżonych w skandalu dotyczącym księży pedofilów”.

O związku między przesłaniem fatimskim, mówiącym – jak wiemy – o cierpieniach papieża, który zostaje zabity, oraz upadku kapłanów, mówiła sama siostra Łucja w rozmowie z księdzem Fuentesem. Ksiądz Agostino Fuentes, postulator procesu beatyfikacyjnego Franciszka i Hiacynty Marto, w związku ze swoim zadaniem miał dostęp do siostry Łucji, która była zamknięta w klasztorze. Podczas wizyty, która miała miejsce 26 grudnia 1957 r., rozmawiał z nią na tematy związane z przepowiednią. Ten dialog został opublikowany za zgodą kościelną w 1958 r. w Stanach Zjednoczonych w czasopiśmie *Fatima Findings*, a 22 czerwca 1959 r. w portugalskim dzienniku *A Voz*. Zważywszy na szum, jaki wywołały słowa przypisywane widzącej, w lipcu 1959 r. Kuria w Coimbrze ostro skrytykowała księdza Fuentesesa, który został odwołany z funkcji postulatora. Jednak kilka lat później Fuentes został zrehabilitowany przez księdza Joaquina Alonso, oficjalnego archiwistę fatimskiego sanktuarium. Zakonnik poproszony o przygotowanie wydania krytycznego dokumentów dotyczących objawień, w książce *La Verdad sobre el Secreto de Fatima* (1976) [*Prawda o tajemnicy fatimskiej*] napisał, że to, co głosił tekst księdza Fuentesesa, „bez wątplenia odpowiada co do istoty temu, co usłyszał od siostry Łucji”.

We fragmencie tej słynnej i kontrowersyjnej rozmowy widzącej z Fatimy zostają przypisane następujące słowa:

Ojciec, diabeł szykuje się do wytoczenia decydującego boju przeciwko Najświętszej Maryi Pannie. Diabeł wie, co najbardziej obraża Boga i jak w krótkim czasie pozyskać jak największą liczbę dusz. A zatem diabeł czyni wszystko, żeby odnieść zwycięstwo nad duszami konsekrowanymi Bogu, ponieważ wie, że w ten sposób dusze wiernych, pozostawione bez przewodnictwa, łatwiej wpadną w jego ręce. Niepokalane Serce Maryi i Serce Jezusa obraża zwłaszcza upadek dusz zakonnych i kapłańskich. Diabeł wie, że z powodu każdego zakonnika lub kapłana, który wyrzeka się swojego wspaniałego powołania, liczne dusze trafiają do piekła.

Nie należy zapominać dramatycznych słów wypowiedzianych przez Pawła VI w okresie posoborowym, kiedy odważnie wskazał na obecność „swądu szatańskiego” także w Kościele. W chwili, kiedy szatan zostaje sprowadzony do mitu z ciemnego średniowiecza, w homilii wygłoszonej w święto Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca 1972 r., właśnie w odniesieniu do sytuacji w Kościele papież Montini, mówiąc bez przygotowania, stwierdza:

Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się do Kościoła Bożego swąd szatana. Jest nim zwątpienie, niepewność, kwestionowanie, niepokój, niezadowolenie, roztrząsanie. Brak zaufania do Kościoła... Naszą świadomość opanowało zwątpienie. Ono wtargnęło poprzez okno, które powinno być otwarte tylko dla światła... Również w Kościele panuje klimat niepewności; należało sądzić, że po Soborze słońce zajaśnieje w historii Kościoła. Zamiast słońca mamy chmury, burze, ciemności, szukanie, niepewność... Wierzmy w coś nadnaturalnego (diabła), który przychodzi na świat po to, aby go nękać, aby niszczyć owoce Soboru i aby uniemożliwić Kościołowi odśpiewanie hymnu radości z powodu odzyskania pełni samoświadomości.

Podczas audiencji generalnej 15 listopada tegoż roku Paweł VI poświęca temu tematowi całe przemówienie zatytułowane *Zbaw nas ode złego*.

Jakie są największe potrzeby Kościoła? Niech was nie dziwi, jak powierzchowna, oparta na przesądach i nierealna jest nasza odpowiedź: jedną z największych potrzeb jest obrona przed tym złem, które nazywamy szatanem... Zło nie jest już tylko brakiem, ale sprawnością, istotą żywą, duchową, zdeprawowaną i deprawującą... Jest to rzeczywistość straszna. Tajemnicza i przerażająca.

Papież Montini w tych miesiącach mówi o diable także w czasie rozmów prywatnych. „Pamiętam, jak któregoś dnia w 1972 r. – opowiada biskup Bernardo Citterio – rozmawialiśmy z papieżem o seminarium w Mediolanie, o księżach przeżywających kryzys. Znajdowaliśmy się w jego bibliotece, w Watykanie. W pewnym momencie Paweł VI nagle chwycił mnie za prawe przedramię i mocno je ścisnął. Milczał przez chwilę, która mnie wydawała się wiecznością. Papież miał wzrok utkwiony przed siebie i nadal ścisnął mi rękę. W końcu powiedział: «Tak, szatan istnieje. Szatan działa. Niemożliwe jest tyle niegodziwości bez ingerencji siły nadprzyrodzonej, która zwodzi człowieka i go niszczy». Jeszcze przez chwilę milczał. Potem dodał: «Jednak nie powinniśmy się obawiać. Chrystus zapewnił nas, że zwyciężył świat, dlatego powinniśmy być ufni»”.

Papieski sekretarz, ksiądz Pasquale Macchi, wyznał księdzu Ettore Malnatiemu: „Paweł VI, mówiąc o szatańskim śwądzie, nawiązywał do kapłanów, którzy kwestionują Kościół, którzy nie są wierni swojej tożsamości, którzy nie zachowują celibatu, a ogólniej do nieposłuszeństwa nauczaniu Kościoła. Również Papież łączy te zjawiska i porzucanie kapłaństwa z tajemnicą fatimską”.

Porzucanie kapłaństwa, kryzys moralny wśród księży, te zdarzenia Montini łączył z tajemnicą fatimską.

Elementy zresztą wcale nie nowe w przepowiedniach. Już w La Salette, we Francji w 1846 r., zapowiadany był upadek kapłanów:

Kościół będzie przeżywał straszliwy kryzys, będzie widać podłość w świętych miejscach; w domach zakonnych kwiaty Kościoła będą gnęły, a demon będzie udawał króla serc (...) księża przez swoje haniebne życie stali się dołami nieczystości.

Objawienia w La Salette zostały uznane przez Kościół, ale nigdy nie została uznana „tajemnica”, którą widząca Melania Calvet spisała i przesała papieżowi Piusowi IX. W tym tekście czytamy zapowiedź czasów, w których

ilość księży i zakonników, którzy odłączą się od prawdziwej wiary, będzie wielka; między nimi będą nawet biskupi. Przepowiada się, że Ojciec Święty będzie dużo cierpieł... Niegodziwcy będą wielokrotnie nastawać na jego życie.

Wyraźne odniesienia i obrazy zapowiadające głęboki kryzys w Kościele można znaleźć w przesłaniach z objawień w Akita, w Japonii, które miały miejsce w 1973 r. i zostały uznane za nadprzyrodzone przez biskupa Niigaty, Johna Shojiro Ito, za zgodą Rzymu. Biskup, zanim ogłosił decyzję o uznaniu objawień w 1988 r., spotkał się w Watykanie z kardynałem Ratzingerem. Matka Boża 13 października 1973 r., w rocznicę cudu słońca, który miał miejsce w Fatimie, powiedziała do zakonnicy, siostry Agnese Sasagawy:

Działanie szatana przeniknie nawet Kościół, do tego stopnia, że będzie można zobaczyć kardynałów sprzeciwiających się innym

kardynałom i biskupów występujących przeciwko innym biskupom. Kapłani, którzy Mnie czczą, będą wyszydzani i prześladowani przez swych współbraci... świątynie i ołtarze będą plądrowane; Kościół będzie pełen tych, którzy pójdą na kompromis.

Howard Dee, dawny ambasador Filipin przy Watykanie, w artykule opublikowanym w czasopiśmie *Inside the Vatican* napisał: „Biskup Ito był pewien, że Akita to przedłużenie Fatimy, a kardynał Ratzinger osobiście mi potwierdził, że te dwa przesłania, to z Fatimy i to z Akita, są zasadniczo takie same”.

Należy jeszcze przypomnieć słowa, które Matka Boża powiedziała przez włoskiego kapłana, księdza Stefano Gobbiego, założyciela Kapłańskiego Ruchu Maryjnego: Kościół „wspina się na Kalwarię swojej bolesnej męki”, diabeł będzie mógł „przeniknąć nawet do wnętrza Kościoła”, szatanowi uda się

okryć cieniem Świątynię Boga. Zbierze najliczniejsze ofiary wśród sług Świątyni. Będzie to rzeczywiście chwila wielkich upadków dla Moich najmilszych synów, dla moich kapłanów. Na jednych szatan zastawi pułapkę pychy, na drugich – żądzy cielesnej, na innych – zwątpienia lub niewiary, na jeszcze innych – zniechęcenia i osamotnienia. Iluż to zwątpi w Mego Syna i we Mnie i uwierzy, że nadszedł koniec Mojego Kościoła! [ks. Stefano Gobbi, *Do kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej, Vox Domini*, 1998].

Trudno nie wspomnieć, że 25 marca 2005 r., na tydzień przed śmiercią Jana Pawła II, kardynał Ratzinger w komentarzu do dziewiętej stacji Drogi krzyżowej odprawianej w Koloseum napisał:

Co mówi nam trzeci upadek Jezusa pod ciężarem krzyża? Może nasuwać myśli o upadku wszystkich ludzi, o oddaleniu się od Chrystusa wielu chrześcijan, zdających się na sekularyzm bez Boga.

Czy jednak nie powinniśmy myśleć także o tym, ile Chrystus musi wycierpieć w swoim Kościele? Ileż razy nadużywa się sakramentów Jego obecności, jak często wchodzi On w puste i niegodziwe serca! Ileż razy czcimy samych siebie, nie biorąc Go nawet pod uwagę! Ileż razy Jego słowo jest wypaczane i nadużywane! Jak mało wiary jest w licznych teoriach, ileż pustych słów! Ile brudu jest w Kościele, i to nawet pośród tych, którzy poprzez kapłaństwo powinni należeć całkowicie do Niego! Ileż pychy i samouwielbienia! Jak mało cenimy sobie sakrament pojednania, w którym On czeka, by nas podźwignąć z upadków! To wszystko jest obecne w Jego męce. Zdrada uczniów, niegodne przyjmowanie Jego Ciała i Krwi jest z pewnością największym bólem, który przeszywa serce Zbawiciela. Nie pozostaje nam nic innego, jak z głębi duszy wołać do Niego: *Kyrie, eleison – Panie, ratuj!* (por. Mt 8, 25) [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 6/2005].

Ojciec Pio z Pietrelciny, zakonnik ze stygmatami, święty kanonizowany i charyzmatyczna postać, nigdy bezpośrednio nie wypowiedział się na temat tajemnicy fatimskiej.

W liście do swojego kierownika duchowego z dnia 7 kwietnia 1913 r. kapucyn pisał:

Mój Najdroższy Ojcze!

W piątek rano byłem jeszcze w łóżku, kiedy Jezus ukazał mi się.

Był w opłakanym stanie i całkiem zeszpecony. Ukazał mi bardzo wielu księży zakonnych i świeckich, wśród których byli różni dostojnicy kościelni: z których jeden odprawiał Mszę św., inny przygotowywał się do niej, jeszcze inny zdejmował święte szaty. Widok zmartwionego Jezusa był dla mnie bardzo bolesny, dlatego spytałem Go, dlaczego cierpi tak bardzo. Nie było odpowiedzi, jednak swoje spojrzenie skierował na tych księży. Krótco potem, jak gdyby przerażony i zmęczony spoglądaniem na nich, odwrócił wzrok. Następnie

skierował wzrok na mnie i ku mojemu wielkiemu przerażeniu, dostrzegłem dwie łzy spływające po Jego policzkach. Odsunął się od tej rzeszy księży z wyrazem wielkiej przykrości na twarzy i zawołał: „Rzeźnicy”. Zwróciwszy się do mnie, powiedział: „Mój synu, nie sądzę, że moja agonia trwała trzy godziny, o nie, z powodu dusz, które otrzymały najwięcej darów ode mnie, będę w agonii aż do końca świata. W czasie mojej agonii, mój synu, nie trzeba spać. Moja dusza szuka jakiejś kropli ludzkiego współczucia, lecz niestety, pozostawiają mnie samego pod ciężarem obojętności. Niewdzięczność i ospałość moich sług sprawia, że moja agonia jest bardziej przykra. Niestety, jak źle odpowiadają na moją miłość! A co dręczy mnie najbardziej, to to, że do obojętności dołączają pogardę, brak wiary.

Ileż razy natychmiast pozabijałbym ich, gdybym nie został powstrzymany przez Aniołów i przez dusze, które są zakochane we Mnie... Napisz do Twojego Ojca i opowiedz mu to, co widziałeś i słyszałeś ode Mnie dziś rano. Powiedz mu, aby pokazał twój list Ojcu Prowincjałowi...”.

Jezus dalej mówił, ale tego, co mi powiedział, nie będę mógł nigdy ujawnić jakiegokolwiek istocie na tym świecie. To ukazanie się spowodowało taki ból ciała, a jeszcze większy ból duszy, że byłem zgębniony przez cały dzień i sądziłem, że umarłbym z tego powodu, gdyby najśłodszy Jezus nie objawił mi... Niestety, Pan Jezus ma rację, żaląc się na naszą niewdzięczność! Iluż naszych nikczemnych braci odpowiada na miłość Jezusa, rzucając się z otwartymi ramionami w haniebną sektę masonerii! Módlmy się za nich, żeby Pan rozjaśnił ich umysły i poruszył ich serca.

Zachęcaj naszego Ojca Prowincjała, który w tej sprawie otrzyma obfite łaski od Pana. (...) Pozdrów ode mnie Ojca Prowincjała i podziękuj mu w moim imieniu za intencje mszalne.

brat Pio

Pietrelcina, 7 kwietnia 1913 r.

[Listy Ojca Pio, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1996]

Ze słów Ojca Pio skierowanych do niektórych jego duchowych synów wynika, że znał on przepowiednię fatimską i uważał ją za wypełnienie Pisma Świętego. Kiedy w 1933 r. Emanuele Brunatto, kontrowersyjny obrońca Ojca Pio, będzie chciał przekazać do prasy napisany pod pseudonimem pamflet zawierający hańbiące oskarżenia przeciwko przedstawicielom duchowieństwa i wysoko postawionym hierarchom watykańskim, wraz z załączonymi dokumentami i świadectwami, Ojciec Pio, na wyraźną prośbę dwóch wizytatorów apostolskich, napisze do niego:

Drogi Emanuele, niech łaska Pana będzie zawsze z tobą. Piszę do Ciebie, żeby wyrazić moje zdziwienie i ból po tym, jak usłyszałem, że chcesz przekazać do druku to, czego absolutnie nie należy nie tylko drukować, ale o czym żadna istota ludzka nie powinna wiedzieć.

Liczne i udokumentowane przypadki niemoralnych zachowań, które obejmowały też ukrywanie przynajmniej księży pedofilów przez arcybiskupa, który prawdziwie prześladował Ojca Pio, a także zaangażowanie szanowanych dostojników kościelnych, w owym czasie blisko związanych z Papieżem, stanowiły sekret, o którym „żaden człowiek” nie powinien się wtedy dowiedzieć. Czy te informacje były jakoś związane z tajemnicą fatimską? Alberindo Grimani, dyrektor archiwum Brunatto, jest przekonany, że tak, chociaż brakuje potwierdzenia, które odsyłałoby bezpośrednio do Ojca Pio: „Jak wynika z listu napisanego w kwietniu 1913 r., Ojciec Pio wobec sytuacji, jaką objawił mu Jezus, doświadczył takiego samego niepokoju, jakiego doświadczyła siostra Łucja Dos Santos w chwili, kiedy miała spisać treść trzeciej tajemnicy fatimskiej”.

Możliwe odniesienie do aktualnej sytuacji i do trudności spowodowanych wewnętrznymi prześladowaniami oraz „grzechem

w Kościele” znaleźć można też w wydarzeniach, które miały miejsce w Civitavecchia w 1995 r. W lutym owego roku ma lutka gipsowa figura przedstawiająca Matkę Bożą z Medjugorje zaczęła nagle ronić krwawe łzy. W kolejnych dniach tysiące osób tłoczyło się na podwórku przy domu Fabio Gregoriego w Pantano na obrzeżach miasta, krzycząc o cudzie.

Do początkowych sceptyków należy biskup Girolamo Grillo, który mówi, że nie wierzy w nadnaturalność zdarzenia, wręcz poleca zabrać figurę. Zostają wykonane badania radiologiczne, które nie wykazują wewnątrz żadnego dziwnego mechanizmu. Zostaje podejrzenie, że ktoś pomalował figurkę pędzlem zamoczonym we krwi i że zbiorowa halucynacja dokonała reszty. Jednak 15 marca o godzinie 8.05 rano niezwykle wydarzenie zmieni biskupa Grillo w jednego z najgorliwszych obrońców cudu: Matka Boża bowiem zaczyna łzawić w jego rękach, w obecności innych świadków. Dochodzenie wymiaru sprawiedliwości, który wszczął postępowanie po otrzymaniu zgłoszenia z Codacons [włoska organizacja broniąca praw konsumenta – przyp. tłum.], nie przyniesie wyjaśnienia tego, co się stało 2 lutego.

Krwawe łzy poruszyły Jana Pawła II, który przez sekretarza stanu Angelo Sodano zachęci biskupa Grillo do otwartości na możliwość nadprzyrodzonego pochodzenia zdarzenia, a 9 czerwca 1995 r. przyjmie w wielkiej tajemnicy w papieskim apartamencie biskupa Civitavecchia i figurkę Matki Bożej, przed którą przystanie na dłuższą chwilę modlitwy, po czym okręci wokół jej gipsowych dłoni złoty różaniec.

„«Na razie proszę zachować milczenie i o tym nie mówić. Jednak któregoś dnia będzie można powiedzieć światu, że Jan Paweł II modlił się przed Matką Bożą z Civitavecchia». Powiedział mi to papież Wojtyła na zakończenie kolacji w jego apartamencie, gdzie na prośbę Papieża miałem przynieść gipsową figurkę, która roniła krwawe łzy” – opowiada biskup Grillo, który

posiada dokument podpisany przez Papieża Polaka w 2000 r., poświadczający oddanie czci figurze i uwagę, z jaką Wojtyła śledził rozwój wydarzeń.

„Jan Paweł II od początku chciał, żebym pozostał otwarty na możliwość nadprzyrodzonego pochodzenia wydarzenia – powiedział Grillo. – Papież poprosił kardynała Angelo Sodano, ówczesnego sekretarza stanu, żeby do mnie zatelefonował, prosząc, bym zachował większą roztropność, żebym nie zamykał od razu sprawy, mówiąc, że chodziło o żart. Oczywiście wydaje się, że Papież wiedział więcej ode mnie”.

W 2005 r. biskup Grillo ujawnił istnienie orędzi, dając do zrozumienia, że Jessica Gregori, dziewczynka, która jako pierwsza zauważyła spływającą krew na figurce Matki Bożej, miała też widzenia:

Jeśli chodzi o Jessicę Gregori, dziewczynkę, która w okresie łzawień miała zaledwie pięć i pół roku, to osobiście na początku nawet nie chciałem z nią rozmawiać, ponieważ byłem sceptycznie nastawiony do fenomenu, ale też dlatego, że uważałem, że powtarza ona jak papuga wyuczoną na pamięć lekcję. Dziwnie jednak, że za każdym razem, kiedy opowiadała mi o „swojej Matce Bożej” (tak ją nazywała), obejmowała mnie za szyję i długo płakała. Takie zachowanie trwało przez wiele lat. W tymże roku była u mnie cztery razy: we wrześniu, w październiku, listopadzie i grudniu. Ojciec przynosił ją na rękę; potem prosiła tatę, żeby zostawił ją ze mną, a sam żeby wyszedł. Podchodziła do mnie i mówiła: „Pochyl się (siedziałem), dlatego że mam dla ciebie od Matki Bożej przesłanie, które tylko ty możesz usłyszeć”. Opowiadała mi oczywiście o tym, jak widziała Matkę Bożą. Pamiętam, że zawsze traktowałem ją dość szorstko, mówiąc: „Też coś, kto ci powiedział, żebyś opowiedziała mi te bajdy?”. Mała wtedy od razu zaczynała płakać, mówiąc przez łzy: „Wiedziałam, że nie uwierzysz, ale ta «Dziewczyna» (tak ukazywała

się jej Matka Boża) powiedziała mi: «Musisz powiedzieć biskupowi, żeby zapisywał to, co mu opowiadasz, inaczej mógłby zapomnieć». Ja, prawdę powiedziawszy, niczego w tym okresie nie zapisałem w moim pamiętniku. Uczyniłem tak dopiero w styczniu 1996 r., zastanawiając się nad jednym z ostatnich przesłań, które dało mi do myślenia, jako że dotyczyło dziewczynki i mnie. Dzisiaj mogę stwierdzić, że treść tych orędzi, niestety, z czasem się sprawdziła.

Rozmawiałem z kimś o tym, ale na razie nie mogę powiedzieć z kim. Dziecko dobrze zapamiętało treść tych orędzi, chociaż nie rozumiało w pełni znaczenia niektórych wyrażeń. Oczywiście zgodnie z poleceniem otrzymanym od Dziewczyny (którą według mnie była Matka Boża) zachowała tajemnicę. Mogła tylko powiedzieć, gdyby ją pytano, że ona i biskup mieli tajemnice, o których nie mogła rozmawiać.

Dzisiaj mogę powiedzieć, że Jessica to dziewczyna prostoduszna i szczerą, która wtedy, chociaż miała tylko pięć lat, wypowiadała się jak mała kobieta, dlatego w środku do tej pory trudno mi uwierzyć, że w tym wieku mogła powiedzieć mi pewne rzeczy. Mogę dodać, że nigdy z nikim nie rozmawiała o tych tajemnicach, nawet ze swoim spowiednikiem. Doskonale pamięta treść samych tajemnic, o czym mogłem się przekonać, rozmawiając z nią niedawno.

O jakich tajemnicach mówił biskup Grillo? Spotkaliśmy się z nim, teraz jest już biskupem emerytowanym, w jego mieszkaniu obok Bazyliki Santa Maria Maggiore.

Jestem przekonany, że łzawienia Matki Bożej z Civitavecchia są powiązane z cierpieniami Jana Pawła II i z tym, co kardynał Ratzinger w Wielki Piątek 2005 r. nazwał „brudem w Kościele”. Jestem przekonany, że są powiązane również z ujawnianym teraz skandalem nadużyć wobec nieletnich ze strony przedstawicieli duchowieństwa.

W moim pamiętniku jest konkretny ślad. (Biskup przewraca strony, na których została udokumentowana dzień po dniu historia łzawień). Nigdy nikomu o tym nie mówiłem i przez lata trudno mi było w to uwierzyć. Któregoś dnia przysłała do mnie mała Jessica Gregori, w której ogrodzie znajdowała się gipsowa figurka roniąca krwawe łzy, ta sama, która łzawiła również w moich dłoniach. Chciała się ze mną zobaczyć, chciała ze mną porozmawiać. W ciągu tych tygodni powstało napięcie między mną a rodziną Gregori. Jak wiadomo, przed długi czas byłem sceptycznie nastawiony do fenomenu łzawienia. Jessica, która była tylko dzieckiem, mówi, że chce się ze mną zobaczyć i porozmawiać bez świadków. Opowiada mi, że widziała piękną dziewczynę, która powierzyła jej przesłanie dla biskupa, czyli dla mnie. Mała powiedziała mi te słowa: „Bliskie ci osoby nie postępują dobrze, będziesz z tego powodu bardzo cierpieć. Będzie też z tego powodu cierpieć Kościół”. Zanotowałem to wydarzenie w pamiętniku, nie przywiązując do niego żadnej wagi. Po roku zostałem poinformowany, że pewne osoby, które dobrze znałem, zostały złapane na gorącym uczynku, w nocy, w bardzo niemoralnej sytuacji.

Biskup mówi też o przesłaniu dla Jana Pawła II i o poświęceniu kapłanów Niepokalanemu Sercu Maryi.

Drugie przesłanie mała Jessica Gregori przekazała mi w październiku 1995 r. Powiedziała: „To przesłanie jest dla Papieża i dla ciebie: trzeba dokonać aktu zawierzenia wszystkich kapłanów, kapłanów z twojej diecezji i z całego Kościoła Niepokalanemu Sercu Maryi”. Próbowałem wprawić dziewczynkę w zakłopotanie, chciałem zrozumieć, czy to nie był jej wymysł. Jednak ona nie poddawała się i powtarzała: „No cóż, Ona tak powiedziała!”. Miałem możliwość powiedzieć o tym Janowi Pawłowi II, który w 2000 r. powtórzył

akt zawierzenia, którego dokonał już w Fatimie i w Bazylice Watykańskiej.

Kiedy biskup Grillo opowiada nam te zdarzenia, brakuje jeszcze miesiąca do podróży Benedykta XVI do Fatimy. Jak przypomnieliśmy, tam po modlitwie przed figurą Matki Bożej, w której koronie umieszczony jest pocisk z zamachu na papieża Wojtyłę, jego następcę, wieczorem 12 maja, poświęcił Niepokalanemu Sercu Maryi wszystkich kapłanów świata.

„Uważam, że krwawe łązy – kończy biskup Grillo – związane były z niemoralnym postępowaniem pewnych kapłanów. Pamiętam jeszcze ostatnie spotkanie z Janem Pawłem II w 2004 r. Papież na mnie spojrział, powiedział trzy razy: «Civitavecchia!» i zaczął płakać”.

Proroctwa mówią o niewiernościach duchowieństwa, o papieżach atakowanych, znieważanych, ranionych, nawet o papieżu zabitym. Połączenie, jakiego dokonał Benedykt XVI, przepowiedni fatimskiej i kryzysu zaistniałego w Kościele jest wymowne. Także dlatego, że w przypadku wywiadu udzielonego w samolocie pytania były starannie wybrane spośród wszystkich przysłanych przez dziennikarzy. Papież, gdyby chciał, mógłby nie podejmować tematu.

Ksiądz Livio Fanzaga, cieszący się uznaniem „głos” w Radio Maria, popularnej katolickiej stacji radiowej, mówi:

Przepowiednie maryjne uprzedziły poważny kryzys kapłański okresu posoborowego, kiedy osiemdziesiąt tysięcy porzuciło sutannę, a seminaria opustoszały w ciągu kilku lat. Matka Boża uczyniła to szczególnie podczas objawienia w kościele Tre Fontane w Rzymie, gdzie w 1947 r. ukazała Bruno Cornacchioli leżący na ziemi czarny strój, a obok złamany krzyż. W Medjugorje Matka Boża w pierwszym okresie objawień zachęcała do modlitwy za kapłanów,

ponieważ powiedziała wtedy – w wielkim posoborowym odpływie – są „dobrzy i źli”. Matka Boża sama zatroszczyła się o odnowę duchową kapłanów, przyciągając do sanktuarium maryjnego w Hercegowinie ponad pięćdziesiąt tysięcy księży rocznie.

Często zapomniane przesłanie

„U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”. Te słowa, które Benedykt XVI zawarł w początkowych liniijkach swojej pierwszej encykliki *Deus caritas est*, lepiej od innych wyrażają istotę papieskiego przesłania, niż przewodnią jego nauczania. Joseph Ratzinger, który przez lata jako kardynał prefekt Kongregacji Nauki Wiary przez niektóre media malowany był jako „cabiniera della Chiesa” [„żandarm Kościoła”] lub „panzercardinal” [„pancerny kardynał”] i który jeszcze dziś jako papież często przedstawiany jest jako sztywny i zacofany, wybrał za klucz swojego pontyfikatu – najczęściej powtarzające się – słowa, takie jak: „piękno”, „miłość”, „radość”. Jeśli rzeczywiście u początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej, przyjęcia spisu wartości lub tradycji kulturowej, zestawu dogmatów lub obrzędów, ale „spotkanie z wydarzeniem, z Osobą”, to zmienia się perspektywa. Wiara chrześcijańska, o czym wiele razy przypominał papież Ratzinger, jest spotkaniem z Osobą żywą i obecną, z bohaterem historii, który wychodzi na spotkanie człowiekowi, pociąga go i zachwyca: jest to spotkanie z pięknem.

Począwszy od pierwszych godzin po wyborze, 19 kwietnia 2005 r., Benedykt XVI zachęca do spojrzenia na Chrystusa. W swoim pierwszym orędziu do Kościoła i świata wygłoszonym w Kaplicy Sykstyńskiej następnego dnia nowy biskup Rzymu mówił:

Podejmując swoją posługę, nowy Papież wie, że jego misją jest sprawić, by zajaśniała dla współczesnych ludzi światłość Chrystusa: nie jego własne światło, ale światło samego Chrystusa [*L'Ossevatore Romano* – wydanie polskie 6/2005].

Te słowa były zapowiedzią stylu pontyfikatu: papież Ratzinger nie chciał sam być protagonistą, ale chciał ukazywać prawdziwego Protagonistę. Ważna wskazówka w tej kwestii pochodzi z pierwszych miesięcy jego papieskiej posługi. Począwszy od Światowych Dni Młodzieży z Kolonii (sierpień 2005 r.), a potem stopniowo przy różnych innych okazjach, poprzez wybór odważny i idący pod prąd w stosunku do wymagań telewizyjnych, Benedykt XVI chciał, żeby kulminacyjnym momentem wielkich wydarzeń była zawsze adoracja eucharystyczna, kiedy centrum sceny zajmuje nie wikariusz, ale Protagonista, czyli Chrystus, jako że papież ma „sprawić, aby zajaśniała dla dzisiaj żyjących ludzi światłość Chrystusa”.

W tej perspektywie należy widzieć nauczanie Ratzingera o liturgii. Jako kardynał długo rozważał te tematy i o nich pisał, ubolewając nad nadużyciami liturgicznymi, nad pośpiechem i niedokładnością, z jaką była realizowana posoborowa reforma liturgiczna, z ryzykiem, że niekiedy Msza św. mogła „zamienić się w show”. Świadomy, że zmiany ciągłe i narzucane z góry nie pasują do liturgii, oraz że są z trudem przyjmowane i asymilowane przez wiernych, Benedykt XVI wybrał drogę dawania przykładu. Msze papieskie, często transmitowane

w telewizji, powoli uległy pewnym modyfikacjom: krzyż odnalazł swoje centralne miejsce na ołtarzu, przed celebransem, nawet jeśli ten sprawuje liturgię w obrządku, w którym ołtarze są odwrócone w stronę ludu. Zostały przywrócone, obok tych współczesnych, stare paramenty, stworzono większą przestrzeń dla śpiewów gregoriańskich. W 2007 r., jak widzieliśmy, Papież przywrócił do pełni praw Mszał przedsoborowy, obowiązujący do 1962 r. Zamiarem Papieża dokonującego tego wyboru nie był wcale powrót do przeszłości lub wymazanie reform soborowych. Ale dążenie do pojednania i wzajemnego ubogacenia, tak żeby celebracje sprawowane w zwykłym rycie rzymskim – którym był i pozostaje ten powstały w wyniku ostatniej reformy liturgicznej – mogły na nowo odkryć piękno i sakralność tych starych. Natomiast te sprawowane w rycie rzymskim nadzwyczajnym – który dopuszczony jest obok pierwszego – mogły odkryć bogactwo spuścizny Pisma Świętego, które wprowadziła reforma. Niestety w wielu przypadkach duch, który przyświecał Benedyktowi XVI, nie został zrozumiany i zamiast pojednania zrodził się sprzeciw, duch odwetu i to po obydwu stronach.

Nauczanie liturgiczne Benedykta XVI spogląda w sposób szerszy i głębszy na niedawną historię Kościoła oraz sposób rozumienia tradycji. Fundamentalne dla jego rozumienia wydaje się przemówienie, które Papież wygłosił, składając życzenia bożonarodzeniowe pracownikom Kurii Rzymskiej w grudniu 2005 r., kiedy mówił o dwóch hermeneutykach Soboru Watykańskiego II, czyli o dwóch sposobach postrzegania i przeżywania wydarzenia soborowego, które naznaczyło historię Kościoła ubiegłego wieku: „Problemy z recepcją wzięły się stąd, że doszło do konfrontacji i przeciwstawienia sobie dwóch sprzecznych hermeneutyk i sporu na tym tle. Jedna wywołała zamieszanie, druga zaś – w sposób dyskretny, ale coraz bardziej widoczny – zaczęła przynosić i nadal przynosi owoce”.

„Z jednej strony – kontynuował Papież – istnieje interpretacja, którą nazwałbym «hermeneutyką nieciągłości i zerwania z przeszłością»; nierzadko zyskiwała ona sympatie środków przekazu, a także części współczesnej teologii. Z drugiej strony istnieje «hermeneutyka reformy», odnowy zachowującego ciągłość jedyne podmiotu-Kościół, który dał nam Pan; ten podmiot w miarę upływu czasu rośnie i rozwija się, zawsze jednak pozostaje tym samym, jedynym podmiotem – Ludem Bożym w drodze” [*L’Osservatore Romano* – wydanie polskie 2/2006]. Pierwsza hermeneutyka zaczęła uważać Sobór za zgromadzenie ustawodawcze, i to zgromadzenie pełniące stałą posługę. Twierdziła, że nie tak bardzo liczą się teksty soborowe, jak „duch” Soboru, w imię którego można usprawiedliwić każdą zmianę i każde stanowisko, nawet najbardziej arbitralne. Druga hermeneutyka, którą Papież chce zastosować, znajdujemy też w słowach Jana XXIII, kiedy wyjaśniał, że Sobór „pragnie przekazać czystą i nienaruszoną doktrynę, niczego nie łagodząc ani nie przeinaczając”. I dalej:

Naszą powinnością jest nie tylko strzec tego cennego skarbu, jakbyśmy troszczyli się wyłącznie o pamiątki przeszłości, ale oddawać się ochoczo i bez lęku tej pracy, jakiej wymaga nasza epoka... Konieczne jest, aby ta niezawodna i niezmienna nauka, którą należy wiernie zachowywać, była pogłębiana i przedstawiana w sposób odpowiadający potrzebom naszych czasów” [Tamże].

W tę perspektywę wpisuje się decyzja o liberalizacji odprawiania Mszy łacińskiej.

Papież pragnie pomóc w zablźnieniu starych ran i pojednaniu: tak należy odczytywać jego decyzję o zdjęciu ekskomunikacji z biskupów lefebrystów, ogłoszenie konstytucji apostolskiej *Anglicanorum coetibus*, skierowanej do wspólnot anglikańskich

niepodzielających liberalnych wyborów ich hierarchii, które pragną powrócić do pełnej komunii z Rzymem i które będą mogły zachować swoje tradycje.

Decydujący w wizji Ratzingera jest obraz Kościoła, który został powołany i odpowiada na tajemnicę, która nie jest jego własnością. Nie jest międzynarodowym koncernem, nie można nim kierować zgodnie z logiką przedsiębiorstwa. Wielokrotnie Papież zauważał, że w społeczeństwie świeckim, a „nieradko także w Kościele”, wiele osób zajmujących odpowiedzialne stanowiska „pracuje dla samych siebie, a nie dla wspólnego dobra”. Dnia 12 września 2009 r., przy okazji konsekracji pięciu nowych biskupów w Bazylice Watykańskiej, Papież nakreślił portret wiernego pasterza i skierował wezwanie do ludzi Kościoła. Wyjaśnił, że kapłaństwo „nie jest panowaniem, ale służbą”, podał też trzy cechy służby Jezusa: wierność, roztropność i dobroć.

Kościół nie jest naszym Kościołem, ale Jego Kościołem, Kościołem Boga. Sługa musi zdawać sprawę z tego, jak zarządza dobrem, które zostało mu powierzone. Nie przywiązujemy ludzi do siebie; nie szukamy władzy, prestiżu, uznania dla nas samych. Prowadzimy ludzi do Jezusa Chrystusa, czyli do Boga żywego. (...)

Wiemy, jak w społeczeństwie świeckim, a nieradko również w Kościele, sprawy mogą ucierpieć, gdy wielu z tych, którzy piastują odpowiedzialne stanowiska, zabiega o dobro własne, a nie wspólnoty, nie o wspólne dobro. W kilku słowach Pan szkicuje obraz niegodziwego sługi, który zaczyna hulać i bić swoich podwładnych, a to jest sprzeniewierzeniem się istocie powierzonego mu zadania.

[Wierność sługi Jezusa Chrystusa] polega właśnie na tym, że nie stara się on dostosowywać wiary do mody panującej w jego czasach [L'Osservatore Romano – wydanie polskie 11-12/2009].

Poza tym Kościół to nie struktury organizacyjne, nie kongresy lub komisje. Ratzinger wyjaśnił to w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. odprawionej w Lizbonie 11 maja 2010 r.:

Niejednokrotnie przejmujemy się wielce skutkami społecznymi, kulturowymi i politycznymi wiary, zakładając, że ta wiara istnieje, a to jest coraz mniej realistyczne. Pokłada się ufność, niekiedy nadmierną, w struktury i programy kościelne, w rozdział władz i funkcji; ale co będzie, jeśli sól straci swój smak? [*L'Osservatore Romano* – wydanie polskie 7/2010].

Inna ważna nić przewodnia nauczania Benedykta XVI dotyczy relacji między wiarą a rozumem, która znalazła się w centrum wykładu ratyzybońskiego. Sednem tego przesłania, które zostanie powtórzone w różnych innych wypowiedziach i dokumentach, jest związek między wiarą a rozumem, który stanowi podstawę do prawdziwego dialogu świata muzułmańskiego z chrześcijańskim. Benedykt XVI wyjaśnił, że dialog nie może być przede wszystkim kwestią polityczną lub dyplomatyczną, jest on poszukiwaniem rozumnych fundamentów wspólnych wszystkim ludziom. To właśnie, mówiąc o rozumie, Papież pokazał, jak naszą epokę – poczynając od oświecenia, które ma też swoje zasługi – charakteryzuje wąska i ograniczona koncepcja rozumu, rozumu, który się „samoogranicza”, uważając, że nie może nic mówić o Bogu, o pytaniach ostatecznych, które nurtują serce człowieka, o tym, co go przekracza. Współczesna epoka nie potępia wymiaru religijnego, ale spycha go do otchłani subiektywizmu, twierdząc, że w zakresie tych tematów nie może istnieć wiedza uzasadniona i obiektywna. Tym samym wiara uważana jest za coś irracjonalnego i subiektywnego.

„Nie przychodzi narzucać wiary, ale zachęcać do szukania prawdy” – napisał Papież w przemówieniu, które miał wygłosić

na Uniwersytecie La Sapienza w Rzymie w styczniu 2008 r. Wizyta została odwołana ze względu na niepokoje wywołane protestami grupy studentów i wykładowców.

Z tą refleksją wiąże się też odwołanie, wielokrotnie ponawiane przez Benedykta XVI, do „naturalnej moralności”, czyli zdolności rozróżniania dobra i zła, jaką posiada człowiek. To odniesienie ma sprzyjać dialogowi i prawdziwej konfrontacji między wierzącymi i niewierzącymi, nie tylko w kwestiach związanych z wiarą, ale też z zagrożoną etyką, dla budowania wspólnej „gramatyki”.

Nauczanie papieża Ratzingera odwoływało się wielokrotnie w tych latach do „niezbywalnych zasad”, jak on sam je nazywa, wśród których szczególne miejsce zajmuje ochrona życia od początku do końca, rodzina oparta na małżeństwie, wolność oświaty. Interesujące jest to, jak Benedykt XVI odwrócił powszechne odczucie, które przedstawia Kościół jako przywiązany do mówienia „nie” na wszystko, do walki z aborcją, z eutanazją w jej formach mniej lub bardziej ukrytych, ze zrównaniem rodziny opartej na małżeństwie ze związkami innego rodzaju. Papież zawsze wyjaśniał, że u podstaw przekonań Kościoła, proponowanych wierzącym i niewierzącym, nie leży „nie”, ale wielkie „tak” mówione przede wszystkim Protagonistom historii i piękna życia, których dzięki Niemu można doświadczyć.

Wezwania do poszanowania wartości, interwencje w kwestiach etycznych zawsze wpisywały się w tę perspektywę, jak wynika z przemówienia wygłoszonego do biskupów Portugalii 13 maja 2010 r. w Fatimie:

Obecnie, kiedy w odczuciu wielu osób wiara katolicka nie jest już wspólnym dziedzictwem społeczeństwa i często jest postrzegana jako ziarno, któremu zagrażają i które przesłaniają bożki i panowie tego świata, trudno się spodziewać, że poruszy ludzkie serca dzięki

samym słowom lub apelom moralnym, a tym bardziej przez ogól-
nikowe odwoływanie się do wartości chrześcijańskich. Odważne
i konsekwentne odwoływanie się do zasad ma fundamentalne zna-
czenie i jest konieczne, jednakże zwykłe głoszenie orędzia nie docie-
ra do głębi serca człowieka, nie dotyka jego wolności, nie zmienia
życia. To, co może zafascynować, to przede wszystkim spotkania
z ludźmi wierzącymi, którzy przez swoją wiarę przyciągają innych
do łaski Chrystusa, dając o Nim świadectwo [*L'Osservatore Romano*
– wydanie polskie 7/2010].

Nie należy zapominać innych ważnych posunięć tego pontyfika-
tu, mniej znanych, bo niepasujących do stereotypu Papieża-kon-
serwatysty. W encyklice społecznej *Caritas in veritate* (2009) pa-
pież Ratzinger poruszył oprócz pilnych tematów społecznych
także kwestię antropologiczną i zagrożenia etyczne, przekracza-
jąc w ten sposób – jest to kolejny krok w stronę pojednania –
utrwalony podział, który widzi chrześcijan „postępowych” zaj-
mujących się biednymi i dziełami pomocy społecznej, podczas
gdy „konserwatyści” angażują się w obronę życia i rodziny. Nie,
obrona życia i rodziny też jest problemem społecznym. Należy
przypomnieć bliskość, jaką Papież umiał okazać ubogim w cią-
gu tych pierwszych pięciu lat pontyfikatu. Pozostają w pamięci
obrazy z wizyty w punkcie Caritas na dworcu Stazione Termini
w Rzymie i wzruszenie Papieża słuchającego pozdrowienia
bezdomej z problemami psychicznymi. Trzeba przypomnieć,
że w jego nauczaniu znajdziemy mocne słowa przeciwko dzi-
kiemu kapitalizmowi i globalizacji zubażającej tych, którzy już
są ubodzy, ale też jest w tym nauczaniu zachęta do miłości, bra-
terstwa, dzielenia się dobrami, stylu życia bardziej powściągli-
wego i uważnego na potrzeby najuboższych, którzy mieszkają
w jakiejś odległej afrykańskiej wiosce lub nieopodal naszych do-
mów, w zachodnich metropoliach – te tematy zajmują centralne

miejsce w jego nauczaniu. Ratzinger często też zastanawiał się nad koniecznością uważniejszego gospodarowania zasobami naturalnymi. Nawoływanie do ekologii i ochrony natury, którą Bóg powierzył człowiekowi, jest zatem kolejnym stałym tematem pierwszego pięciolecia pontyfikatu Papieża Niemca, który zaraz po wyborze sam siebie nazwał „prostym i skromnym robotnikiem winnicy Pańskiej”.

Jak wreszcie nie przytoczyć wspaniałej nauki, którą Papież daje przez podejście do kryzysu związanego z pedofilią i ciągle nawoływanie do nawrócenia, pokuty i oczyszczenia? Benedykt XVI nie zasłania się statystykami, nie oskarża środków przekazu, mówi z wielkim bólem o „grzechu w Kościele”, o prześladowaniu, które przychodzi od wewnątrz. Wydaje się, że nieraz właśnie to jego przesłanie nie jest właściwie odbierane w jego otoczeniu i w Kościele.

Spiski, kampanie medialne i wydarzenia przypadkowe

Dlaczego najważniejsze przesłania Benedykta XVI, które w największym skrócie przedstawiliśmy w poprzednim rozdziale, napotkały takie trudności? Dlaczego uwagę mediów w ciągu ostatnich pięciu lat przyciągały kryzysy, które począwszy od wykładu ratybońskiego, charakteryzowały ten pontyfikat? Czy chodziło tylko o serię nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, którym sprzyjały niedopatrzenia współpracowników Ratzingera i brak strategii komunikacyjnej, czy kryje się za tym coś więcej?

Na zakończenie tego śledztwa, które zaprowadziło nas za kulisy najtrudniejszych chwil pontyfikatu, zadaliśmy te pytania kilku historykom, znawcom Watykanu, międzynarodowym komentatorom. Zapytaliśmy ich, czy wierzą w istnienie spisku albo kampanii medialnych, przygotowanych, żeby osłabić przesłanie Kościoła dotyczące pewnych trudnych tematów. Jeśli tak, to jakich odpowiedzialnych by wskazali.

Oczywiste jest, że od chwili wyboru Ratzingera na papieża podejmowane były próby zniszczenia jego wizerunku: wystarczy pomyśleć o tym, jak do tej pory przedstawiana jest w internecie jego przynależność (wymuszona) do Hitlerjugend. Zdjęcie z czerwca 1951 r., które przedstawia młodego Josepha Ratzingera jako prymicjanta błogosławiącego wiernych na zakończenie

pierwszej Mszy św. odprawionej w wiosce, gdzie mieszkali jego rodzice, przez włożenie na ich głowy wyciągniętych do przodu rąk, zostało puszczone w obieg obcięte, z widocznym tylko jednym, prawym ramieniem, tak iż odnosi się wrażenie, że chodzi o nazistowskie pozdrowienie. Dlaczego zatem Benedykt XVI ściągał na siebie i nadal ściąga tyle ataków i krytyki?

Marcello Foa, wysłannik *Il Giornale*, analityk polityki zagranicznej, wykładowca dziennikarstwa na uniwersytecie w Lugano oraz autor książki *Gli stregoni della notizia. Da Kennedy alla guerra in Iraq: come si fabbrica informazione al servizio dei governi* [*Magicy wiadomości. Od Kennedy'ego do wojny w Iraku: jak tworzone są informacje na potrzeby rządów*] (2006), wyjaśnia nam:

Trudno powiedzieć, czy istnieje spisek przeciwko Papieżowi, ale na pewno wydarzenia z ostatnich lat pozwalają dostrzec próbę ograniczenia wpływu Kościoła w świecie. Jest to zjawisko, które moim zdaniem wpisuje się w szerszy kontekst. Wraz z upadkiem muru berlińskiego rozpoczął się proces, który prowadzi do ciągłego osłabiania tradycyjnych instytucji (państwa, Kościoła itp.) oraz przejmowania władzy przez wielkie prywatne spółki, organizacje międzynarodowe, interesy lobbystyczne, raz jawnie, innym razem nie.

Podczas zimnej wojny Kościół – a zwłaszcza Jan Paweł II – pełnił ważną rolę, stanowił moralne wsparcie dla Zachodu, przyczyniał się do uporządkowania naszych społeczeństw i jednocześnie, ze względu na swoje wpływy w Europie Wschodniej, był cierniem w oku Związku Radzieckiego. Po upadku imperium sowieckiego zmieniły się parametry i dominujące interesy. Kościół nie był już oparciem, ale przeszkodą, elementem konserwatywnym, możliwą opozycją.

Od około dwudziestu lat toczy się proces ciągłego podkopywania watykańskiego prestiżu przez media, ale też przez kino. Filmy mają ogromną siłę przekonywania. Ile jest długometrażowych,

międzynarodowych produkcji, które odniosły sukces i ukazują w sposób pozytywny lub fascynujący Kościół, a przynajmniej wiarę katolicką? Niewiele. Ile zaś takich, w których Kościół i kardynałowie ukazani są jako źli, intryganci i hipokryci? Dużo więcej. Nie przypadkiem. Proces podkopywania dotyczy też internetu, esejistyki, nawet beletrystyki, czego przykład stanowią powieści Dana Browna.

Kto wspiera ten proces? Nie mam niezbitych dowodów, ale wydaje mi się, że przychylnym okiem patrzy na niego elita, nieuchwytna, zasadniczo finansowa, która dąży do ograniczenia władzy państwowej na rzecz instytucji ponadnarodowych, a której wpływy uwidoczniły się z siłą przy okazji kryzysów ekonomicznych w 2008 r. i 2010 r. Czy istnieje jeden zarząd? Niektórzy autorzy podejrzewają Bilderberg Group, czyli niezwykle ekskluzywną grupę, która wybiera elitę polityczną, ekonomiczną i finansową Stanów Zjednoczonych oraz Europy i która raz do roku gromadzi się w wielkiej tajemnicy na posiedzeniu plenarnym. Bilderberg sprzyja szerzeniu się religii powszechnej, z zasadami zaczerpniętymi z różnych znanych religii, ale pozbawionej jednego centralnego Kościoła jako odniesienia. Nie wiem, czy te teorie mają swoje uzasadnienie (ale nie można z góry ich odrzucić) także dlatego, że brakuje wiarygodnych badań na temat tajemniczej grupy Bilderberg, nie wiem nawet, czy istnieje taki Wielki Brat. Najbardziej prawdopodobny scenariusz jest taki, że istnieją interesy wspólne i geometrie odmienne. Powstał negatywny mur wokół Watykanu i Benedykta XVI; każda okazja jest dobra, żeby go wzmocnić, zmuszając Kościół do usprawiedliwiania się, wyjaśniania, prostowania. Ten mechanizm wiąże się ze sposobem przekazywania informacji i psychologią społeczną, a raz uruchomiony, sam się napędza.

Na pewno ta elita jest zadowolona z ograniczenia władzy Kościoła, który w teorii liczy przeszło miliard wiernych, ale jego

wpływy na świecie są coraz słabsze. Wszyscy nazywają się katolikami, ale wierni naprawdę przestrzegający zasad Kościoła stanowią nieliczną mniejszość. Dlatego jego rzeczywiste wpływy są bardzo ograniczone w stosunku do tego, co było dwadzieścia lub trzydzieści lat temu. Powolność i niechęć, z jaką Kościół zajmuje się wewnętrznymi problemami, błędami, dysfunkcjami, które ujawniały się przez lata i znane są hierarchii, dodatkowo sprzyja jego nieprzyjaciołom, którzy znaleźli wiele pretekstów do wprowadzenia go w stan zakłopotania.

Hipotezę o związku między kampanią medialną przeciwko Ratzingerowi i pewnymi posunięciami dotyczącymi polityki międzynarodowej znajdziemy w analizie Maurizio d'Orlando opublikowanej przez AsiaNews, agencję informacyjną związaną z misjonarzami z PIME [Papieski Instytut Misji Zagranicznych – przyp. tłum.], którą kieruje ojciec Bernardo Cervellera.

D'Orlando zauważa, że tego samego dnia, kiedy w *New York Timesie* ukazał się artykuł o sprawie Murphy'ego, agencja Reuters dostała w Jerozolimie

wiadomość, opublikowaną następnego dnia, 26 marca 2010 r., i powtórzoną przez *Washington Post*, która jednak szybko zniknęła z „niezależnej” prasy anglo-amerykańskiej, ale też z prasy prawie na całym świecie, o możliwości użycia przez Izrael taktycznych bomb atomowych w prewencyjnym ataku na Iran. Ta wiadomość ściśle łączy się z inną, która pojawiła się na krótko kilka tygodni wcześniej i potem też szybko znika z „niezależnej” prasy: na polecenie Baracka Obamy transport specjalnych bomb o wysokim potencjale (do użycia podczas ataku na Iran do wysadzania podziemnych schronów) trafił zamiast do Izraela, gdzie pierwotnie był skierowany, do amerykańskiej bazy wojskowej w Diego Garcia na Oceanie Indyjskim. Usytuowana 1 000 mil na południe od Indii, między

wyspą Mauritius i Zatoką Perską, jest bazą idealną do przeprowadzenia ataku lotniczego na Iran.

Analitik – przypomniał, co się stało z Irakiem, gdzie nie znaleziono broni masowego rażenia, której domniemane istnienie (o czym były przekonane zachodnie służby wywiadowcze) posłużyło za pretekst do inwazji, z powodu której zginęło „około 1,3 milionów Irakijczyków” – uważa, że wojna z Iranem „miałaby służyć ukryciu wielkiej porażki ekonomicznej”, wywołanej „nowymi falami niespłacalności kredytów i «toksycznych» papierów wartościowych”. Przypomina, że

dług publiczny w wielu krajach świata osiągnął rozmiary nie do ogarnięcia, których w związku z tym nie da się już nawet ukryć lub odłożyć na daleką przyszłość, dlatego że przyszłość już nadeszła, jest teraz. Według Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS) – nie według AsiaNews lub jakiegoś blogera o skrajnych poglądach – dług publiczny Stanów Zjednoczonych osiągnie wcześniej czy później 400% PKB.

D’Orlando kończy, zastrzegając jednak, że istnieje możliwość zbiegu okoliczności:

Kto w tej sytuacji mógłby mieć coś do powiedzenia? Kościół katolicki i papież. Dlatego należało i należy za wszelką cenę podważyć jego autorytet moralny. Ale może jest to tylko zbieg okoliczności.

Chociaż historyk Kościoła Alberto Melloni podkreśla możliwość powiązań z polityką międzynarodową, to nie wierzy w spisek:

Nie sądzę, żeby istniał spisek przeciwko Papieżowi. Począwszy od XIX w., protagonizm papieża nieposiadającego już ani ziemi, ani

państwa, ale właśnie dlatego dużo bardziej widocznego i nieskończenie bardziej wolnego, sprawia, że wszystko, co jest mówione o Kościele, ostatecznie odnoszone jest do niego bezpośrednio. I tak jak pogrzeb Wojtyły stał się globalnym oddaniem hołdu Papieżowi, tak też teraz skandal pedofilii, zdaniem niektórych, skupia wokół Papieża wszelkie krytyki i wydaje się rezultatem spisku przeciwko Benedyktowi XVI.

To, co powiedziałem, nie wyklucza, że istnieją tematy, w przypadku których wiadomo, że Kościół katolicki może być postrzegany jako nastawiony antagonistycznie, a więc nie można wykluczyć, że znajdzie się ktoś gotowy przedstawiać go w niekorzystnym świetle, żeby osłabić siłę jego przekazu. Chciałbym jednak od razu wyjaśnić, że moim zdaniem nie dotyczy to tematów o charakterze etycznym. Nie sądzę, żeby stanowisko Kościoła sprzeciwiające się aborcji lub związkom homoseksualnym naprawdę tak bardzo przeszkadzało rządowi i państwu. Natomiast stanowisko przeciwstawiające się wojnie prawdopodobnie tak. Pamiętam, że przyjęty przez Jana Pawła II na audiencji w Watykanie George Bush zapytał, co się dzieje z Kościołem amerykańskim, że zmagają się ze skandalem pedofilii. Mówi się, że wychodząc z tej audiencji, Wojtyła powiedział: „Powinienem być zapytać prezydenta, ilu jest republikanów pedofilów”. W każdym razie unikałbym porównań z obecną sytuacją, ponieważ wydaje mi się, że problem skandalu nadużyć seksualnych wobec nieletnich dotyczy dużo bardziej Europy niż Stanów Zjednoczonych.

O ataku wymierzonym w Benedykta XVI mówił nam rosyjski dziennikarz Alexej Bukalov, dyrektor rzymskiego biura agencji ITAR-TASS:

Wydaje mi się, że Kościół obiektywnie jest atakowany. Na działania tego Papieża patrzy się zawsze z dużą dozą podejrzliwości,

a cokolwiek zrobi lub powie, nigdy nie jest dobrze odbierane. Zarzuca mu się, że jest Niemcem, że jest w takim wieku, jakim jest, i że był świadkiem wojny... Nic nie uchodzi mu na sucho. On ze swej strony na wiele ataków nie reaguje i nadal decyduje się na kroki politycznie niepoprawne, które są zgodne z jego prawą osobowością i poglądami teologicznymi. Sądzę, że cierpiął, kiedy został wybrany: wolałby zająć się działalnością naukową, pisaniem książek i graniem utworów Mozarta.

Nie mogę wskazać konkretnych środowisk, skąd pochodzą te ataki, ale patrzę na sprawę z punktu widzenia leninowskiego: w grę wchodzi interesy polityczne. Myślę o napiętej sytuacji w świecie – od agresywności islamskiego fundamentalizmu po sekularyzację – wyczuwa się, że pewne środowiska szukają słabego punktu Papieża, żeby zrzucić na niego całą winę za skandal pedofilii, chociaż z tego punktu widzenia wydaje mi się, że większą odpowiedzialność należy przypisać poprzedniemu pontyfikatowi.

Na program pontyfikatu Ratzingera zwraca uwagę też irlandzki watykanista Gerard O'Connell, dziennikarz pracujący dla mediów brytyjskich, amerykańskich i azjatyckich:

Papież Ratzinger w tych latach nie podjął wielu spraw popularnych, ale wierny swoim zasadom, często zajmował się sprawami idącymi pod prąd. Wystąpiły problemy z Żydami i muzułmanami. Podczas gdy przywódcy stopniowo nawiązali z Papieżem dość dobre lub całkiem dobre relacje, sądzą, że nie można tego samego powiedzieć o człowieku z ulicy w środowisku żydowskim i islamskim, który w wielu przypadkach nie darzy go takim samym zaufaniem, jakim darzył Jana Pawła II.

Dokumentem, który zabrania przyjmowania do seminariów osób o utrwalonych skłonnościach homoseksualnych, a zwłaszcza uwagami dotyczącymi projektów legalizacji związków między

osobami homoseksualnymi, opublikowanymi w 2003 r., Ratzinger zraził do siebie lobby gejów, które ma niemałe wpływy w mediach. Do tego dochodzą przeciwnicy wewnątrz Kościoła, którzy nie podzielają jego stanowiska w sprawie liturgii czy dialogu międzyreligijnego albo nie cenią historycznych decyzji, takich jak konstytucja apostolska poświęcona powrotowi do komunii z Rzymem całych wspólnot anglikańskich czy ta o zdjęciu ekskomuniki z biskupów lefebrystów.

Nie należy też zapominać o innych ważnych kwestiach. Na przykład stanowisko w obronie życia, „nie” dla sztucznych metod kontroli urodzeń, łącznie z prezerwatywą, „nie” dla eksperymentów na embrionalnych komórkach macierzystych: te tematy dotyczą interesów zarówno politycznych, jak i finansowych powiązanych z organizacjami zajmującymi się planowaniem rodziny oraz wielkimi koncernami farmaceutycznymi. Dodałbym też, aby uzupełnić listę, elementy mniej pamiętane, jak na przykład polityka międzynarodowa Stolicy Apostolskiej oraz jej wielostronne podejście do problemów światowych nie zawsze dobrze widziane przez niektóre mocarstwa.

Nie sądzę jednak, żebyśmy mieli do czynienia ze spiskiem przeciwko Papieżowi. Moim zdaniem chodzi o zbieżność interesów różnych grup, które z tego lub innego powodu są przeciwne Benedyktowi XVI, a ogólniej, są przeciwne niektórym poglądom Kościoła katolickiego.

O wyraźnym antykatolicyzmie mówi ojciec Livio Fanzaga, dyrektor Radio Maria:

Moim zdaniem należy mieć na uwadze dwa czynniki. Przede wszystkim zwykły antyklerykalizm, który właściwie powinno się już nazywać antykatolicyzmem, bo przy każdej okazji atakuje Kościół niezależnie od tego, kto jest papieżem. Nie wierzę w kampanie

przygotowane przy stole, sądząc raczej, że chodzi o nawracające, regularne fale. Obawiam się, że będziemy mieli jeszcze sposobność je oglądać. Drugi czynnik stanowi natomiast silny opór wewnątrz Kościoła, nie tylko grup świeckich, ale też części duchowieństwa, które jest przeciwne działaniom Benedykta XVI zmierzającym do zaprowadzenia porządku w doktrynie, w liturgii i w dyscyplinie kościelnej.

Dnia 20 maja 2010 r. także biskup Triestu, Giampaolo Crepaldi, przewodniczący Międzynarodowego Obserwatorium im. kard. Van Thuana w zakresie nauki społecznej Kościoła, zabrał głos w sprawie ataków na Ratzingera. Crepaldi uczestniczył w przygotowaniu encykliki *Caritas in veritate*.

Starania prasy, by wciągnąć Benedykta XVI w sprawę pedofilii, są tylko ostatnim z przejawów niechęci, jaką wielu żywi do Papieża. Należy zastanowić się, dlaczego ten Papież, mimo swojej ewangelicznej łagodności i uczciwości, jasności słów oraz głębi myśli i nauczania, budzi u niektórych osób uczucie nienawiści i formy antyklerykalizmu, które wydawały się należeć do przeszłości. Warto zaznaczyć, że wywołuje jeszcze większe zdziwienie, a nawet ból, kiedy to członkowie Kościoła: teologowie, kapłani lub świeccy nie idą za Papieżem i zgłaszają domniemane błędy.

Nigdy się nie zdarzyło, żeby Kościół był atakowany w ten sposób. Do prześladowań wielu chrześcijan, krzyżowanych w sensie dosłownym w różnych częściach świata, do licznych prób wykozerzenia chrześcijaństwa ze społeczeństw kiedyś chrześcijańskich z niszczącą gwałtownością na poziomie prawnym, wychowawczym i obyczajowym, która nie znajduje zdroworozsądkowych usprawiedliwień, dochodzi już od jakiegoś czasu zaciekłość wobec tego Papieża, którego opatrnościowa wielkość jest widoczna dla wszystkich. Smutne echo tych ataków tworzą ci, którzy nie słuchają

Papieża, także spośród duchownych, profesorów teologii w seminariach, kapłanów i świeckich. Ci, którzy nie oskarżają Papieża otwarcie, ale tłumią jego nauczanie, nie czytają jego dokumentów, piszą i głoszą rzeczy przeciwne temu, czego on naucza, organizują spotkania duszpasterskie i kulturalne, na przykład na tematy związane z bioetyką lub dialogiem ekumenicznym, stojące w wyraźnej sprzeczności z jego nauczaniem. Sprawa wydaje się poważna, jako że to zjawisko jest bardzo powszechne.

Według biskupa Triestu, wcześniej sekretarza Papieskiej Rady „Iustitia et Pax”, Benedykt XVI

głosi nauki o Soborze Watykańskim II, którym wielu katolików otwarcie się sprzeciwia, promując formację przeciwną i systematyczne nauczanie równoległe prowadzone przez wielu „antypapieży”; głosi nauki o „wartościach niezbywalnych”, które wielu katolików banalizuje lub interpretuje po swojemu, a czynią tak nawet teologowie i znani komentatorzy wypowiadający się nie tylko w prasie świeckiej, ale też katolickiej; głosi nauki o prymacie wiary apostoelskiej w mądrym odczytywaniu wydarzeń, wielu zaś nadal mówi o prymacie sytuacji, praktyki albo danych dostarczonych przez nauki humanistyczne; głosi nauki o świadomości lub dyktaturze relatywizmu, lecz wielu przedkłada demokrację lub konstytucję nad Ewangelię.

O „represjach”, jakich doświadcza Papież i Kościół, który staje w obronie życia, mówił też w wywiadzie udzielonym włoskiemu dziennikowi *Il Messaggero* arcybiskup Rino Fisichella, wcześniej przewodniczący Papieskiej Akademii Życia, teraz stojący na czele Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji:

Jak nie dostrzec, że bolesne fakty z przeszłości zostały przypomniane z instrumentalnym i strategicznym zamiarem zaatakowania

Benedykta XVI? Trudno jest mi zrozumieć krótkowzroczność, z jaką (w różnych miejscach) walczy się z tą strategią. Nie jest jasne, dlaczego tak trudno jest zrozumieć, że jego osoba jest rozwiązaniem, a nie problemem.

Nigdy dotąd nie było następujących po sobie ataków równie gwałtownych i o tak dużym zasięgu. Na pewno u podstaw jest rola, jaką pełni Kościół, będąc w opozycji do różnych dominujących ideologii, które chciałyby narzucić kulturę śmierci. Głos Kościoła na poziomie międzynarodowym jest jedynym prawdziwym i wiarygodnym odniesieniem dla obrony bezbronnego życia i godności osoby. Nigdy tak jak w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat, począwszy od *Evangelium vitae*, jego głos nie był tak silny, stały i przekonujący. Wobec zdecydowanego zajęcia stanowiska materializują się siły przeciwne zarówno na poziomie kulturalnym, ekonomicznym, jak i medialnym, które nie znoszą tej wyraźnej i wiarygodnej obecności. To, co czynią, jest zamachem na wiarygodność całego Kościoła.

Luca Volontè, szef chadeków w Radzie Europy, uważa, że Papież jest atakowany, ponieważ ludziom nie pasuje to, co mówi, jak czytamy w jego artykule dodanym jako załącznik do publikacji *Indagine sulla pedofilia nella Chiesa* [*Śledztwo w sprawie pedofilii w Kościele*] (2010):

Mowa Papieża jest jasna, prosta, stosowna, jego nazywanie białego białym, a czarnego czarnym niezależnie od tego, przed kim stoi i w jakich okolicznościach, drażni wiele osób: przypomnijmy przemówienie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, mocne wezwanie do laickości pozytywnej we Francji, pochwałę korzeni amerykańskiej demokracji, przypomnienie o potrzebie prowadzenia życia moralnego przez katolickich polityków we Włoszech... Nie ma nic płytkiego w nauczaniu i wierze, które Papież proponuje na

nowo w swojej prawdziwości i porywającej praktyce, a nie w analizach czy drogach wyjścia z kryzysu moralnego i społecznego, z którym zmagają się planeta. Trudno sobie wyobrazić, żeby ataki dokonane w tych latach, począwszy od wymyślonych krytyk w Ratzbonie, były owocem przypadku. Żelazna para – Wojtyła-Ratzinger kierowała i współpracowała przez przeszło dwadzieścia lat, na nowo ukazując piękno wiary, walcząc z heretyckimi interpretacjami posoborowymi, porządkując wiele aspektów życia religijnego i kurialnego, uaktualniając naukę społeczną Kościoła i porywając setki milionów mężczyzn i kobiet z całego świata. To przysporzyło im nieprzyjaciół wśród tych, którzy zarabiali na ideologii konsumpcyjnej, proponowali ludziom tylko model anarchizacyjny i utylitarny, stawiali na wiekowe poglądy maltuzjańskie i eugeniczne.

Walka Ratzingera z relatywizmem jest jedną z przyczyn ataków, których doświadczył Papież według George'a Weigela, amerykańskiego katolickiego pisarza i publicysty, starszego doradcy Ethics and Public Policy Center, a także autora monumentalnej i doskonale udokumentowanej biografii Jana Pawła II.

Wyjaśnia on:

Nie sędzę, żeby istniał spisek przeciw Papieżowi w sensie zorganizowanej kampanii w celu blokowania jego inicjatyw lub zaburzenia przebiegu jego pontyfikatu. Jednak w oczach sekularystów z Europy i Ameryki Północnej uosabia on ostatnią instytucjonalną przeszkodę na drodze do tego, co on sam nazwał kiedyś „dyktaturą relatywizmu”. Ma zatem przeciwników, i to licznych, a oni zazwyczaj mają dostęp do światowych mediów. Świecki terminarz często pokrywa się z terminarzem tych katolików, którzy ciągle tęsknią za rewolucją, której nigdy nie było: Przychodzi mi do głowy Hans Küng i jego sprzymierzeńcy-dziennikarze. Oni po prostu nie

są w stanie wyobrazić sobie Josepha Ratzingera innego od karykatury, którą sami stworzyli i rozpowszechnili. Tak jak w przypadku Jana Pawła II, nieprzyjaciele Benedykta XVI odmawiają konfrontacji z jego poglądami. Ograniczają się do obwiniania i żalenia się na to, co błędnie przedstawiają jako teologię racjonalną.

Związek między atakami na Ratzingera i lobby przeciwnemu nauczaniu Kościoła przedstawił Massimo Introvigne, socjolog, założyciel i dyrektor Centrum Badań nad Nowymi Religiami (CESNUR) oraz autor książki *Preti pedofili* [*Księża pedofile*] (2010).

Po co wydobywać w 2010 r. z jednodniową częstotliwością sprawy stare, bardzo często już znane, atakując coraz bardziej wprost Papieża – taki atak jest absurdalny, jeśli weźmie się pod uwagę dużą surowość najpierw kardynała Ratzingera, a potem papieża Benedykta XVI w tej kwestii? „Moralni przedsiębiorcy” organizujący panikę mają plan, który widać coraz wyraźniej i w którego centrum nie znajduje się wcale ochrona dzieci. Lektura pewnych artykułów pokazuje jak – w ramach programów politycznych, sądowniczych oraz wyborczych, w jakimś stopniu wszędzie, w Europie i na świecie, zakwestionowano podawanie pigułki wczesnoporonnej RU-486, eutanazję, legalizację związków homoseksualnych, chociaż w tych kwestiach tylko głos Kościoła i Papieża rozlega się, by bronić życie i rodzinę – potężne lobby próbuje z góry zdyskredytować ten głos poprzez najbardziej haniebnе oskarżenia, dziś niestety też najłatwiejsze, o sprzyjanie bądź tolerowanie pedofilii. To lobby, mniej lub bardziej masońskie, wyznaje zgubną moc technokracji, o której wspominał sam Benedykt XVI w encyklice *Caritas in veritate* i przed którą przestrzegał Jan Paweł II w orędziu na Światowy Dzień Pokoju w 1985 r. (z dnia 8 grudnia 1984 r.), mówiąc o „planach ukrytych” – obok innych „otwarcie propagowanych”

– „mających na celu podporządkowanie wszystkich ludów jarzmu takich systemów, w których Bóg nie ma znaczenia”.

Spisku nie byłoby, gdyby nie było księży, którzy dopuścili się nadużyć wobec nieletnich. Za każdym razem, kiedy Papież wyowiada się na ten temat, postępuje bardzo roztropnie, zawsze przypominając ciężar przewinień księży pedofilów. Działania Kościoła w tych przypadkach idą dwutorowo: zgłoszenie skandalicznego zachowania księży pedofilów i ostrzeżenie „moralnych przedsiębiorców”, którzy tworzą moralną panikę, wyolbrzymiając (nie wymyślając) dane dotyczące księży pedofilów oraz atakując bezpośrednio Papieża, który zawsze był w tej kwestii bardzo surowy. Jeśli próbuje się chodzić na jednej nodze, działania kuleją i upadają. Myli się więc ten, kto mówi tylko o spisku, zapominając o prawdziwym skandalu z księżmi pedofilami. Ale myli się też ten, kto skupia się tylko na księżach pedofilach, zapominając o moralnej panice.

Nie ma zatem jednej ręki, która kieruje atakami na Papieża. Istnieją różne lobby działające przeciwko Kościołowi. Na pierwszym miejscu te od aborcji, pigułki wczesnoporonnej RU-486 oraz gejów. To nie przypadek, że burza rozpęta się po zwycięstwie Kościoła, które zmusiło Obamę do wyłączenia aborcji z projektu reformy sanitarnej. Jest też lobby adwokatów i ubezpieczycieli, którzy zarabiają na takich sprawach. Jest lobby postępowych katolików, które od lat usiłuje przeciwstawiać się Benedyktowi XVI i mieć wpływ na wybór jego następcy.

O frustracji wśród osób świeckich, którym nie tak łatwo jest zaatakować Kościół w związku z tematami trudnymi, mówił mediolański kryminolog Luca Steffenoni, autor książki *Presunto colpevole [Domniemany winny]* (2009), poświęconej, ogólnie rzecz biorąc, przypadkom pedofilii i trudnościom związanym z ich udowodnieniem. Steffenoni przypomina,

że „na 5 000 zgłoszeń nadużyć seksualnych wobec nieletnich tylko 1 000 spełnia kryterium minimalnej wiarygodności”: często chodzi o zemsty prywatne, czasami też o próby wyłudzenia pieniędzy. „Ale jeśli ktoś został oskarżony o pedofilię – kontynuuje Steffenoni – chociaż potem okaże się niewinny, trudno jest mu odzyskać dobre imię. Steffenoni pytany przez dziennik *L'Adige* o przypadki pedofilii dotyczące duchownych odpowiedział:

Kwestia Kościoła jest bardzo złożona. Splatają się różne czynniki. Mówienie o księdzu pedofilu stało się już prawie powszechnym sloganem. W Kościele jest problem z homoseksualizmem, z którego zwalczaniem hierarchia ma trudności. Zamiast rozwiązywać przypadki pedofilii, wypłacając ofiarom odszkodowania, Kościół powinien mieć odwagę badać jeden przypadek po drugim. Jako osoba świecka odnoszę wrażenie, że często za oskarżeniami kryje się frustracja świata świeckiego, który nie może zaatakować Kościoła w związku z tematami „mocniejszymi”, dlatego przechodzi do ataku „łatwego”.

Również kardynał Julián Herranz Casado, wcześniej przewodniczący Papieskiej Rady ds. Interpretacji Prawa, w wywiadzie ukazał kontrast między papieskim nauczaniem a dominującą kulturą:

Pomijając szukanie drugiego dna, coraz wyraźniej widać, że nauczanie Kościoła katolickiego nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale też w innych krajach, zwłaszcza zachodnich, stoi w sprzeczności z wpływowymi prądami ideologicznymi: materialistycznym i agnostycznym. Jednak nie chodzi o zjawisko nowe, ponieważ od swoich narodzin chrześcijaństwo spotykało się z wrogością środowisk przeciwnych jego wizji osoby ludzkiej.

Zdecydowanie przeciwna teorii kampanii medialnej przeciwko Ratzingerowi jest rzymska korespondentka *New York Timesa*, Rachel Donadio:

Zdecydowanie odrzucam – mówi – myśl, że za artykułami o problemie nadużyć seksualnych wobec nieletnich, których dopuścili się księża, oraz o dawnej niechęci Watykanu i miejscowych biskupów do karania księży, którzy popełnili przestępstwa, które są karalne zarówno w prawie kanonicznym, jak i cywilnym, kryje się atak na Papieża Benedykta XVI. Koniec i kropka. Trzeba przypomnieć, że kierowanie kryzysem nadużyć przez Watykan powiększyło rozdźwięk między watykańską hierarchią a amerykańskimi katolikami, którzy byli szczególnie wzburzeni tym, jak Kuria Rzymska prowadziła tę sprawę. Następnego dnia po ukazaniu się w *New York Timesie* artykułu o Murphym *National Catholic Reporter*, najważniejszy głos amerykańskich katolików liberalnych, opublikował zjadliwy artykuł wstępny, w którym stwierdzono, że Watykan boryka się z wielkim „spadkiem wiarygodności” i proszono Benedykta XVI o udzielenie odpowiedzi na pytania dotyczące okresu, kiedy był w Monachium, a potem w Kongregacji Nauki Wiary.

Uważam, że samo pojęcie „ataku” ujawnia różnice kulturowe między dziennikarstwem amerykańskim i włoskim. We Włoszech zwykle zakłada się, że za dziennikarstwem krytycznym zawsze coś się kryje, zatem krytyka Kościoła odczytywana jest w kontekście długiej historii antyklerykalizmu. Natomiast w Stanach Zjednoczonych dziennikarstwo śledcze ma długą historię i bazuje na zakorzenionym w społeczeństwie przekonaniu, że rola prasy to badanie i kontrolowanie instytucji lub osób, które zajmują wysokie stanowiska. Tym samym artykuły w *New York Timesie* na temat Papieża i Kościoła nie różnią się absolutnie niczym od artykułów o jakimkolwiek innym polityku światowej sławy lub międzynarodowym koncernie.

Jako watykańska korespondentka *New York Timesa* w najtrudniejszych chwilach w marcu i kwietniu czułam się, jakbym była między dwoma pociągami, z których każdy pędził po swoim torze. Na jednym torze był mój wydawca z *New York Timesa*, który nie rozumiał, dlaczego strategia kierowania kryzysem w Watykanie wydaje się równie problematyczna, jak wtedy, kiedy w Niedzielę Palmową kardynał Sodano obraził ofiary nadużyć, nazywając krytykowanie Kościoła „gadaniną”. Na drugim torze był Watykan, który zastanawiał się, dlaczego *New York Times* atakuje Papieża.

Amerykański watykanista, John Allen, nie wierzy w istnienie kampanii medialnej wspieranej przez środowiska przeciwne Kościołowi.

Znaczna część nagonki (medialnej) na Kościół katolicki i papieża Benedykta XVI w sprawie nadużyć seksualnych, podobnie jak w innych dziedzinach, była niewątpliwie tandetna i niesprawiedliwa. Zasadniczo jednak nie uważam, żeby była rezultatem kampanii wymierzonej w Kościół. Szczególnie teorie spiskowe odwracają uwagę od rzeczywistych problemów, które dotyczą powszechnego niezrozumienia Watykanu i Kościoła. Wskazałbym cztery takie problemy: wysoki odsetek „analfabetyzmu religijnego”, który charakteryzuje główne media; odruchowy sceptycyzm dziennikarzy wobec instytucji i władz; presja, by dostosować się do coraz szybszego tempa charakteryzującego kulturę XXI wieku, z typowymi dla niej „wiadomościami z ostatniej chwili”; sposób przekazywania informacji wielu kościelnych hierarchów cechuje duża nieudolność, tak że nieraz przynosi skutek odwrotny od zamierzonego.

Obecną sytuację za całkowicie nietypową uznaje weteran włoskich watykanistów, Benny Lai, który może pokazać z dumą legitymację Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej podpisaną przez

wówczas substytutą w Sekretariacie Stanu Giovanniego Battistę Montiniego. Autor wielu publikacji poświęconych najnowszej historii Kościoła, tłumaczy, że nie pamięta sytuacji podobnej do tej obecnej.

W przeszłości było wiele krytycznych chwil, czasami dochodziło nawet do gwałtownych kłótni między kardynałami i niejeden Papież w XX w. musiał przy różnych okazjach bronić się też przed oszczercami należącymi do Kościoła. Nierzadko widziano biskupów występujących przeciw biskupom, często wewnątrz Kościoła dochodziło do rozbieżności, nawet istotnych. Jednak nigdy nie było sytuacji, jaką obserwujemy dzisiaj. Rozumie się samo przez się, że sprawa Ratzingera, który przybywa na Sobór Watykański II z famą teologa postępowego, a potem się jej wyzbywa, mówiąc o „patosie typowym dla młodych osób”, może zrodzić pewne znaki zapytania. Wystarczy jednak prześledzić sprawy kościelne, żeby zdać sobie sprawę, że wiele razy kryzysowa sytuacja wynika z działań centralnej władzy Kościoła, z niedostatecznej dyspozycyjności osób, które powinny pomagać Papieżowi w kierowaniu Kościołem. Trzeba też powiedzieć, że nieśmiały i powściągliwy charakter Benedykta XVI nie jest pomocny. Właśnie z tego powodu powinien mieć u boku maszynę dobrze noliwioną, sprawną, większe wsparcie. Praca w Kurii Rzymskiej wcale nie jest łatwa: upłynęło dużo czasu zanim Montini, po tym jak został Pawłem VI, nauczył się należycie kierować sprawami, a pomyśleć, że przez lata pracował w Sekretariacie Stanu.

Według Benny'ego Laia, Jan Paweł II nie był zdolniejszy od swojego następcy w sprawowaniu władzy, po prostu otrzymał lepszą pomoc.

Taki papież, jak Benedykt XVI, który mówi rzeczy niezwykle ważne, na przykład uwagi o brudzie w Kościele i o potrzebie pokuty,

nie może być zdany na łaskę i niełaskę opinii. To prawda, czasami chodzi o problem z przekazem informacji, który nieraz wydaje się kuleć, ale dlaczego tak się dzieje? Dlatego że na szczycie są ludzie, którzy wydają się nie mieć doświadczenia.

Przejdźmy zatem, wprowadzeni słowami Benny'ego Laia, do zbadania obsługi medialnej skandalu oraz przekazywania przez Watykan informacji z nim związanych.

Massimo Introvigne zachęca do oddzielenia postaw Papieża i jego niektórych współpracowników.

Reakcje były powolne, jak to się dzieje w wielkich biurokratycznych maszynach – ta watykańska nie należy do szczególnie szybkich – i wcale nie wolne od większych i mniejszych błędów, ale sądzę, że ostatecznie Benedykt XVI dobrze pokierował sprawą, na uwagę zasługuje zwłaszcza wspaniała *List do katolików w Irlandii*. Powraca obraz dwóch nóg: zdecydowane potępienie postępowania księży pedofilów oraz związane stwierdzenie, że spotyka się też niesłuszne oskarżenia i wyolbrzymienia sytuacji. Jest też podział zadań, który nie wynika z obranej strategii, ale odpowiada odmiennemu podziałowi instytucyjnemu Kościoła. Papież podkreśla konieczność oskarżania księży pedofilów, ale – uwaga! – idzie dalej niż zwykłe potępienie i szukanie przyczyn w atmosferze rozpowszechnionej niemoralności, która zrodziła się głównie w latach 60. i która dotknęła też Kościół posoborowy (tę część *Listu* i papieskiej interwencji wielu pomija milczeniem). Inni współpracownicy kładą zaś większy nacisk na spisek, który technicznie nazywają „moralną paniką”, oraz na lobby.

Uważam, że zachowanie równowagi między dwoma nogami jest fundamentalne i należy je utrzymać. Chociaż czasami rzeczniczy wydają się podkreślać tylko wątek lobbystyczny i spiskowy, to jednak Papież natychmiast interweniował i potępił zło

wyrządzone przez księży pedofilów w słowach niemal apokaliptycznych.

Bardziej technicznej analizie dokonuje Marcello Foa, który dogłębnie badał mechanizmy związane z przekazem informacji i ze zjawiskiem nazywanym spin doctor.

Watykański sposób przekazywania informacji – mówi dziennikarz – nie uwzględnia tego, że współczesne wojny prowadzi się niekonwencjonalnymi środkami, należy do nich spin, czyli technika manipulacji medialnej. Dlatego nie zostały przedsięwzięte odpowiednie środki zaradcze. W ten sposób Watykan nie tylko wystawiony jest na dowolny atak, ale też ułatwia i/lub czyni skuteczniejszymi ciosy zadane przez przeciwników.

Dziwi mnie, że osoby odpowiedzialne w Watykanie za przekaz informacji nie zdołały dostrzec na czas tych mechanizmów, które zresztą stosowane są też w innych środowiskach, poczynając od polityki, jak wyjaśniam w mojej publikacji *Gli stregoni della notizia* [*Magicy wiadomości*]. Mogąc liczyć na specjalistów od przekazu informacji zdolnych zastosować spin obronny, dzisiaj Kościół nie znajdowałby się w tak trudnej sytuacji. Spin obronny pozwala bowiem zneutralizować ataki, stłumić je w zarodku. Dopóki Kościół nie sięgnie po odpowiednie środki zaradcze, pozostanie łatwym celem. Jest jak miasto, które mimo częstych nalotów bombowych zwleka z nabyciem artylerii przeciwlotniczej, odpowiednich samolotów i specjalistycznych radarów, które pozwoliłyby dostrzec nadlatujące samoloty. Czasami wręcz ułatwia zadanie swoim przeciwnikom, popełniając błędy, które zamieniają się w łatwe cele dla nieprzyjaciela. Moim zdaniem potrzebna jest reorganizacja sposobu przekazywania informacji na wielu poziomach: podstawowym, obronnym, strategicznym. Najpilniejszy jest ten strategiczny. Nie chodzi o manipulowanie opinią

publiczną, ale o ostrożność, aby uniknąć manipulacji ze strony innych.

Watykanista John Allen pytany o to, co sądzi o strategii komunikacyjnej Stolicy Apostolskiej, zawsze odpowiada tak samo:

Jak tylko zobaczę, że Watykan faktycznie ma jakąś strategię komunikacyjną, powiem ci, co o niej myślę. Zbyt często Watykan zdaje się zajmować rozbieraniem bomb, kiedy już wybuchły, czeka, aż problemy się pojawiają, i dopiero wtedy udziela późnych i ambiwalentnych wyjaśnień. W ostatnim rozdziale sagi kryzysu nadużyć seksualnych niektóre komentarze płynące ze Stolicy Apostolskiej pogorszyły sprawę – na przykład porównanie dokonane w Niedzielę Wielkanocną przez kardynała Angelo Sodano krytyki słów Papieża do „gadaniny”. Oczywiście po części na tym właśnie polega czar Watykanu, że nie ma on zaprawionego w bojach biura relacji publicznych i że nie posługuje się techniką spinu w taki sam sposób, jak czynią to świeckie społeczeństwa lub rządy. Ale brak skoordynowanej strategii przekazywania informacji może czasami wyrządzić wiele szkód, czego ten kryzys jest doskonałym przykładem.

Fakt, że Benedykt XVI mógłby w jakiś sposób stać się ogólnym symbolem nadużyć seksualnych, moim zdaniem, jest ostatecznym dowodem poprzez *reductio ad absurdum* nieudolności watykańskiego sposobu przekazywania informacji. Każdy, kto chociaż trochę śledził te wydarzenia, wie, że Ratzinger jest dostojnikiem kościelnym najbardziej przychylnym ostrej odpowiedzi na kryzys, nawet wbrew wewnętrznej opozycji, byle tylko Kościół mógł uczynić krok do przodu. Watykan miał dziesięć lat na opowiedzenie światu tej historii, ale tego nie uczynił. Wynikły z tego braki w zakresie relacji publicznych, zbyt łatwo wypełnione garścią spraw wypaczonych i liczących dziesiątki lat, które przedstawiają Papieża w złym świetle. Ktoś mógłby słusznie oskarżyć media o niepodanie

właściwego kontekstu, ale Watykan też jest za to częściowo odpowiedzialny.

Natomiast Rachel Donadio z *New York Timesa* tak ocenia medialne kierowanie skandalem pedofilii przez Stolicę Apostolską:

Uważam, że sposób watykańskiej odpowiedzi medialnej na skandal ulegał poprawie w ciągu najgorętszych tygodni tych wydarzeń. Nie sądzę, żeby kilka lat temu zamieścili na gorąco na swojej stronie internetowej wszystkie powiązane dokumenty i wywiady. Choć sytuacja się poprawia, a ojciec Lombardi dobrze sobie radzi mimo licznych obowiązków, to wyraźnie widać, że podejście komunikacyjne Watykanu nie zawsze uwzględnia intensywny tryb podawania informacji 24 godziny na dobę albo wagę i zasięg wyzwań, z którymi ten pontyfikat się zmagają. Benedykt XVI nie wydaje się dążyć do bliskich kontaktów z prasą. Nie odpowiada na improwizowane pytania na pokładzie papieskiego samolotu, jak to czynił Jan Paweł II. Może uważa, że jego słowa „mówią” same za siebie, chociaż dla wielu czytelników świeckich i dla dziennikarzy, którzy walczą z czasem, by terminowo oddać artykuły, nie zawsze tak jest.

Dlaczego Watykan nie zaprezentował papieskiego listu do katolików w Irlandii na konferencji prasowej z udziałem nie tylko księdza Lombardiego, ale też jakiegoś kardynała? List niewątpliwie jest mocny, ale nie wyczerpuje tematu. Zdaję sobie sprawę z tego, że Watykan nie chce, aby wyglądało na to, że jego pierwszym zadaniem jest zajmowanie się nadużyciami seksualnymi (dlatego też sama Kongregacja Nauki Wiary mówi, że mało osób pracuje przy tego rodzaju sprawach), ale brak odpowiedniej prezentacji dokumentu sprawił wrażenie, jakby Watykanu nie interesował temat nadużyć seksualnych.

Zaraz po ogłoszeniu listu do Irlandczyków pojawiły się wypowiedzi, które podważały jego treść. Na przykład kiedy w Wielki

Piątek w Bazylice Watykańskiej ojciec Cantalamessa porównał krytykę Kościoła z powodu nadużyć seksualnych do antysemityzmu oraz kiedy Sodano nazwał tę krytykę „gadaniną”. W tych sytuacjach obydwaj zdają się uragać ofiarom i zapominać o zasięgu problemu.

Watykański sposób przekazywania informacji krytykuje też watykanista *Le Figaro*, Jean-Marie Guenois:

Z zewnątrz nie widać wielkich błędów w strategii zarządzania, ale jeśli chodzi o przekazywanie informacji, to od Ratzybony do sprawy afrykańskiej prezerwatywy Watykan nie zauważył, jaką siłę mają pewne wypowiedzi. Podam przykład: we wrześniu 2008 r. podróż Papieża do Francji była prawdziwym sukcesem. Benedykt XVI przybył do naszego kraju mało znany, źle przedstawiany, zwalczany. Krótko mówiąc, nie miał dobrej opinii. Swoją skromnością, sposobem bycia zmienił ocenę opinii publicznej. Ta zmiana trwała aż do stycznia, potem była sprawa Williamsona, afrykańskiej prezerwatywy i wszystko runęło. Osobiście mogłem się przekonać, że brak staranności w przekazywaniu informacji zamienił się w dramat dla Kościoła i utratę społecznego zaufania. Prawdziwa wina polega na zbagatelizowaniu w najważniejszym momencie sposobu przekazywania wiadomości, jej protokołowania, doboru słów. Dawniej, kiedy media obejmowały tylko druk na papierze, można było wszystko naprawić, był na to czas. Dzisiaj, w erze internetu, nie ma na to czasu. Pierwsze słowa, jakie powiesz, zostaną jedynymi prawdziwymi, które wypowiedziałeś, a zatem trzeba dobrze je przemyśleć, wyważyć każde z nich, nawet najmniejsze.

Również George Weigel uważa, że Stolica Apostolska powinna zmienić sposób przekazywania informacji:

Nikt o zdrowych zmysłach nie może sądzić, że Watykan ma dobrą strategię medialną. Często mówiło się, że Joaquin Navarro-Valls kierował watykańskim przekazem informacji w XX wieku. Na co zawsze odpowiadałem: „Tak, w pierwszej połowie XX wieku”. Obawiam się, że w ciągu minionych pięciu lat cofnęliśmy się nawet w stosunku do tego, co jest podwójnie tragiczne, dlatego że Benedykt XVI, wielki nauczyciel, zaczął wspaniale, zarówno w prasie, jak i telewizji. Z mojego punktu widzenia on jest głównym źródłem informacji w Stolicy Apostolskiej, co nie jest wystarczająco wykorzystywane. Powiedziałbym, że powodzenie współpracy Jana Pawła II z Navarro-Vallsem sugeruje, że strategia medialna Watykanu działa, kiedy rzecznik ma regularny dostęp do Papieża i jest wprowadzony w istotę papieskich poglądów na różne tematy.

Są też aspekty proste i techniczne, na które Watykan musi zwrócić uwagę, jeśli chce dobrze służyć Papieżowi. Na przykład upłynęło kilka dni, zanim został opublikowany tekst ratyzbońskiego wykładu. To jest nie do przyjęcia. Ogłoszenie nowej inicjatywy dotyczącej anglikanów przyłączających się do Rzymu dokonano, zanim dokumenty były gotowe i dostępne. To jest komiczne. Przykro mi ze względu na włoskich przyjaciół, ale żaden watykański tekst nie powinien być ogłaszany bez jednoczesnego udostępnienia tłumaczeń na angielski i hiszpański, dwa główne języki Kościoła na świecie.

A amerykański pisarz nie ogranicza się tylko do krytyki podawania przez Watykan informacji:

Potrzebne są też zmiany w tym, co dotyczy postaw instytucjonalnych. Duża część Kurii działa jeszcze zgodnie z zdaniem przypisywanym kardynałowi Agostino Casarolemu: „Nieważne, co idzie do prasy, dopóki możemy robić to, co chcemy”. Ta zasada mogła obowiązywać na Kongresie Wiedeńskim, ale nie w XXI wieku,

w momencie, kiedy to, co „oni” przekazują do prasy (nadają w telewizji, radiu lub zamieszczają w internecie) ma dużo wspólnego z szansą, że przesłanie papieskie i ewangeliczne zostanie usłyszane.

Jak wiadomo, kierowanie przekazem informacji i watykańskimi mediami jest dość rozczłonkowane. Jest Papieska Rada ds. Komunikacji Społecznej, jest dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, ksiądz Federico Lombardi, który kieruje też Radiem Watykańskim i Watykańskim Ośrodkiem Telewizyjnym, jest *L'Osservatore Romano*, które wraz z nowym dyrektorem Gianem Marią Vianem ponownie znalazło się w centrum uwagi, zwiększając ilość komentarzy i cytatów w innych mediach dzięki podejmowaniu różnorodnych tematów, jakich nigdy wcześniej nie widziały eleganckie strony watykańskiego dziennika.

Nikt jednak nie zajmuje się koordynacją wystąpień lub przygotowaniem strategii, jak przyznał sam ksiądz Lombardi w wywiadzie przeprowadzonym przez Gerarda O'Connella dla strony internetowej BBC. Dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej powiedział, że jest „rzecznikiem, który podlega pod Sekretariat Stanu”, skąd otrzymuje wskazówki. „To Sekretariat Stanu wybiera linię, ja tylko próbuję przekazać ją możliwie najlepiej”. Lombardi dodaje: „Nikt nigdy nie powierzył mi zadania przygotowania skoordynowanej strategii medialnej Stolicy Apostolskiej”.

Dużo mówi na ten temat wydarzenie, jakie omawialiśmy w czwartym rozdziale tej książki, przy okazji sprawy Williamsona, czyli zebranie zorganizowane w Sekretariacie Stanu, na którym – bez Lombardiego – zdecydowano, że nie trzeba przedstawiać prasie dekretu zdejmującego ekskomunikę z czterech biskupów lefebrystów.

Problemy kierownicze, problemy organizacyjne, współpracownicy wypowiadający się każdy we własnym zakresie, problemy

z przekazem informacji. To wszystko dodatkowo pogarsza sytuację w chwilach, kiedy Papież i Stolica Apostolska znajdują się na celowniku.

Czy Benedykt XVI naprawdę znajduje się na celowniku? Czy rzeczywiście on jest ostatecznym celem kampanii medialnych? Czy nie jest raczej tak, że to on, papież Ratzinger, „atakuję”, drażniąc innych swoją łagodnością, a zarazem wyrazistością?

Tę zaskakującą perspektywę, która odwraca kryteria i interpretacje, proponuje francuski watykanista Jean-Marie Guenois:

Bardziej niż atak na Papieża, powiedziałbym, że jest to „atak” Papieża przeciwko wielu podmiotom, prowadzony w sposób łagodny, ale językiem precyzyjnym i ostrym. Przyczyny ataków na Benedykta XVI należy szukać w „ataku” Ratzingera na pewne problemy: na przykład liturgię, wagę relacji między wiarą i rozumem. Ten ostatni temat wywołał wiele dyskusji we Francji, gdzie nacisk kładziony jest na oddzielenie wiary i rozumu i gdzie oświeceniowcy, od zawsze przeciwni Kościołowi katolickiemu, są zażenowani, ponieważ dzisiaj Kościół niemalże mówi ich językiem.

Wydaje mi się zatem, że to nie Papież jest atakowany, raczej to on „atakuję” w sposób wyraźny. Widzieliśmy to również w przypadku księży pedofilów: on chce oczyszczenia i przejrzystości, ale napotyka na opór wewnątrz Kościoła. Uważam więc, że mówienie o problemie ataków na Benedykta XVI jest formą ofiarnictwa, która wcale nie pasuje do osobowości Ratzingera.

Jestem w Rzymie raz w miesiącu i za każdym razem widzę człowieka bardzo pogodnego mimo trudności. Zastanawiam się, w jakim nastroju byliby przywódcy naszych państw, gdyby musieli uporać się z sytuacjami, z jakimi jemu przyszło się zmagać. Nie przyjmuje postawy demagogicznej, nie boi się. W gruncie rzeczy „ataki” są tylko rodzajem oporu na problemy przez niego poruszone.

Guenois w tym kluczu odczytuje też wyraźne trudności kurialnej hierarchii:

Nie chcę krytykować poszczególnych osób, ale widać wyraźnie, że ten pontyfikat ma problemy z rządzeniem. Jest to fakt obiektywny, widoczny dla wszystkich. Łatwo byłoby powiedzieć, że kardynał Bertone nie jest dyplomatą... zbyt łatwo. W gruncie rzeczy problem polega na tym, że od samego początku swojego pontyfikatu Papież pozostawił ustalanie zasad polityki rządu komuś innemu, ponieważ dla niego dobre rządy ukierunkowane są całkowicie na świętość Kościoła, cała reszta przyjdzie sama. Bertone robi, co może. Zastanawiam się, czy inny sekretarz stanu, dyplomata, lepiej by sobie poradził, skoro „numer jeden” mówi, że styl rządu i to, co z niego wynika, nie jest takie ważne, ani decydujące. Kiedy szef przedsiębiorstwa mówi, że zarządzanie nie jest najważniejsze, nie należy oczekiwać, że firma będzie dobrze zarządzana.

Spiski, kampanie medialne, ataki pochodzące z antykatolickich środowisk i lobby, ale też brak umiejętności zarządzania u papieskich współpracowników, problemy z przekazywaniem informacji... Wydaje nam się, że wystarczająco dobrze zostało udokumentowane istnienie „ataków”, które można opisać przy pomocy obrazu trzech okręgów współśrodkowych, o czym wspominaliśmy we wstępie. Pierwszy krąg stanowią środowiska, lobby, siły, dla których wygodne jest osłabienie przesłania Kościoła, postawienie go na ławie oskarżonych. Do tego celu wykorzystują niewątpliwie ciężkie tematy, jak skandal nadużyć wobec nieletnich.

Potem istnieje opozycja wewnątrz Kościoła, drugi krąg, która wypowiada się szczególnie ostro na temat obecnego Papieża. Naszym zdaniem oczywiste jest też istnienie stereotypu, nie tylko medialnego, powstałego w połowie lat 80., zgodnie z którym

Joseph Ratzinger przedstawiany był jako „panzercardinal”, zafobany konserwatysta. Ten stereotyp został przeniesiony na Ratzingera papieża, często z pominięciem jego przesłania, i zamienił się w schemat, który zostaje wdrukowany w świadomość zbiorową: kiedy się o nim wspomina, wywołuje odruchową reakcję. W tym przypadku schemat dotyczący Benedykta XVI jest negatywny i ukazuje go jako nieprzyjaciela wolności sumienia, nowoczesności, nauki. Wszystko, co Papież mówi lub robi i czego nie da się odczytać w tym kluczu interpretacyjnym, z trudem przedostaje się do obiegu medialnego i z trudem dociera do opinii publicznej.

Jest też trzeci krąg, ten „ataków” niechcący wywołanych przez liczne gafy i częste błędy współpracowników, także te udokumentowane, na temat których na poprzednich stronach szeroko wypowiadali się już wpływowi dziennikarze poproszeni przez nas o komentarz.

W związku z opisanymi na kartach naszego śledztwa wszystkimi problemami, które pojawiły się w ciągu tych pierwszych pięciu lat pontyfikatu, z atakami i skandalami, jak również z brakami i błędami w rządzeniu i przekazie informacji, pozostają niezwykle aktualne słowa, które ówczesny kardynał Joseph Ratzinger wypowiedział w marcu 2000 r., prezentując prasie oczyszczenie pamięci, którego pragnął Jan Paweł II z okazji Jubileuszu. Słowa, które ukazują prawdziwe spojrzenie Ratzingera na rzeczywistość Kościoła i na jej istotę:

Kościół ma żywą świadomość, że obecny jest w nim grzech, i zawsze walczył z wizją bycia Kościołem jedynie dla świętych. Znamy wielkie batalie przeciwko herezji donatyjskiej, katarskiej itp. Abyśmy to uznali, Pan od samego początku wsiada do łodzi z grzesznikami. Ewangelie utrwaliły upadek Piotra. Chodzi o uznanie grzechu ponawianego, który musiał przyprowadzić Piotra o rumieniec.

Znajdujemy go w Ewangelii św. Marka, która czerpie od samego św. Piotra i zawiera najsurowsze wyznanie tego grzechu. Dlatego Kościół dzisiaj, poprzez ten akt skruchy, nie mówi, że grzech był w przeszłości, a my jesteśmy czysti, żeby potem czekać, jak jutro ujawnią się nasze grzechy, ale mówi: grzech jest w sercu Kościoła, ale przede wszystkim we mnie, a żeby Kościół przenikała łaska Boża, ja sam muszę otworzyć się na tę łaskę i publicznie uznać, że grzechy zakorzenione w przeszłości stanowią moją terażniejszość. Jednakże Pan potrafi działać i potrafi czynić dobro przez Kościół. Ta kłódz należy do Niego, także pole z chwastami należy do Niego. Chociaż chwastów jest wiele, chociaż w sieci są ryby zepsute, złe, to i tak pozostają one Jego własnością. Uznanie grzechu jest aktem szczerości, przez który możemy uświadomić ludziom, że Pan jest silniejszy od naszych grzechów. Przychodzi mi do głowy anegdota, którą opowiada się o kardynale Consalvi, sekretarzu stanu Piusa VII. Powiedziano do niego: „Napoleon zamierza zniszczyć Kościół”. Kardynał odpowiada: „Nie uda mu się, nawet my nie zdołaliśmy go zniszczyć”.